

Jagodowa  
miłość

NATALIA  
SOŃSKA

*Cała przyjemność  
po mojej stronie*



*Cała przyjemność  
po mojej stronie*

**NATALIA  
SOŃSKA**

*Cała przyjemność  
po mojej stronie*



Copyright © Natalia Sońska, 2018

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2018

Redaktor prowadząca: Sylwia Smoluch

Redakcja: Marta Buczek

Korekta: Anna Stawińska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: TYPO2 Jolanta Ugorowska

Projekt okładki: Anna Damasiewicz

Fotografie na okładce: © László Lórik | Depositphotos.com

© arinahabich | Adobe Stock

© Iveta Aleksandrova Angelova | Depositphotos.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie elektroniczne 2018

ISBN 978-83-7976-935-3

**CZWARTA STRONA**

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

# 1.

Ta kamienica przy Zielnej nieustannie tętniła życiem – co chwilę ktoś wchodził lub wychodził. Przyjemny gwar i unoszący się nad nią oszałamiający, słodki zapach znał chyba każdy mieszkaniec miasta. Od lat to właśnie tam mieściła się najlepsza w okolicy cukiernia. Codziennie wczesnym rankiem, kiedy pierwsze świergoty ptaków zwiastowały nowy dzień, cukiernicy ze „Słodkiej” z radością rozpoczynali przygotowywanie przepysznych ciast, deserów i innych smakowitości, aby nie tylko zadowolić stałych klientów, ale również przyciągnąć nowych, którzy zresztą, raz skuszeni, najczęściej zostawali na dłużej.

Wnętrze urządzone było ze smakiem, w rustykalnym stylu. Czuło się tu kobiecą rękę: białe stoliki przykryto kwiecistymi obrusami, drewniane krzesła lśniły w porannym słońcu, a liczne bibeloty i codziennie świeże kwiaty w wazonach dopełniały całości. Najlepiej zaś prezentował się bar. Witryny pyszniły się mnogością przysmaków – wypiekane na miejscu ciasta, ciasteczka, babeczki, chleby, chałki i inne przysmaki wyglądały jak dekoracja z wyszukanego czasopisma kulinarnego. Zajmowały każdą półkę w okazałych lodówkach i po brzegi wypełniały ustawione rzędem na ladzie słoje. Desery, obracające się w specjalnych chłodniach, przyprawiały o zawrót głowy i...pobudzały kulinarną wyobraźnię.

Najwięcej klientów cukiernia miała w niedziele i w czasie

wakacji, gdy w mieście pojawiali się turyści. Jej właściciel, Karol Szczęsny, ponadpięćdziesięcioletni kawaler, w takie dni zajęty był wyłącznie liczeniem zysków; w inne zresztą podobnie, ponieważ na wypiekach nie znał się w ogóle. Otworzył cukiernię, bo kochał zajadać słodczyce i potrafił prowadzić biznes, sztuka cukiernicza natomiast to była zupełnie obca mu dziedzina, więc siłą rzeczy nie on, a zatrudnione przez niego osoby pracowały na renomę „Słodkiej”. Wcale mu to zresztą nie przeszkadzało, cenił swój personel i tylko zacierał ręce, obserwując, jak cukiernia przyciąga coraz więcej klientów.

– Laurko, Jagódko, jak wam dzisiaj idzie? – zapytał jak każdego popołudnia, gdy salę wypełniali goście.

Uśmiech na jego twarzy był na tyle wymowny, że kelnerki od razu wiedziały, o co chodzi. Wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, po czym Laura podeszła do kasy, żeby wydrukować aktualny stan utargu. Podała mu rachunek, a kiedy cmoknął zadowolony, pokiwał z aprobatą głową i odszedł w stronę zaplecza, uśmiechnęła się do Jagody.

– On się chyba nigdy nie zmieni – westchnęła.

– Dziwisz się? – odparła wesoło Jagoda. – Ta cukiernia to jego oczko w głowie.

– Jego oczkiem w głowie jest codziennie większy zysk! Nie dziwię się, że żadna kobieta nie chciała się z nim związać, skoro widzi tylko cyferki.

– A może to jego sposób na wypełnienie tego braku?

– Kochana, wczoraj się nie urodziłaś, też nie pracujesz tu od wczoraj, chyba zdążyłaś zauważyć, jaki jest nasz szef.

– Jest pocieszny i bezproblemowy, to najważniejsze. A jeśli jego główną przyjemnością jest powiększanie kapitału, to pomóżmy mu w tym. Niech będzie jeszcze szczęśliwszy! – stwierdziła Jagoda i poprawiwszy ułożenie babeczek owocowych w witrynie, uśmiechnęła się do nich promiennie.

Jagoda uwielbiała swoją pracę. Skończyła ekonomię, ale nigdy nie myślała o sobie jako o bizneswoman w idealnie

skrojonym kompleciku, z teczką w ręce, sprawnie poruszającej się w korporacyjnych układach. Studiowała z rozpędu, po to, aby mieć wyższe wykształcenie, losowo wybrała ten kierunek tylko dlatego, że lepiej radziła sobie z matematyką niż przedmiotami humanistycznymi. Jeszcze na studiach zapisała się do studium cukierniczego przy renomowanej szkole gastronomicznej. Od razu wiedziała, że jest w swoim żywiole – bardzo lubiła piec, dekorować, tworzyć nowe smaki, sprawiać innym przyjemność, pieszcząc podniebienia. Jej marzeniem była własna cukiernia, w której cała oferta opierałaby się na autorskich recepturach. I po części to marzenie spełniła – pracowała w takim miejscu, sama wymyśliła przepisy na kilka deserów i ciast, wtrąciła swoje trzy grosze do wystroju. Spełniała się w tej pracy, do pełni szczęścia brakowało jej tylko świadomości, że to od a do zet jej zasługa. Mimo że była właścicielką kamienicy, w której znajdowała się cukiernia.

– A jak z czynszem, nie zalega ci? – zapytała Laura.

– Co miesiąc, równo w terminie płatności, mam na koncie przelew.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego nie zdecydowałaś się otworzyć tu własnej cukierni. Nawet nie spróbowałaś... – Laura podała Jagodzie filiżankę świeżo zaparzonej kawy. Ruch na chwilę ustał, mogły więc zrobić sobie krótką przerwę.

– Wiesz, jak jest... – westchnęła Jagoda, a następnie spojrzała smutno na Laurę, postanowiwszy w końcu opowiedzieć jej swoją historię. Dotąd Laura wiedziała jedynie, że Jagoda dostała budynek w spadku po ciotce. – Kiedy odziedziczyłam tę kamienicę, była potwornie zadłużona. Wydaliśmy z Łukaszem wszystkie oszczędności, żeby ją utrzymać. Nie mieliśmy już pieniędzy, by zaczynać coś swojego, ba! Musieliśmy podjąć decyzję o wynajmie lokalu, by jakoś wiązać koniec z końcem.

– Nie mogliście wziąć kredytu, pożyczki na początek?

Jagoda rzuciła okiem na Laurę, po czym szybko spuściła wzrok.

– Łukasz nie chciał. Stwierdził, że będziemy musieli oddać dwa razy więcej, zawsze był sceptycznie nastawiony do kredytów. A ja, na zabój zakochana, chłonełam każde jego słowo. Wierzyłam w to, że się odkujemy, że za kilka lat wypowiemy najem i otworzymy własną restaurację.

– Więc poszłaś do korpo, a on topił wasze oszczędności w tak zwanych wyjazdach służbowych z asystentkami... – Laura ze zrozumieniem pokiwała głową. Tę część opowieści akurat znała.

– Byłam w niego ślepo zapatrzona przez dobrych dziesięć lat – Jagoda zaśmiała się gorzko.

– Co się z nim teraz dzieje? – zapytała Laura niepewnie.

– Nie mam pojęcia. Chyba znów jest w jakiejś delegacji, bo się nie odzywa.

– W sumie jasno dałaś mu do zrozumienia, że nie chcesz go znać, nie ma powodów, by się odzywać...

– Ma powód. Złożyłam pozew o rozwód... z orzeczeniem o winie. – Jagoda zastygła na chwilę, w napięciu czekając na reakcję koleżanki.

– Moja dziewczyna! – Laura odstawiła filiżankę i serdecznie uściskała Jagodę.

– Gdybym tego nie zrobiła, mogłabym stracić kamienicę. Albo musiałabym go spłacić, a na to nie mam pieniędzy. Choć niewykluczone, że nawet w przypadku orzeczenia jego winy, będę musiała się z nim podzielić...

– Ale czemu mówisz to tak smutno?! Powinnaś się cieszyć, że w końcu się od niego uwolnisz! To drań, zdradzał cię bez skrupułów, a ty masz jeszcze jakieś wątpliwości?! I niczym nie będziesz się z nim dzielić, pozwij go dodatkowo o alimenty!

– No nie wiem, nie mam dowodów na jego zdrady. Może się wyprzeć... Słowo przeciwko słowu.

– Zakręć się w takim razie w jego firmie. Znajdź kogoś, kto za nim nie przepada. Nie wierzę, że w całej tej korporacji wszyscy go kochają.

– To rozwiązanie idealne... w filmie, nie w prawdziwym życiu,



kochana... – Jagoda popatrzyła pobłaźliwie na Laurę.

– A bilingi? Esemesy? Mejlle?

– Nie mam dostępu do takich rzeczy, poza tym sam musiałby mi je udostępnić, żeby było zgodnie z prawem...

Laura zamyśliła się na chwilę.

– No dobrze, a jak dowiedziałaś się, że cię zdradza?

– Zastałam ich u siebie. O tam, na górze. – Jagoda wskazała palcem sufit. Jej mieszkanie znajdowało się bowiem dwa piętra wyżej.

Pamiętała to, jakby wydarzyło się wczoraj. Po świętach wróciła wcześniej od rodziców i pod choinką znalazła bieliznę. Niestety nie była zapakowana, wręcz przeciwnie – wyglądała tak, jakby ktoś ją przed chwilą z siebie zrzucił. Odgłosy dochodzące z sypialni były na tyle jednoznaczne, że nawet nie miała ochoty oglądać tego świątecznego hitu. Zabrała spod choinki biustonosz i kilka godzin później, kiedy zapłakana wróciła do mieszkania, rzuciła go mężowi w twarz. Nie bronił się, nie tłumaczył. Na pytanie, jak długo to trwało, zapytał tylko: „Z którą?”. Kazała mu się spakować i wynieść następnego dnia. O dziwo, kiedy dzień później wróciła z pracy, szafy były opróżnione, zniknęły niemal wszystkie jego osobiste drobiazgi poza kilkoma wspólnymi fotografiami, które najwyraźniej nie przedstawiały dla niego większej wartości. Po Łukaszu nie było śladu.

Pozornie pozbierała się dość szybko. Doszła do wniosku, że już i tak wystarczająco dużo czasu zmarnowała na tego człowieka, nie był wart żadnego kolejnego dnia. Nie odbierała telefonów, sama też nie dzwoniła. Nie miała z nim kontaktu, odkąd się wyprowadził. Teraz, gdy wiedziała, że kiedy tylko Łukasz otrzyma pozew, z pewnością się do niej odezwie, złe emocje, które wtedy stłumiła, powoli zaczynały do niej wracać.

– Nie nagrałaś tego przypadkiem? – zapytała Laura, ale gdy tylko zobaczyła minę Jagody, zreflektowała się i przeprosiła. – To rzeczywiście nieciekawa sprawa, ale nie należy martwić się

na zapas. Po prostu poczekaj z martwieniem się, aż dojdzie do rozprawy i będziesz znała jego stanowisko.

– W takich sprawach lepiej być przygotowanym wcześniej, tu nie ma miejsca na improwizację.

– A ja słyszałam, że w sądach bardzo często się improwizuje. Na kiedy masz wyznaczoną rozprawę?

– Jeszcze nie dostałam odpowiedzi na pozew. Podobno to może potrwać...

– Tym lepiej dla ciebie, będziesz miała czas na zebranie dowodów. A nie myślałaś o adwokacie?

– Nie mam na to pieniędzy. Poza tym muszę oszczędzać, jeśli rzeczywiście będę musiała go spłacić.

– Czyli wychodzi na to, że w naszym kraju jeśli chcesz się rozwieść, to musisz być bogaty?

Jagoda tylko wzruszyła ramionami. Zamyśliła się, lecz nie na długo, bo chwilę później do cukierni wparowała kilkunastoosobowa grupa turystów, których trzeba było jak najszybciej obsłużyć. Jagoda uśmiechnęła się z ulgą. Przez najbliższych kilkadziesiąt minut nie będzie miała czasu myśleć o nieprzyjemnych sprawach, a później... po prostu o tym zapomni. Podeszła do pierwszego klienta, zapytała, co może podać.

Kiedy ostatni goście wyszli z cukierni, Jagoda zamknęła drzwi na zasuwkę i odwróciła zawieszoną na drzwiach tabliczkę z napisem „otwarte”. Poprawiła delikatną firankę, zgasiła górne światło, zostawiając jedynie kinkiety, i uśmiechnąwszy się do siebie, zabrała się za sprzątanie. Laura skończyła wcześniej, dlatego zamknięcie cukierni, doprowadzenie jej do porządku oraz podliczenie utargu należały tego dnia do niej. Gdy uporała się już ze wszystkimi obowiązkami, zgasiła pozostałe światła, pozostawiając jedynie podświetlenie witryny, i wyszła tylnymi drzwiami na podwórko, po czym szybko dotarła do wejścia do klatki schodowej i niemal wbiegła po schodach na drugie piętro. Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi mieszkania,

zmęczona padła na kanapę. Perspektywa wolnego dnia, który miała przed sobą, napawała ją optymizmem. Mogła się wyspać, posprzątać mieszkanie, które od kilku dni tonęło w bałaganie, uporządkować parę spraw i po prostu chwilę odpocząć.

Od kilku tygodni brała wszystkie możliwe zmiany, zastępstwa, dodatkową pracę w kuchni i oferowała pomoc za każdym razem, kiedy pan Karol o coś prosił. Potrzebowała nadmiaru obowiązków, aby nie myśleć o tym, jak posypało jej się życie. Choć zbytnio nie przeżywała zdrady i rozstania (postawa Łukasza zresztą bardzo w tym pomogła, bo uświadomiła jej, że rzeczywiście miał za nic ich małżeństwo), było coś, co spędzało jej sen z powiek. Rozmowa z matką i ojcem. Konserwatywni rodzice, zakochani w zięciu i lukrowej otoczce małżeństwa, którą sobie ulepili na podstawie jakiegoś tradycyjnego, serialowego wzorca, nie przewidywali rozwodów w rodzinie. Bała się, że będą nią rozczarowani. Na samą myśl o tym zaczynał boleć ją brzuch, a oburzoną minę matki miała przed oczami za każdym razem, gdy zamykała powieki. Dlatego potrzebowała wsparcia podczas tej rozmowy. Na starszą siostrę nie mogła liczyć – Ewa miała takie same poglądy jak rodzice. Jediną nadzieją było jej młodsze rodzeństwo. Agata – najmłodsza z ich czwórki – była z natury buntowniczką, od dziecka sprzeciwiała się rodzicom i ich nieustającym próbom okiełznania jej temperamentu, dlatego Jagoda wiedziała, że gdy tylko siostra usłyszy, co się stało, to od razu stanie za nią murem. Hubert natomiast był bratem bliźniakiem Jagody, to się rozumiało samo przez się, zawsze trzymał jej stronę. Postanowiła więc, że zanim rozmówi się z rodzicami, wtajemniczy w sprawę Agatę i Huberta, aby wspólnie opracowali taką linię obrony, której nawet ciskający gromy rodzice nie będą w stanie przebić. Wzięła telefon do ręki i już chciała wybrać numer Agaty, kiedy dotarło do niej, która jest godzina. Było tuż przed północą i choć wiedziała, że może liczyć na rodzeństwo o każdej porze dnia i nocy, postanowiła

zadzwoić dopiero nazajutrz.

Obudziła się wypoczęta i pełna sił. Przeciągnęła się, po czym z uśmiechem spojrzała w okno – poranne, wczesnowiosenne słońce zamrugało do niej rażno. Wstała, podeszła do parapetu i spojrzała na budzące się do życia miasto. Zerknęła przez okno, żeby zobaczyć, czy ktoś wchodzi do cukierni. W tym samym momencie usłyszała dobiegający z dołu dźwięk dzwoneczka zawieszzonego nad drzwiami „Słodkiej”. Ruch od samego rana – pomyślała z satysfakcją. Rozszerzenie oferty o pszenne bułki i bagietki było strzałem w dziesiątkę. Ich zapach rozchodził się po całej dzielnicy, kiedy kolejni klienci nieśli torebki z pieczywem do swoich domów lub do pracy.

Na samą myśl o świeżym pieczywie poczuła się głodna. Zarzuciła więc szlafrok i pomaszerowała do kuchni, aby przygotować sobie coś pysznego na śniadanie. Włączyła radio, podniosła kuchenną roletę i otworzyła lodówkę. Tost z jajkiem w koszulce wydał jej się odpowiednim wyborem na ten poranek. Nalała wody do garnka, postawiła go na kuchence, nastawiła głośniej radio i kołysząc w rytm piosenki biodrami, wzięła się za parzenie kawy.

Jej poranne harce w kuchni przerwał donośny dzwonek do drzwi. Wytarła ręce i pobiegła, by otworzyć.

– Dzień dobry! Czy pani Jagoda Mazurek? – zapytał uprzejmie listonosz.

– Tak, to ja.

– Mam dla pani list polecony. Proszę tu podpisać. – Listonosz podał jej kartkę i długopis, a gdy tylko złożyła podpis, wręczył kopertę, skinieniem głowy pożegnał się i ruszył w stronę schodów.

Jagoda spojrzała na kopertę. Gdy tylko odczytała pieczęć nadawcy, domyśliła się, co może być w środku. Sąd najprawdopodobniej wyznaczył termin rozprawy. To musiało oznaczać, że Łukasz odebrał pozew, jego milczenie było więc

coraz bardziej zastanawiające. Znała go wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że bardzo mu się nie spodoba jej decyzja o orzekaniu o winie. Wpatrywała się w kopertę przez dłuższą chwilę, dopiero gotująca się w czajniku woda wyrwała ją z zamyślenia. Położyła więc wciąż zamknięty list na stole obok talerza, zostawiając tę interesującą lekturę na śniadanie.

Dopiero gdy postawiła tosty i kawę, usiadła przy stole i otworzyła kopertę zdecydowanym ruchem. Rozłożyła kartkę i zaczęła ją uważnie studiować. Nie myliła się, sąd wyznaczył datę pierwszej rozprawy rozwodowej. Podparła dłonią czoło i odłożyła widelec na talerz.

– Trzy miesiące? – szepnęła do siebie z niedowierzaniem.

Jagoda zdawała sobie sprawę z tego, że polski wymiar sprawiedliwości pozostawia wiele do życzenia, jeśli chodzi o terminy procesów, nigdy jednak nie zastanawiała się nad tym głębiej, bo do tej pory jej to nie dotyczyło. Zastanawiali się ci, którzy rzeczywiście się po sądach ciągnęli. Dotarło do niej, że teraz to ona znalazła się w takiej sytuacji. Martwiła się już nie tyle odległym terminem i tym, że będzie musiała być żoną Łukasza jeszcze przez co najmniej trzy miesiące, obawiała się nieuczciwych zagrań z jego strony – miał na ich zaplanowanie wystarczająco dużo czasu.

Podskoczyła jak oparzona, gdy zadzwonił telefon. Od razu pomyślała, że to właśnie urażony Łukasz dzwoni, by nabluzgać na jej pozew. Odetchnęła z ulgą, kiedy na wyświetlaczu zobaczyła numer Agaty, zaraz jednak zdała sobie sprawę, że będzie musiała w końcu z nią poruszyć ten nieszczęsny temat. Tylko jak jej siostra zareaguje, kiedy dowie się, że Jagoda ukrywała prawdę od ponad trzech miesięcy?

– Cześć, boróweczko – zaczęła wesoło Agata, gdy Jagoda odebrała. – Jesteś dziś w pracy? Mam taką ochotę na twoją kremówkę...

– Nie, mam wolne, ale tak się składa, że chciałam cię do siebie zaprosić. Upiekę kremówki i otworzę wino na wieczór, co

ty na to?

– Jesteś najlepsza!

– A ty nie idziesz jutro do pracy?

– Nie, też mam wolne – szybko rzuciła Agata.

– No dobrze, w takim razie zapraszam. Posprzątam mieszkanie, przygotuję pyszności, a wieczorem... poplotkujemy. „To brzmi jakoś przyjemniej niż porozmawiamy”, pomyślała Jagoda, czując, jak zaciska jej się gardło.

– Świetnie, już nie mogę się doczekać! Stęskniłam się za tobą! Od kilku tygodni tylko pracujesz. Łukasz ci za to nie suszy głowy? I nie będzie miał nic przeciwko mojej dzisiejszej wizycie? Bo wiesz, będziesz musiała mnie przenocować, jeśli mamy pić wino.

– O nic się nie martw – odparła Jagoda i ucieszyła się w duchu, że na przygotowanie się do tej rozmowy będzie miała jeszcze dobrych kilka godzin.

– Pojawię się w takim razie o dziewiętnastej.

– Cudownie, będę czekać – odparła już z mniejszym entuzjazmem Jagoda.

Na szczęście Agata szybko się rozłączyła. Jagoda patrzyła w bezruchu na telefon. Straciła zupełnie ochotę na śniadanie, które nadal leżało nietknięte na talerzu. Ugryzła kawałek, zmuszając się do przełknięcia, po czym odstawiła tosty na blat i poszła do łazienki, żeby wziąć prysznic. Jeśli miała dziś posprzątać, to musiała zacząć jak najszybciej, bo wyglądało na to, że będą to generalne porządki.

Do południa wszystkie przedmioty związane z jej małżeństwem spoczęły w niewielkim pudełku na stoliku w salonie. Było tego niewiele, Łukasz dość dokładnie po sobie posprzątał. Znalazły się tam tylko ich wspólne pamiątki, drobiazgi, na które nigdy nie zwracał uwagi, a z których ona cieszyła się jak dziecko. Beznamiętnie wpatrywała się w karton, zastanawiając się, gdzie mogłaby go upchnąć. W końcu zamknęła pudełko i wystawiła na korytarz, żeby przy okazji

wynieść je na śmietnik.

Kiedy uporowała się z kwestią pamiątek po mężu, zabrała się za właściwe sprzątanie mieszkania, łącznie z trzepaniem dywanów. Uwijała się w pocie czoła, żeby przed wieczorem zdążyć przygotować kolację i oczywiście ulubione kremówki Agaty. Nagle wpadła na pomysł, żeby zadzwonić do Huberta i jego też zaprosić do siebie, ale po chwili zrezygnowała. Choć perspektywa powtarzania całej historii kilka razy nie cieszyła jej zbyt, postanowiła, że najpierw wprowadzi w temat Agatę. Choć Hubert był jej bliźniakiem i rozumieli się bez słów, Agata... była kobietą. Poza tym Hubert mieszkał w Warszawie i mógłby nie mieć czasu na taki nieplanowany wypad na wschód.

Kiedy na stoliku przy sofie stały już przygotowane przekąski, a w całym mieszkaniu pachniało świeżymi kremówkami, Jagoda rozejrzała się po raz ostatni po salonie. Brakowało tylko wina, wyciągnęła więc swoje ulubione, słodkie różowe wino i postawiła obok przygotowanych już wcześniej kieliszków. Kaliber sprawy, którą miały omówić, mógł okazać się zbyt duży, by poradziły sobie za pomocą tylko jednej butelki, ale na szczęście Jagoda posiadała porządny zapas trunków, który został jej jeszcze po ślubie, kiedy to od gości otrzymywali zamiast kwiatów właśnie alkohole. Tych akurat pamiątek nie miała zamiaru dziś się pozbywać.

Gdy usłyszała dzwonek do drzwi, przygryzła dolną wargę, rzuciła ostatni raz okiem na stolik, po czym poszła otworzyć. Uściskała siostrę, gdy tylko ta przekroczyła próg, wymachującą butelką różowego wina. Czyli zapas pozostanie nienaruszony. Zbyt nerwowo zaprosiła ją do środka i miała nadzieję, że Agata nie zauważyła jej napięcia. Sama zresztą też wyglądała na nieco rozkojarzoną.

– Stęskniłam się za tobą, maluchu. – Jagoda przytuliła Agatę raz jeszcze, kiedy już siedziały na sofie i wpatrywały się w siebie czule.

– Ja za tobą też... Nie mieszkamy daleko od siebie, a widzimy się tak rzadko, jakbyśmy żyły na co najmniej dwóch różnych kontynentach – westchnęła Agata.

– Musimy to nadrobić! – Jagoda zabrała się za otwieranie butelki.

Jej siostra spuściła w milczeniu głowę, więc Jagoda rzuciła jej badawcze spojrzenie i zmarszczyła brwi.

– O co chodzi? – zapytała wprost.

Agata nie patrzyła już na nią, tylko nerwowo splatała i rozplatała palce.

– Hej, dzieciaku, mów mi tu zaraz! Przecież widzę, że coś jest na rzeczy. – Jagoda nalała wina do kieliszków i odstawiła butelkę. Agata od razu sięgnęła po jeden z nich, po czym upiła spory łyk, krzywiąc się nieco.

– Zwolnili mnie z pracy – rzuciła po chwili ciszy i znów zatopiła usta w kieliszku.

– Co takiego?! Dlaczego?

– Źle wydałam z kasy...

– I to jest powód?! Nie mogłaś oddać ze swoich? Porozmawiać z dyrektorem?

– Wydałam za dużo o dwadzieścia tysięcy... Że muszę zwrócić, to jest oczywiste, ale zostałam zwolniona dyscyplinarnie...

Jagoda bez słowa gapiała się na Agatę. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Ale jakim cudem... – szepnęła w końcu – przecież nigdy nie zdarzały ci się takie błędy, nie w pracy! Jesteś roztrzępana, ale zawsze sobie dobrze radziłaś...

– Miałam fatalny dzień. Od rana młyn, zamykanie miesiąca, kilometrowe kolejki, wkurzona kierowniczka... Klient dzień wcześniej zgłosił koleżance, że chce wybrać w gotówce pięćdziesiąt tysięcy, ale ona wzięła urlop na żądanie, bo coś się stało u niej w domu i musiałam ją zastąpić. Miałam w głowie tę liczbę, a nie wiem czemu wydałam siedemdziesiąt... Nawet nie przeliczyłam przy kasie... Po prostu wydałam gotówkę.



– Nie próbowałaś się skontaktować z tym klientem? Może udałoby się odzyskać te pieniądze?

Agata popatrzyła na Jagodę i westchnęła ciężko.

– Nie wiesz, jacy są ludzie? Nikt się nie przyzna, jeśli na potwierdzeniu jest pięćdziesiąt, to tyle wziął i koniec. Poza tym on nie był z Kazimierza, po prostu klient banku. Jakiś turysta pewnie...

Jagoda patrzyła ze współczuciem na siostrę. Nie wiedziała, jak jej pomóc, jak pocieszyć.

– Ze zwolnieniem dyscyplinarnym w żadnym banku nie znajdę pracy. W ogóle trudno mi będzie znaleźć cokolwiek... Jaki pracodawca mi zaufa?

– Może udałoby się jakoś dogadać z twoim dyrektorem? Mogłabyś oddać te pieniądze i poprosić, żeby rozwiązał z tobą umowę za porozumieniem stron... Kiedy to się stało?

– Trzy dni temu. Od razu dostałam wypowiedzenie. Nic się nie da zrobić.

Jagoda zauważyła, że w oczach Agaty pojawiły się łzy. Przytuliła ją więc z całej siły i nie wypuszczała z objęć przez kilka dobrych minut. Czuła, jak drżą jej ramiona. Agata zaczęła płakać, więc Jagoda jeszcze mocniej ją objęła, gładząc po głowie.

– Wyobraź sobie, jaka burza rozpęta się w Kazimierzu, kiedy to się rozejdzie... To małe miasteczko...

Jagoda od razu domyśliła się, o co chodzi siostrze.

– Nie powiedziałaś rodzicom?

– Jeszcze nie... Ale z pewnością niedługo się dowiedzą, uprzejme sąsiadki doniosą... –Pociągnęła nosem.

– Wiesz, że będzie lepiej, jeśli sama im o tym powiesz? Jeżeli dowiedzą się od znajomych albo, co gorsza, od jakichś wścibskich sąsiadów, za którymi nie przepadają, dopiero będzie wojna...

– Dlatego zdecydowałam, że wyjadę.

– Dokąd? Do Lublina?

- Lublin jest zbyt blisko. Rodzice i tak nie dadzą mi spokoju.
- Warszawa?
- Londyn.
- Co takiego?! - Jagoda z wrazenia omal nie rozlała wina.
- Mam koleżankę, która pracuje tam w hotelu. Załatwi mi pracę w recepcji. Całkiem nieźle radzę sobie z językiem, powinnam dać radę. Tutaj nikt mnie nie zatrudni z dyscyplinarką w CV, poza tym będę musiała odciąć się od rodziców, bo nie zniosę ich biadolenia.
- Wiesz, jak będą biadolić, jeśli uciekniesz do Wielkiej Brytanii?! Zresztą co to jest za pomysł? Teraz? Kiedy wszyscy wracają przez ten cały brexit?! Tam wcale nie jest lepiej, może dziesięć lat temu było, ale nie teraz, nie nowym imigrantom!
- Nie mam innego pomysłu.
- Spróbuj się dogadać z dyrektorem banku!
- Wstyd mi! Poza tym nie widziałas jego reakcji, kiedy się dowiedział... Najchętniej chwyciłby mnie za poły marynarki, wytargał na zewnątrz i kopnął w tyłek na pożegnanie. Przecież to hańba dla jego banku. Taki nieodpowiedzialny pracownik!
- Jesteś tylko człowiekiem, masz prawo popełniać błędy!
- Ale nie takie... Za takie rzeczy zwalnia się z pracy, jestem tego świadoma. I już się z tym pogodziłam.
- Jakoś tego nie widzę...
- Czego? Tego, że się pogodziłam?
- Tego wyjazdu! To bardzo głupi pomysł. Na pewno znajdziesz inną pracę.
- Zejdź na ziemię, siostrzyczko. W bankach nie mam szans, w korporacjach tym bardziej... Pracodawcy mają teraz naprawdę wysokie wymagania, szczególnie że mogą przebierać... Ta oferta pracy w Anglii spadła mi jak z nieba. Akurat zwolniło się miejsce w recepcji w jednym z eleganckich hoteli.
- Ale to jest ucieczka! Nawet nie chcesz spróbować poszukać czegoś tutaj! - niemal krzyknęła Jagoda.

– No dobrze, nie chcę! Chcę za to się też wyrwać z tego małomiasteczkowego życia! Uciec od staroświeckich rodziców i zacząć po swojemu, bez codziennych upomnień czy telefonów.

– Chcesz im zrobić na złość?

– Tak! Chcę im pokazać, że potrafię żyć po swojemu!

– Nie wydaje mi się, żeby to był najlepszy moment na to... Tylko dolejesz oliwy do ognia...

– Łatwo ci mówić! – Agata też podnosiła głos. – Masz wymarzoną pracę, kamienicę po ciotce, ułożone, cukierkowe życie i cudownego męża! A ja nie mam już tak naprawdę nic poza pokojem w domu rodziców, w którym duszę się bardziej niż więzień w izolatce!

– Nie mam już męża – wypaliła Jagoda i wbiła wzrok w Agatę. Ta aż zamilkła z wrażenia, po czym kilka razy otwierała i zamykała usta, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

– Łukasz mnie zdradzał. Przyłapałam go w naszym mieszkaniu z jedną z jego kochanek.

– To ile ich było?! – wypaliła w końcu Agata.

– Naprawdę? – Jagoda popatrzyła na siostrę wrogo.

– Przepraszam, palnęłam bez zastanowienia... Ale jak to u was? Kiedy?!

– Po świętach. On wrócił wcześniej pod pretekstem załatwienia czegoś w firmie, pamiętasz? Ja przyjechałam następnego dnia, choć miałam zostać u rodziców dwa dni dłużej... Nie spodziewał się tego, więc...

– Ale w waszym łóżku?!

– Tak! Proszę cię, to i tak nie jest łatwe!

– Przepraszam, ja po prostu... Ale święta były trzy miesiące temu, dlaczego nic nie mówiłaś?!

– Bo mi było wstyd...

– Tobie?!

– Tak! Mnie! I nadal mi jest wstyd, że byłam w niego tak ślepo zapatrzona! Poza tym... też poniekąd z tego samego powodu, dla którego ty chcesz wyjechać...

- Rodzice?

- Tak.

- To jestem w stanie zrozumieć, ale dlaczego mnie nic nie powiedziałaś?! Jestem twoją siostrą, jakoś bym ci pomogła! Jak dałaś radę się pozbierać?

- O dziwo dość szybko. Przyjęłam, że skoro tak postąpił, to nie jest wart ani jednej mojej łzy. Zająłam się pracą i jakoś wróciłam do normalności... Niedawno złożyłam pozew o rozwód, wcześniej nie miałam do tego głowy.

- Boże, Jagoda... - Tym razem to Agata przytuliła siostrę. Trzymała ją w objęciach bardzo długo.

## 2.

– Siostrzyczko, nie wiem, jak ci dziękować – zaczęła Agata, kiedy pewnego ranka siedziały przy stole w kuchni, jedząc pyszne śniadanie.

– Za co? – Jagoda podała jej herbatę malinową.

– Za to, że mogłam przeczekać u ciebie tych kilka dni.

– Daj spokój, nie masz mi za co dziękować. Bardziej martwi mnie teraz twój powrót, bo jeśli rodzice już się od kogoś dowiedzieli...

– Dlatego chciałam cię prosić o coś jeszcze...

Jagoda już miała powiedzieć, że na pewno nie będzie jej tarczą ochronną przed rodzicami, kiedy zdała sobie sprawę, że jeszcze niedawno sama chciała w ten sposób ją wykorzystać.

– W takim razie obie powinnyśmy im powiedzieć o naszych życiowych porażkach – westchnęła.

– Wyrzekną się nas. Ja bez pracy, ze zwolnieniem dyscyplinarnym, zawiodłam ich zaufanie, a ty, przyszła rozwódka, która nie potrafiła utrzymać przy sobie męża...

– To zabrzmiało okrutnie.

– To zabrzmiało jak nasza mama.

– Przydałby się nam jeszcze Hubert, bo na Ewę nie mamy co liczyć. Ma dokładnie takie same, konserwatywne poglądy jak rodzice.

– Chciałaś powiedzieć zaściankowe. Staroświeckie!

– Może i tak. To co, myślisz, że powinnam zadzwonić do

Huberta?

- Ciebie z pewnością poprze. To twój brat bliźniak.
- Więc jest tak samo rozsądny jak ja. Możemy na niego liczyć.
- Jagoda poklepała siostrę po dłoni, po czym podsunęła jej miseczkę z owsianką i zachęciła do jedzenia.

Sama zaś zamyśliła się na dłuższą chwilę, obserwując widok za oknem. Wiele razy zastanawiała się, dlaczego Łukasz zrobił to, co zrobił. Rozważała wszelkie przyczyny, brała pod uwagę nawet własną winę. Może rzeczywiście go zaniedbała? Czy była dostatecznie dobrą żoną? Czy czuł się przez nią kochany, czy okazywała mu odpowiednio zainteresowanie? Może nie i dlatego poszukał go u innej kobiety? Ilekroć przypominała sobie ich krótkie małżeństwo (pobrali się dopiero w zeszłym roku, mimo że byli ze sobą od niemal dziesięciu lat), dochodziła do wniosku, że poza kilkoma większymi kłótniami nie zaliczyli żadnych kryzysów. Nie dawała mu powodów do zazdrości, nie była zaborcza czy humorzasta. Może jedynie zbyt dużo czasu poświęcała pracy, ale przecież pracowała tylko dwa piętra niżej, więc wydawało jej się, że była blisko domu. Starła się, by obiad zawsze na niego czekał, jeśli sama nie mogła go przygotować, to zamawiała coś na wynos. Robiła mu śniadania do pracy, całowała na do widzenia. Ich życie intymne też uważała za udane, nigdy „nie bolała jej głowa”, wręcz przeciwnie, bywały dni, że miała większą ochotę na seks niż Łukasz. Może to były pierwsze zapowiedzi katastrofy? Im dłużej o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że jeśli coś zawiniła, to tylko tym, że dopuściła do głosu rutynę

- być może po prostu znudziła swojego męża.

- O czym tak myślisz? - usłyszała głos Agaty.
- Słucham?
- Wyłączyłaś się na kilka minut.
- Przepraszam. Zastanawiam się, jak przekazać rodzicom nasze rewelacje... Ty przynajmniej jesteś na świeżo, ja zwlekałam kilka miesięcy.

– Poradzimy sobie. Ostatecznie ja wyjadę, a ty wrócisz tutaj i po prostu nie będziemy wysłuchiwać ich lamentów.

– Kiedy chciałabyś pojechać? Bo wiesz, muszę sobie wziąć co najmniej jeden dzień wolnego.

– Jutro?

– Zapytam Laureę albo którąś z pozostałych dziewczyn, czy mogą mnie zastąpić. A tymczasem uciekam, bo jeśli za dwie minuty nie pojawię się w cukierni, to Karol dostanie ataku paniki.

– Jesteś filarem tego miejsca. Nie myślałaś o tym, by wypowiedzieć mu umowę i samodzielnie rozkręcić tam biznes?

– Nie stać mnie na to w tym momencie. Nawet nie wiem, czy kamienica pozostanie moja... Czeka mnie rozwód, zapomniałaś? – Jagoda uśmiechnęła się bezradnie do Agaty i wstała od stołu, żeby wstawić do zlewu kubek. – Agatko?

– Tak?

– Ale ty nie masz mi za złe, że ciotka przepisała tę kamienicę tylko na mnie?

– Jagoda, nikt nie ma do ciebie o to pretensji. To ty zajmowałaś się ciotką, kiedy była chora, znajdując czas pomiędzy studiowaniem i dorabianiem do stypendium. Nikt inny jakoś nie miał na to ochoty... Wszyscy to rozumieją, naprawdę.

Jagoda uśmiechnęła się na wspomnienie kuzynki swojej mamy, ciotki Teresy, u której pomieszkiwała podczas studiów i której pomagała w czasie choroby. Zarzuciwszy na siebie płaszczyk, chwyciła torebkę i ruszyła w stronę drzwi.

– Boróweczko! – krzyknęła za nią Agata, gdy Jagoda stała już w progu. – Przyniesiesz mi coś dobrego?

– A nie możesz mnie odwiedzić? To dość blisko, wiesz? – Jagoda uśmiechnęła się szeroko.

– Nie mam ochoty pokazywać się światu – odparła Agata.

Od kilku dni, w rozciągniętym dresie, wegetowała na kanapie w salonie.

– Dobrze, ale jeśli mimo wszystko zdecydujesz się wychylić nos za drzwi, zapraszam! – odparła Jagoda i wyszła.

W cukierni pojawiła się dokładnie dwie minuty później. Laura, z którą najczęściej pracowała na jednej zmianie, już uwijała się za ladą. W pomieszczeniu jak zwykle pachniało pieczywem i słodkimi wypiekami. Inna kelnerka, Klaudia, obsługiwała właśnie jeden ze stolików. Jagoda uśmiechnęła się pod nosem i przywitawszy się z koleżankami, poszła na zaplecze, by przebrać się w jasnofioletowy fartuszek.

– Widzę, że gwaro tu od rana – powiedziała do Laury po powrocie.

– Chyba już cię to nie dziwi. – Kobieta uśmiechnęła się i również rozejrzała po cukierni.

– Nie dziwi, a za każdym razem cieszy coraz bardziej.

– Myślę, że pana Karola cieszy najbardziej. Gdybyś widziała rano jego minę, kiedy dowiedział się, jaki mieliśmy wczoraj utarg.

– Postarajmy się więc, żeby dziś zrobił jeszcze większe oczy.

– No to za chwilę będziesz miała okazję, by znacznie poprawić jego dochody.– Laura z szelmowskim uśmiechem kiwnęła głową w stronę wejścia.

Jagoda spojrzała przez witrynę w tym samym kierunku. Gdy zobaczyła, kto zbliża się do drzwi, spurpurowiała jak wiśniowy sernik na zimno stojący na najwyższej półce w lodówce.

– Pójdę do kuchni, zobaczę, czy nie potrzeba im pomocy – rzuciła szybko i już miała czmychnąć na zaplecze, lecz Laura przytrzymała ją za falbankę służbowego fartuszka.

– Ani mi się waż! Jeśli zobaczy, że cię nie ma, to pokręci się po cukierni i pójdzie!

– Ale Laura!

– Nie ma żadnego ale, to nasz stały klient, w dodatku kasiasty. Regularnie u nas zamawia, co niedziela kupuje najdroższy sernik!

– Bo pomyślę, że jesteś taka jak Karol! – syknęła Jagoda.



- Karol powinien ci za to premię wypłacać, jesteś żywą reklamą tej cukierni, przynajmniej w tym przypadku - dodała Laura ciszej, co jeszcze bardziej speszyło Jagodę.

Kiedy dzwoneczek nad drzwiami wdzięcznie zabrzęczał, obie stanęły prawie na baczność. Laura wciąż ścisnęła w dłoni rąbek fartucha Jagody, by ta przypadkiem nie wycofała się w ostatnim momencie na zaplecze.

Mężczyzna, który właśnie wszedł do środka, od wielu miesięcy regularnie odwiedzał cukiernię. Gdy pojawił się pierwszy raz, wywołał niemałe zamieszanie wśród damskiej części personelu. Był wysoki, postawny i bardzo elegancki: zawsze ubrany w idealnie dopasowany garnitur, sztywny czarny płaszcz i granatowy szalik. Za każdym razem kupował jedno duże ciasto, w niedziele zazwyczaj sernik, czasem dobierał do niego jakieś drobne ciastka. Był bardzo uprzejmy, ale jakby trochę nieobecny. I właśnie to najbardziej zwróciło uwagę Jagody. Choć się grzecznie uśmiechał, jego oczy były bardzo smutne, tak jakby chciały zdradzić to, co przeżywało serce.

Laura często upominała Jagodę, by nie analizowała każdego klienta i nie bawiła się w psychologa, ta jednak wiedziała, że to, co na zewnątrz, nie zawsze odzwierciedla to, co siedzi w środku. A może była po prostu przewrażliwiona? W końcu sama ostatnio tak właśnie się zachowywała - udawała, że wszystko jest w porządku. Obserwowała więc tego mężczyznę za każdym razem, gdy pojawiał się w cukierni, nawet jeśli była zajęta obsługiwaniem innych klientów. Nie chciała słuchać Laury, ale musiała przyznać, że - choć dyskretnie - ten klient największe zainteresowanie okazywał właśnie jej. Zwykle zastanawiał się nad wyborem ciasta tak długo, aż Jagoda mogła się nim zająć, przez co zaczęła się przy nim peszyć. Tym bardziej, że przypadł jej do gustu. Z wyglądu w ogóle nie przypominał Łukasza, co dodatkowo ją pociągało. W pewien sposób ją onieśmielał. Kiedy więc zobaczyła go w drzwiach, jej pierwszą reakcją była chęć ucieczki, Laura jednak na to nie pozwoliła.

Chcąc ukryć zmieszanie, Jagoda zaczęła udawać, że jest bardzo zapracowana, poprawiając desery stojące na ladzie. Kątem oka obserwowała, jak mężczyzna podchodzi do największej lodówki i zastanawia się nad wyborem. Laura szturchnęła ją nagle w bok.

– Podejdiesz czy nie? – syknęła upominawczo.

Jagoda popatrzyła na nią z przestraczeniem w oczach. Na ten widok jej koleżanka omal nie roześmiała się na głos. Wyjęła Jagodzie z ręki szpatułkę do nakładania ciasta, którą ta trzymała nad wyraz mocno, jak ostatnią deskę ratunku, i pchnęła ją w stronę witryny z sernikami.

Tomasz nie był zbyt przekonany do pomysłu, który podsunęła Paulina. Nie miał wcale ochoty spotykać się ze znajomymi, a tym bardziej organizować takich spotkań u siebie w domu. Musiałby wszystko sam przygotować, posprzątać, poukładać, zabawić, uśmiechać się, znów sprzątać. Nie miał na to sił ani nie odczuwał takiej potrzeby. Mógł raz na kilka miesięcy wyjść z nimi na piwo, ale spotykać się na domówce – to było dla niego zbyt wiele. Jeszcze nie był na to gotowy. Nie potrafił jednak odmawiać, więc zacisnął zęby i po prostu się zgodził, kiedy pełna entuzjazmu koleżanka z pracy zaproponowała spotkanie u niego, a reszta znajomych z zachwytem przystała na tę propozycję.

– No i jak tam, gotowy na dzisiejszy wieczór? – usłyszał nad głową.

Powoli spojrział na Paulinę znad zestawienia, które właśnie analizował. Stała oparta o jego biurko ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Nie mógł nie zwrócić uwagi na jej idealnie skrojoną spódniczkę, podkreślającą wspaniałe kształty, i dość duży dekolt. Jego zdaniem – za duży jak do biura.

– Prawie – odparł lakonicznie i wrócił do pracy.

– Słuchaj, nie musisz się martwić o jedzenie, każdy z nas coś przygotuje i przyniesiemy wyzerkę do ciebie – powiedziała

przymilnie.

– Dziękuję. To dobry pomysł, mógłbym nie zdążyć ze wszystkim – rzucił takim tonem, jakby miał jeszcze dużo rzeczy do zrobienia.

W domu było czysto, a jedzenie i tak zamierzał zamówić gotowe, wystarczyło wyłożyć je na półmiski. Chciał przeżyć ten wieczór, pouśmiechać się trochę, pożegnać ze wszystkimi i zostać sam. To tylko kilka godzin, powtarzał sobie, posiedzą, pogadają o głupotach, o pracy, pójdą i wreszcie będzie mógł odpocząć.

– Bardzo się cieszę na to spotkanie – ciągnęła łagodnie Paulina. – Zobacysz, będzie miło. – Położyła mu dłoń na ramieniu.

Tomasz podniósł głowę, lecz nie spojrzał na nią. Zdawał sobie sprawę z tego, że Paulina od pewnego czasu nadmiernie interesowała się jego osobą i uparcie dawała mu to do zrozumienia, mimo że on wcale nie odwzajemniał tego zainteresowania. Był tym wręcz momentami zmęczony. Chyba zauważyła, że posunęła się za daleko, bo zabrała rękę, nie wyszła jednak z jego gabinetu.

– To o której możemy wpaść? Przekażę reszcie.

– O której wam pasuje? – zapytał bez większego entuzjazmu.

– Może dwudziesta? Tak optymalnie.

Świetnie, pomyślał, im później przyjdą, tym krócej będą siedzieć. Po chwili jednak zganił się za tę myśl. To przecież byli jego przyjaciele, ludzie, których znał od lat, z którymi pracował, ekipa, która zawsze go wspierała, nawet w najgorszym momencie.

– Dobrze, będę na was czekał. – Spojrzał w końcu na nią i wysilił się na lekki uśmiech.

Paulina zaś wyraźnie się rozpromieniła i w jeszcze lepszym humorze wróciła do reszty, żeby poinformować o godzinie spotkania.

Tomasz przez moment bezmyślnie wpatrywał się w ekran

komputera. Dziwny ucisk w klatce piersiowej nie dawał mu spokoju. Wiedział, że od śmierci Ewy minęło już dużo czasu, wciąż jednak nie potrafił się z nią pogodzić, a przedłużająca się żałoba odbijała się negatywnie nie tylko na jego samopoczuciu, lecz także na jego uczuciach wobec innych – teściów, przyjaciół, dalszych znajomych – tych, którzy tak bardzo chcieli mu pomóc, mimo że on ciągle odmawiał przyjęcia tego wsparcia. Spojrzał na zegar w laptopie, przejrzał dokumenty i stwierdził, że jeśli urwie się pół godziny wcześniej, to nic się nie stanie, szczególnie że dzienny plan miał już zrealizowany. Zabrał swoją aktówkę, wrzucił do niej komputer, teczki i ruszył w stronę wyjścia.

– Halo, co to za opuszczanie stanowiska pracy przed czasem?

– usłyszał głos Adama, kiedy mijał jego biurko.

– Dyrektor czasem może. Szczególnie jeśli za kilka godzin ma nakarmić hałastrę tak zwanych przyjaciół – odpowiedział, siląc się na uśmiech.

– A, chyba że tak. Tomek?

– No co tam? – Zatrzymał się w pół kroku.

– Słuchaj, Paula zmobilizowała wszystkich do przygotowania jakichś przekąsek. Wiesz, ja jako kawaler nie bardzo mam na kim polegać, bo reszcie z pewnością żonki coś upichcą, a dziewczyny to same... Po prostu przyniosę coś do picia, może być?

– Jasne, Adam. Doskonale cię rozumiem – odparł swobodnie Tomasz, chociaż poczuł, że zaczyna zaciskać mu się gardło. – Coś do picia zdecydowanie się przyda – dodał z uśmiechem, by nie wywoływać w koledze wyrzutów sumienia. Do niedawna wszyscy obchodzili się z nim jak z jajkiem i to było o wiele gorsze niż obecny powrót do dawnego, rozrywkowego życia.

– Świetnie, to do zobaczenia! O ósmej, tak?

– Punkt dwudziesta, spóźniałskim nie otwieram – rzucił w odpowiedzi i wyszedł z biura.

Kiedy tylko dotarł na parking i wsiadł do swojego samochodu,

wziął głęboki wdech. Ostatnio głównie improwizował, tym razem jednak nie miał pomysłu, co kupić, by rzeczywiście nie przyjąć gości pustym stołem lub samym alkoholem. Najpierw przyszło mu do głowy kupienie półproduktów i przygotowanie czegoś samodzielnie, nieraz robili tak z Ewą, wspólnie wygłupiając się w kuchni. Zdarzało się, że te wygłupy kończyły się w sypialni. Przymknął oczy na wspomnienie wspólnych, radosnych chwil. Przypomnił sobie jej cudowny śmiech, kiedy ją łaskotał, zmysłowe pomruki, jakie wydawała, gdy obejmując ją od tyłu, całował czule jej kark. Pamiętał zapach jej ulubionych perfum, pamiętał, jak cudownie miękkie były jej kasztanowe, długie włosy. Była idealna, piękna i kochana. Najukochańsza. Jak miał teraz poradzić sobie bez niej?

Zapiekły go oczy, więc zamrugał szybko, żeby powstrzymać niechciane łzy, po czym odpalił silnik i ruszył prosto w kierunku restauracji serwującej sushi, w której ostatnio często bywał. Zamówił kilka sporych porcji, by wystarczyło dla wszystkich. Na szczęście nie musiał się martwić o naczynia, miał w domu duży zestaw, ponieważ uwielbiali z Ewą sushi, czasem nawet sami je przygotowywali. Mimo to teraz odpuścił – uważał, że sam nie dałby sobie rady z zawijaniem, to była jej działka. W każdym razie mógł powiedzieć znajomym, że kolację przygotował samodzielnie, wiedział przecież jak. Wsiadł z powrotem do auta i ruszył w stronę domu, po chwili jednak zmienił zdanie. Może należało kupić też coś na deser? Od razu pomyślał o „Słodkiej”, chociaż właściwie nie o samej cukierni, ale o kobiecie, która tam pracowała. O jej uśmiechu, który tak przypominał mu uśmiech Ewy.

Nieraz po wizycie w tej cukierni myślał o niej, a później miał wyrzuty sumienia, że fantazjuje o innej. Czuł się nielojalny wobec żony, którą ukochał tak mocno, że nie wyobrażał sobie związku z kimkolwiek innym. A jednak... Ona, ta kelnerka, miała w sobie coś takiego, co pozwalało mu zapomnieć, choćby na chwilę, o bólu.

Zjechał więc z trasy do domu, po czym zawrócił w kierunku starego miasta. Co niedzielę kupował w „Słodkiej” ciasto, by nie odwiedzać teściów z pustymi rękami. Ewa uwielbiała serniki, jej mama także, dlatego najczęściej wybierał właśnie sernik, by zrobić jej przyjemność. Przyzwyczyił się do tych niedzielnych wizyt tak bardzo, że stały się jego małym rytuałem, bez odstępstw od reguły. Potrzebowali tego – zarówno on, jak i teściowie.

Gdy wszedł do cukierni, zawieszony nad drzwiami dzwoneczek zadzwonił przyjaźnie, jak zwiastun czegoś dobrego, tego uczucia, które przepełniało go w tym miejscu za każdym razem. Kiedy tylko ją zobaczył, rozluźnił się, jakby właśnie połknął końską dawkę leku przeciwbólowego. Była akurat czymś zajęta, więc podszedł do witryny z ciastami. Długo wpatrywał się w torty, bezy i inne słodkości, ale nie miał pojęcia, co wybrać. O ile w każdą niedzielę wiedział, po co przychodzi, dziś utknął, wszystko wyglądało tak smakowicie, miał wrażenie, że to ona własnoręcznie wykonała każde z tych ciast. Wydawało mu się, że ta kelnerka kocha swoją pracę i wkłada w nią całe swoje serce. Często, kiedy sprzedawała mu sernik, opowiadała o nim z takim namaszczeniem, jakby sprzedawała najlepsze ciasto świata, dzieło sztuki! Kątem oka popatrzył na nią, rozmawiała z koleżanką, ale w pewnym momencie ruszyła w jego kierunku. Poczuł, jak tętno mu przyśpiesza.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko, gdy zobaczył, że Jagoda idzie w jego stronę i wyprostował się, podnosząc wzrok znad witryny.

– Dzień dobry! – Udało jej się zdobyć na swobodny ton. – Jak mogę panu pomóc?

– Tak jak zwykle – odparł uprzejmie. – Proszę mi polecić coś, czym będę mógł zaskoczyć.

– To zależy, kogo chce pan zaskakiwać – odparła wesoło i obdarowała go niewymuszonym uśmiechem.

– Dziś znajomych. Są przekonani, że nie potrafię piec... i w gruncie rzeczy mają rację.

Oboje zaśmiali się krótko, przy czym Jagoda na kilka sekund spuściła zalotnie wzrok.

– Czyli ma być coś, co mógłby pan zrobić samodzielnie i co zaskoczyłoby pańskich znajomych?

– Właśnie.

Zamyśliła się, podparłszy na chwilę brodę dłonią, i rozejrzała po wystawionych w lodówkach ciastach.

– Może sernik czekoladowy z chilli? Ma zaskakujący smak, ale wbrew pozorom jest bardzo prosty w przygotowaniu. Mogę ukroić panu kawałek i podać do stolika, żeby mógł się pan przekonać.

Tomasz zawahał się przez chwilę.

– Proszę się nie obawiać, drugi mamy w lodówce na zapleczu – dodała szybko.

– Nie, nie, nie w tym rzecz... Zastanawiam się, czy mogłaby pani usiąść ze mną i opowiedzieć, jak się go przygotowuje. Rozumie pani, nie chciałbym się zdemaskować, gdy ktoś z moich znajomych zapyta o przepis.

Tym razem to Jagoda wyraźnie się zmieszała.

– Bardzo chętnie, ale jestem w pracy i nie chciałabym zostawiać koleżanki samej... –Spojrzała na Laurę zajętą obsługiwaniem jakiejś starszej, bardzo wybrednej klientki.

– Rozumiem... – Tomasz starał się ukryć rozczarowanie pod uprzejmym uśmiechem, Jagoda jednak zauważyła, że posmutniał.

– Mogę panu zapisać przepis – dodała. – Jest naprawdę prosty, opiszę wszystko krok po kroku. Może być? – Znów się uśmiechnęła, najpiękniej, jak potrafiła.

– To dobry pomysł, dziękuję – uśmiechnął się z wdzięcznością.

Zaprosiła go więc do kasy, po czym w firmowym notesie z logo cukierni zapisała krok po kroku, jak należy wykonać ciasto.

Pisała z pamięci, tylko kilka razy zamyśliła się, bezwiednie przykładając długopis do ust. Kiedy skończyła, napisała dużymi literami „smacznego” i narysowała uśmiechniętą buzię.

– Proszę. Tylko niech pan pamięta, to nasza firmowa receptura, jeśli ktoś się dowie, że ją panu zdradziłam... – powiedziała, nachyliwszy się konspiracyjnie nad ladą, po czym wręczyła mu kartkę.

– Nikomu go nie zdradzę – klient uśmiechnął się, schował przepis do wewnętrznej kieszeni płaszcza i poklepał się znacząco po piersi.

Jagoda poszła więc na zaplecze po sernik. Wróciła z liliowym, tekturowym pudełkiem i z uśmiechem wręczyła mężczyźnie pakunek.

– Dziękuję – powiedział, odwzajemniając uśmiech.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła.

Patrzyli na siebie bez słowa tak długo, aż speszona spuściła wzrok. Pożegnał się więc jeszcze raz i wyszedł, po drodze oglądając się na nią ukradkiem. Jagoda udała, że tego nie widzi, ale zrobiło jej się przyjemnie ciepło wokół serca. Z szerokim uśmiechem na twarzy wróciła do pracy i zaczęła obsługiwać kolejnego klienta.

– Poradziłabym sobie! – usłyszała po chwili za plecami oskarżycielski głos Laury.

Początkowo nie rozumiała, o co jej chodzi, dopiero po chwili uświadomiła sobie, że koleżanka najprawdopodobniej uważnie przysłuchiwała się ich rozmowie.

– Wiem, ale czułam się bardzo niezręcznie... To nasz klient!

– No właśnie, klient, nie pacjent! Nie pracujemy w szpitalu, gdzie takie relacje są nieetyczne!

– No w porządku, może i mogłam z nim dłużej porozmawiać... – zaczęła się zastanawiać Jagoda – ale właściwie...

– Kiedy przyjdzie tu następnym razem...

– O nie... – westchnęła kobieta.

– Co nie? Przyjdzie, jestem tego pewna, przychodzi od dobrych



kilkunastu tygodni.

– Ja nie o tym... – Głową wskazała szybę.

Obie wyglądały teraz, jakby zeszło z nich powietrze. Jagoda wyszła z za lady, żeby podejść do wchodzącego do cukierni Łukasza. Jej dobry humor zniknął, nie pozostawiając po sobie nawet wspomnienia.

Gdy jej mąż zobaczył, że Jagoda już na niego czeka, zbliżył się do niej pewnym krokiem. Nie był zdenerwowany. Gotował się ze złości.

– Dostałem pozew – zaczął na powitanie.

– Uprzedzałam cię...

– Nie wydaje ci się, że za wiele żądasz?! – podniósł głos.

– Możesz ciszej?

Zreflektował się, gdy zauważył, że kilka osób siedzących przy stolikach zwróciło na niego uwagę.

– Twoje roszczenia są bezpodstawne. Chciałbym je przedyskutować – dodał twardo.

– Jak dla mnie nie ma tu tematu do dyskusji – spokojnie obstawała przy swoim. – Poza tym wolałabym, żebyś nie nachodził mnie w pracy.

– Jesteś u siebie – rzucił z ironią.

– Już ci mówiłam...

– Umówmy się w takim razie na spotkanie, by porozmawiać spokojnie i jakoś się dogadać – zaproponował już spokojniejszym tonem.

– Powiedziałam ci, nie zmienię decyzji, uważam, że moje argumenty są jak najbardziej podstawne... Mogłeś o tym pomyśleć, zanim...

– Jeśli tak stawiasz sprawę, dobrze. Spotkamy się w sądzie.

– Wydaje mi się, że i tak byśmy się spotkali... – zakpiła.

– Tak, tak jak chciałaś. Ale na pewno nie będziesz z tego faktu zadowolona. Zaręczam ci – syknął.

Jagoda zmarszczyła brwi.

– Łukasz, mógłbyś na koniec pokazać trochę klasy...

Nie odpowiedział, tylko bez pożegnania odwrócił się na pięcie i wyszedł z cukierni, wymownie trzaskając drzwiami.

Jagoda zacisnęła na chwilę powieki i przyłożyła dłoń do czoła. Koszmar zaczynał do niej powracać. Nie widziała Łukasza od tamtego feralnego wieczoru. Dzięki temu, że nie musiała go widywać, jakoś sobie radziła, ale teraz, kiedy tu przyszedł, jej pewność siebie nagle zniknęła. Nie mogła się jednak załamać, nie teraz, nie na oczach obcych ludzi. Spojrzała tylko przelotnie na Laurę, która zatroskana zerkała na nią zza lady, po czym uciekła na zaplecze. Usiadła w pokoju socjalnym i próbowała się uspokoić.

– Hej... – usłyszała po chwili nad głową.

Koleżanka stała oparta o futrynę.

– Zaraz wrócę, daj mi jeszcze dwie minuty – poprosiła.

– Chyba nie jest aż tak dobrze, jak zapewniałaś, co?

– Chyba nie...

– Chcesz iść do domu? Coś się powie Karolowi...

– Nie... Dziś nie. Ale gdybyś mogła zastąpić mnie jutro...

Muszę pojechać do rodziców i o wszystkim im w końcu powiedzieć, a to nie będzie łatwa rozmowa.

– Jasne. Nie ma problemu. – Laura uśmiechnęła się i podała Jagodzie kubek wody.

– Dziękuję.

– Poradzisz sobie?

– Muszę – uśmiechnęła się słabo. – Jeden dupek to nie koniec świata, prawda? – Próbowała przekonać nie tylko koleżankę, ale i samą siebie, lecz nie do końca jej się to udało.

Tomasz położył liliowe pudełko z sernikiem na siedzeniu pasażera, uśmiechnął się, po czym wsiadł do samochodu i wyciągnął z kieszeni płaszcza kartkę z przepisem. Kilka skreśleń, pismo trochę jak u uczennicy podstawówki, ale bardzo ładne i równiutkie. Zaczął czytać i uśmiechał się coraz szerzej. Niby była podana gramatura, ale wskazówki mówiły

jasno, by do końca się jej nie trzymać. Bo dopisek „kakao tyle, by ser nie był za gorzki” czy „szczypta chilli, ale nie za dużo, by nie przedobrzyć ze smakiem, tak, by przyjemnie szczypało podniebienie” wprowadzały pewną swobodę. Musiała sama wymyślić ten przepis albo przynajmniej go modyfikować, tak czy inaczej, bardzo zależało jej, by przekazać wszystkie niezbędne wskazówki. Czy był to dobry znak czy nie nieznająca uprzejmość? Przecież nie dał jej podstaw, przynajmniej nie bezpośrednio, by sądziła, że się nią interesuje. Nawet nie znał jej imienia... Wyobrażał sobie, że jest piękne i oryginalne. Jak ona sama.

Po chwili potrząsnął głową. To było nie w porządku. Nie wobec Ewy, którą wciąż tak mocno kochał. Spojrzał po raz ostatni w stronę cukierni, widząc z oddali, jak kelnerka lekko się porusza, obsługując kolejnego klienta, i odjechał.

Zapach ciasta rozszedł się po samochodzie tak szybko, że gdy tylko zaparkował pod domem, miał ochotę zjeść kawałek. Powstrzymał się jednak, chciał po kolacji zaprezentować sernik w pełnej krasie i tym samym zaimponować przyjaciołom. Kiedy wszedł do domu, zegar pokazywał kilka minut przed siódmą. Miał więc jeszcze trochę czasu na przygotowanie stołu, dobranie odpowiedniego do potraw alkoholu, rozłożenie jedzenia. Denerwował się na myśl o tym wieczorze. Urządzał domówkę po raz pierwszy od śmierci Ewy. Miał nadzieję, że nie zawiedzie przyjaciół, bardzo chciał zachowywać się swobodnie, obiecał to sobie. Chociażby w podzięce dla nich za to, że tak mu pomagali.

Akurat kończył nakrywać stół, starając się, by wyglądał schludnie i elegancko, gdy usłyszał pierwszy dzwonek do drzwi. Kiedy otworzył, znajomi powitali go wesoło. Stojący z tyłu Adam wymachiwał butelką porządnego whisky. Nie spodziewał się, że wszyscy przyjdą na umówioną godzinę, a tym bardziej, że przyjdą razem.

- Pomyśleliśmy, że nie będziemy schodzić się na raty -

zaśmiał się Krzysiek, przywołując branżowe powiedzonko. Jako bankowcy często żartowali w ten sposób.

– Zapraszam! – uśmiechnął się Tomasz.

– No, zobaczymy, czym nasz Tomeczek się dziś popisze. Jestem strasznie głodny! – krzyknął Wojtek, wchodząc do salonu.

– No, no... sushi... Już teraz wiem, po co ci były te półgodzinne wagary. Rozgrzeszam – dodał Adam.

– Tylko mi nie mów, że sernik też sam upiekłeś – powiedziała Edyta, kiedy zobaczyła ciasto ustawione na samym środku stołu.

Podziękował w duchu kelnerce z cukierni, że nie było przesadnie przybrane. Kilka wiśni i kawałków czekolady wyglądało na tyle niewyszukanie, że sam potrafiłby coś takiego zrobić. Wzruszył więc tylko ramionami, nie potwierdzając ani nie zaprzeczając.

– Mam nadzieję, że będzie smakował – rzucił i zaprosił wszystkich do stołu.

Włączył muzykę, by sączyła się delikatnie w tle, choć też dawno tego nie robił. Gdy ustawiał głośność, kątem oka zauważył, że jego przyjaciele dyskretnie popatrzyli po sobie. Mieli zadowolone miny, więc nie było tak źle, jak się obawiał.

– Dobra, dziewczyny, stawiajcie te sałatki czy co tam macie i zjedzmy coś, bo jestem głodny jak wilk. Nie zdążyłem po pracy pójść na żaden obiad – pośpieszał wszystkich Adam.

– No tak, tobie żonka nie przygotowuje, bo jej nie masz! – zaśmiał się Krzysiek.

Nagle wszyscy zamilkli, a żona Krzyśka dała mu mocnego kuksańca w bok. Zrobiło się niezręcznie, a właśnie tego Tomasz chciał uniknąć. Nie mogli przecież całe życie uważać na to, co przy nim mówią. Szybko więc przerwał tę ciszę.

– Obawiam się, że jeśli Adam nie przerzuci się niedługo z jednodniowych przygód na dłuższe dystanse, to grozi mu starokawalerstwo. Czas się ustatkować, mój drogi, nie robisz

się coraz młodszy – rzucił swobodnie, po czym nalał paniom wina do kieliszków.

– Hej, nie jestem jeszcze taki stary! Gdy mi zacznie doskwierać brak domowych obiadków, to zacznę się nad tym zastanawiać, na razie nie widzę problemu – zripostował Adam i zabrał się za jedzenie jako pierwszy.

Atmosfera powoli robiła się coraz swobodniejsza, aż w końcu nawet Tomasz zaczął się śmiać i wspominać pierwsze dni w pracy oraz wspólne wyjazdy. Kiedy ktoś przypadkowo wspominał Ewę, od razu starano się zmieniać temat, ale tak, by wyglądało to jak najbardziej naturalnie. Tomasz sam był zdziwiony, że tak dobrze mu idzie. Nie męczył się z nimi, wręcz przeciwnie, momentami zapominał o bólu, który tlił się stale w jego sercu. Przyjaciele po raz kolejny nie zawiedli. Sprawili, że na chwilę poczuł się jak dawniej.

– No, stary, jedzenie pierwsza klasa, ale wybaczone, nie uwierzę, że sam to przygotowałaś – sapnął znad talerza Adam.

– Nie musisz – zaśmiał się Tomasz. – Najważniejsze, że smakowało.

– A ja chcę przepis na sernik – powiedziała Martyna. – Jest genialny.

– Przecież to nie on go upiekł, Martynka... – wtrącił się Wojtek, jej mąż.

– Poczekaj, zaraz ci go podam – odparł nonszalancko Tomasz i przyniósł spisany przez kelnerkę ze „Słodkiej” przepis.

Wszyscy zrobili wielkie oczy, kiedy dyktował, teatralnie akcentując wskazówki do składników. Wtrącił też coś od siebie na temat dekoracji i mniej istotnych kwestii. Widział, że znajomi są zaskoczeni, i bardzo go to bawiło.

– Dobra, tu mnie masz. O ile w sushi byłem w stanie uwierzyć, bo wiem, że to kiedyś robiłaś, o tyle ten sernik... Chylę czoła – przyznał Adam.

– Widzisz, tak długo się znamy, a ja nadal potrafię cię zaskoczyć – odparł wesoło Tomasz.

– Widzę, widzę! I zazdroszczę! Może gdybym potrafił tak gotować, szybciej znalazłbym tę jedyną – stwierdził i pokazał Krzyškowi język. – To chyba podoba się kobietom, co? Kiedy mężczyzna potrafi gotować?

– Nie zaprzeczam, to bardzo ujmujące – odezwała się Paulina, która do tej pory nie odzywała się zbyt często.

Tomasz zauważył, że spojrzała na niego wymownie, on jednak nie chciał odwzajemnić tego spojrzenia, dawać jej jakichkolwiek sygnałów. Lubił ją, więc czuł się nieswojo z faktem, że może się jej podobać.

– Tomek, impreza super, jedzenie pierwsza klasa, choć i tak najlepsza była sałatka mojej Martynki – stwierdził Wojtek – ale na nas już czas. Mam nadzieję, że nasz mały diabełek nie zamęczył niani i już śpi.

– Widzisz, właśnie dlatego nie szukam jeszcze stałego związku. Dzieci, ograniczenia czasowe... – wtrącił się Adam.

– Wszystko da się pogodzić, mój drogi – broniła się Martyna. – Jak widzisz, mamy nianię, która zostaje z Alanem, kiedy my chcemy wyjść, nie ma z tym problemu.

– Właśnie. A wracamy, bo mamy jeszcze na dziś plany... – Wojtek przytulił żonę czule.

– A, chyba że tak. To jest argument, dla którego rzeczywiście warto pomyśleć o małżeństwie – odparł Adam. – Paulinko, ty też chyba nie masz drugiej połówki, co ty na to? Zalegalizujemy nasz związek?

– Z tego co się orientuję, nie jesteśmy w związku, co chcesz więc legalizować? – zaśmiała się. – Poza tym... nie potrafisz gotować, to cię skreśla.

Adam pokręcił z rezygnacją głową, po czym wziął ostatni kawałek sushi do ust i odchylił się na krześle. Paulina zaś po raz kolejny posłała Tomaszowi zalotne spojrzenie, ten zaś, nie mogąc jej stale stop unikać, odwzajemnił bez entuzjazmu jej uśmiech.

– My też już lecimy – powiedział Krzysiek i podniósł się

z krzesła, podając rękę swojej żonie. – Anetka ma dyżur od szóstej – wytłumaczył.

Wszyscy zaczęli się powoli zbierać do wyjścia. Jak przewidział Tomasz, gościli u niego niespełna do północy, choć musiał przyznać, że było mu teraz trochę szkoda, że wychodzą. Nawet pełen chęci do dalszej zabawy Adam w końcu stwierdził, że czas wracać do domu, bo kolejny drink mógłby się dla niego źle skończyć.

– Bardzo wam dziękuję za wizytę – powiedział Tomasz, kiedy wszyscy stali już w przedpokoju. – Naprawdę było mi bardzo miło – dodał.

– Stary, oby częściej takie spotkania! Świetnie się bawiliśmy! Jak za starych, dobrych czasów... – Wojtek poklepał Tomasza po ramieniu.

– A następnym razem zapraszamy do siebie. Musimy częściej się spotykać, bo nie wiem jak wy, ale ja czuję się naładowana dobrą energią – dodała Martyna i przytuliła na pożegnanie gospodarza wieczoru.

– No raczej. Myślę, że po dzisiejszym Tomek nas prędko znowu nie zaprosi, spójrz, jaki zostawiamy mu bałagan. Was jest przynajmniej dwoje do zmywania – wymusnęło się Adamowi, za co od razu przeprosił pełnym skruchy spojrzeniem.

Tomasz tylko kiwnął głową na znak, że nic się nie stało.

– Masz rację, Adam – odezwała się nagle Paulina. – Zostanę i pomogę ci – zwróciła się do Tomasza.

– A nie mówiłem?! Idealny materiał na żonę! Paulinko, jak skończysz tutaj, to wpadnij jeszcze do mnie... Też jest co posprzątać – zażartował ponownie Adam.

Pozostali roześmiali się, lecz Tomasz poczuł się skrępowany tą propozycją, chociaż nie dał po sobie tego poznać. Gdy tylko drzwi zamknęły się za gośćmi, zabrał się szybko za uprzątnięcie stołu, a Paulina od razu do niego dołączyła.

Przez chwilę pracowali w ciszy, Tomasz zbierał talerze,

Paulina natomiast przekładała do plastikowych pojemników pozostałości po sałatkach. Pomogła mu następnie powkładać naczynia do zmywarki, a to, co się do niej nie zmieściło, wrzuciła do zlewu, przy którym z podwiniętymi rękawami stał już Tomasz.

– Przepraszam, chciałabym wyrzucić resztki... Kosz masz tradycyjnie, pod zlewem?

Tomasz skinął głową, po czym przesunął się. I wtedy wszystko się wydało.

– No proszę... – Wzięła się pod boki. – A ktoś nam się tu chwalił, że zrobił takie pyszne sushi... – Zmrużyła oczy, zadowolona, że przyłapała go na kłamstwie. W koszu bowiem leżały pudełka z logo restauracji, w której Tomasz zamówił kolację.

– O nie, nie. Nie mówiłem, że zrobiłem je sam. Z tego, co pamiętam, gładko ominąłem temat – wykpił się.

– No dobrze... A co z sernikiem w takim razie? – drażyła.

– Szukaj opakowania – zaśmiał się – przecież nawet przepis wam przeczytałem – dodał i podziękował sobie w duchu, że pudełko po serniku ładnie poskładał i schował do jednej z szafek w szafarce.

– No, powiedzmy, że ci wierzę. Ale tak naprawdę nie chcę cię do końca kompromitować. I nie martw się, nie wydam cię przed resztą – uśmiechnęła się, a kiedy Tomasz odwzajemnił uśmiech, na chwilę zapominając o jej intencjach, niebezpiecznie się do niego przysunęła. Od razu odwrócił głowę, by nic więcej się nie wydarzyło. Kobieta poczuła się niezręcznie i spuściła wzrok.

– Przepraszam... – powiedziała cicho.

– Nie, to ja... – zaczął. – Paulina, ja ciebie przepraszam. Lubię cię i widzę, że nie jestem ci obojętny, ale wiesz... Ja nie... – nie wiedział, jak powiedzieć jej, że nie jest nią zainteresowany, by jej nie urazić.

– Jeszcze za wcześnie, wiem – wyręczyła go.



Nie do końca o to mu chodziło, bo nawet gdyby – czysto teoretycznie – był gotów na to, by zacząć spotykać się z jakąś kobietą, nie byłaby nią Paulina – po prostu nie było między nimi chemii. Lubił ją jak koleżankę z pracy, to wszystko. Pokiwał więc głową, nie chcąc drażnić tematu, z nadzieją, że kobieta po prostu odpuści.

– Tym bardziej cię przepraszam. To się nie powtórzy. Nie chcę, byś myślał, że jestem nachalna – stwierdziła stanowczo, po czym złapała go za rękę. – Rozumiem – dodała i uśmiechnęła się przyjaźnie.

Tym razem odwzajemnił uśmiech na tyle szczerze, że nie mógł mieć wobec niej wyrzutów sumienia.

– Dziękuję – powiedział. – I dziękuję, że zostałam, żeby mi pomóc.

– Polecam się – odparła, puszczając do niego oko.

Tym razem wyglądało to niegroźnie, więc Tomasz miał więc nadzieję, że Paulina zrozumiała, co chciał jej przekazać.

Przed wyjściem z pracy Jagoda spakowała dla Agaty spory kawałek tarty malinowej i świeżo wyciskany sok z cytrusów. Pożegnała się z Laurą, która tego dnia zamykała lokal i wróciła do swojego mieszkania. Czasem miała wrażenie, że jej życie kręciło się tylko wokół tej jednej kamienicy. Tu pracowała, tu mieszkała, tu spędzała większość czasu. Gdy przyjaciele ze szkoły i studiów rozjechali się po Polsce, nawet nie bywała na mieście. W ostatnich tygodniach nie miała na to ochoty, lecz wcześniej, przed rozstaniem z Łukaszem, też nie wychodziła z inicjatywą, by otworzyć się choć odrobinę na świat poza murami swojej czynszówki. Może Łukasz miał dość takiego monotonnego życia, w którym dni nie różniły się od siebie? Może to rutyna zabiła ich miłość? Każdy człowiek czasami potrzebuje odmiany, nawet niewielkiej, ale takiej, która pozwala cieszyć się z życia, z drobiazgów, która przypomina, że życie może być radosne i zaskakujące, mimo że dzieli się je tylko

z jedną osobą. Na tym przecież polega miłość! By dzielić z ukochanym człowiekiem całe życie, nie nudząc się przy tym ani przez chwilę. Ale również nie można być biernym i wciąż czekać na ruch tej drugiej osoby. A Łukasz tak właśnie robił. Jeśli nawet Jagoda znudziła go sobą do tego stopnia, że poszukał rozrywki gdzie indziej, to on również był za to odpowiedzialny.

Gdy weszła do mieszkania, powitało ją przytłumione światło i cicha, nastrojowa muzyka. Uśmiechnęła się pod nosem. Zrobiło jej się przyjemnie na samą myśl o tym, że nie wróciła do pustego mieszkania. Zdjęła płaszcz, odwiesiła go na wieszak, wstąpiła do kuchni po talerzyki i ruszyła w stronę salonu.

Agata siedziała na kanapie, otulona ciepłym kocem, z laptopem na kolanach, i zaczytywała się w jakimś artykule.

– Co tak uważnie studiujesz? – zapytała Jagoda, stawiając na stoliku ciasto i sok.

– Sprawdzam loty, szukam pokoju, czytam o życiu w Londynie.

– Czyli poważnie myślisz o wyjeździe? – Jagoda usiadła obok siostry i podała jej talerzyk z tartą.

Agata odłożyła komputer, po czym ze smakiem spojrzała na ciasto i zabrała się za pałaszowanie.

– Gdybym nie mówiła poważnie, nawet bym o tym nie wspominała – odparła, przetykając szybko.

– Może mimo wszystko jeszcze raz powinnaś spróbować porozmawiać ze swoim szefem?

– Byłam szefem. Jagoda, gdyby była taka możliwość, na pewno bym spróbowała, uwierz mi. Poza tym jak o tym myślę... Może miało się tak stać? Może w końcu wyrwę się z domu, z tego miasteczka, może w końcu zacznę żyć po swojemu!

– Agatko, ale już dawno mogłaś to zrobić. Mogłaś poszukać pracy tutaj, w Lublinie, przeprowadzić się... Nie szukaj wymówek tego typu...

– Chyba nie chcesz teraz stanąć po stronie rodziców?

– Absolutnie! Wiem, jacy są, i wiem, że nawet gdybyś się wyprowadziła z domu, to oni wciąż byliby w twoim życiu. Ale im wcześniej byś to zrobiła, tym szybciej byś sobie poradziła. Nie doszukuj się więc jakichś nadzwyczajnych zrządeń losu. Przemyśl to jeszcze. Może nie trzeba wyjeżdżać aż do Wielkiej Brytanii.

– Pyszne ciasto – powiedziała z pełnym ustami Agata, pakując w siebie ostatni kawałek tarty.

– Łukasz był w cukierni – rzuciła w tym momencie Jagoda.

– Dzisiaj? – Agata omal się nie zakrztusiła.

– No dzisiaj, dzisiaj... Dostał pozew. I najprawdopodobniej list z sądu z terminem rozprawy. Czeka ją mnie trudne trzy miesiące... – westchnęła.

– Dlaczego?

– Bo nie zapowiada się na to, by mój mąż przystał na zaproponowane przeze mnie warunki.

– To czego on chce?

– Jeszcze nie wiem, ale jestem pewna, że niebawem przedstawi swoje roszczenia. Muszę uzbroić się w cierpliwość i... nie wiem jak, ale pewnie w spory zapas gotówki. Właśnie, w jaki sposób ty masz zamiar spłacić te dwadzieścia tysięcy? Masz jakieś oszczędności?

– Dyrektor zgodził się rozłożyć mi ten dług na raty... Ale tylko na tyle mogłam liczyć.

– Dobrze i to. Nie masz czasem wrażenia, że powinniśmy teraz czerpać z życia jak najwięcej, cieszyć się każdą chwilą, mieć perspektywy...

– A ty nie masz wrażenia, że coś ci się poprzestawiało w głowie? Jesteśmy młode, piękne, całe życie przed nami! To, że coś się nie udało, nie znaczy, że przegrałyśmy! Ja przynajmniej nie odpuszczę. Nigdy nie posądzałam cię o taki pesymizm, siostrzyczko!

– Bo u ciebie to wszystko jest świeże...

– Nie przesadzaj. Martw się lepiej jutrzejszą wizytą

u rodziców. To jest powód do przygnębienia.

– Rozmawiałaś z Hubertem?

– Będzie za godzinę. Pobieźnie nakreśliłam mu temat, możemy na niego liczyć.

– Kochany braciszek.

– Nie do końca zrozumiał, dlaczego ma nam pomóc, bo stwierdził, że rodzice są bardziej wyrozumiali niż nam się wydaje, ale pojedzie z nami jako wsparcie, jeśli tego potrzebujemy.

Jagoda uśmiechnęła się do siebie i wsłuchiwała w muzykę. Przymknęła oczy i oddała się całkowicie delikatnym, jazzowym tonom, myślała jedynie o melodyjnym głosie piosenkarki i cichym wtórze saksofonu. W tej chwili czuła, że poradzi sobie ze wszystkim – z rodzicami, sprawą rozwodową, roszczeniowym Łukaszem. Że poskłada swoje życie na nowo w taki sposób, który w pełni ją zadowoli.

### 3.

Cisza, która zapanowała w kuchni rodziców Jagody, była tak przytłaczająca, że można się było zacząć od niej dusić. Zarówno ona, jak i Agata, miały coraz płytsze oddechy, a na ich skroniach pojawił się pot. Z tym że Jagoda jeszcze nic nie powiedziała, Agata zaś już wchodząc do domu, wiedziała, że rodzice zostali poinformowani o jej zwolnieniu. Co gorsza, wścibscy sąsiedzi zaczęli snuć domysły na temat ukrytych przyczyn zwolnienia. Między innymi pojawiły się plotki o rzekomym romansie Agaty z dyrektorem banku.

– Mamo, tato... Komu wierzycie, własnej córce czy ludziom, którzy z nudów rozsiewają plotki? – przerwał tę ciszę Hubert.

– Najwyraźniej nie wszystko, co mówią ludzie, jest kłamstwem – odparł twardo ojciec.

– A prawdomówna córka nawet nie miała odwagi, by powiedzieć nam od razu, tylko pozwoliła, by poinformowali nas o tym sąsiedzi, i naraziła na wstyd przed ludźmi – dodała zgryźliwie matka.

– Mamo, nie przesadzaj, nie ona pierwsza i nie ostatnia straciła pracę! I wcale nie dlatego, że miała romans z szefem! To plotki! – tym razem zabrała głos Jagoda.

Rozmowa przebiegała dokładnie tak, jak siostry się spodziewały. Rodzice byli źli i wrogo nastawieni, a załagodzenie sytuacji wymagało w tym momencie nie lada umiejętności dyplomatycznych. Nie docierały do nich żadne tłumaczenia. Nie

uszanowała ich jako rodziców, nie przyznała się i w dodatku uciekła do starszej siostry!

– Agata jest dorosła, może robić ze swoim życiem, co chce! A to, że wierzycie w jakieś plotki, a nie w słowa własnej córki, nie jest w porządku. Czego byście nie powiedzieli, jesteście zbyt surowi. Powinniście stanąć po jej stronie i ją wesprzeć, a nie jeszcze torpedować! – Jagoda była coraz bardziej rozdrażniona.

– Nikt jej nie torpeduje! Powinna być po prostu odpowiedzialna! A nie... – Ojciec powtarzał swoje, jakby nic do niego nie docierało.

– Ale czy ty nie rozumiesz, że zostałam zwolniona, bo pomyliłam się przy wypłacie gotówki, a nie przez jakiś romans?!

– No dobrze, w takim razie skąd ty teraz weźmiesz pieniądze, żeby to spłacić? – zapytała matka, lekko spuszczać z tonu.

– Nie martwicie się, nie poproszę was o pożyczkę. Odpracuję to.

– Ciekawe jak... – burknął ironicznie ojciec.

– Tato! – Jagoda aż się podniosła. – Jak możesz?! To twoja córka!

– Jagoda, mówiłam ci, ta rozmowa nie ma sensu. Oni nie rozumieją, że życie nie wygląda tak jak w telewizji. – Agata wstała. – Wyjeżdżam za granicę – oznajmiła. – Będziecie mieli spokój, a ja w końcu uwolnię się od was i waszych staroświeckich poglądów. I tam, drogi tato, zapracuję, żeby spłacić dług.

Agata wyszła z kuchni, a chwilę później wszyscy usłyszeli trzaśnięcie drzwi od jej pokoju. Znow zapadała cisza. Matka, wyraźnie zmartwiona, kręciła głową, a ojciec z założonymi rękoma wpatrywał się beznamiętnie w gazetę leżącą na blacie.

– Jesteście bardzo niesprawiedliwi – podjęła wątek Jagoda. – Agata jest tylko człowiekiem, ma prawo do błędu, a waszym obowiązkiem jako rodziców jest ją wspierać na każdym kroku, nie tylko wtedy, gdy odnosi sukcesy. Zawiodłam się na was. – Również wstała.

– A ty dlaczego?! – obruszył się ojciec.

– Bo Agata jest moją siostrą i stoję za nią murem, tak jak i wy powinniście! Tymczasem niemal jej się wyrzekliście! W dodatku nie wierzycie w jej tłumaczenia! Wcale się nie dziwię, że wołała przyjechać do mnie! Ale wiecie co, postępując tak dalej, stracie zaufanie kolejnego dziecka. Wy też nie jesteście nieomylni! Nie wszystko w życiu zależy od nas, wiecie?!

– Jagoda, ale o czym ty mówisz? – Matka najwyraźniej się domyśliła, że przez córkę przemawiają nie tylko uczucia wobec siostry.

– Rozwodzę się! – wykrzyczała.

Ojciec aż wstał, matka zaś ukryła twarz w dłoniach.

– Jak to rozwodzisz?! – zapytał ostro ojciec.

– Normalnie. Złożyłam pozew o rozwód, nie jestem już z Łukaszem.

– Jagoda... Coś ty narobiła... – zaczęła lamentować matka.

– Następna – wszedł jej w słowo ojciec i przewrócił oczami. – To się nam córeczki udały, nie ma co! Jedna lepsza od drugiej – sarkał, nie patrząc na Jagodę. – Nie tak was z matką wychowaliśmy! – Uderzył pięścią w stół. – Nie tak! Żeby dorosłe osoby zachowywały się jak rozpuszczone gówniary, które robią, co chcą, bez poszanowania...

– Poszanowania czego, tato?! – krzyknęła Jagoda.

– Jakichś wartości w życiu! Uważasz, że praca, prawda i małżeństwo to nic?!

– Wartości?! To są dla ciebie większe wartości niż twoje własne dzieci?! Tato, otrząśnij się, posłuchaj siebie przez chwilę. Żadna z nas nie miała wpływu na to, co się stało!

– A kto złożył pozew o rozwód?!

– Ja...

– Kto to widział!? A sakrament?! Ślubowanie?! To też masz za nic? Rozvodu jej się zachciało, nowoczesna taka... – Ojciec znów prychnął.

– I to jeszcze takiego dobrego Łukaszka porzucić... – Matka

kręciła z dezaprobatą głową. – Co ludzie powiedzą...

Jagoda zamrugwała szybko i popatrzyła najpierw na wściekłego ojca, później na pełną rozczarowania matkę. Nie wytrzymała.

– Łukasz mnie zdradził. Nie miałam na to wpływu, ale myślę, że i tak znajdziecie sposób, by obrócić tę sytuację przeciwko mnie! By udowodnić, że to moja wina! I bardzo mi przykro, że ludzie będą gadać! Bo córka-rozwódka to wstyd, nie po bożemu! Możecie się do mnie nie przyznawać!

Niemal ze łzami w oczach wyszła z kuchni. Oparła się o ścianę na korytarzu i próbowała uspokoić oddech. Łzy coraz mocniej cisnęły jej się do oczu, aż w końcu znalazły ujście i popłynęły po policzkach. Słyszała przytłumione głosy z kuchni. Hubert próbował tłumaczyć rodzicom, jak bardzo mylą się w swoich sądach, ale najwyraźniej nie udało mu się ich przekonać, bo nagle odsunął głośno krzesło i pożegnał się. Jagoda spojrzała na niego zapłakana, kiedy pojawił się w korytarzu. Podszedł do niej i mocno ją przytulił.

– Przemyślą to i im przejdzie, zobaczysz – szepnął siostrze do ucha. – Nie sądziłem, że będą aż tak niemili, ale to w końcu nasi rodzice. Zawsze był rygor, ale z tego, co pamiętam, też zawsze jakoś wspólnie dochodziliśmy do porozumienia. – Hubert popatrzył na siostrę i trącił ją palcem w nos. – Głowa do góry, dajmy im czas. I pamiętaj, że kryzys z Łukaszem nie jest z tojej winy. Bo coś czuję, że w głębi serca i tak doszukujesz się jej w sobie...

Jagoda spuściła wzrok. Brata bliźniaka nie mogła oszukać. Pociągnęła nosem, po czym powiedziała cicho:

– Dziękuję...

– Nie ma za co. Trochę jest mi przykro, że powiedziałaś mi o tym dopiero teraz, choć powinnaś wiedzieć, że przeczuwałem coś złego. Gdybyś potrzebowała pogadać z bratem, jestem i służę, nawet na odległość. A teraz uciekam. Jutro rano muszę być w firmie, a do Warszawy mam kawałek drogi.

– Zabiorę Agatę do siebie. Plotki ją zniszczą, rodzice nie



pomogą, na Ewę raczej też nie ma co liczyć, sam widzisz, nawet dziś się nie pojawiła, mimo że prosiliśmy.

– Ona też jest po naszej stronie. Tylko nie zawsze może to... okazać. Hej, boróweczko, głowa do góry. Nie z takich opresji wychodziliśmy!

– Wagary w szkole i lody w zimie to jednak nieco mniejszy kaliber problemów, braciszku.

– Ale już wtedy potrafiliśmy kombinować – uśmiechnął się szeroko – więc nie myśl, że teraz jest inaczej. Tylko potrzebujemy innych środków. Co do Agaty, masz rację. Myślę, że w Lublinie będzie się lepiej czuła psychicznie. I odpocznie. A, i być może wybijesz jej z głowy ten głupi pomysł z wyjazdem. Bo on akurat jest głupi.

– Postaram się jakoś ją przekonać. Małymi krokami. – Jagoda uśmiechnęła się w końcu. Cieszył ją fakt, że ma w Hubercie takie wsparcie.

– Czyli tradycyjnie. Żeby myślała, że to jej pomysł. – Hubert puścił oko do siostry i po raz ostatni ją uścisnął, po czym pożegnał się i wyszedł, nie zaglądając już do kuchni, w której nadal lamentowali ich rodzice, utwierdzając się nawzajem w swoich racjach.

Kiedy Agata stała już w przedsionku ze spakowaną walizką i zakładała płaszcz, Jagoda próbowała pożegnać się z rodzicami. Ze względu jednak na gorzkie słowa, które dziś usłyszała, ich pożegnanie było chłodne i bardzo formalne. Nie potrafiła im powiedzieć niczego miłego. Ze ściśniętym gardłem szepnęła tylko, że zaopiekuje się Agatą, mając nadzieję, że ich to w ogóle obchodzi. Chciała dodać coś jeszcze, poprosić, by przemyśleli swoje zachowanie, ale po ich minach widziała, że jeszcze na to za wcześnie. Choć matka trochę skruszała i przeżywała wyprowadzkę Agaty, ojciec jedynie zaciskał szczękę. W jego mniemaniu córki zmarnowały sobie życie.

Wyszły w milczeniu z domu, nie odzywały się do siebie też przez większość drogi powrotnej. Agata, wpatrzona w przednią

szybę, intensywnie myślała o tym, co się wydarzyło. Jagoda także nie próbowała podejmować rozmowy, wiedziała bowiem, że jej siostra potrzebuje tej chwili ciszy, poza tym sama miała się nad czym zastanawiać. Hubert ją rozgryzł od razu, choć z pozoru świetnie poradziła sobie po rozstaniu z Łukaszem, w głębi serca doszukiwała się w sobie winy. Pomogłoby jej to zrozumieć, dlaczego jej mąż tak postąpił. Bo teraz w ogóle tego nie rozumiała. I co gorsza, bała się, że zamyka się na życie, nie widząc dla siebie przyszłości z jakimkolwiek innym mężczyzną. Każdy mógł się okazać kłamcą.

Kiedy dojechały do Lublina, Agata bez słowa weszła do mieszkania i zamknęła się w swoim nowym pokoju, a dawnym gabinecie Łukasza, który teraz pełnił funkcję jej fortecy. Jagoda nie chciała jej przeszkadzać, poszła więc do kuchni, żeby przygotować coś na kolację, w tym obowiązkowo – coś słodkiego.

Wiedziała, że siostra uwielbia sałatkę z rukolą, słonecznikiem i suszonymi pomidorami, więc postanowiła zrobić właśnie to danie, by poprawić siostrze humor. Słodkie eklery z gładkim kremem miały dopełnić całości, przygotowała więc szybko parzone ciasto. W międzyczasie kroїła składniki na sałatkę. Kiedy krem budyniowy był gotowy i wystarczyło jedynie przełożyć nim ciastka i oblać je błyszczącą, czekoladową polewą, Jagoda wyciągnęła jeszcze butelkę wina i postawiła ją na stole. Sama też potrzebowała ukojenia.

Gdy odwróciła się w stronę drzwi, aż podskoczyła.

– Przestraszyłaś mnie! – powiedziała do Agaty, położywszy dłoń na piersi.

Jej siostra stała w progu kuchni, otulona ciepłym kocem, i przyglądała się, jak Jagoda niemal tańczy pomiędzy garnkami, miskami i talerzami. Stół w kuchni był pięknie nakryty, sałatka już czekała w misce, a zapach eklerów królował w powietrzu.

– Przepraszam. Ten zapach wygonił mnie z pokoju. Ślinka cieknie – mruknęła Agata.– Fajnie się na ciebie patrzy, gdy tak

szalejesz – dodała i uśmiechnęła się delikatnie.

– Na ciebie fajnie się patrzy, gdy się uśmiechasz. Chodź, zrobiłam twoje ulubione. Sałatka z suszonymi pomidorami i ekleri.

– Z kremem budyniowym?

– Dokładnie. Ale to na deser. Najpierw sałatka.

Agata uśmiechnęła się i rzuciwszy koc na krzesło, zasiadła do stołu. Nałożyła sobie sporą porcję sałatki i bez zbędnych ceregieli zaczęła jeść.

– No to miałyśmy wizytę w domu... – westchnęła po pierwszym talerzu i dwóch kieliszkach wina.

– Przejdzie im. Zrozumieją.

– Sama w to nie wierzysz.

– Ale mam nadzieję. Potrzebują czasu.

– Jagoda, ja nie mam zamiaru z nimi po raz kolejny rozmawiać. Nie chcę ich widzieć. Oni uwierzyli w plotki sąsiadów, a nie w moje słowa! To są rodzice?!

– Nie usprawiedliwiam ich, próbuję zrozumieć... – broniła się słabo Jagoda. Sama miała do nich ogromny żal po tym, co usłyszała.

– Nie da się ich zrozumieć. Są po prostu uparci.

Jagoda zaczęła grzebać widelcem w talerzu. Gdyby sama była matką, nigdy nie pozwoliłaby, by jej dziecko nie czuło, że może liczyć na jej wsparcie w każdej sytuacji. Kiedyś chciała mieć dzieci. Marzyła o tym od ślubu, wciąż jednak odkładali tę decyzję w czasie. Łukasz dużo pracował, wolał poczekać, przeżyć kilka przygód bez ograniczeń, w końcu zaczął być sceptyczny. Miała nadzieję, że przejdzie mu ta niechęć. Nie doczekała się, być może na szczęście.

– Na pewno nie sprawiam ci kłopotu? Mogę u ciebie trochę pomieszkać? – przerwała jej rozmyślania Agata.

– Możesz u mnie zostać tak długo, jak tylko będziesz tego potrzebowała. Nie pytaj już o to. Jesteś moją siostrą!

– Wiesz, czasem się zastanawiam, jak to się stało, że mamy

zupełnie inne poglądy niż nasi rodzice. Przecież to oni nas wychowywali.

– Ale dorastałyśmy w innych czasach. Sam fakt, że wyjechałyśmy na studia i miałyśmy możliwość ukształtowania swojego światopoglądu poza Kazimierzem, ułatwiło nam dostosowanie się do obecnej rzeczywistości.

– Rodzice teraz pewnie bardzo tego żałują – odparła z przekąsem Agata.

– Tego, że wysłali nas na studia? Nie sądzę. Może po prostu nie byli do końca świadomi, że relacje między nami się zmieniają, że zaczniemy żyć po swojemu. Rodzice zawsze chcą mieć wpływ na życie dzieci, mimo że zdają sobie sprawę, że to nie jest do końca możliwe.

– Nasi chyba nadal tego nie rozumieją.

Jagoda tylko się uśmiechnęła, wiedząc, że nie przekona siostry. Przypomniała sobie słowa Huberta o małych kroczkach i uzbrajając się w cierpliwość, podsunęła jej pod nos eklerka.

– Tobie też się oberwało. Choć na koniec ładnie im powiedziałaś – rzuciła Agata.

– Tak uważasz? Nakrzyczałam na nich, nie dając im dojść do słowa, kiedy powiedziałam, dlaczego się rozwodzę. Może zmieniliby zdanie... – westchnęła Jagoda.

– To był odpowiedni sposób. Powiedziałaś, co chciałaś, i tyle. Poszło im w pięty.

– Agata, tu nie chodzi o zakomunikowanie czy ucieranie nosa. To są nasi rodzice, powinniśmy im mówić o swoich problemach, oczekiwać rady, zrozumienia, akceptacji. Jacy by nie byli, zawsze będą dla nas wsparciem i gwarancją tego, że mamy dokąd wrócić. Zawsze chowali nas surowo, przecież wiesz... Minie trochę czasu i wrócimy do nich, by porozmawiać raz jeszcze. I o problemach, i o awanturze. Bo mi nie jest komfortowo z tym, co się dzisiaj wydarzyło.

Agata popatrzyła na siostrę i odłożyła z brzękiem widelec. Była buntowniczką, nie dało się tego ukryć. Jagoda wiedziała,

że teraz też jej młodsza siostra gotuje się do ataku.

– Ale ja jestem z tobą. – Chwyciła jej dłoń. – I pomogę ci w każdej sytuacji. – Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że Agata jednak nie wybuchnie.

Kolejne dni mijały szybko. Rodzice milczeli, one też się do nich nie odzywały. Często jednak dzwonił Hubert i podpytywał o samopoczucie i postępy w przekonywaniu Agaty, by nie wyjeżdżała za granicę. Niestety ich najmłodsza siostra obstawała przy swoim, przeliczając oszczędności na funty, dopytując koleżankę o szczegóły związane z pracą w hotelu i szukając mieszkania w Londynie. Jagoda każdego dnia starała się ją zniechęcić do tego pomysłu, to podsyłając artykuły na temat coraz gorszej sytuacji Polaków w Anglii, to proponując pracę w cukierni, to w końcu szukając ofert dla ekonomistki z kilkuletnim stażem pracy w banku. Agata była jednak nieugięta.

– A nie mogłaby tu popracować? Karol non stop powtarza, że przydałby się ktoś do pomocy – zapytała Laura, kiedy podczas przerwy Jagoda wtajemniczyła ją w problemy swojej siostry.

– Proponowałam. Uparła się na ten wyjazd i tyle. Czuję, że teraz, po rozmowie z rodzicami, nie chce, by się okazało, że nagadała im o wyjeździe, a skończy w mojej cukierni. Chce im pokazać, że potrafi postawić na swoim i poradzi sobie daleko stąd, bez jakiegokolwiek wsparcia.

– To może zasugeruj jej, aby popracowała tutaj tylko tymczasowo. Wymyśl jakiś pretekst... – Laura klasnęła w dłoń. – Wiem! Powiedz, że będzie mogła zarobić sobie na wyjazd, a w międzyczasie podsuwaj jej oferty pracy w Lublinie.

– To nie jest taki zły pomysł... Dziękuję! – Jagoda uścisnęła koleżankę, dojadła drożdżówkę, po czym obie wróciły na salę.

Dni robiły się coraz cieplejsze, więc więcej osób wychodziło na spacer, w związku z czym ruch w cukierni nie malał ani na chwilę. Jak zwykle w niedziele wszystkie stoliki były cały czas

zajęte. Niektórzy nawet czekali w kolejce, aż któryś się zwolni.

– No, kochana, mija godzina za godziną, a naszego stałego klienta nie ma – rzuciła Laura, nakładając tort bezowy na talerzyki. Jagoda właśnie przygotowywała korzenną kawę, znad której spojrzała na Laurę z niezrozumieniem. Dopiero po chwili zorientowała się, o kogo jej chodzi, i pokręciła z uśmiechem głową.

– No co, czyżbyś o nim zapomniała? – Laura puściła do niej oko.

– Kochana, mam o czym dzisiaj myśleć.

W cukierni rzeczywiście trudno było się skupić na czymś innym niż na obsłudze klientów. Jagoda podeszła do jednego ze stolików, by podać kawę, po czym rozejrzała się po sali. Na widok zadowolonych twarzy gości i długiej kolejki ustawionej do kasy poczuła przyjemne trzepotanie w klatce piersiowej. Uwielbiała, gdy to miejsce tętniło życiem tak jak teraz. Jeszcze raz rzuciła okiem na pełne stoliki i już miała iść po kolejne zamówienie, kiedy jej wzrok zatrzymał się na drzwiach wejściowych, a w zasadzie na osobie, która właśnie się w nich pojawiła.

Mężczyzna był lekko zaskoczony liczbą klientów, szybko jednak odnalazł koniec kolejki i już szedł w jego kierunku, kiedy spotkali się z Jagodą wzrokiem. Uśmiechnęła się do niego lekko i poczuła, że zaczyna się rumienić. On też się uśmiechnął, po czym dał jej znak, że cierpliwie poczeka na swoją kolej. Jagoda przygryzła dolną wargę, starając się opanować emocje, po czym spuściwszy głowę, poszła po szarlotkę. Stojąca za ladą Laura już się do niej szczyrzyła. Na szczęście przygotowywała właśnie jakieś spore zamówienie i nie miała czasu, by skomentować tę scenę. Jagoda czym prędzej nałożyła ciasto i zaniósła je starszemu panu siedzącemu przy stoliku pod oknem. Siłą rzeczy musiała minąć kolejkę, w której czekał jej stały klient. Na samą myśl, że będą tak blisko siebie, miękły jej nogi.

– Proszę, pańska szarlotka. – Postawiła na stoliku ciasto, a obok położyła paragon. Staruszek bez patrzenia na rachunek podał Jagodzie banknot. – Już przynoszę resztę – dodała.

– Nie trzeba, reszta dla pani.

– Bardzo dziękuję, ale to...

– Proszę... Bardzo mi dziś pani poprawiła humor. Pani i to miejsce. Wróciły dobre wspomnienia – odparł staruszek i chwycił jej dłoń, by mocno ją uścisnąć.

Jagoda uśmiechnęła się do starszego pana promiennie, skinęła głową i wróciła za ladę. Kątem oka zauważyła, że stały klient, jak go w myślach nazywała, jest już prawie przy kasie. On też ją obserwował. Nieśmiały uśmiech pojawił się na jej twarzy. Choć właśnie podliczała zamówienie, zupełnie nie mogła się skupić. Kiedy zaś zauważyła, że mężczyzna przepuszcza przed sobą dwie osoby tylko po to, by to Jagoda go obsłużyła, nie kryła już radości. On też był wyraźnie zadowolony.

– Dzień dobry – przywitała go uprzejmie.

– Dzień dobry.

– Co dla pana? – zapytała i lekko speszona spuściła na chwilę wzrok.

– Jak co niedzielę poproszę sernik.

– Czekoladowy z chilli?

– A ma go pani także dzisiaj? Był wyśmienity!

– Oczywiście, zaraz przyniosę. Czyli mam rozumieć, że znajomym smakowało? – Jagoda promieniała.

– Byli zachwyceni. Ale gdyby mi pani nie podała przepisu, to bym poległ. Każdy o niego pytał.

– Cieszę się w takim razie, że mogłam pomóc.

– A ja dziękuję za wspaniałe ciasto.

– Cała przyjemność po mojej stronie – uśmiechnęła się szeroko.

Mężczyzna wpatrywał się w nią tak intensywnie, że aż poczuła dreszcz, szybko więc odwróciła się i wyciągnęła z lodówki

sernik.

– Może miałyby pani... – zaczął nagle, lecz zaraz się zmieszał, a z jego twarzy zniknął uśmiech.

– Tak? – Jagoda zapytała wyraźnie zaintrygowana.

– Nie, nic... Może miałyby pani jeszcze jakieś drobne ciastka, może z marmoladą... – dodał szybko, nie patrząc już na nią.

– Tak, oczywiście, kruche waniliowe z malinową marmoladą mogą być? Proszę spróbować. – Nieco zdezorientowana otworzyła duży słoik stojący na ladzie i podała mu, by mógł się poczęstować. – Dziś rano pieczone, świeże i bardzo smaczne.

– Dziękuję, wierzę pani na słowo. Proszę w takim razie wszystko, co jest w tym słoiku – odparł formalnie.

Jagoda nie wiedziała, skąd ta nagła zmiana nastroju, nie sądziła, by powiedziała coś niestosownego. Zapakowała więc ciasteczka, podała sernik w takim samym, liliowym pudełku jak ostatnio, i obliczyła koszt zamówienia. Mężczyzna szybko uregulował rachunek, podziękował, po czym nie czekając na odpowiedź, obrócił się na pięcie i ruszył w stronę wyjścia.

– Cała przyjem... – nie miała szans, by dokończyć, bo dzwoneczek nad drzwiami zaraz obwieścił, że tajemniczy mężczyzna wyszedł.

Jagoda odprowadziła go wzrokiem. Kiedy wsiadł do samochodu zaparkowanego po drugiej stronie ulicy i odjechał, straciła całą energię, która w nią wstąpiła, kiedy rozpoczęli tę krótką pogawędkę. Spojrzała przelotnie na Laurę i tylko wzruszyła ramionami, gdy koleżanka pytającym wzrokiem wskazała drzwi. Jagoda bez słowa wróciła do swoich obowiązków, nieco sztucznie uśmiechając się do kolejnych gości.

Tomasz był na siebie koszmarnie zły. Nie dość, że stchórzył, czy raczej wykazał się ogromnym niezdecydowaniem, to w dodatku zapewne uraził swoim zachowaniem tę przemiłą kobietę, która gdyby tylko mogła, podała mu serce na dłoni. Rozpędzał się



coraz bardziej, nie bacząc na ograniczenia prędkości. Dopiero po jakimś czasie zorientował się, że jedzie w zupełnie innym kierunku, niż zamierzał. Przecież miał odwiedzić teściów! Uderzył w kierownicę z całej siły i na najbliższym skrzyżowaniu zawrócił. Wciąż bił się z myślami, czy wrócić do cukierni i przeprosić. Zachował się jak niewychowany gówniarz, tak nagle zmieniając ton rozmowy. Przejechał nawet obok cukierni, ale kiedy zobaczył, jaki tłok panuje w środku, wiedział, że nie uda mu się z nią spokojnie porozmawiać.

Był taki zadowolony, kiedy wstał rano i uświadomił sobie, że jest niedziela. Jak co tydzień wybierał się do „Słodkiej” po sernik, zamieni kilka zdań z tą uroczą kelnerką i z przepysznym ciastem pojedzie do teściów. Nic od dawna nie dodawało mu tyle dobrej energii, co jej uśmiech. Tymczasem zamienił to krótkie spotkanie w jakąś farsę! Tak bardzo chciał pójść krok naprzód, chciał na nowo otworzyć się na ludzi i zaprosić tę kobietę choćby na kawę. Porozmawiać o wszystkim i o niczym, tak po prostu, bez zobowiązań. By poczuć, jak to jest poznawać kogoś nowego, kogoś, kto może wniesie trochę radości w jego smutny świat. Poza tym tak przypominała mu Ewę! Tymczasem wszystko zaprzepaścił, słowa uwięzły mu w gardle. Wciąż czuł, że to nielojalne wobec żony, i był zły na siebie za tę paskudną słabość.

Gdy w końcu zaparkował przed domem teściów, postanowił nie zastanawiać się dłużej nad beznadziejnością sytuacji, którą sam sprowokował. Wysiadł z auta, zabrał sernik i ruszył w stronę domu. Teściowa, jak co niedzielę, już czekała z obiadem. Uścisnął ją w drzwiach i podał jej ciasto, po czym przywitał się z teściem. Idąc do jadalni, wymienili kilka uprzejmości, a następnie usiedli do stołu. Rodzice Ewy starali się zachowywać normalnie, chociaż oczywiste było, że nadal przeżywają stratę ukochanej córki. Powoli jednak oswajali się z rzeczywistością i wspierali się wzajemnie. Coraz mniej mówili z Tomaszem o jej odejściu, coraz częściej wspominali za to

dobre chwile. Byli dla Tomasza bardzo ważni. Choć dość długo po tym, co się stało, nie utrzymywał z nimi kontaktu, pewnego dnia uświadomił sobie, że cierpią tak samo jak on, i postanowił, że spróbuje choć trochę wypełnić tę pustkę. Byli dla niego jak drudzy rodzice.

– Dobrze wyglądasz – powiedziała teściowa tuż po obiedzie, choć Tomasz miał wrażenie, że poszarzał po dzisiejszej wizycie w „Słodkiej”. Nie mógł jednak przestać myśleć o tej kelnerce i swoim zachowaniu wobec niej.

– A gdzie tam dobrze! – wtrącił się teść. – Wygląda jakby go z krzyża zdjęli. Coś w pracy?

– Nie, w pracy całkiem dobrze.

– To co cię trapi, synu?

Tomasz zmarszczył brwi. Nie do końca wiedział, jak odpowiedzieć na to pytanie.

– Nie męcz go, Antoni! – skarciła męża teściowa, kiedy zauważyła, że Tomasz bije się z myślami.

Nie był pewien, czy powinien się z nimi dzielić tym właśnie zmartwieniem. Bo jak miał powiedzieć rodzicom swojej zmarłej żony, że chodzi o inną kobietę? Samemu przed sobą było mu głupio, a co oni mogliby sobie pomyśleć?

– Zjedzmy lepiej deser – dodała i nałożyła każdemu po kawałku sernika. – Jest przepyszny! To z tej cukierni co zawsze?

– Tak, ze „Słodkiej” – odpowiedział cicho.

– Antoni, spróbuj! Naprawdę wyśmienity! Złote ręce musiały go robić... Takiego jeszcze nie jadłeś!

Tomasz popatrzył na teściową. Nieświadomie wspomniała kobietę, wokół której uparcie krążył jego myśli. Rzeczywiście, ta dziewczyna mogła mieć złote dłonie. I złote serce. Właśnie tak ją sobie wyobrażał. Znów zamyślił się na chwilę i ponownie został przyłapany.

– Tomasz, o co chodzi? Czy jest coś, o czym chciałbyś porozmawiać?

– Byli u mnie ostatnio znajomi – odparł szybko, byleby coś powiedzieć – i całkiem dobrze się bawiliśmy.

Teściowie popatrzyli po sobie.

– I to cię tak dręczy? Tomek, bój się boga, a ja myślałam, że znów chcesz nam przekazać jakąś... tragiczną wiadomość – zawołała teściowa, kładąc dłoń na klatce piersiowej.

– Masz z tego powodu wyrzuty sumienia? – dopytał teść.

– Nie... To znaczy... Na początku było dziwnie, miałem poczucie, że nie powinienem się jeszcze cieszyć, śmiać... Ale później trochę mi przeszło. I było dobrze. Naprawdę, po raz pierwszy od... Uświadomiłem sobie, że tak całkiem nie zapomniałem, co znaczy beztroska.

– Najwyższa pora. – Teść poklepał go po dłoni. – Minęło już wystarczająco dużo czasu, najwyższa pora wrócić do rzeczywistości i żyć dalej. Ewcia by tego właśnie chciała.

Teściowa szklącymi się oczyma popatrzyła na Tomasza i pokiwała z uśmiechem głową.

– Coś czuję jednak, że nie tylko o to spotkanie chodzi... – Teść zmrużył podejrzliwie oczy i uśmiechnął się kącikiem ust.

Tomasz pokręcił głową na znak, że nie jest gotowy, by rozmawiać o czymś więcej. Nie chciał jeszcze wspominać o tej kelnerce, tym bardziej, że po dzisiejszej wizycie w cukierni tak naprawdę nie wiedział, czy jest w ogóle o czym mówić. Podjął jednak dzięki nim ważną decyzję. Postanowił, że pojedzie wieczorem do cukierni, tuż przed jej zamknięciem. Być może los okaże się łaskawy i kobieta, o której nie mógł przestać myśleć, nadal tam będzie.

Wieczorem zaparkował samochód w tym samym miejscu, co rano, naprzeciwko kamienicy, w której mieściła się „Słodka”. Wewnątrz wciąż paliło się światło. Siedział bez ruchu za kierownicą, a przez jego głowę przebiegały sprzeczne myśli. To chciał odjechać, to był gotów wysiąść i już chwycił za klamkę, po czym znów rezygnował i wpatrywał się w witrynę cukierni. Nagle lampy wewnątrz cukierni zaczęły gasnąć jedna po drugiej

i w tym momencie Tomasz podjął decyzję. W końcu wysiadł z samochodu i ruszył w stronę „Słodkiej”.

Chwilę później zobaczył ją w oknie. Poczuł, jak ciepło rozlewa się w nim. Włosy miała w nieładzie, widać było, że jest zmęczona po całym dniu pracy, a mimo to przypominała mu promyk słońca, tak jasny i ciepły. Zapragnął, by go ogrzała. Nie przypuszczał, że tłą się w nim jeszcze takie uczucia. Lekko zdenerwowany szedł w jej kierunku, a kiedy był już tak blisko, że mogła go dostrzec w ciemności nocy, napotkał jej wzrok.

Do końca dnia Jagoda była przygaszona. Nie rozumiała, dlaczego straciła humor, kiedy obcy jej mężczyzna nagle wyszedł bez słowa pożegnania. Nieraz przytrafiali jej się niezadowoleni klienci, którzy wymagali niemożliwego lub sami nie wiedzieli, czego chcą, niejednokrotnie spotykała się też z wahaniami nastrojów. Dlaczego więc tym razem nie umiała podejść do tej sytuacji obojętnie? Czemu ten mężczyzna tak ją intrygował? Czy ta odrobina, ociupinka zainteresowania, jaką ją obdarzył, bo obdarzył niezaprzeczalnie, sprawiła, że zaczęła się nim poważnie interesować? Czy to nie było zbyt naiwne jak na trzydziestoletnią, doświadczoną kobietę?

Tego dnia zamykała lokal. Rano liczyła, że gdy tylko upora się z przygotowaniem dziennego raportu i zamknięciem kasy, zajrzy jeszcze do kuchni i wypróbuje kilka nowych przepisów, nie miała jednak siły. Pogasiła wszystkie lampy i kinkiety, zostawiając jedynie podświetlone lodówki oraz witrynę przy wejściu, po czym podeszła do drzwi, by przewrócić tabliczkę z napisem „otwarte” na drugą stronę. Przekręciła klucz w zamku i już miała wrócić na zaplecze, gdy nagle go zobaczyła. Przebiegł przez ulicę i szedł w jej stronę szybkim krokiem. Przez chwilę stała, wpatrując się w ciemną przestrzeń za przeszklonymi drzwiami, lecz szybko otrząsnęła się ze zdumienia i wyciągnawszy z kieszeni fartuszka klucz, włożyła go z powrotem do zamka i przekręciła, by otworzyć.

Gdy szedł w jej kierunku, wyglądał na zatroskanego, lecz uśmiechnął się lekko, kiedy zobaczył, że Jagoda czeka w otwartych drzwiach.

– Przepraszam za moje dzisiejsze zachowanie – zaczął bez zbędnych wstępów. – Kilka godzin temu chciałem zapytać, czy nie miałyby pani ochoty wypić ze mną kawy, ale... – Pokręcił głową. – Przepraszam.

– O tej porze na kawę jest już chyba za późno, ale mamy też całkiem dobre herbaty. – Jagoda uśmiechnęła się ciepło i zaprosiła mężczyznę do środka. – Skąd pan wiedział, że dziś zamykam cukiernię? – zapytała, przekręcając znowu klucz, gdy wszedł. – Przepraszam, muszę zamknąć.

– Oczywiście – odparł bez wahania. – Nie wiedziałem. Miałem nadzieję, że panią zastanę.

– Udało się panu. – Wskazała mu drogę na zaplecze. – Przepraszam, nie mogę zaświecić światła w głównej sali, by nie wzbudzić podejrzeń ochrony. Tłumaczenie im wszystkich okoliczności jest bardzo męczące – zaśmiała się. – Nieraz już miałam przez to kłopoty.

Mężczyzna popatrzył na nią pytająco.

– To znaczy... To źle zabrzmiało. Nie miewam tu potajemnych spotkań, po prostu czasem lubię zostać, by przetestować nowe przepisy, więc po kilku niepotrzebnych interwencjach ochrony zaniepokojonej zapalonym światłem nauczyłam się ukrywać na zapleczu.

– Rozumiem. Często zostaje tak pani po godzinach?

– Ostatnio coraz częściej. – Tym razem to Jagoda uśmiechnęła się tajemniczo. – Na jaką herbatę ma pan ochotę?

– Proszę coś zaproponować.

– A jaki typ herbat pan preferuje? Czarna, zielona, biała?

– Najbardziej lubię tradycyjną, z miodem i cytryną. Ale dziś zdam się na panią.

– To może zielona z różą i bławatkiem? Przepyszny bukiet. Osobiście ją uwielbiam.

– Więc to musi być idealny wybór. – Chyba puścił do niej oko, więc szybko się odwróciła i pobiegła na salę, by przynieść herbatę i filiżanki.

– Trochę spartańskie warunki... – Spojrzała na metalowy stół cukierniczy, przy którym zajęli miejsce. Przysunęła dwa hokery, by było im wygodniej, niż na niskich stołkach stojących pod blatem. Włączyła czajnik elektryczny i popatrzyła na mężczyznę, jakby właśnie wpadła na jakiś pomysł. Uśmiechnęła się, wyciągnęła z lodówki sernik z chilli i ukroiła po kawałku.

– Jest wspaniale – westchnął zadowolony, patrząc na ciasto.

– Mam nadzieję, że nie ma go pan już dość?

– Miałem ogromną ochotę zjeść ten sernik w pani towarzystwie. Od momentu, w którym mi go pani zaproponowała – powiedział otwarcie i spojrzał jej prosto w oczy.

Po chwili jednak, lekko speszony, spuścił wzrok i zacisnął usta.

– To miłe – odparła, nie przestając go obserwować.

Miała ochotę położyć dłoń na jego ręce, którą oparł obok talerzyka. Widziała, że coś go dręczy, że nie przyszedł tu tylko po to, by przeprosić za swoje zachowanie. Coś wyrywało się z jego wnętrza, ale nie dawał ujścia tym emocjom. Walczyła sama ze sobą, to podnosząc dłoń, to ją opuszczając, gdy siedzieli przez kilkadziesiąt sekund w całkowitej ciszy rozświetlonej jarzeniówkami zwisającymi z sufitu i przerywanej jedynie raz po raz buczeniem lodówek.

– Dziwne, że ot tak mnie pani wpuściła – powiedział nagle i popatrzył uważnie na kobietę.

– Skoro przyjechał pan tu o tej porze, to chyba nie tylko po to, by przeprosić i na herbatę. A nawet jeśli, to będzie mi miło spędzić z panem ten wieczór, milcząc przy aromatycznym naparze. Bo chyba nie ma pan złych zamiarów? – zażartowała.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Chociaż łatwiej by mi było w to uwierzyć, gdybym wiedziała, jak ma pan na imię – dodała wesoło.

– Tak, przepraszam, gdzie moje maniery... Cóż, zresztą po porannej wizycie powinienem schować do kieszeni pozory dobrze wychowanego człowieka, bo już chyba nie mam szans się zrehabilitować... Tomasz Krajewski – przedstawił się.

– Jagoda Mazurek. – Podała mu dłoń, a kiedy jej dotknął, poczuła dziwny, elektryzujący dreszcz. – Więc, panie Tomaszu...

– Tomaszu, po prostu Tomaszu.

– Dobrze. Więc Tomaszu, nie masz wobec mnie złych zamiarów?

– Nie, w żadnym wypadku – odparł rażno. – Chciałem po prostu spędzić... Chyba chciałem spędzić z tobą trochę czasu. – Znów zacisnęła usta i utkwiał wzrok w kawałku ciasta.

Jagoda była zaskoczona, nie spodziewała się tak szczerej odpowiedzi, Tomasz za to wyglądał na zatroskanego. Musiało coś go bardzo trapić, skoro przyszedł do obcej osoby, by po prostu z nią побыć. Niemniej Jagodzie było miło, że to właśnie ją obdarzył zaufaniem. Tym większą miała teraz ochotę, by pogładzić go po dłoni i dodać mu otuchy. Już miała to zrobić, lecz w tym samym momencie Tomasz, nieświadomy jej zamiarów, wziął do ręki widelczyk i nabił na niego kawałek ciasta.

– Pyszne jak za każdym razem – powiedział po chwili.

– Cieszę się, że ci smakuje.

– To twoja receptura?

Jagoda pokiwała głową.

– Po przeczytaniu przepisu byłem tego niemal pewien.

– Dlaczego? – zapytała zaskoczona.

– „Szczypta chilli, ale nie za dużo, by nie przedobrzyć ze smakiem, tak, by przyjemnie szczypało podniebienie” – zacytował. – W ten sposób nie zapisuje się wyuczonego przepisu, tylko taki z serca.

– Rozgryłeś mnie – zaśmiała się, po czym lekko speszona

spuściła wzrok.

– Opowiedz mi coś o sobie – powiedział nagle.

Zrobiła wielkie oczy i popatrzyła na niego pytająco. Od razu się zreflektował.

– Spokojnie, nie chodzi o to, byś opowiadała o swoim osobistym życiu. Opowiedz mi coś o sobie, o kobiecie, która całe serce wkłada w to miejsce i w każde sprzedane tu ciastko.

– Ale... ja... – nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ta prośba była jednocześnie niedorzeczna i bardzo osobista.

– Wiem, to może wydawać się dziwne, i pewnie myślisz sobie teraz, że jestem nienormalny. Wcale ci się nie dziwię. Bo kto przychodzi nocą do cukierni, prosi o herbatę, po czym domaga się osobistych opowieści? Zdaję sobie sprawę z tego, jak to brzmi... Ale bardzo chciałbym cię poznać. Już pierwszego dnia, kiedy cię tu zobaczyłem, poczułem, że jesteś dla mnie jakimś... cudownym uzdrowieniem. Twój uśmiech... Nie patrz tak na mnie, jest jeszcze za wcześnie, bym ci to wszystko w pełni wytłumaczył, ale proszę, zaufaj mi i uwierz, że stałaś się dla mnie kimś bardzo ważnym.

Jagoda patrzyła się na niego jak na przybysza z obcej planety. Kompletnie odebrało jej mowę.

– To ja zaproponowałam ci herbatę... – wydusiła w końcu, a kiedy zobaczyła, że Tomasz uśmiechnął się szeroko, sama też się roześmiała. Po chwili milczenia pokręciła głową, upiła łyk herbaty, po czym nieśmiało zaczęła od bardzo ogólnych informacji.

– Już ci się przedstawiłam, więc moje personalia znasz. Pracuję w tej cukierni już kilka lat, choć z wykształcenia jestem ekonomistką.

– O, to tak jak ja – wtrącił się, po czym gestem poprosił, by kontynuowała.

– Jednak to ta praca jest spełnieniem moich marzeń, jeszcze w czasie studiów zrobiłam kilka kursów cukierniczych i zaczęłam pracować tutaj.



– Nie będę pytał, czy czujesz się spełniona, bo to widać.

– Tak, bardzo mnie to satysfakcjonuje. Lubię ludzi, spotykać się z nimi, rozmawiać, sprawiać im przyjemność takimi słodkościami. – Wskazała sernik, który powoli znikał z ich talerzyków. – Lubię wymyślać własne przepisy, a później zamykać się tu wieczorami i próbować. Ten sernik też powstał w taki sposób. Trochę jak w laboratorium. Raz nawet doprowadziłam do wybuchu – zaśmiała się krótko.

– W jaki sposób?

– Zawinił popsuty piekarnik, nie składniki. Ale był wybuch, mnóstwo dymu, włączyły się czujniki, przyjechała straż, ochrona, musiałam się tego tłumaczyć przed moim szefem. Od tamtej pory mam zakaz przebywania tu po nocach. Mogę eksperymentować, ale u siebie w domu. Z tym że tam jest mniej wygodnie, tu mam więcej miejsca, sprzętów...

– Czyli jesteście tu nielegalnie? – konspiracyjnie szepnął Tomasz.

Jagoda wzruszyła ramionami i z uśmiechem pokiwała głową.

– Ale nic nie pieczemy, więc nic złego się nie stanie.

Zamilkła na chwilę, bo nie chciała wprowadzać go za bardzo w szczegóły swojego życia osobistego. I w tym samym momencie zadzwonił jej telefon. Sięgnęła po niego, a gdy zobaczyła numer Agaty wyświetlony na ekranie, zacisnęła powieki. Zupełnie zapomniała o siostrze, która najprawdopodobniej już się o nią niepokoiła. Powinna być w domu dobrą godzinę temu.

– Przepraszam, muszę... – Popatrzyła na Tomasza, po czym szybko odebrała. – Cześć, siostrzyczko, bardzo cię przepraszam, zasiedziałam się w cukierni – zaczęła od tłumaczeń.

– Mogłaś mi dać znać, zaczęłam się denerwować! – odparła oburzona Agata.

– Wiem, wiem, ale wypadło mi to z głowy...

– Mam zejść i w czymś ci pomóc?

– Nie! Nie... – Jagoda zdała sobie sprawę, że zareagowała zbyt gwałtownie. – Już kończę i niedługo będę w domu.

– Znowu coś pieczesz?

– Uhm... Znasz mnie...

– Na chandrę zawsze pomagało ci pieczenie. Dobrze, czekam na ciebie i świeże smakołyki.

– Do zobaczenia! – rzuciła szybko Jagoda, po czym rozłączyła się.

Tomasz spojrział na nią i dopijając ostatni łyk herbaty, podniósł się z krzesła.

– Była rzeczywiście przepyszna. – Wskazał filiżankę. – To może... może mógłbym odwieźć cię do domu?

Jagoda, z początku zaskoczona tą propozycją, uśmiechnęła się po chwili i przez moment pożałowała, że mieszka tak blisko.

– Nie ma takiej potrzeby...

– Jest późno, nie chciałbym, abyś przeze mnie chodziła sama po nocy. Chyba że masz auto?

– Nie, nie. To znaczy mam samochód, ale nie ma potrzeby, byś mnie odwoził. Mieszkam niedaleko.

– To może cię odprowadzę?

Znów się zaśmiała.

– Jestem zbyt nachalny? – zapytał skruszony.

– Nie, nie o to chodzi. Dobrze, możesz mnie odprowadzić. Ale musimy wyjść tylnym wyjściem – odparła, próbując zachować powagę.

Kiedy więc posprzątała i pogasiła wszystkie światła, wyszli tylnym wyjściem na podwórze kamienicy. Jagoda zamknęła drzwi na klucz, po czym wspólnie podeszli pod jej klatkę schodową.

– To jesteśmy. – Uśmiechnęła się wesoło i popatrzyła w górę, na rozświetlone okna swojej kuchni.

– Tutaj? – zapytał zaskoczony.

– Tak. Blisko, prawda?

– Nie spodziewałem się, że aż tak blisko – zaśmiał się.

– To całkiem wygodne mieszkać dwa piętra nad miejscem pracy. Choć mimo to dość często się spóźniam.

– Słyszałem, że to częsty przypadek. Im bliżej pracy się mieszka, tym większe prawdopodobieństwo, że się będziemy spóźniać.

– Też o tym słyszałam. Podobno człowiek jest wtedy przekonany, że skoro tak blisko mieszka, nie może się spóźnić, więc wychodzi za późno.

Oboje na chwilę zamilkli. Przez moment Jagoda obserwowała swoje buty, czując na sobie wzrok Tomasza. Podniosła więc głowę i popatrzyła na niego.

– Bardzo ci dziękuję za ten wieczór. Był bardzo przyjemny i... po prostu dziękuję. – Znów nie dokończył, ale Jagoda nie miała mu tego za złe. Postanowiła nie naciskać.

– Ja również dziękuję, to było niecodzienne zakończenie dnia pracy. Nigdy wcześniej nie jadłam sernika i nie piłam herbaty z nieznanym po dwudziestej drugiej.

– Teraz już trochę bardziej znajomym.

– Tak, zdecydowanie. Choć o tobie dowiedziałam się niewiele. Z czego wynika, że tylko ja jestem mniej nieznaną dla ciebie.

– Na wszystko przyjdzie czas, mam nadzieję... Bo liczę, że dasz się jeszcze kiedyś zaprosić na kawę. Kawę, kawę. O odpowiedniej dla kawy porze – zapytał powoli, uśmiechając się lekko.

– Myślę, że... dam. – Odwzajemniła się ciepłym, szczerym uśmiechem.

– W takim razie do zobaczenia – powiedział.

– Do zobaczenia. I zapraszam na sernik.

Tomasz poczekał, aż Jagoda wejdzie do klatki i dopiero wtedy ruszył w stronę bramy, a ona przystanęła w oknie na półpiętrze, żeby odprowadzić go wzrokiem. Uśmiechnęła się do jego pleców i postawnej sylwetki. Był intrygująco tajemniczy, a jednocześnie wydawał jej się taki... szczery. Co nim kierowało? Dlaczego przyszedł wieczorem i dlaczego jej powiedział, że jest dla niego uzdrowieniem?

Kiedy weszła do mieszkania, zdenerwowana Agata czekała na

nią już w korytarzu. Najwyraźniej nasłuchiwała kroków na klatce, by zaatakować Jagodę zaraz przy wejściu.

– Nie rób mi tego więcej!

– Ale czego?

– No nie wracaj tak późno albo uprzedzaj, że tak późno wrócisz! Ja wiem, że pracujesz blisko, ale umówmy się, podwórza starych kamienic to miejsca oblegane przez różnych szemranych typów!

– A widziałaś kiedyś tutaj jakiegoś? Oprócz pana Mietka? – wspomniała miejscowego pijaczka, który głównie zimą przychodził na osiedle, żeby zebrać datki na „opał”.

– Pan Mietek jest akurat niegroźny. Chodzi mi o innych podejrzanych panów. Niby dwa kroki, a jednak nie wiesz, co może cię spotkać!

– Tu masz rację... – odparła Jagoda, wciąż myśląc o dzisiejszej wizycie Tomasza.

– No mam! – Agata wzięła się pod boki, po czym spuściła lekko z tonu. – Pokaż lepiej, co tam dzisiaj wymyśliłaś – dodała szybko, szukając wzrokiem pudełka z ciastem.

– Dzisiaj nic. Byłam zajęta... czymś innym.

– A mianowicie?

– Miałam bardzo... ciekawą i dziwną wizytę... Tuż po zamknięciu odwiedził mnie nasz stały klient.

– Jaki klient? I ty wpuściłaś obcego faceta do środka?! Do pustego pomieszczenia o tej porze?! Jesteś niepoważna?!

– Och, Agata! Gdybym nie wiedziała, kto to jest, nie zrobiłabym tego – skrzywiła się Jagoda, po czym uświadomiła sobie, że na dobrą sprawę... nie wiedziała. Poza tym że nazywa się Tomasz Krajewski i jest ekonomistą, nic jej o sobie nie powiedział. Musiała się jednak nieco przed siostrą usprawiedliwić.

– Czego chciał? – dopytywała.

– Porozmawiać... Spędzić ze mną trochę czasu...

– Jakiś psychopata! Czy ty jesteś mądra?!

– Agata, ten mężczyzna przychodzi do naszej cukierni od jakiegoś czasu, jest bardzo elegancki i uprzejmy, nie wzbudza podejrzeń, uwierz mi.

– Seryjni mordercy i gwałciciele też na początku są bardzo mili i uprzejmi, tak wabią swoje ofiary!

– Jak widzisz, żyję, co więcej, jestem cała i zdrowa.

– Bo miałaś szczęście. Ale to nie zmienia faktu, że jesteś nieodpowiedzialna!

– Następnym razem zatrzasnę mu drzwi przed nosem, zadowolona? – Jagoda była już znużona tą rozmową. Weszła do salonu i przeciągnęła się leniwie.

Jej myśli wciąż krążyły wokół spotkania z panem Tomaszem. Z Tomaszem. Usiadła na sofie i włączyła telewizor. Skacząc po kanałach, wpatrywała się obojętnie w ekran.

– Po rozmowie? – zapytała poirytowana Agata, która zaraz za Jagodą weszła do pokoju.

– Tak uważam. Chyba że chciałabyś coś jeszcze dodać?

Agata wzruszyła ramionami, po czym usiadła obok siostry bez słowa. Jagoda zaraz o niej zapomniała – zastanawiała się, czy Tomasz pojawi się jeszcze w cukierni, czy może dojdzie do wniosku, że się wygłupił i to była jego ostatnia wizyta. Prychnęła po chwili, wyobrażając sobie minę Laury na wieść o tym niecodziennym wydarzeniu. Przez myśl przemknęło jej, by nie wspominać o tym koleżance, zdała sobie jednak od razu sprawę z tego, że przed Laurą nic się nie ukryje, a już na pewno prawda wyjdzie na jaw, gdy Tomasz pojawi się znowu w cukierni. Poza tym... chciała jej o tym powiedzieć.

– Przynajmniej jest przystojny? – usłyszała nagle głos Agaty.

– No... jest, raczej jest. Może się podobać kobietom – odpowiedziała po chwili namysłu.

– A tobie się podoba?

Jagoda popatrzyła na siostrę, zaskoczona tym pytaniem.

– No co, mówiłaś, że już od jakiegoś czasu do was przychodzi i że go znasz. Tak w ogóle, jak to się stało, że przyszedł dzisiaj?

Powiedz o nim coś więcej.

– Ma na imię Tomasz, jest ekonomistą...

– O, kolega z branży! – wtrąciła Agata. – Co jeszcze?

– Przychodzi od kilku miesięcy do „Słodkiej”, co niedzielę kupuje najlepszy sernik... Laura zauważyła, że zawsze staje w kolejce do mnie, a kiedy jestem zajęta, czeka tak długo, aż będę mogła go obsłużyć.

– A ty tego nie zauważyłaś?

– Dopiero kiedy Laura zwróciła mi na to uwagę.

– To chyba faktycznie jakiś psychofan. Jesteś śliczna i miłutka, może myśli, że też naiwna?

– Agata! Jest bardzo inteligentny i uprzejmy. Dobrze wychowany, elegancki, poza tym czuję, że to dobry człowiek...

– Na podstawie tych kilku spotkań w cukierni? Nie zdajesz sobie sprawy, ilu klientów jest uprzejmych, a poza kulisami to damscy bokserzy albo... przestępcy gospodarczy. Wiem coś o tym, mój klient też był bardzo miły, gdy odbierał dodatkowe dwadzieścia tysięcy, a później się rozplątał.

– Wiem, że to głupie, ale mam przeczucie, że on skrywa jakąś smutną tajemnicę. Coś go bardzo gnębi – odparła na dobre rozmarzona Jagoda.

– Pewnie skrywa w piwnicy swojego pięknego domu pokój tortur i bynajmniej nie chodzi mi o taki pokój jak u pana Greya – odparła kwaśno Agata.

– Przesadzasz, masz po prostu zbyt bujną wyobraźnię. I jesteś przewrażliwiona.

– Wolę dmuchać na zimne, a ty nie powinnaś spotykać się z nieznanymi w takich okolicznościach. Co wy tam w ogóle robiliście?

– Jedliśmy sernik oraz piliśmy herbatkę – odgryzła się Jagoda.

– Słyszysz, jak to brzmi?

– Poza tym rozmawialiśmy. Opowiedziałam trochę o sobie, o pracy w cukierni...

– A on co ci powiedział?

– Że jest ekonomistą i... i w zasadzie nic więcej – przyznała Jagoda. – Więcej nie zdążył, bo nam przeszkodziłaś swoim telefonem i zaczął się zbierać.

– Całe szczęście! Jednak mam wyczucie chwili...

Jagoda pokręciła głową. Owszem, Agata miała sporo racji, trochę koloryzowała, ale rzeczywiście, zachowanie Tomasza było trochę podejrzane. Tylko to przeczucie... Intuicja rzadko zawodziła Jagodę, czemu tym razem miałyby być inaczej? Nie widziała w Tomaszu typu spod ciemnej gwiazdy.

– Dobra, koniec tematu. Lepiej powiedz, co robiłaś cały dzień?

– To co wczoraj i przedwczoraj, nic szczególnego. Czekam na wiadomość od Gośki, na kiedy mogę rezerwować bilety. Mam już kilka upatrzonych pokoi.

– O, dobrze, że o tym wspomniałaś... Wpadłam dziś na pewien pomysł...

– Nie zmienię decyzji, możesz się nie wysilać – odparła stanowczo Agata.

– Nie mam zamiaru cię zatrzymywać na siłę. Ale póki co, skoro czekasz na informację o dacie wyjazdu, mogłabyś choć na chwilę gdzieś się zatrudnić. Zaoszczędziłabyś sobie parę groszy, by mieć na początek w Londynie albo na częściowe pokrycie długu... I tak siedzisz w mieszkaniu.

– Siostrzyczko, a kto zatrudni mnie na chwilę? Nawet nie jestem w stanie powiedzieć, czy popracuję dzień, tydzień czy może miesiąc?

– Karol. Zbliża się sezon, odwiedza nas coraz więcej gości, dzisiaj w cukierni był taki ruch, że ledwo się wyrabiałyśmy. Co roku zatrudnia studentki do pomocy, przed wakacjami i po nich. Mogę cię polecić, nie będzie o nic pytał, moje referencje mu wystarczą. Dostaniesz umowę zlecenie, popracujesz tak długo, jak długo będziesz mogła, a później sobie pojedziesz do Londynu, jeśli tak bardzo tego chcesz.

– No dobra, ale...

– Wiem, że to praca poniżej twoich kwalifikacji... – dodała szybko Jagoda, myśląc, że to będzie kolejny kontrargument jej siostry – ale to tylko tymczasowe rozwiązanie i chyba zdecydowanie lepsze niż siedzenie w mieszkaniu, patrzenie w sufit i oczekiwanie na lepsze jutro?

Agata przygryzła dolną wargę i zamilkła na kilka minut. Jagoda patrzyła na nią z nadzieją, że uda jej się wcielić pierwszy etap planu zatrzymania siostry w Lublinie w życie.

– No dobrze, powiedzmy, że do jutra przemyślę tę propozycję. Od kiedy miałabym zacząć?

– Od zaraz! Naprawdę mamy dużo pracy. Nie zapominaj, że oprócz obsługi sali, kilka razy w tygodniu wchodzę też do kuchni i piekę razem z innymi cukiernikami.

– Czyli co, od jutra? – zapytała lekko zdziwiona.

– No tak! Od zaraz to od zaraz!

Agata w końcu przyznała, że to rzeczywiście może być dobre rozwiązanie – będzie w stanie odłożyć sobie chociaż niewielką sumę i spożytkuje czas, który i tak marnuje w domu. Jagoda powściągnęła emocje, spokojnie dziękując Agacie za rozwagę, w głębi duszy jednak skakała z radości, że jej uparta siostra w końcu idzie na ustępstwa. Napisała zaraz wiadomość do Laury, że plan się powiódł i że następnego dnia pojawi się w pracy z nową pomocnicą.



## 4.

Od rana Jagoda wprowadzała Agatę w system sprzedaży cukierni. Na szczęście jej siostra podczas studiów dorabiała jako kelnerka, więc bez problemu poradziła sobie z obsługą kasy już pierwszego dnia, potrzebowała jedynie informacji o cenach poszczególnych produktów oraz by Jagoda opowiedziała jej co nieco o znajdujących się ofercie ciastach i innych wypiekach. Pan Karol nie ukrywał, że jest zadowolony z zatrudnienia dodatkowej osoby, bo dzięki temu praca szła sprawniej, bez niepotrzebnego stresu i przestojów.

Prawdziwy chrzest bojowy Agata przeszła jednak następnego dnia, kiedy to zawitała do „Słodkiej” wieloosobowa wycieczka seniorów zwiedzających miasto. Zajęli wszystkie stoliki, więc pomoc Agaty okazała się wówczas nieoceniona. Kelnerki biegały jak mrówki, a pan Karol zacierał ręce, spoglądając na coraz pełniejszą kasetę z gotówką.

– Dziękuję – powiedziała Agata, kiedy znalazły z Jagodą chwilę, by napić się soku na zapleczu.

– Za co?

– Że mnie tu zaciągnęłaś. No za pracę! Dobrze mi to robi. Nie tylko finansowo, szybciej przestanę myśleć o pomyłce w banku.

– No widzisz? Twoja starsza siostra nie zawsze ma beznadziejne pomysły, co?

– Nie zawsze. – Agata uśmiechnęła się, odstawiła kubek i wróciła na salę, usłyszawszy dzwoneczek obwieszczający

pojawienie się kolejnego klienta.

Jagoda, nim dołączyła do siostry, zajrzała do kuchni, by sprawdzić, czy ktoś nie potrzebuje jej pomocy.

– Z tego, co pamiętam, jutro spędzasz tu swoją zmianę? – powiedział wesoło jeden z cukierników, kiedy zobaczył krzątającą się po kuchni Jagodę.

– Tak, jutro będę tu cały dzień – odparła rozanielona – ale i dziś chciałam sprawdzić, czy nie potrzeba wam pomocy.

– Możesz spróbować tego kremu? – Podał jej na łyżeczce zieloną pastę.

– Do czego to? – zapytała, kosztując. – Jest pyszny! Pistacja!

– Do ptysiów. Pomyślałem, że możemy trochę podkręcić ten tradycyjny, pobawić się smakiem. Dziś zaproponuję je Karolowi i mam nadzieję, że od jutra będą w sprzedaży.

– Wiesz, że w kwestiach smaku Karol ufa nam bezgranicznie i prośba o akceptację będzie tylko formalnością? Szczególnie z tym? – Zanurzyła jeszcze jedną łyżeczkę w misce i oblizała z rozkoszą.

– A ty wiesz, że teoretycznie nie możemy tu uprawiać samowolki? – zaśmiał się kucharz.

– Teoretycznie. – Jagoda pokazała mu język i biorąc kolejną porcję na łyżeczkę, wróciła na salę.

Ruch nieco zmalął, w związku z czym mogła spokojnie poopowiadać Agacie o ciastach i ich składnikach raz jeszcze. Zrobiła dla niej nawet małe ściągę, idealnie mieszczące się w kieszeni fartuszka, żeby Agata miała je zawsze przy sobie.

– Dobra robota – powiedziała na koniec Jagoda – a teraz masz już wolne.

– Jak to?

– No, kochana, jest już siedemnasta, fajrant. Idź do domu, odpocznij, zrób coś dobrego do jedzenia.

– Naprawdę, już piąta? – Agata spojrzała zaskoczona na zegar. – Tak szybko zleciało... A nie mogłabym zostać jeszcze chwilę? – zapytała z nadzieją.

– Nie ma już takiego ruchu, poza tym Karol raczej nie zapłaci ci za nadgodziny, więc idź po prostu do domu. Naprawdę dobrze się spisałaś. – Jagoda przytuliła siostrę, po czym odesłała stanowczo do mieszkania.

Sama zaś została, by rozpisać plan pracy na kolejny dzień. Ciasta, które były w stałym menu, zostały już przygotowane, miała jedynie przygotować ofertę specjalną, która będzie w sprzedaży tylko przez jeden dzień. Nachyliła się więc nad kartką i przyłożywszy długopis do ust, zaczęła się zastanawiać, co upiec. Pistacjowe ptysie stanowiły mocną konkurencję, dlatego musiała wymyślić coś równie dobrego. Co chwilę to drapała się długopisem po głowie, to stukała nim w blat.

– Tort bezowy z lekkim kremem śmietankowym i frużeliną wiśniową... – powiedziała do siebie po cichu i już zastanawiała się nad pozostałymi składnikami, kiedy poczuła na sobie czyjś wzrok.

Podniosła głowę, po czym szybko się wyprostowała.

– Prosiłam, byś nie nachodził mnie w pracy – powiedziała twardo do Łukasza, który stał naprzeciwko niej ze złym uśmiechem.

– Dostałem pismo z sądu z wyznaczoną datą rozprawy.

– Ostatnio już o tym mówiłeś.

– Ostatnio był tylko pozew, pismo z sądu też przyszło, ale zawieruszyło się w firmowej poczcie. Znalazłem je dziś rano – odparł sucho. – Jesteś tego pewna?

– A myślałeś, że pozew to tylko chwilowe widzimi się? Chcę się z tobą rozwieść i zbyt wiele już przez ciebie straciłam, by dzielić się czymś więcej.

– Myślałem, że załatwimy to ugodowo, ale jeśli tego chcesz, dobrze.

– Nie wiem, jak po tym wszystkim możesz mieć jeszcze jakieś żądania... Powinno być ci wstyd!

– Co nie oznacza, że mam ci wszystko oddać! Sporo zainwestowałem w to małżeństwo, nie mówiąc już o kamienicy!

– znów zaczął podnosić głos, zwracając uwagę klientki stojącej za nim.

– Uspokój się. Gdybyś miał choć trochę klasy... – Już chciała mu nawciskać, ale szybko się zreflektowała. Woląca nie urządzać awantur w cukierni. – Omówimy wszystko w sądzie. W czymś jeszcze mogę ci pomóc? – zapytała, siląc się na chłodną uprzejmość.

Łukasz odszedł bez słowa i wymownie trzasnął drzwiami. Jagoda wzięła głęboki wdech, by uspokoić narastające drżenie ciała, po czym szybko przywołała służbowy uśmiech i poprosiła kolejną osobę z kolejki.

– Proszę się nie martwić, mój też tak krzyczał, a w końcu z torbami go puściłam. W samych skarpetkach! – powiedziała gustownie ubrana pani w średnim wieku.

Jagoda zaśmiała się krótko, wtórując pozostałym paniom stojącym w kolejce. Zapytała, co podać, po czym wróciła myślami do męża. Każde wspomnienie o Łukaszu wywoływało w niej sprzeczne uczucia. Była na zmianę wściekła i czuła potworny ból. Musiała też przyznać przed sobą, że bała się tego, jak Łukasz będzie zachowywał się w sądzie, co powie. Był zdolny do wszystkiego. Nieraz widziała, jak bezwzględnie postępował z kontrahentami, jak stanowczo negocjował, posuwając się niejednokrotnie do ostateczności, jak ze swoimi wspólnikami często podstępem zdobywał kolejne kontrakty – wszystko to działo się na granicy prawa. Może powinna dać za wygraną? Może Łukasz rzeczywiście spróbuje odebrać jej wszystko?

Jej dobry humor ulotnił się bez śladu, starała się jedynie być uprzejma dla klientów. Kiedy wybiła szósta, odetchnęła z ulgą – mogła już zakończyć pracę. Przebrała się szybko i wyszła z cukierni, nie poszła jednak do domu, musiała uspokoić myśli. Z nadzieją na to, że wpadnie jej do głowy jakiś cudowny pomysł na jak najmniej bolesne rozwiązanie kwestii rozwodu, wybrała się na spacer. W powietrzu czuło się już wiosnę, coraz

cieplejszy wiatr przyjemnie gładził policzki. Żałowała, że zapadał już zmierzch, bo w ciągu dnia mogłaby dostrzec budzącą się do życia naturę; może choć to podniosłoby ją na duchu. Pozbierała się po rozstaniu z Łukaszem i po tym, co zobaczyła wtedy w sypialni, ale teraz zdała sobie sprawę, że to dopiero początek walki. O siebie samą, o jakość życia i o przyszłość. Byłoby może łatwiej, gdyby Łukasz okazał skruchę, tymczasem miał tupet, by nachodzić ją i jeszcze stawiać żądania! Prychnęła zniesmaczona i skręciła w uliczkę prowadzącą na Rynek Miejski.

– Agatko, będę dziś trochę później – zgodnie ze złożoną kilka dni wcześniej obietnicą zadzwoniła do siostry.

– Ale zostajesz w pracy?

– Nie, nie, musiałam się przejść, idę na Rynek.

– Coś się stało?

Jagoda westchnęła ciężko. Nie miała ochoty o tym mówić. Nie miała ochoty mówić i myśleć o Łukaszu. Traciła wtedy całą energię, obojętniała na wszystko wokół. Wzbudzał w niej najgorsze emocje.

– Łukasz znów odwiedził mnie w pracy. Nie chcę o tym rozmawiać, siostrzyczko, muszę po prostu przemyśleć sytuację. Chwilę pobyc sama.

– No dobrze... Tylko uważaj na siebie i nie wracaj po nocy, dobrze?

– Jasne – wysiliła się na cień uśmiechu i rozłączyła, po czym niedbale wrzuciła telefon do torebki.

Szła powoli uliczkami Lublina, błędząc po dobrze znanych sobie miejscach. Dochodziła już do rynku, kiedy nagle zaczęło kropić. Szybko przeszukała torebkę, ale niestety nie znalazła w niej parasolki. Deszcz padał coraz mocniej, a wiatr się wzmacniał. Jedyнным pomysłem, na jaki wpadła, było wejście do pobliskiej kawiarni, by schronić się przed ulewą. Przemoczona wbiegła do lokalu i szybko zdjęła z siebie wilgotny płaszcz, w lustrze przy wejściu poprawiła włosy. Nie było tragedii, miała

je związane w wysoki kucyk, dlatego wiatr nie zniszczył za bardzo tej fryzury. Spojrzała jeszcze przelotnie za okno z nadzieją, że niebawem deszcz ustanie, i będzie mogła spokojnie wrócić do domu. Na razie jednak się na to nie zapowiadało. Wzdrygnęła się, gdy niebo nad rynkiem przeszła ogromna błyskawica.

– Pierwsza wiosenna burza – zagadał do niej kelner, kiedy zobaczył reakcję Jagody.

– Najwyraźniej wiosna chce wejść z przytupem, przeganiając zimę na dobre – zaśmiała się. – Czy jest jakiś wolny stolik?

– Ma pani szczęście, ostatni. Zapraszam. – Wskazał jej drogę i gdy usiadła, podał kartę. – Może na rozgrzewkę korzenna, aromatyczna herbata z goździkami i imbirem?

– Poproszę – uśmiechnęła się do niego.

Kelner skinął głową i odszedł od stolika, Jagoda natomiast zaczęła studiować menu. W ofercie było sporo deserów i kilka przekąsek na słono, zawartość karty bardzo podobna do oferty „Słodkiej”. Było kilka stałych pozycji i kilka propozycji dnia serwowanych okazjonalnie. Kolejne podobieństwo. Uśmiechnęła się pod nosem, pomyślawszy, że w smaku z pewnością nie są aż tak dobrzy jak jej cukiernia. Musiała jednak zdobyć na to niepodważalne dowody, więc kiedy kelner pojawił się z herbatą, poprosiła go o kilka kawałków różnych ciast, w tym propozycję dnia – tartę cytrynową z imbirem. Chłopak był zaskoczony liczbą wybranych przez Jagodę słodkości. Gdy dyktowała szóstą pozycję, zrobił wielkie oczy, postanowiła więc się wytłumaczyć:

– Sama nie wiem, na co mam ochotę. Niech się pan nie obawia, zapłacę za wszystko – zaśmiała się.

– Nie, nie o to chodzi. Przepraszam, jeśli poczuła się pani niekomfortowo, ja po prostu zdziwiłem się, że kobieta o takiej filigranowej sylwetce jest w stanie tyle zjeść i wciąż tak wyglądać.

– Nie jem tak na co dzień – zaśmiała się – ale dziękuję za komplement!

– Bardzo proszę. Piękne kobiety powinny być komplementowane, bo gdy znają swą wartość, rozkwitają. Ojej, przepraszam, to już było zuchwałe.

– Proszę nie przepraszać. To miłe. I bardzo prawdziwe.

– Już przynoszę zamówienie – powiedział lekko speszony i odszedł od stolika.

Jagoda odprowadziła go wzrokiem. Chłopak nie musiał nic mówić, mógł po prostu ją obsłużyć, tymczasem zupełnie przypadkiem wyrwało mu się kilka miłych słów, które od razu poprawiły jej humor. Już spokojniejsza, podparła brodę dłonią i popatrzyła przez okno, na wzmagającą się ulewę. Czekwała na zamówione ciastka.

Dochodziła siedemnasta i widać było, że większość pracowników już tylko odlicza minuty, czekając, aż zegary wskażą piątą. To był wyjątkowo nużący dzień. Niewiele się działo, dużo papierkowej roboty, więc czas upływał jakby wolniej. Być może to przez nadchodzące załamanie pogody, o którym trąbiono od kilku dni w każdej prognozie. Nad wschodnią Polskę nadciągały niebezpieczne burze, mimo że jak na razie świeciło przyjemne słońce. Kiedy Tomasz w połowie dnia wyszedł na papierosa, nie mógł uwierzyć, że zrobiło się już tak ciepło. Nawet wiatr był całkiem przyjemny.

– Stary, co powiesz na późny obiad na mieście? – Adam wcisnął głowę do gabinetu Tomasza, kiedy ten ślęczał nad miesięcznym raportem.

– Chętnie, ale nie dziś. Mam spotkanie z klientem w sprawie dużego kredytu, o osiemnastej muszę być na Rynku – rzucił, przelotnie spojrzawszy na kolegę.

– Do szóstej się wyrobimy. Nie daj się prosić.

Tomasz popatrzył na zegarek, zmarszczył brwi, rzucił okiem na dokumenty, po czym machnąwszy ręką, schował papiery do teczki, spakował ją do aktówki i podniósł się z fotela.

– Dokąd mnie zapraszasz? – zapytał szczerzącego się radośnie

Adama, kiedy ruszył w jego stronę.

– Ale... – Adam spojrzał na niego lekko zmieszany. – Słuchaj, zarabiasz więcej na swojej posiadce, może to ty zaprosisz dzisiaj mnie? Albo przynajmniej zapłacisz za siebie?

– To ty zaproponowałeś, myślałem, że... – odpowiedział z powagą Tomasz.

Już miał teatralnie wrócić za biurko, gdy Adam skapitulował:

– No dobra, dobra, masz mnie. Ja stawiam, rzecz jasna. Ale w takim razie ja też wybieram knajpę. I bez marudzenia.

Tomasz uniósł ręce na znak, że nie ma nic przeciwko. Pożałował tego jednak kilkanaście minut później, kiedy wylądowali w McDonalddie na Krakowskim Przedmieściu. Zdegustowany rozejrzał się po restauracji. Widok dzieciaków przy kasach oraz tłumu oblegającego stoliki i zajadającego się fast foodami od razu odebrał mu apetyt. Powiedział twardo, że nie ma ochoty na to śmieciowe jedzenie. Odrzucało go na samą myśl.

– Wygrałeś, sępie, idziemy do normalnej restauracji, a nie stołówki dla dzieciaków z nadwagą – rzucił do Adama i ruszył w stronę wyjścia.

Kilka minut później siedzieli już w restauracji na Starym Mieście i czekali na pyszny stek wołowy.

– Cieszę się, że jesteś ostatnio w dobrym nastroju – zaczął Adam ni z tego, ni z owego.

Tomasz, zaskoczony tym wyznaniem, popatrzył na niego znad karty dań.

– No ty, ty. Wracasz do żywych – stwierdził bez ogródek Adam.

– Tak... tak mi się wydaje – odparł nieco zdezorientowany.

Na chwilę zapadła cisza, jakby obaj musieli dać sobie kilka sekund na wspomnienia.

– Ty, ale Paulinka nie została u ciebie na noc? – zapytał po chwili Adam.

– Tobie się już rzuca na mózg. Chyba dawno nie miałeś żadnej kobiety w łóżku – odparł kąśliwie Tomasz.



– Wiesz, jeśli byś coś chciał, to z tym małżeństwem z nią to żartowałem. Nie jest w moim typie.

– A ja myślałem, że w twoim typie jest każda kobieta, byleby miała... odpowiednie walory – Tomasz znów zakpił.

– No, kolego, wracasz do formy – odpowiedział lekko obruszony Adam. – Owszem, jest ładna, zgrabna i ma odpowiednio dużo tu i tam, ale sorry, nie kręcą mnie romanse w pracy. Coś nie wyjdzie, będzie kwas... Nie, nie, to dla mnie zbyt poważne.

– Zauważyłem, że na powagę to u ciebie jeszcze za wcześnie.

– Bo pomyślę, że masz mnie za gówniarza uganiającego się za spódniczkami!

– Bo mam cię za gówniarza uganiającego się za spódniczkami.

– Tomasz uśmiechnął się szeroko.

Adam nie zripostował, jedynie spiorunował Tomasza wzrokiem, po czym upił spory łyk bezalkoholowego piwa. Niestety prowadził i choć miał ogromną ochotę na jasne, pszeniczne piwo do tego soczystego steku, który właśnie im podano, musiał odmówić sobie tej przyjemności. Nie wsiadłby do samochodu pod wpływem. Nie po tym, co się wydarzyło.

– Kawał porządnego mięcha dla prawdziwych facetów, co? – znów zagadał.

Tomasz rzucił mu kpiące spojrzenie, ale Adam uprzedził go, gdy tylko zauważył, że kolejny przytyk ciśnie mu się na usta.

– Dobra, nie komentuj. A wracając do Pauliny, wydaje mi się, że jest tobą zainteresowana. A ty jesteś tym poważnym w naszym przyjacielskim związku, więc może mógłbyś rozważyć tę opcję? – zapytał niepewnie.

– Daj mi spokój – rzucił Tomasz i podniósł kawałek wołowiny do ust. Rzeczywiście, mięso było idealne.

– Przepraszam... – Adam wyglądał na skruszonego.

– Nie przepraszaj, bo nie masz za co. Po pierwsze owszem, to jeszcze nie jest dla mnie odpowiedni czas – powiedział, odgadując myśli kolegi – a po drugie i najważniejsze Paulina nie

jest także w moim typie. Jest okładkowo ładna, ale jakoś mnie nie pociąga. W żaden sposób. Nawet, jak to bywa w twoim przypadku, na jedną noc.

– Okej, rozumiem – Adam odetchnął. – Czyli nie jestem sam. A ten... ty nie odczuwasz potrzeby... no wiesz, nie masz czasem ochoty na seks? Już długo jesteś sam... Wybacz, że o to pytam, ale wiesz, że jestem prosty i ciekawski.

– Mam.

– Czyli wszystko z tobą w porządku... I co, i nic?

– Koniec tematu. Odpowiedziałem na twoje pytanie, nie mam zamiaru kontynuować.

– Dobra, dobra... – wzruszył ramionami Adam i zajął się stekiem.

Tomasz zamyślił się na chwilę. Przez pierwsze miesiące po śmierci Ewy nie myślał w ogóle o bliskości fizycznej. Poza smutkiem, ogromnym żalem i złością nie odczuwał niczego. Dopiero po jakimś czasie, kiedy zaczął godzić się z rzeczywistością, wróciły pragnienia, ale nie wyobrażał sobie, jak mógłby zastąpić Ewę inną kobietą, od razu więc pozbywał się tych myśli, próbując stłumić je to na siłowni, to pracą.

Kiedy zjedli obiad, Tomasz uregulował rachunek, choć Adam przez chwilę, ale tylko przez chwilę, się z nim sprzeczał, że to on zapłaci. Pożegnali się i Tomasz czym prędzej ruszył w stronę kawiarni, w której umówił się z klientem. Po drodze zajrzał jeszcze do samochodu, by zabrać potrzebne dokumenty. Gdy zamykał drzwi, spojrzał w ciemne, wieczorne już niebo i zorientował się, że zapowiadana burza nadejdzie i to bardzo niedługo. Mimo ciemności widać było, że niebo jest zachmurzone, a wiatr stawał się coraz bardziej porywisty. Wyciągnął więc na wszelki wypadek z bagażnika parasol. Dawno go nie używał. Nie chodził już na spacer, a krótką drogę od domu do samochodu mógł pokonać, moknąc, nie przeszkadzało mu to.

Ledwo wszedł do kawiarni i usiadł przy stoliku, zobaczył, jak

o szyby zaczają rozbijać się pierwsze krople deszczu. Nie musiał długo czekać, bo klient pojawił się zaraz za nim, a kiedy obaj zamówili kawę i przeszli do konkretów dotyczących umowy kredytowej, burza rozszalała się już na dobre. Ogromny piorun przeszył niebo na wskroś, a kiedy chwilę później huknął grom, na sali zapanowało niemałe poruszenie. Tomasz spojrzał przelotnie w stronę drzwi wejściowych, które właśnie się za kimś zamknęły, i zamarł.

Weszła jak powiew szalejącego na zewnątrz wiatru. Zmoknięta i spłoszona wichurą, oddała kelnerowi płaszcz, poprawiła się w lustrze, choć tak naprawdę nie miała czego poprawiać, bo wyglądała pięknie, po czym usiadła przy wskazanym stoliku. Nie tylko Jagoda wpadła na pomysł, by tutaj przeczekać załamanie pogody, ale fakt, że właśnie ona zajęła ostatni stolik, był jak szczęśliwe zrządzenie losu. Tomasz obserwował ją intensywnie, pewny, że go nie zauważy. Siedzieli w zbyt dużej odległości od siebie, pośród tłumu ludzi, musiałyby się naprawdę bardzo rozglądać po sali, a raczej nie wyglądała na ciekawską. Poza tym mimo uprzejmości, z jaką prowadziła rozmowę z kelnerem, zbyt długą według Tomasza jak na samo odbieranie zamówienia, coś ją wyraźnie dręczyło. Przekonał się o tym, kiedy chłopak, podawszy parującą herbatę, odszedł od jej stolika, a ona zapatrzyła się melancholijnie w okno.

Tomasz starał się jednocześnie prowadzić rozmowę z klientem i swoją cichą obserwacją z nadzieją, że zadziała jego podzielność uwagi. Raz czy dwa, gdy tylko ją zauważył, zawiesił się na chwilę, szybko jednak i z pełnym profesjonalizmem powrócił do tematu. Po raz kolejny stracił wątek, kiedy przyłożywszy filiżankę do ust, dłużej przyjrzał się Jagodzie. Uśmiechnął się lekko, przypominając sobie, co myślał o jej imieniu, zanim je poznał. Nie pomylił się, było oryginalne i słodkie. I do tego idealnie dopasowane nazwisko! Pani Jagoda Mazurek... Zaciekawiała go po raz kolejny, kiedy kelner postawił przed nią tacę pełną ciast. Czyżby postanowiła zajeść chandrę? Gdzie

niby chciała to zmieścić w tym swoim szczupłym ciele? Po chwili jednak zauważył, że bierze tylko po kawałku każdego z nich, w kilkuminutowych odstępach. Dopiero wtedy zorientował się, co robi – próbowała wypieków konkurencji. Zaśmiała się pod nosem. Musiała być niesamowita.

W tym momencie klient znów ściągnął go na ziemię, zadając jakieś pytanie. Tomasz musiał się wziąć w garść. Jedynie kątem oka spoglądał teraz na Jagodę, mając nadzieję, że nie opuści szybko kawiarni. Bardzo chciał z nią porozmawiać.

Jagoda próbowała właśnie gorąco polecanej przez kelnera tarty cytrynowej z imbirem i musiała przyznać, że czegoś takiego jeszcze nie jadła. Połączenie smaków było tak zaskakujące, że chyliła czoła przed tym, kto je wymyślił. Musiała spróbować przygotować coś takiego u siebie. Nie mogła się powstrzymać i zjadła cały kawałek. Była pewna, że odchoruje ilość tych słodkości, bo oprócz tarty zjadła jeszcze całą malinową piankę i pieczoną gruszkę z sosem karmelowym i firmowymi lodami piernikowymi. Odchyliła się lekko na krześle i pogładziła swój pełny brzuch. Kiedy kelner podszedł do niej, by zapytać, czy chciałyby zamówić coś jeszcze, zaśmiała się serdecznie.

– Proszę pana, jeśli coś jeszcze u pana zamówię, to pęknię! A nie chce pan tutaj krwawej jatki, prawda?

– Oczywiście, że nie, choć podejrzewam, że do pęknięcia jeszcze trochę pani brakuje.

– Niemniej dziękuję i poproszę o rachunek.

– Dobrze, już podaję. Smakowało chociaż?

– Widzi pan, ile z tych ciast zniknęło? Sama jestem cukiernikiem i muszę przyznać, że mam godną konkurencję. Macie tu same pyszności. Choć do sernika dodałabym więcej wanilii i nie ubijałabym mikserem, a w makutrze. Byłby bardziej puszysty. – Puściła do chłopaka oko.

– Przekażę szefowi kuchni. – Uśmiechnął się i odszedł, by przynieść paragon.

Kiedy zapłaciła i podeszła do drzwi, zdała sobie sprawę, że wciąż mocno pada deszcz. Zawahała się przez chwilę, czy nie zostać jeszcze kilka minut, lecz jej stolik był już zajęty. Musiała więc wyjść na ten zalany deszczem rynek lub po prostu zamówić taksówkę. Jedną ręką zapinała płaszcz, drugą wybierała numer jednej z lubelskich korporacji, gdy nagle, nie wiadomo, skąd, stanął przed nią Tomasz Krajewski.

– Dzień dobry, chciałabym zamówić taksówkę... – powiedziała odruchowo do telefonu, chociaż jej myśli skupiły się właściwie już wyłącznie na nim.

Zamrugnęła szybko, kiedy odebrał jej komórkę i odwołał kurs, zanim dyspozytorka poprosiła o adres. Następnie rozłączył się i oddał jej telefon.

– Ale ja... – Jagoda popatrzyła na zewnątrz, na ciągle padający deszcz, wskazując głową przeszklone drzwi.

– Odwiozę cię – powiedział krótko takim tonem, jak gdyby sam był zaskoczony swoją nagłą reakcją. – Przepraszam, pomyślałem, że nie ma sensu, byś tłukła się taksówką z przypadkowym człowiekiem za kierownicą, skoro mam niedaleko zaparkowany samochód i z przyjemnością cię odstawię pod samą klatkę – dodał szybko, by się usprawiedliwić.

– Myślę, że przypadkowy taksówkarz byłby mi tak samo nieznany, jak ty. – Wzięła się pod boki i rzuciła mu groźne spojrzenie.

– Tak, masz rację... – Podrapał się po głowie, marszcząc zabawnie nos.

– Ale skoro już pozbawiłeś mnie środka transportu, rzeczywiście powinieneś odwieźć mnie do domu.

– Z przyjemnością. – Uśmiechnął się szeroko, po czym otworzywszy jej drzwi, rozłożył nad nią swój czarny, duży parasol i podał jej ramię. Bez wahania je przyjęła – jej buty na wysokim obcasie nie nadawały się do spacerów po śliskim bruku.

– Przypadkowe spotkanie w konkurencyjnej cukierni? Mam to uważać za zdradę? – zaśmiała się, kiedy kuląc się pod jednym parasolem, szli w stronę do parkingu.

– To klient chciał się tu spotkać, absolutnie nie moja inicjatywa – zapewnił solennie Tomasz.

– Powiedzmy, że wierzę.

Gdy wsiedli do samochodu, Jagoda od razu poczuła przyjemny zapach – mieszankę męskich perfum i waniliowego odświeżacza. Co więcej, w środku było nad wyraz czysto. Wiedziała, że niektórzy mężczyźni mają bzika na punkcie samochodów i dbają o nie bardziej niż o własne kobiety, ale nie sądziła, że Tomasz jest jednym z nich. Jej auto w porównaniu do tego było jeżdżącym śmietnikiem: w każdej możliwej szczelinie jakieś papierki, puste butelki po wodzie czy puszki po napojach energetycznych sprzed kilku miesięcy, jedynie wkład zapachowy zmieniała regularnie. Rozsiadła się wygodnie w miękkim, skórzanym fotelu, i wyciągnęła nogi. Nie musiała zmieniać położeń, siedzenie było ustawione idealnie. Tomasz wsiadł kilkadziesiąt sekund później, po tym, jak schował parasol do bagażnika. Od razu zapalił silnik, a gdy zauważył, że Jagoda pociera dłonie, włączył ogrzewanie na najwyższe obroty.

– A już myślałam, że nadejdzie wiosna – westchnęła i spojrzała na targane wiatrem drzewo stojące na skraju parkingu. – Miałam taką ochotę na spacer.

– Możemy zamiast spaceru urządzić sobie przejażdżkę ulicami miasta, zapraszam – uśmiechnął się delikatnie Tomasz i ruszył.

Wjechał na jedną z głównych ulic, kierując się w stronę kamienicy, w której mieszkała Jagoda. Spojrzała na niego ukradkiem – był opanowany i spokojny. Prowadził naprawdę dobrze, widać było, że jest doświadczonym kierowcą. Pomyślała, że gdyby wsiadł do auta, które ona by prowadziła, najpewniej nie zdejmowałby ręki z hamulca ręcznego, tak na wszelki wypadek.

– To jak, skręcamy w Zielną czy masz ochotę na spacer

autem?

Jagoda popatrzyła na niego uważnie. Zbliżali się do skrzyżowania łączącego główną drogę z jej przeczną. Wiedziała, że ma jedynie kilka sekund na podjęcie decyzji. Zaciśnęła oczy, po czym powiedziała szybko:

– Spacer.

Tomasz lekko się uśmiechnął i docisnął pedał gazu.

Pędzili przed siebie, nie zwracając uwagi na ograniczenia prędkości, a mimo to Jagoda czuła się bardzo bezpiecznie. Minęli Zamek, skrzyżowanie przy Tarasach Zamkowych, i robiąc ogromne koło wokół Śródmieścia, wrócili w okolice Rynku. Jechali w ciszy, Jagoda długo zbierała się, by coś powiedzieć, lecz nie mogła wyczytać z twarzy Tomasza, czy przeszkadza mu to milczenie, czy nie; albo był tak skrytym człowiekiem, albo nie potrzebował rozmowy. Ale gdyby tak było, to nie pojawiłby się kilka dni temu w cukierni.

– Może, skoro już jesteśmy na spacerze, teraz ty opowiesz mi coś o sobie? – zapytała w końcu, odwracając się w jego stronę.

Popatrzył na nią krótko i uśmiechnął się.

– Moje personalia już znasz – zaczął tak jak ona ostatnio. – Jestem ekonomistą i pracuję w zawodzie. Konkretnie w banku, jestem kierownikiem do spraw kredytów. Lubię tę pracę, choć nierzadko jestem przepracowany. Ale nie wyobrażam sobie siebie w innej branży. Urodziłem się i całe życie mieszkam tu, w Lublinie. Cóż więcej mógłbym ci powiedzieć... Jak na bankowca przystało, jestem dość nudnym człowiekiem. Ale mam grupę szalonych przyjaciół, którzy często zapewniają mi rozrywki.

– A powiesz mi to, na co ostatnio było za wcześnie? – zapytała niepewnie.

Tomasz zaciśnął usta. Zdawał sobie sprawę z tego, że Jagoda w którymś momencie zada takie pytanie. Nie była przecież głupia, a jego słowa wyraźnie ją zaintrygowały. Poza tym obiecał, że jej to wytłumaczy.

– Nadal jest chyba za wcześnie – odparł, patrząc w przednią szybę.

Pokiwiała głową. Widziała, że było to dla niego ważne i prawdopodobnie z tego powodu jego oczy wyrażały więcej smutku niż radości.

– Nie chcę naciskać, absolutnie. Tylko to dość niecodzienna sytuacja, sam chyba rozumiesz... Przyszedłeś do mnie do pracy, tam powiedziałeś, że jest coś... Że chcesz ze mną po prostu porozmawiać, a to pozwala mi sądzić, że w pewnym sensie darzysz mnie jakimś... zaufaniem? Choć tak naprawdę się nie znamy. Żeby nie było, nie podejrzewam cię o złe zamiary, wręcz przeciwnie, czuję, że jesteś bardzo dobrym człowiekiem... W końcu wsiadłam z tobą do samochodu, bez zawahania. Tylko...

– Rozumiem, że nie czujesz się pewnie i nie masz pojęcia, co mną kieruję. Dwa lata temu wydarzyło się coś... – zacisnął mocniej ręce na kierownicy, widziała, jak pobieleły mu kostki. – Od tamtej pory powoli próbuję dojść do siebie. Dopiero kiedy pierwszy raz wszedłem do „Słodkiej” i zobaczyłem ciebie, taką promienną i uśmiechniętą, doznałem... olśnienia. Zrozumiałem, że mogę jeszcze normalnie żyć. Tak beztrąsko, jak ty się wtedy śmiałaś. I nie wiem, czy to zauważyłaś, ale zacząłem częściej was odwiedzać, a te wizyty po trosze mnie uzdrawiały. Ciepło, jakie od ciebie było... To brzmi bezsensownie i płytko, wiem, ale coś takiego się wydarzyło albo... może... nie wiem, ja chciałem, byś była takim punktem zwrotnym. Bardzo potrzebowałem kontaktu z tobą, nawet tych krótkich kilku zdań przy kasie. Za każdym razem na pożegnanie odpowiadałaś: „Cała przyjemność po mojej stronie”, to było...

– Naprawdę zawsze tak odpowiadałam? – wyrwało jej się, po czym szybko zakryła ręką usta, zorientowawszy się, że palnęła gafę, i popatrzyła na niego przestraszona. On się jej zwierzał, a ona...

– Naprawdę. – Tomasz popatrzył na nią rozbawiony. – Jeśli



byłaś w stanie na tyle mi zaufać, by zaprosić mnie wtedy do cukierni i teraz, by wsiąść ze mną do auta, jeśli naprawdę uważasz, że nie ma we mnie nic złego, proszę, daj mi jeszcze trochę czasu. A w tym czasie... poznamy się. Bardzo chciałbym cię poznać. – Zatrzymał się na czerwonym świetle i popatrzył na nią.

Jego spojrzenie było tak przenikliwe, pełne szczerzej prośby, że nie potrafiła odmówić, pokiwała więc powoli głową, obdarowała go uroczym uśmiechem, po czym położyła dłoń na jego dłoni, która spoczywała właśnie na dźwigni zmiany biegów. Odwzajemnił się silnym uściskiem i głębokim, pełnym wdzięczności spojrzeniem. Uniósł lekko jej dłoń, jakby chciał ją pocałować, ale w tym samym czasie zapaliło się zielone światło, więc odruchowo puścił ją i zmienił bieg, by ruszyć. Jagoda, lekko zmieszana, wcisnęła dłoń między kolana i spojrzała wprost przed siebie. Dziwny dreszcz przeszył jej ciało, kiedy poczuła jego dotyk. Kątem oka obserwowała reakcję Tomasza, on jednak z powrotem przybrał kamienny wyraz twarzy.

Kiedy po ponad półgodzinnej włóczędze zaparkowali w końcu pod kamienicą Jagody, Tomasz bez słowa otworzył jej drzwi i pomógł wsiąść. W ciszy odprowadził ją pod samą klatkę.

– Mam nadzieję, że cię dziś nie zanudziłem – powiedział cicho, kiedy zatrzymali się przy wejściu do budynku.

– Skąd. Było bardzo miło – odparła szczerze. – Naprawdę, potrzebowałam takiej wycieczki. Dziękuję. – Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

Gdyby tylko wiedział, że wcale nie była taka beztroska, jak sobie wyobrażał, i podobnie jak on chowała się za maską uśmiechu.

– To ja dziękuję. Za zaufanie również – dodał.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Uśmiechnęła się szeroko.

Zaśmiał się krótko, po czym nachylił lekko, jakby chciał pocałować ją w policzek, Jagoda jednak zamiast niezręcznego

pocałunku przytuliła go serdecznie, jak dobrego przyjaciela, po czym pożegnała się i weszła do klatki.

Kiedy tylko drzwi się za nią zamknęły, oparła się o ścianę, by uspokoić oddech. Przymknęła oczy, a kąciki ust same uniosły się do góry. Tomasz pomógł jej na tych kilkadziesiąt minut zapomnieć o zmartwieniach. Niemal nie pamiętała, co wywołało jej zły humor. Dopiero gdy weszła do mieszkania i Agata zaczęła ją wypytywać, czego chciał Łukasz, wszystkie pozytywne emocje umknęły bezpowrotnie. Opowiedziała więc powoli o rozmowie z mężem, nie wtajemniczając jednak siostry w to, gdzie była później i kogo spotkała. Nie chciała wysłuchiwać kolejnych kazań, wolała samodzielnie przeanalizować ostatnie spotkanie z tym tajemniczym mężczyzną.

Tomasz wszedł do domu w dobrym nastroju. Pierwszy raz od dawna, przekraczając ten próg, uśmiechał się. Uśmiechał się też przez całą drogę powrotną, wspominając spontaniczne miny Jagody i to, jak uroczo się zawstydziła, gdy mu wtedy przerwała. Tylko jedna kwestia go niepokoiła. Kiedy obserwował ją w kawiarni, była zamyślona, jakby zupełnie nieobecna. Coś wyraźnie ją gnębiło. Smutne spojrzenie, które chciała zatuszować uśmiechem podczas rozmowy z kelnerem, było mu dobrze znane, co rano widział je w lustrze. Ale co mogło zaprzętać głowę tak pięknej i dobrej osoby? Nie sprawiała wrażenia nieszczęśliwej, kiedy ją poznawał. Może później nieco się zmieniła, ale wtedy był nią już tak zauroczony, że mógł tego nie zauważyć. Teraz, kiedy zaczynał jej się przyglądać uważniej, kiedy powoli ją poznawał, zdał sobie sprawę, że za jej pięknym uśmiechem kryje się jakieś cierpienie. Za bardzo bowiem starała się pokazać, że jest zadowolona z życia. Nie chciał jednak dopytywać, poza tym czuł się w obowiązku najpierw opowiedzieć o swoim smutku. To on w końcu zrobił pierwszy krok i to on chciał się zbliżyć, nie ona. To on tego potrzebował. A jeśli Jagoda postanowi powiedzieć mu także o sobie, jeśli

zdecyduje się wprowadzić go w swoje życie nieco głębiej, z pewnością to uszanuje i w miarę możliwości pomoże.

Dopiero kładąc się do łóżka, kiedy spojrzał na komodę i rozstawione na niej zdjęcia Ewy, spochmurniał. Wrócił do niego koszmar ostatnich miesięcy i potworne klucie w sercu. Wyrzuty sumienia dręczyły go przez całą noc i nawet słowa teściów, które miał cały czas w tyle głowy, nie pomagały, choć wiedział, że mieli rację. Zastanawiał się, czy jest jeszcze zdolny do bycia szczęśliwym i obdarowywania szczęściem innych. Po spotkaniu z Jagodą miał nadzieję, że niedługo pozna odpowiedź na to pytanie i – niezależnie od tego, jak będzie ona brzmiała – przestanie go już ono dręczyć.

## 5.

Tego dnia Tomasz przyszedł do pracy w nadzwyczaj dobrym humorze, czym wywołał niemałe zaskoczenie. Znajomi z pracy w ciągu ostatnich kilku miesięcy, mijając go co rano, widzieli ponurego, przygnębionego człowieka. Znali powód jego smutku, ale i tak zaczęli się niepokoić tą przedłużającą się depresją. Tymczasem od kilku dni Tomasz może nie promieniał, ale jego zachowanie bardzo się zmieniło. Nucił, gdy w tle włączone było jakieś radio, uśmiechał się na powitanie, rzucał krótkie żarty, które bawiły, a nie wywoływały zmieszanie i wymuszone śmiechy.

Sam też czuł, że coś w nim drgnęło. Od tamtego wieczoru, podczas którego przypadkowo spotkał Jagodę w kawiarni, a później odwiózł ją do domu, było jakoś inaczej. Jakby rzeczywiście była dla niego swoistym antidotum, mimo wyrzutów sumienia, które nadal dręczyły go nocami. Niczego jednak nie deklarował, Jagoda tym bardziej, po prostu dobrze czuł się w jej towarzystwie, więc w świetle dnia tłumaczył sobie, że nie szarga w ten sposób pamięci Ewy. Nie mógł na siłę tłamsić pozytywnych uczuć, kiedy w końcu pojawiły się w jego sercu po wielu miesiącach absencji...

Gdy wszedł do pokoju socjalnego, by zrobić sobie kawę, zaraz dołączyła do niego Paulina. Najwyraźniej zauważyła jego energiczne ruchy, bo uśmiech od razu pojawił się na jej twarzy, na co Tomasz... momentalnie spośpniał. Sam nie wiedział

czemu, ale akurat przy niej czuł się niezręcznie.

– Zrobisz i dla mnie? – zapytała słodkim głosem.

– Jasne – odparł uprzejmie.

– Widzę, że masz ostatnio lepszy humor. Cieszę się – dodała.

Tomasz posłał jej krótki uśmiech, wracając do przygotowywania kawy. Włączył ekspres i niecierpliwie czekał, aż kubek się napełni.

– To po naszym ostatnim spotkaniu? Tak mi się wydaje, że to mniej więcej od tamtej pory.

– Mniej więcej – odparł krótko. – Proszę. – Podał jej kubek z kawą.

– Dziękuję – powiedziała przymilnie. Wyglądało na to, że nie ma zamiaru opuszczać socjalnego wcześniej niż Tomasz.

Odwrócił się ponownie w stronę ekspresu, by zrobić jeszcze jedną kawę, tym razem dla siebie. Zaczął uderzać palcami o blat z nadzieją, że dzięki temu kawa zaparzy się szybciej i będzie mógł czmychnąć do swojego gabinetu.

– Tomasz – odezwała się po chwili ciszy, kiedy sięgnął po cukiernicę – mam dwa bilety do filharmonii na dziś wieczór, może miałbyś ochotę się ze mną wybrać? Koleżanka miała iść z mężem, ale oboje się pochorowali.

Tomasz zastygł na chwilę z łyżeczką nad kubkiem, po czym powoli posłodził kawę. W końcu wziął głęboki wdech i powiedział:

– Paulina, bardzo cię przepraszam, ale dzisiaj nie mogę. Po pierwsze mam dużo pracy, a po drugie...

– Tak, rozumiem, po prostu pomyślałam, że skoro masz nieco lepszy humor, to miałbyś ochotę gdzieś wyjść. Ale nie ma problemu – przerwała mu w połowie i uśmiechnęła się sztucznie, po czym dotknęła delikatnie jego dłoni.

Na jej twarzy mimo uśmiechu malowało się rozczarowanie. Tomasz zaklął w myślach. Sądził, że wtedy, po imprezie u niego, zrozumiała aluzję, tymczasem najwyraźniej odpuściła tylko na chwilę.

– Nie gniewaj się – dodał nieco skruszony.

– Nie, no co ty – rzuciła sztywno. – Gdybyś jednak miał kiedyś chęć, by gdzieś wyjść, to daj znać. Reszta na pewno też będzie chętna.

– Może jakieś piwo w przyszłym tygodniu – rzucił z bólem w sercu.

Propozycja spotkania zadziałała momentalnie, bo Paulina od razu się rozpromieniła.

– Świetnie, podpytam resztę i jakoś się umówimy.

Tomasz pokiwał głową, po czym życzył jej miłego dnia i niemal uciekł do swojego biura. Niedługo miał jednak spokój, bo chwilę po tym, jak wygodnie rozsiadł się w fotelu, do jego drzwi zapukał Adam i nie czekając na odpowiedź, bezpardonowo wtargnął do środka.

– Miałeś już przerwę? – zapytał i rozsiadł się na krześle naprzeciwko Tomasza.

– Właśnie zrobiłem sobie kawę. – Krajewski uniósł kubek.

– A jakiś lunch?

– Tak się zastanawiam, czy ty masz czas na pracę? To lunch, to papieros, to obiad na mieście.

– Hej, to chyba dobrze, że kiedy idę na zasłużoną przerwę, to chcę ją spędzić z najlepszym kumpem? Mam się obrazić?

– Nie ty jeden... – mruknął Tomasz i upił duży łyk kawy, po czym wrócił wzrokiem do ekranu komputera.

– Co tam, Paulinka znów wabiła cię swoimi wdziękami? – wyszczerzył się kumpel.

– Ta... Nie wiem, jak delikatnie dać jej do zrozumienia, że nie jestem zainteresowany.

– A może ona po prostu jest uprzejma?

Mężczyzna popatrzył na kolegę złym wzrokiem.

– Nie straciłem rozeznania, wiem, kiedy kobieta się zaleca.

– No dobra, dobra... W takim razie po prostu odmów, hm?

– Odmawiam za każdym razem, nie skutkuje, nie dociera.

– To znajdź sobie inną kobietę, wtedy Paulina się odczepi. –

Adam wzruszył ramionami, nie zdając sobie sprawy, że tym jednym zdaniem wywołał wspomnienia.

Tomaszowi przed oczami stanęła Jagoda. Przecież nie myślał o niej w ten sposób, nie chciał myśleć! Nie mógł jednak sam siebie oszukiwać, przestawała być zwykłą znajomą. Czuł, że nie jest mu obojętna.

Zamyślił się na chwilę i to zamyślenie w mig wyłapał Adam.

– Ty, nie mów, że ktoś taki jest już na horyzoncie! Stąd ta poprawa nastroju, co?

– Daj spokój... Ile razy mam wam powtarzać, że...

– Że jeszcze za wcześnie? To teraz powiem ci z całą powagą, na jaką mnie stać, bez żartów i śmieszków. Niedługo może być za późno, nie za wcześnie. Zatracasz się w samotności i żałobie. Minęło już tyle czasu, zasługujesz, by dalej żyć, by być szczęśliwym! Zrozum to w końcu, nim staniesz się zramolałym starym dziadem. Swoje już wycierpiałeś, czas się obudzić i wziąć w garść. Życie ci ucieknie.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Jesteś moim kumplem i mam prawo postawić cię do pionu. Nie rozpamiętuj już, daj sobie szansę. Bądź szczęśliwy i daj to szczęście innym!

Krajewski wbił wzrok w kolegę. Nie wiedział, co powiedzieć. Właśnie o tym rozmyślał podczas ostatnich bezsennych nocy. Nie dał jednak nic po sobie poznać, machnął tylko ręką i udał, że wraca do pracy. Adam podniósł się więc i nie proponując po raz kolejny wspólnego posiłku, wyszedł z gabinetu, zostawiając Tomasa sam na sam z jego myślami.

– Aha! – po chwili wtargnął raz jeszcze, tym razem bez pukania. – Krzysiek kończy w następną sobotę czterdziestkę, robimy mu urodzinową niespodziankę w „Lychee”. Nie ma wykręcania się, Anecie bardzo zależy, ma go wyciągnąć niby do kina czy jakoś tak. Każdy coś organizuje, jakieś baloniki, napisy, pierdoły, ja, rzecz jasna, alkohol. Tobie przypadło w udziale załatwienie tortu. Dziewczyny miały się tym zająć,

ale...

– Biorę zamówienia tortu na siebie, nie ma problemu – trochę zbyt gwałtownie przerwał mu Tomasz.

– Dobrze... – Adam popatrzył na niego ze zdziwieniem. – Pamiętaj tylko o jakimś napisie i fikuśnej figurce.

Tomasz pokiwał głową i dopiero, gdy Adam po raz kolejny zamknął za sobą drzwi, uśmiechnął się do siebie. Z przyjemnością zamówi tort. Już wręcz nie mógł się tego doczekać.

Delikatny uśmiech nie schodził Jagodzie z ust. Choć była pochłonięta pracą, raz po raz wracała myślami do ostatniego spotkania z Tomaszem. W dodatku ilekroć ktoś wchodził do cukierni, to w napięciu spoglądała w stronę drzwi. Za każdym razem miała nadzieję zobaczyć w nich swojego stałego klienta, znanego jej już bardziej niż jeszcze kilka tygodni temu, kiedy to wywoływał pierwsze rumieńce na jej twarzy. Ruch w cukierni był coraz większy, ale niestety Tomasz się nie pojawiał. Co prawda wcześniej też rzadko bywał w „Słodkiej” w ciągu tygodnia, liczyła jednak, że teraz zaskoczy ją w ten sposób któregoś dnia. Musiała przyznać sama przed sobą, że zaczyna go lubić. Zaintrygował ją, biło od niego niesamowite ciepło. I oczywiście była ciekawa, jaką tajemnicę skrywa.

– Jesteś jakaś nieobecna – powiedziała pewnego dnia Agata, kiedy akurat obie nakładały to samo ciasto.

– To znaczy? – zapytała Jagoda.

– Bujasz w obłokach! Skąd ten dobry humor? Sprawy z Łukaszem idą we właściwym kierunku?

– Sprawy z Łukaszem stoją, na szczęście. Rozprawa za niecałe trzy miesiące, do tego czasu niewiele mogę.

– I to cię tak pozytywnie nastraja?

– Pozytywnie nastraja mnie to, że nie mam od Łukasza żadnych złych wiadomości, że idzie wiosna, wszystko wokół zaczyna się zielenić, że odwiedza nas coraz więcej gości, obroty



wzrastają, że ty jeszcze tu jesteś... – wyliczała Jagoda.

– Czemu mam wrażenie, że wciskasz mi kit? – Agata zmrużyła oczy.

– Nic ci nie wciskam, dlaczego wężysz podstęp? Już nie można mieć lepszego humoru?

– Można oczywiście. – Siostra wzruszyła ramionami, zabrała swoje zmaówienie i wróciła na salę.

Jagoda, uśmiechając się do siebie, postawiła na tacy obok kawy talerzyk z kawałkiem ciasta orzechowego, by chwilę później zanieść całość do jednego z zajętych stolików. Czy aż tak było widać jej dobry humor? Nie musiała długo czekać na odpowiedź, bo kiedy tylko wróciła do kasy, Laura już czekała z rękami na biodrach i szerokim uśmiechem na twarzy. Kobieta wyczuła, o co chodzi, i od razu pokręciła głową, dając koleżance znak, że niczego od niej nie wyciągnie.

– Agacie możesz mydlić oczy, mnie nie. O co chodzi? – Laura nie dała się spławić.

– O nic! – odpowiedziała wesoło Jagoda.

– Spotykasz się z kimś? – Dochodzenie trwało.

– Nie!

Laura lustrowała Jagodę wzrokiem, gdy ta, rozbawiona sytuacją, podeszła do kasy, by obsłużyć kolejną klientkę. W tym samym momencie usłyszały dzwoneczek nad drzwiami, więc Jagoda od razu rzuciła okiem w tamtą stronę. Przyszedł – pomyślała radośnie. Uśmiechnęła się szeroko do Tomasza i kiwnęła głową, kiedy pokazał, że usiadzie i poczeka.

– No, to już wiem, skąd ten dobry humor – zaświergotała Laura i przejęła klientkę Jagody, a ją samą pchnęła w stronę sali.

Siostra Agaty wzięła głęboki wdech, by samą siebie ośmielić, i ruszyła w stronę stolika, przy którym siedział Tomasz.

– Witaj... – powiedziała cicho i posłała mu piękny uśmiech.

– Cześć – wstał, by się przywitać.

Niepewnie podała mu dłoń, a kiedy ją uścisnął, Jagodzie

zrobiło się przyjemnie błogo.

– Co ci podać? – zapytała rażno.

– Dziś chciałbym złożyć zamówienie – odparł. – Potrzebuję tortu, czy jest możliwość zamówienia u ciebie jakiegoś takiego... z napisami, figurkami...

– Oczywiście! Poczekaj, przyniosę katalog i kalendarz – odparła zadowolona i zniknęła na chwilę na zapleczu.

Wróciła zaraz z katalogiem ciast i swoim terminarzem.

– Tutaj masz przykładowe propozycje. Wszystko opisane: smaki, wkładki, kremy, ale oczywiście, gdybyś chciał coś zmodyfikować, spróbujemy zrobić tak, żeby było pysznie. Wiesz, nie wszystkie smaki do siebie pasują, czasem krem może być za ciężki lub za słodki do danego zestawienia... – tłumaczyła, ale miała wrażenie, że Tomasz tylko na nią patrzy, nie słucha.

– Tak, rozumiem. Ale powiem szczerze... zupełnie się na tym nie znam. Liczyłem, że mi doradzisz.

– No dobrze... Dla kogo to ma być tort? – zapytała pewnym głosem.

– Dla kolegi z pracy, w następną sobotę kończy czterdzieści lat i organizujemy mu przyjęcie niespodziankę. Na mnie spadło zamówienie tortu.

– Najlepsze zadanie – zaśmiała się.

– Też tak uważam. – Spojrzał na nią przenikliwie.

Jagoda w odpowiedzi przygryzła delikatnie dolną wargę i spuściła wzrok. Lekko drżącymi rękoma zaczęła przewracać kartki. Wciąż się uśmiechała, a przyjemne uczucie ciepła rozchodziło się po całym ciele. Czuła, jak zaczyna się rumienić pod jego intensywnym spojrzeniem.

– Powiedz mi, czy wolałbyś coś lekkiego, owocowego, czy raczej jakiś krem czekoladowy, może wiśnie, coś z alkoholem?

Tomasz rozłożył ręce, zupełnie nie wiedząc, co odpowiedzieć. Jagoda uśmiechnęła się rozbawiona. No tak, sam zresztą przyznał, że pieczenie to dla niego czarna magia. Rozczuliło ją to.

– Dobrze, więc proponuję ciasto czekoladowe, delikatnie nasączone alkoholem, może brandy? Do tego krem czekoladowy, dodamy wiśnie, wiórki czekoladowe, może wkładkę orzechową... Będzie taki półwytrawny, nie za słodki, nie za ciężki, idealny pod wino czy drinki, które z pewnością pojawią się na imprezie.

– Brzmi znakomicie – ucieszył się Tomasz.

– Dobrze... – Jagoda zamyśliła się na chwilę, przykładając, jak to miała w zwyczaju, długopis do ust. – Co z dekoracją? Jeśli zostajemy w czekoladowym klimacie, proponuję czekoladową glazurę na wierzch, ona tak ładnie spłynie na boki... Mówiłeś coś o napisie i figurkach?

– Tak, takie dostałem polecenie – przyznał.

– Hmm... Osobiście zrezygnowałabym z figurek. Oczywiście robimy takie rzeczy, ale to jednak czterdziestoletni mężczyzna. Zrobiłabym po prostu napis z życzeniami. Co myślisz?

– Zdaję się na ciebie. Jeśli uważasz, że tak będzie to lepiej wyglądać, to też tak uważam.

– Wiesz, teraz figurki robi się na osiemnastki, dla małych dzieci, ewentualnie na wieczory panieńskie i kawalerskie. A powiedz, gdzie twój kolega pracuje?

– Ze mną. W banku.

– To może mogłabym poeksperymentować z banknotami z masy cukrowej... Wymyślę coś, żeby pasowało. – Uśmiechnęła się i zanotowała wszystkie uwagi.

– Świetnie. Według mnie brzmi super.

– Dobrze, czyli tort ma być na przyszłą sobotę. Na którą godzinę?

Tomasz zrobił wielkie oczy.

– Nie mam pojęcia. Sądzę, że raczej na wieczór, bo nie podejrzewam, by rozpoczynali imprezę w okolicach południa.

– W takim razie przygotuję go na dwunastą. Odbierzesz, kiedy będziesz mógł. – Znów uśmiechnęła się, rozbawiona nieporadnością Tomasza. – Proszę, tu jest mój numer i numer

do cukierni. – Podała mu wizytówkę. – Gdybyś miał jakieś uwagi, o czymś sobie przypomnisz, na przykład że ktoś jest uczulony na wiśnie, to daj mi znać. Tylko prosiłabym najpóźniej tak do piątku przed urodzinami. Aha, i podaj mi, proszę, swój numer na wszelki wypadek, gdybym miała jakieś pytania.

Tomasz od razu podyktował Jagodzie numer, a ona zapisała go obok zamówienia w kalendarzu. Uśmiechnęła się nieznacznie, tak, by tego nie zauważył. To oznaczało, że ich kontakt nie będzie już ograniczony jedynie do jego wizyt w cukierni, nie będzie uzależniony od tego, czy się pojawi, czy też nie. Mimo że podał jej swój numer w konkretnym celu, nie sądziła, by był zły, gdyby użyła go prywatnie, poczuła potrzebę zatelefonowania do niego.

Otrząsnęła się szybko z zamyślenia, żeby mężczyzna nie zauważył, że aż tak odplynęła myślami.

– Świetnie, czyli zamówienie zrobione, tort będzie czekał. A teraz mi powiedz, czy masz na coś ochotę? Jakies ciasto, kawa?

– Na kawę to ja chciałbym zaprosić ciebie – powiedział bez namysłu.

Wyglądał na lekko zaskoczonego własnymi słowami, więc Jagoda postanowiła kuć żelazo, póki gorące. Otworzyła kalendarz po raz kolejny i szybko przejrzała swój grafik.

– W poniedziałek mam wolne. – Posłała mu uroczy uśmiech.

– Czyli mam rozumieć, że jesteśmy umówieni? – upewnił się.

– Tak. W niedzielę możemy dogadać się co do godziny i miejsca – rzuciła swobodnie, po czym zorientowała się, że chyba znów palnęła gafę. Jak mogła zakładać, że Tomasz pojawi się i w tę niedzielę! Może spieszyła go tą uwagą? Skarciła się w myśli za te pochopne słowa.

– Wstępnie proponuję czternastą. Przyjadę po ciebie – odparł rozbawiony, widząc jej zmieszanie – i oczywiście w niedzielę przyjadę po sernik – oświadczył wesoło, by dodać Jagodzie

otuchy.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, po czym zapytała ponownie:

– To jak, podać ci coś?

– Z przykrością dziś muszę odmówić. Urwałem się na chwilę z pracy, by zamówić ten tort, i muszę jak najszybciej wracać do biura – odparł.

Jagoda pokiwała głową na znak, że rozumie, po czym oboje wstali, by się pożegnać. Gdy Tomasz wyszedł z cukierni, odprowadziła go wzrokiem aż do samego samochodu. Zdawała sobie sprawę z tego, że w tym momencie oczy Laury i Agaty zwrócone były na nią, najprawdopodobniej zresztą jak podczas całej jego wizyty. Wiedziała, że będzie musiała się tego tłumaczyć i wszystko opowiedzieć, poprawiła więc dziarsko fartuszek i powoli wróciła za ladę.

– To był ten klient, który nachodzi cię wieczorami? – zapytała z miejsca Agata.

– Jakimi wieczorami? – Laura aż zachłysnęła się powietrzem. Nie była jeszcze wtajemniczona w historię o wieczornej wizycie Tomasza.

– Nie mam teraz czasu, klienci czekają – zbyła je Jagoda z promiennym uśmiechem na twarzy.

– O nie, nie wymigasz się, chcę wszystko wiedzieć – koleżanka nie odpuszczała.

– A ja przepytam cię w domu, nie łudź się, że się wykpisz – dodała Agata.

Jagoda tylko przewróciła oczami i kiedy przez chwilę nikogo nie było przy kasie, opowiedziała Laurze, co się wydarzyło kilka dni temu tuż po zamknięciu cukierni. Kobieta z każdym zdaniem robiła coraz większe oczy, a uśmiech coraz wyraźniej rysował się na jej twarzy.

– Mówiłam, że on tu przychodzi tylko dla ciebie! Nie chodzi mu o te serniki, musi mieć pretekst, żeby cię widywać, więc przy okazji robi zakupy! No nieźle...

– Nie dopowiadaj sobie, proszę... To tylko znajomy... Poza tym

przychodzi głównie po ciasto.

– Dobra, dobra. A dzisiaj? Nic nie wziął, nawet nie zamówił kawy.

– Zamówił tort na przyszły tydzień, zadowolona?

– Cóż, przynajmniej jest dochodowy – odcięła się Laura i najwyraźniej chciała coś dodać, lecz w tym momencie do cukierni weszli kolejni klienci. Jagoda odetchnęła z ulgą.

– Opowiesz mi w końcu o tym Tomaszu? Wyglądałaś dziś, jakbyś była nim naprawdę zauroczona. – Agata, tak jak zapowiadała, już po przekroczeniu progu mieszkania zaczęła wypytywać siostrę i wyrażać swoje zdanie. – No i on też nie wyglądał na takiego, któremu byłabyś całkiem obojętna – dodała.

– Nie jestem zauroczona, a zaciekawiona – odparła krótko kobieta.

– Jakkolwiek byś tego nie nazwała, obojętni sobie nie jesteście. Poza tym... Powiedzenie, że ten twój klient może się podobać kobietom, jest co najmniej skromne. On jest naprawdę przystojny! I zainteresowany tobą. Pytanie, co ty z tym zrobisz...

– Hej, siostrzyczko, czyżbyś tak nagle zmieniła zdanie? Już nie jest podejrzanym typem, który wabi ofiary do swojej piwnicy i tam je ćwiartuje? – Jagoda spojrzała z wyrzutem na siostrę.

– Wzbudza zaufanie, miałaś rację.

– A wywnioskowałaś to po tej krótkiej obserwacji? Po wyglądzie, ubiorze? Nagle taka zmiana frontu?

– Och, nie bądź złośliwa. Przyznałam ci rację, tak?

– Jesteś bardzo powierzchowna.

– Nie przesadzaj. Wcześniej nie widziałam tego gościa, skąd mogłam wiedzieć, jaki jest, twoja opowieść brzmiała nieco podejrzanie, to wszystko.

Jagoda popatrzyła na siostrę, lecz nie skomentowała. Wyciągnęła z lodówki jogurt, zabrała z szuflady łyżeczkę, pod pachę wcisnęła pudełko z musli i poszła do salonu. Usiadła na

sofie, po czym włączyła telewizor. Miała ochotę na jakiś lekki serial. Nasypała do kubka trochę płatków, a następnie zamieszała. Agata pojawiła się obok niej chwilę później z takim samym zestawem.

– O co ci chodzi, momentalnie spochmurniałaś – nie wytrzymała w końcu Agata, kiedy przez dłuższą chwilę wpatrywały się w telewizor.

Jagoda tylko wzruszyła ramionami. Słowa siostry dały jej nieco do myślenia. Nie mogła się okłamywać, że Tomasz był jej całkiem obojętny, choć znała go tak krótko, to zaczynała darzyć go wyjątkową sympatią. Podobał się jej, ale czy mogła mieć nadzieję, że ich znajomość rozwinie się w tym kierunku? Przecież nie chciała niczego takiego, miała odpocząć od mężczyzn i co najważniejsze, wciąż była mężatką.

– Podoba ci się ten Tomasz?

– Jest bardzo uprzejmym człowiekiem. Rozmawialiśmy zaledwie kilka razy i zazwyczaj w cukierni, ale chyba jest całkiem... normalny. Taki zwyczajny, przy czym ma w sobie coś takiego, co mnie do niego przekonuje – odparła po chwili namysłu.

– Więc o co chodzi?

– O to, że chyba jeszcze nie chcę się w nic angażować. A boję się, że nawet niezobowiązująca znajomość mogłaby... Wiem, że nie mam pojęcia, co się wydarzy, ale mimo wszystko. Ja jeszcze swojego życia nie uporządkowałam, dlaczego miałabym w ten chaos kogoś wciągać?

– A jak długo chcesz czekać? Kiedy według ciebie nadejdzie ta odpowiednia pora, aby ułożyć sobie życie na nowo? Jesteś już sama, rozwód z Łukaszem to tylko kwestia czasu, nikt nie powiedział, że musisz być formalnie wolna, by móc na nowo żyć pełnią życia i być szczęśliwą. Czy ty przypadkiem nie czujesz się nie w porządku w stosunku do twojego, pożałuj Boże, męża?

Jagoda znów wzruszyła ramionami. Nie do końca o to chodziło, ale jakiś dyskomfort z tego powodu rzeczywiście

odczuwała. Była zagubiona i choć starała się udawać, że wszystko jest w porządku, że jakoś sobie radzi, tak naprawdę wcale nie czuła się dobrze. Odkąd zamieszkała z nią Agata, może faktycznie mniej myślała o Łukaszu, bo nie wracała do pustego mieszkania, to wszystko.

– Agata, to nie jest takie proste... Rozwód może być trudniejszy, niż się spodziewałam, a nie chcę... nie mogę nikogo wciągać w swoje nieuporządkowane życie.

– Ale czemu od razu zakładasz najgorsze?

– Żeby się nie rozczarować. Wolę założyć najgorszy scenariusz, tak jest łatwiej.

– Widzisz w ogóle miejsce w swoim życiu na znajomość z Tomaszem? Bo uwierz mi, bardzo mu się podobasz.

– Nie wiem. Dobrze mi się z nim rozmawia, ale nie jest powiedziane, że ta znajomość jakoś się rozwinie. Może poprzestaniemy właśnie na takich krótkich pogawędkach. Poza tym... on też się z czymś próbuje uporać. A ja nie chcę mu dokładać swoich zmartwień.

– Z czym uporać?

– Nie wiem, o co dokładnie chodzi. Poprosił mnie o cierpliwość.

– Więc widzisz, on zakłada, że ta znajomość się rozwinie, skoro prosi cię o cierpliwość.

– Wiesz, on powiedział mi, że jestem dla niego jakimś uzdrowieniem. Że kiedy mnie zobaczył, poczuł, że może być jeszcze szczęśliwy. Jakiś czas temu coś się wydarzyło w jego życiu...

– Co takiego?

– Nie wiem. Mam mu chyba pomóc stanąć na nogi.

– A co w tym złego? Kobieto, facet wyznaje ci, że dzięki tobie odnalazł na nowo sens życia, a ty twierdzisz, że nie ma wobec ciebie żadnych zamiarów? No błagam, ogarnij się...

– Nie chcę wymyślić sobie ckliwej historyjki, a później się rozczarować.



– Więc bądź cierpliwa i poczekaj na rozwój wydarzeń. Tylko się przed tym nie wzbraniaj, proszę cię. – Agata chwyciła dłoń Jagody. – Jesteś moją siostrą, znam cię lepiej niż ktokolwiek inny. Widzę, że uśmieciesz się uprzejmie, ale nie jesteś szczęśliwa. Jak sama mi kiedyś powiedziałaś, nikt, kto gardzi prawdziwymi uczuciami, zdradza i kłamie, nie jest wart ani jednej łzy. To banalne, ale prawdziwe.

Jagoda bez słowa uścisnęła rękę siostry. Agata w zasadzie powiedziała wszystko. Popatrzyła na nią, po czym nie wytrzymała, odstawiła jogurt i uścisnęła ją czule.

– Moja mała, mądra siostrzyczka, kiedy ty mi tak wyrosłaś... – wyszeptała jej prosto w ucho.

– Proszę cię, bo się rozpłaczę – zaśmiała się Agata.

– Co ja bez ciebie zrobię, gdy pojedziesz do tej Anglii, co?

– Poradzisz sobie. Nawet nie zauważysz mojej nieobecności – odparła z bladym uśmiechem jej siostra.

Jagoda od razu zauważyła tę zmianę nastroju.

– Co się dzieje? – zapytała od razu. – Zaczynasz się wahać?

– Nie...

– Tylko?

– Gośka ostatnio napisała, że z tą pracą może się przeciągnąć, w hotelu jednak na razie nikogo nie szukają... Obiecała rozejrzeć się za czymś innym, ale to też może potrwać.

– To czym się martwisz? Masz teraz pracę i całe szczęście, że się na nią zdecydowałaś, bo przynajmniej możesz trochę odkładać.

– Tak, ale...

– Co takiego?

– Jeśli się okaże, że wyjazd nie dojdzie do skutku...

– Agatko, możesz pracować w cukierni tak długo, jak tylko będziesz chciała. Porozmawiam z Karolem, myślę, że przyjmie cię bez problemu na stałe. Jest bardzo zadowolony z twojej pracy.

– Nie o to chodzi...

– Wiem, że to praca poniżej twoich kwalifikacji, że to miało być zajęcie na chwilę, ale może dzięki temu opóźnieniu zmobilizujesz się, żeby poszukać pracy w swoim zawodzie, nie jest powiedziane, że...

– Jagoda, zupełnie nie o to chodzi. To znaczy, o to też... Ale jeśli rodzice dowiedzą się, że jednak nie pojechałam... Wiesz, jaką będą mieć satysfakcję? I jak jednocześnie będą rozczarowani?

– A, o to chodzi... Tylko z tego, co kojarzę, nigdy cię za bardzo nie obchodziło, co oni myślą. Nie aż tak, żebyś się tym przejmowała.

– Wiesz, jaka jestem, tobie mogę się przyznać. Zawsze robiłam wszystko na przekór rodzicom, nawet jeśli sama uważałam, że to bezsensowne.

– Czyli uważasz, że wyjazd jest bezsensowny?

Agata utkwiała wzrok w splecionych na kolanach dłoniach.

– Tak i nie. Jeśli się okaże, że ta praca jednak jest, to pojedę, a jeśli nie... nie będę żałować, że nie pojechałam, tylko właśnie tego, że nie wyszło na moje.

– Kotek, ale wiesz, że to dziecinne... – Jagoda zajrzała siostrze w oczy. – Może czas zacząć zachowywać się dojrzałe, schować dumę do kieszeni?

– Nie wiem, czy mi się to uda – skrzywiła się Agata.

– Warto spróbować. Czasem trzeba brać, co się ma, i nauczyć się z tego cieszyć.

– Odezwała się...

– To nie ja wymyślam zagraniczne wyjazdy na złość rodzicom. Myślę, że o wiele lepiej będzie, jeśli zostaniesz i udowodnisz, że radzisz sobie mimo przeciwności. Wiesz, że taki wyjazd to bardziej ucieczka niż zwycięstwo? – powiedziała powoli, obserwując reakcję siostry.

Jagoda stąpała po cienkim lodzie. Wiedziała, że Agata ma wybuchową naturę i na taką uwagę może zareagować bardzo gwałtownie. Wyszła jednak z założenia, że skoro już tak

szczerze rozmawiają, warto zaryzykować. Ku jej zaskoczeniu, Agata nawet przyznała jej rację.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Ale zrozum, praca w cukierni to nie jest spełnienie moich marzeń, nie kocham tego tak jak ty. Czuję się spełniona, gdy zagłębiam się w cyfrach, zestawieniach, tabelach...

– Więc czemu tak się upierasz, że nie będziesz szukać pracy w zawodzie? Przecież nie wiesz na pewno, czy dyscyplinarka aż tak negatywnie wpłynie na twoją dalszą karierę.

– Wiem, że wpłynie. Ale nie chciałam szukać... No dobra, też z przekory... To wszystko przez tę rozmowę z rodzicami – przyznała w końcu Agata, robiąc minę jak dziecko przyłapanie na kłamstwie.

– Chyba cofnę te słowa o mądrej siostrze... – mruknęła Jagoda.

– A jeśli ci powiem, że spróbuję? – Kobieta w odpowiedzi uśmiechnęła się przymilnie.

– To przemyślę to jeszcze – odparła, udając poważną, po czym również uśmiechnęła się i raz jeszcze uściskała siostrę.

– Czyli co, obie próbujemy się ogarnąć? – dopytała jeszcze Agata, a kiedy Jagoda przytaknęła, zadowolona pogładziła siostrę po ramieniu, po czym sięgnęła po swój niedojedzony jogurt i zaczęła zmieniać kanały w poszukiwaniu ciekawego filmu.

Ostatecznie stanęło na jakimś dramacie historycznym, ale Jagoda oglądała bez zaangażowania. Pogrążona w myślach o Tomaszu i swoim prawie byłym małżeństwie, dopiero po dłuższej chwili zauważyła, że dzwoni jej telefon. Wyciszony i odłożony na oparcie kanapy, jedynie migał na przemian wygaszonym i rozświetlonym ekranem. Spojrzała na wyświetlacz. Nie знаła tego numeru, co dodatkowo ją zaciekawiło. Przesunąwszy zieloną ikonkę, przyłożyła telefon do ucha.

Tomasz nie mógł opanować radości. Od momentu, w którym Adam poprosił go o zamówienie tortu dla Krzyśka, wiedział doskonale, do kogo zwróci się w tej sprawie. Nie mógł wysiedzieć w pracy i wciąż spoglądał na zegarek z nadzieją, że w ten sposób przyspieszy bieg czasu. Stukał nerwowo palcami o blat biurka, nie mógł skupić się na wyliczaniu ryzyka kredytowego dla jednego z klientów – ilekroć chciał coś przeliczyć, musiał powtarzać równanie kilka razy, wciąż wpisywał złe dane, mylił się, zapominał, co już zsumowywał. W końcu rzucił długopis na biurko, energicznie wstał z fotela, zerwał z wieszaka płaszcz i ruszył w stronę wyjścia. Po drodze natknął się niestety na Adama. Jego zniecierpliwienie sięgało zenitu.

– Wychodzisz na lunch? – zapytał kolega, jakby rzeczywiście jego życie kręciło się wokół jedzenia.

– Nie, jadę zamówić... – Tomasz rozejrzał się wokół, czy na horyzoncie nie ma przypadkiem Krzyśka – no wiesz, to, o co mnie prosileś. Cukiernia, w której są najlepsze ciasta, jest czynna do siedemnastej, więc nie zdążę po pracy tego zrobić – skłamał. „Słodka” prawie codziennie była otwarta do dwudziestej pierwszej, ostatniego gościa lub ostatniego kawałka ciasta.

– No dobra, to weź mi kup jakąś drożdżówkę – poprosił smętnie Adam.

Najwyraźniej był rozczarowany, że nie uda mu się wyciągnąć kolegi na lunch. Tomasz kiwnął tylko głową i popędził w stronę windy.

Nie mógł już doczekać się kolejnego spotkania z Jagodą, na samą myśl o tym robiło mu się przyjemnie błogo. Kiedy zaparkował przed cukiernią, czym prędzej wysiadł z auta i przebiegł przez jezdnię. Wszedł zadowolony, a kiedy tylko ją zobaczył, uśmiechnął się jeszcze szerzej. Jagoda była zajęta, ale zauważyła go niemal od razu i obdarzyła tym swoim uroczym uśmiechem. Poczuł, jak przyspiesza mu tętno. Gestem dał jej

znać, że poczeka przy stoliku, aż skończy obsługiwać. Zawahał się, kiedy podeszła. Miał ochotę pocałować ją w policzek, przytulić, stracił jednak odwagę i tylko uścisnął jej dłoń, kiedy sama ją do niego wyciągnęła.

Gdy zamawiał tort, jak zaczarowany słuchał jej przyjemnego, melodyjnego głosu. Chłonał każde słowo, gdy opowiadała o swoich wypiekach. Zgodził się na wszystko, co mu zaproponowała, a kiedy podała mu swoją wizytówkę i poprosiła o jego numer, poczuł wyrzut adrenaliny. Ucieszył się, że będzie mógł mieć z nią lepszy kontakt niż dotychczas. W dodatku umówili się na kawę na najbliższy poniedziałek. Zaraz pomyślał o tym, by wziąć tego dnia wolne.

Wychodząc z cukierni, czuł, jak słońce przenika do jego wnętrza. Już nie mógł się doczekać, aż wróci do domu, wykorzysta TEN numer, zadzwoni do Jagody. Jeszcze nie wiedział, co miałby powiedzieć ani po co zadzwoni, ale musiał, po prostu musiał. Może pójdzie na żywioł, może spontanicznie ta rozmowa się jakoś rozwinie, a jeśli nie... Jeśli nie, to powie po prostu prawdę – że chciał ją usłyszeć.

Kiedy wszedł do pracy, ruszył prosto do swojego gabinetu, nie zauważając wołającego go Adama. Zmarszczył brwi i zawrócił, kiedy po raz trzeci usłyszał swoje imię, wcześniej miał wrażenie, że tylko mu się wydaje. Tak bardzo bujał w obłokach.

– W czym ci mogę pomóc? – zapytał zniecierpliwiony.

– Moja drożdżówka? – odpowiedział pytaniem Adam.

Tomasz skrzywił się i przeczesał palcami włosy. Nie kupił drożdżówki, był zbyt zajęty wpatrywaniem się w Jagodę.

– Stary, zapomniałem... Był taki ruch, w międzyczasie odbierałem telefony, przepraszam – skłamał po raz drugi tego dnia.

– Skazujesz mnie, człowieku, na śmierć głodową.

– Skoczę do automatu po jakieś batony – rzucił i już miał się odwrócić, by zjechać windą na parter biurowca, kiedy kolega go złapał za ramię.

– Nie wysilaj się, Paulina upiekła wczoraj rogaliki i poczęstowała wszystkich.

– Więc po co...

– Chciałem wzbudzić w tobie poczucie winy. I dodać trochę dramatyizmu – odparł z kamienną twarzą Adam, po czym zaśmiał się z własnego żartu.

Tomasz chwycił kartkę z drukarki i zmiąwszy ją, rzucił w kolegę, po czym zamknął się w końcu w swoim pokoju.

I znów musiał czekać. Najpierw do siedemnastej, do momentu wyjścia z pracy, później do wieczora, by nie przeszkadzać Jagodzie w jej pracy. Postanowił zadzwonić po zamknięciu cukierni, by mogła z nim swobodnie porozmawiać. Sam miał sporo zaległej dłubaniny, którą postanowił nadrobić wieczorem – być może to był sposób na przyspieszenie upływu czasu.

Kiedy jednak wrócił do domu, miotał się po nim, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. To pooglądał telewizję, to powyciągał naczynia ze zmywarki, a później powkładał do niej te, które piętrzyły się w zlewie. Przejrzał kilka stron internetowych, poczytał jakieś artykuły, sprawdził notowania giełdowe, wciąż odkładając zaległe zestawienia. Nadal było za wcześnie, nie mógł jednak wytrzymać. Wyciągnął telefon i wybrał numer Jagody, który od razu po powrocie do banku wpisał do kontaktów w swojej komórce. I dopiero wtedy nieco otrzeźwiał. Nawet nie wiedział, co miałby powiedzieć na powitanie. Odłożył telefon na biurko i zaczął się w niego wpatrywać. „Wahasz się jak jakiś gówniarz, któremu szaleją hormony, a gdy przychodzi co do czego, nie możesz się zebrać na odwagę. Jesteś dorosłym, poważnym facetem, ogarnij się!” – upomniał się w myślach i nie zastanawiając dłużej, wziął do ręki telefon i nacisnął zieloną słuchawkę, po czym wsłuchał w dźwięk wywoływanego połączenia. Kolejne sygnały dłużyły się niemiłosiernie, stres już zaczynał zaściskać mu żołądek. Może jeszcze nie skończyła pracy? Pewnie się pośpieszył. A może nie odbierała celowo? Ma jego numer, powinna wiedzieć, kto próbuje się z nią

skontaktować... Już miał się rozłączyć, kiedy usłyszał jej śpiewny, choć nieco zdziwiony głos.

– Słucham – powiedziała niepewnie.

– Cześć – odparł z całym spokojem, na jaki było go w tej chwili stać.

Jagoda oniemiała na chwilę, gdy zorientowała się, kto do niej dzwoni. Szybko jednak zdziwienie zastąpiła radość.

– Witaj! – odpowiedziała z entuzjazmem. Podniosła się z sofy, gdy zauważyła, że Agata obserwuje ją uważnie. – Nie zapisałam sobie twojego numeru, przepraszam. – Machnęła w jej kierunku ręką na znak, by oglądała dalej film, i zamknęła się w swojej sypialni.

Poczuła, jak robi jej się gorąco.

– Przepraszam, że cię niepokoję o tej porze...

Tomasz brzmiał, jakby był nieco spięty.

– Nie, nie, nie przepraszaj. Coś się stało? Masz jakieś inne pomysły dotyczące tortu? Chciałbyś coś zmienić?

– Nie, dzwonię w innej sprawie.

– Dobrze... W takim razie w czym mogę ci pomóc?

– W niczym – wypalił.

Dałaby sobie rękę uciąć, że zaklął bezgłośnie. Czyli i jemu zdarzały się gafy.

– To znaczy, ja... Jestem beznadziejny – szepnął jakby do siebie. – Chciałem po prostu porozmawiać. Tak... o niczym, o wszystkim... Po prostu dowiedzieć się, co u ciebie.

– To... to miłe. – Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

– Więc... jak ci minął dzień? – zapytał po chwili ciszy.

Jagoda wzięła głęboki wdech, usiadła na swoim łóżku i wpatrując się w ogromny księżyc za oknem, zaczęła opowiadać o pracy. O klientce, która nie mogła zrozumieć, jak można zabronić wprowadzania zwierząt do cukierni, przecież jej kot jest czyściutki i prawie jak człowiek, bo ma takie same uczucia. I o tym, jak pan Karol poprosił ją, by wymyśliła ofertę na

weekend, bo ufa, że jest bardziej kreatywna niż inni. Streściła Tomaszowi właściwie cały swój dzień.

– A! Był też klient, który chciał zamówić tort dla kolegi – rzuciła w którymś momencie z powagą. – Strasznie niezdecydowany, marudził, nie potrafił dokonać wyboru... – westchnęła teatralnie.

– Doprawdy? Jakiś wyjątkowy gamoń. Tylko zajmował twój cenny czas.

– Wiesz, i takich musimy znosić. Ważne, że w końcu zamówił, a nam wpadnie grosz do kasy, no nie?

– Ach, ten kapitalizm... Liczy się tylko pieniądz... – westchnął Tomasz, wchodząc w swoją rolę.

– Cóż, ty pewnie wiesz o tym najlepiej – zaśmiała się.

– Racja, tu mnie masz – odparł wesoło.

– A teraz? Co robisz? – zapytał po chwili.

– Siedziałam z siostrą. Ona ogląda jakiś film, a ja... cóż, towarzyszę jej ciałem.

– A duchem?

– Duchem niekoniecznie – ucięła.

Tomasz od razu zrozumiał, że Jagoda nie chce ciągnąć tematu, i grzecznie się wycofał.

– Więc masz gościa?

– Od kilku tygodni i nie zanosi się, bym się go szybko pozbyła – zażartowała.

– Młodsza czy starsza?

– Młodsza. Ma kłopoty i w związku z tym zamieszkała u mnie. Ale to przejściowe.

– Czyli pełnisz rolę starszej, troskliwej siostry?

– Tak jest. Ale nie wyobrażam sobie, bym mogła postąpić inaczej w obecnej sytuacji.

– Coś poważnego? Może mógłbym jakoś pomóc?

– Nie, to raczej... – przerwała w połowie zdania, gdy dotarło do niej, że tak naprawdę Tomasz mógł pomóc.

Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała?! Przecież mógłby...



Nie, nie mogła go o to prosić. Praktycznie się nie znali, a ona już chciała go w ten sposób wykorzystać. Nie wypadało. Mimo że chodziło o jej młodszą siostrę, nie mogła prosić go o aż tak dużą przysługę. To nie było w jej stylu.

– Nie, raczej musi poradzić sobie z tym sama, ale dziękuję za troskę – dokończyła.

– Na pewno? – dopytał.

– Tak. Ale dziękuję. – Uśmiechnęła się pod nosem. – A jak tobie minął dzień? – zapytała grzecznie.

Kiedy opowiadał, słuchała wpatrzona w okno. Przytakiwała, wtrącała krótkie uwagi, czerpała przyjemność z tej rozmowy. W którymś momencie odruchowo spojrzała na zegarek i okazało się, że rozmawiają już prawie godzinę. Zrobiło jej się dziwnie smutno, gdy w końcu się rozłączyli – położyła się na łóżku i zamknąwszy oczy, utrwałała głos Tomasza w pamięci. Nie pamiętała już o rozmowie, którą przeprowadziła z Agatą kilkadziesiąt minut wcześniej, uczucia brały górę. Pragnęła go poznać, rozmawiać z nim, spędzić więcej czasu w jego towarzystwie. Musiała przyznać przed samą sobą, że już nie może doczekać się niedzieli, a później poniedziałku.

Pukanie do drzwi przerwało jej te przyjemne rozmyślenia. Agata, nie czekając na pozwolenie, weszła do pokoju i usiadła na łóżku.

– Z kim tak długo rozmawiałaś? – zapytała.

– Słucham? – Jagoda udała, że nie dosłyszała pytania.

– Powiesz, kto ci zawraca głowę o tej porze, że znikasz na godzinę w pokoju?

Jagoda pokręciła głową, nie patrząc na siostrę. Kolejne próby wyciągnięcia z niej tej informacji też nic nie dały, nawet zmasowany atak poduszkami nie przyniósł oczekiwanego skutku. Agata wiedziała oczywiście swoje, ale Jagoda zawzięcie nie chciała tych domysłów potwierdzić. Przyznała się dopiero, kiedy siostra się poddała i stwierdziła, że idzie spać. By nie przyznać triumfującej Agacie wprost, że miała rację podczas ich

poprzedniej rozmowy, tylko pokazała jej język, po czym odwróciwszy się w stronę okna, objęła mocno poduszkę i wróciła myślami do rozmowy z Tomaszem.

## 6.

W niedzielny poranek obudziło Jagodę słońce zagładające nieśmiało przez ażurowe zasłony. Otworzyła powoli oczy, ale promienie przebijające się przez gałązki i młodziutkie listki ogromnej lipy rosnącej na podwórzu raziły ją tak bardzo, że szybko zamknęła je z powrotem. Zapowiadał się nad wyraz pogodny i ciepły dzień. Jagoda przeciągnęła się w łóżku, wtuliła na chwilę w mięciutką kołdrę, po czym powoli wstała i podeszła do okna, by je uchylić. Przyjemne, świeże powietrze wdarło się do środka. Było jeszcze trochę chłodno, ale orzeźwienie, jakie wniósł do pokoju lekki powiew wiatru, tylko ją rozbudziło. Uśmiechnęła się do siebie i przymknawszy oczy, wzięła głęboki wdech. Zaczynało coraz intensywniej pachnieć wiosną. I... naleśnikami.

Dopiero teraz usłyszała dobiegające z kuchni odgłosy. Agata najwyraźniej wstała dużo wcześniej, bo zapach smażonych naleśników już unosił się w mieszkaniu i dotarł nawet do pokoju Jagody, która momentalnie zrobiła się bardzo głodna. Narzuciła na siebie miękki szlafrok, wsunęła stopy w pluszowe kapcie i wyszła z pokoju.

– Wiesz, jak dogodzić siostrze z samego rana – powiedziała, gdy zasiadła przy stole w kuchni i upiła spory łyk świeżo zaparzonej kawy.

– No raczej, że wiem – uśmiechnęła się do niej Agata i przewróciła kolejny naleśnik.

- Nie mogłaś spać?
- Mogłam. Ale pomyślałam, że będzie ci miło, jeśli zrobię śniadanie w niedzielny poranek.
- Siostrzyczko, jak romantycznie... – zaśmiała się Jagoda. – Twój przyszły mężczyzna będzie miał z tobą jak w niebie.
- O ile jakiś się napatoczy – westchnęła Agata.
- A Bartek?
- Dawno i nieprawda – odparła krótko.
- Definitywnie zakończyliście znajomość?
- Znajomość może nie, ale związek na pewno. Jagoda, z niedojrzałym gówniarzem nie da się budować przyszłości. On niczego nie brał na poważnie, najważniejsza była zabawa. A ja mimo wszystko potrzebuję kogoś odpowiedzialnego i twardo stąpającego po ziemi, kto da mi poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa.
- Chcesz, żeby trzymał cię w ryzach? – zaśmiała się Jagoda.
- Tak! Między innymi – odparła rozbawiona Agata. – Jeśli ktoś taki się pojawi, nie będę się bronić, ale póki co mam wystarczająco dużo problemów, nie będę się jeszcze zakochiwać i tracić głowy.
- Jest w tym jakaś logika... – Jagoda zamyśliła się na chwilę.
- Wiem, o czym pomyślałaś! Ale zauważ, że zaznaczyłam, że nie będę się przed niczym bronić! – zareagowała szybko Agata, wiedząc, jak Jagoda zastanawia się nad wypowiedzianymi przez nią słowami. – Masz, zajmij się lepiej śniadaniem, bo z pustym żołądkiem zaczynasz źle rozumować – dodała i postawiła przed nią talerz ze świeżo usmażonym naleśnikiem.
- Jagoda od razu zabrała się za jedzenie. Z rozkoszą przełknęła pierwszy kęs i rozpląnęła się. Był pyszny! Ostatecznie wcisnęła w siebie cztery naleśniki posmarowane serkiem i kremem czekoladowym. Nie mogła się opanować.
- Przez ciebie przytyję z pięć kilo! – sapnęła i odstawiła talerzyk do zlewu.
- Dobrze, bo wyglądasz jak anorektyczka, ledwo cień rzucasz.

Już dawno nie byłaś taka chuda.

– Mam stresujące życie – odgryzła się i dopiła kawę.

– Coś czuję, że niedługo się odstresujesz. Tak porządnie... – zmysłowo zamruczała Agata.

Jagoda w odpowiedzi przyłożyła jej ścierką.

– Bez insynuacji proszę!

– No co! Wczoraj wyglądałaś na bardzo zrelaksowaną po tej wieczornej rozmowie. A jak ci się spało? I najważniejsze pytanie, co ci się śniło? – Siostra nie dawała za wygraną.

– Nie pamiętam – ucięła dyskusję Jagoda i zniknęła szybko w łazience.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, spojrzała w lustro i uśmiechnęła się. Rzeczywiście, już dawno nie spała tak spokojnie. Wieczorne rozmowy z Tomaszem stawały się powoli rytuałem, a wywołane nimi emocje rozgrzewały Jagodę od środka. Zawstydziała się przed samą sobą, gdy do głowy zaczęły przychodzić jej kosmate myśli wywołane aluzjami Agaty. Szybko chwyciła szczoteczkę do zębów, by zająć się poranną toaletą, i odsunąć od siebie obrazy, które na pewno nie pozwoliłyby jej się skupić w ciągu dnia.

W cukierni od samego rana panował szalony ruch. Niedziela miała to do siebie, że ściągała tłumy do kawiarni i restauracji, a ponieważ „Słodka” cieszyła się ogromną popularnością, goście napływali nieprzerwanym strumieniem od momentu otwarcia. Jedni kupowali ciasta do poobiedniej kawy, inni, by nie odwiedzać rodziny z pustymi rękami, jeszcze inni przychodzili po prostu na coś słodkiego, by posiedzieć w ulubionym miejscu i spędzić miło czas. Jagoda więc od progu miała pełne ręce roboty. Trochę pomagała w kuchni, głównie jednak pracowała na sali, ponieważ jedna z dziewczyn się rozchorowała i działały z Agatą i Laurą w okrojonym składzie. Mimo to nie potrafiła skupić się na pracy. Kiedy tylko miała choć pół minuty wolnego, sięgała do kieszeni po telefon i sprawdzała, czy nie ma wiadomości od Tomasza. Spoglądała też często na zegar i mimo

że czas zdawał się upływać tego dnia bardzo szybko, nie mogła się doczekać swojego stałego klienta.

Było już późne popołudnie, a Krajewski nadal się nie pojawił, nie miała też od niego żadnej wiadomości. Nie chciała jednak dzwonić i pytać, czy się pojawi, bo wydało jej się to co najmniej nie na miejscu, poza tym nie chciała mu się narzucać.

– Coś nie widać twojego adoratora – powiedziała w pewnym momencie Laura.

– Przecież nie ma z nami podpisanej umowy, nie musi przychodzić co niedzielę – rzuciła szybko w odpowiedzi.

– Podpisanej nie, ale od kilku miesięcy nie opuścił ani jednej, więc to dziwne, że dziś go nie ma. Nie wiesz, co się stało?

– A skąd miałabym wiedzieć? – Była coraz bardziej rozdrażniona.

– Rozmawialiście ostatnio, poza tym Agata mówiła, że często do ciebie dzwoni, myślałam, że...

– Proszę, proszę, plotkujecie o mnie... – Jagoda rzuciła Laurze karcące spojrzenie i wyszła na zaplecze.

Była rozczarowana – zbliżał się wieczór, a Tomasza nie było. Nigdy tak późno nie przychodził w niedziele, zazwyczaj pojawiał się wczesnym popołudniem, kiedyś nawet snuły z Laurą domysły, że pewnie jeździ do rodziców lub ma gości zawsze o tej samej porze. Tym razem nie przyszedł po ciasto, co więcej, nie uprzedził jej o tym. Co prawda nie zobowiązywał się do tego, ale skoro kilka dni temu powiedział, że się pojawi, to co się stało, że zmienił zdanie? Czy wobec tego pod znakiem zapytania było także ich jutrzejsze spotkanie? Czuła się dziwnie, bo mimo że nie powinna się tym w ogóle przejmować, to jego milczenie wyprowadziło ją z równowagi.

– Przepraszam – powiedziała, kiedy Laura chwilę później zajrzała na zaplecze.

– Nic się nie stało. – Koleżanka uśmiechnęła się łagodnie i poklepała Jagodę po ramieniu. Chciała chyba o coś zapytać, ale kiedy zobaczyła smętną minę koleżanki, wycofała się.

Kiedy Jagoda wróciła w końcu na salę, jej uśmiech był bardziej niż sztuczny. Na szczęście tylko Laura i Agata to zauważyły. I pokręciły głowami z dezaprobatą.

– Więc jak długo jeszcze będziesz sama przed sobą udawać, że w ogóle ci nie zależy? – zapytała Agata, kiedy późnym popołudniem, gdy ruch nieco zmalął, stały przy jednej z lodówek i wyjmowały puste tace po ciastach.

– To znaczy? – zapytała zamyślona siostra.

– Facet nie przyszedł, a ty wyglądasz, jakby co najmniej z tobą zerwał.

– Agata, naprawdę nie mam ochoty o tym rozmawiać.

– Widzę, ale nic mnie to nie obchodzi. Może po prostu do niego zadzwoń, napisz? To o wiele prostsze rozwiązanie niż zastanawianie się, dlaczego się nie pojawił, i snucie po cukierni w smętnym humorze.

Jagoda skrzywiła się lekko i rzuciła siostrze ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie mam racji?

– Nie chcę do niego pisać ani dzwonić.

– Dlaczego?

Jagoda coraz energiczniej wycierała półkę.

– Bo nie chcesz, żeby sobie pomyślał, że za bardzo się nim interesujesz?

– Bo wcale się aż tak nie interesuję, rozmawialiśmy o tym – odparła twardo, nie patrząc na Agatę.

– Chyba sama siebie próbujesz przekonać.

– Nie, podtrzymuję to, co mówiłam.

– Więc skąd ten zły humor, skoro pan Tomasz jest ci obojętny i nie chcesz się angażować w tę znajomość?

Jagoda tym razem popatrzyła na siostrę wzrokiem pełnym złości. Nic nie powiedziała, kiedy Agata z kpiącym uśmieszkiem wzruszyła ramionami i odwróciła się, by zanieść tace do kuchni, tylko utkwiała wzrok w martwym punkcie. Przystawała nad sobą panować. Jeszcze całkiem niedawno nie chciała

nawet myśleć o mężczyznach, pragnęła skupić się na sobie i udowodnić światu, że Łukasz popełnił ogromny błąd. Tymczasem świeżo po rozstaniu, jeszcze przed rozwodem, zadurzyła się w kimś innym.

W tym momencie przeszła ją niepokojąca myśl. Czy powinna powiedzieć Tomaszowi o tym, że ma męża? Ale wówczas, siłą rzeczy, musiałyby również wyznać, że się z nim rozwodzi i dlaczego. Czy to nie było zbyt wiele jak na obecny etap ich znajomości? Jej życie uczuciowe komplikowało się coraz bardziej.

Tomasz już podczas śniadania nie mógł się doczekać swojej rytualnej, niedzielnej wizyty w cukierni. Zamieni kilka słów z Jagodą, a później cały w skowronkach pojedzie do teściów. Z pewnością będą dopytywać, skąd u niego ten dobry humor, i był na to gotowy – tym razem chciał opowiedzieć im o Jagodzie i o tym, jak bardzo jest nią zauroczony. W pewnym sensie liczył także na rozgrzeszenie, a mając w pamięci ostatnią rozmowę z nimi, czuł, że bez problemu je uzyska – że będą się cieszyć razem z nim. Odliczał więc godziny do południa, wcześniej nie było sensu wyruszać, choć najchętniej pojechałby do „Słodkiej” zaraz po przebudzeniu. Musiał więc znaleźć sobie inne zajęcia, które zabiją powoli upływający czas. Przyniósł trochę świeżego drewna do kominka, bo choć wiosnę na dobre czuć było w powietrzu, to miło było czasem wieczorem rozpaść ogień i z lampką wina oraz dobrą książką posiedzieć przy jego ciepłe. Posprzątał po śniadaniu, szorując patelnię po jajecznicy chyba ze dwadzieścia minut, sprawdził pocztę elektroniczną, przeczytał kilka artykułów, jak co dzień sprawdził notowania giełdowe. Przeszedł się po ogrodzie, by sprawdzić, jak przetrwał zimę i co będzie trzeba w nim poprawić w ramach wiosennych porządków. Deski na tarasie kwalifikowały się do ponownej impregnacji, huśtawka ogrodowa wymagała wyczyszczenia, bo zebrało się na niej sporo kurzu, przydałoby się również przyciąć



żywoplot i pomyśleć o nowych roślinach na klombie przy płocie, bo niektóre zmarły i prawdopodobnie nie uda się ich uratować – wyliczał. Potem odwrócił się, by spojrzeć na dom. Dobrze pamiętał dzień, w którym zdecydowali się z Ewą na jego zakup. Duży metraż, nowoczesny styl, przestronne wnętrza i przede wszystkim ogromny ogród, w którym, jak mówiła Ewa, będą bawić się dzieci. Decyzję podjęli więc bardzo szybko i cieszyli się jak szaleni, kiedy zaczęli go urządzać po swojemu.

Posmutniał, gdy przypomniał sobie, jak krótko trwała ta radość. Przez ostatnie miesiące ten dom kojarzył mu się już tylko z więzieniem pełnym cierpienia i bólu. W pierwszych tygodniach po jej śmierci chciał go sprzedać, nawet ze stratą, było mu wszystko jedno. Powstrzymał go Adam, który gdy tylko się o tym dowiedział, wybił mu ten pomysł z głowy i odmówił potencjalnym kupcom. Tomasz właśnie zdał sobie sprawę, że jeszcze mu za to nie podziękował.

Teraz uczył się myśleć o tym domu jako o miejscu, z którym wiązały się pozytywne wspomnienia o Ewie. Włożył ręce w kieszenie spodni, po czym przymknąwszy oczy, zaciągnął się świeżym powietrzem. Wsłuchał się w cichy szum wiatru i nieśmiały świergot ptaków, poczuł, jak promienie południowego słońca nagrzewają mu skórę. Było jeszcze dość chłodno, ale bardzo przyjemnie. Może mogę już wyruszać – pomyślał po chwili. Wrócił do środka i spojrzął na zegarek; było już kilka minut po południu. Szybko zarzucił płaszcz, chwycił w locie kluczyki do samochodu i zszedł do garażu. Już wyjeżdżał, kiedy rozdzwonił się jego telefon, zatrzymał się więc na podjeździe, by sprawdzić, kto to. Kiedy zobaczył, czyj numer wyświetla się na ekranie, skrzywił się. Czego Paulina mogła od niego chcieć i to jeszcze w niedzielę o tej porze? Nie miał zamiaru odbierać, dziś nie pracował. Ruszył ponownie, ale nie zdążył nawet minąć bramy, gdy zadzwoniła po raz drugi. Nie dawała za wygraną. Westchnął ciężko, pokręcił głową, lecz w końcu odebrał.

– Słucham – rzucił, siląc się na neutralny ton.

– Cześć, Tomek. Przepraszam, że niepokoję cię w niedzielę, ale zupełnie nie wiem, do kogo się zwrócić – zaczęła od usprawiedliwień.

– Coś się stało? – zapytał grzeczniej.

– To jest jakiś dzień wariata. Od rana wszystko idzie nie tak – jęknęła. – Najpierw puściła mi jakaś uszczelka w pralce, nie zauważyłam tego i prawdopodobnie zalałam sąsiadkę. Niestety żaden fachowiec mi dziś nie pomoże, bo jest niedziela. Rozłożyłam wszędzie ręczniki i pojechałam do sklepu z AGD, by dopytać, o co może chodzić, jaką część dokupić, a teraz nie mogę wrócić do domu, bo moje auto nie chce odpalić. Stoję na parkingu na Mełgiewskiej, moje ubezpieczenie nie obejmuje holowania, i nie mogę dodzwonić się po żadną lawetę, nawet płatną. Nie wiem, co mi się w tym samochodzie zepsuło...

Tomasz słuchał opowieści Pauliny i krzywił się coraz bardziej. Wiedział, że koleżanka dzwoni do niego po pomoc i nie może odmówić, chociaż bardzo by tego chciał. Zapytał ją krótko, w którym miejscu stoi, a kiedy opisała je dokładnie, powiedział, że już jedzie i rozłączył się. Z bólem serca musiał odłożyć w czasie wizytę w cukierni i u teściów.

Jechał szybko, by czym prędzej uporać się z problemami Pauliny. Kiedy w oddali dostrzegł jej samochód, zwolnił, wjechał na parking, po czym zatrzymał się tuż przed nią. Spojrzał odruchowo na zegarek, po czym wysiadł z auta. Paulina nie wyglądała na bardzo nieszczęśliwą, gdy go zobaczyła. Starał się być miły, nie mógł jednak zaprzeczyć, że mocno pokrzyżowała mu plany. Miałby pewnie zupełnie inne podejście, gdyby nie miał świadomości, że kobieta ciągle go podrywa. Nawet tę sytuację wykorzystała jako pretekst, obstawiał, że był pierwszą osobą, do której zadzwoniła.

– Cześć – rzucił i podszedł do jej samochodu.

– Hej! Nie wiem, jak ci dziękować! Naprawdę nie miałam do kogo zadzwonić... – Pocałowała go nagle w policzek, przez co

zrobiło się trochę niezręcznie.

– No dobra, otwórz maskę – rzucił szybko, a Paulina posłusznie kiwnęła głową i wykonała polecenie. – Co się w ogóle stało? – zapytał, zaglądając do środka.

– Kiedy wróciłam ze sklepu, już go nie odpaliłam. Gdy przekręcam kluczyk, słyszę tylko takie... pyknięcie.

– Pamiętasz, czy podczas jazdy świeciła się czerwona kontrolka alternatora?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nie zwróciłam uwagi. Jakies pół roku oddałam auto do przeglądu, ale nie mam pojęcia, co tam robili, nie znam się na tym.

– Dobrze by było, gdybyś wiedziała, co mechanicy wymieniają w twoim aucie, by w takich przypadkach móc od czegoś zacząć – powiedział najgrzeczniej, jak potrafił. – Dobrze, spróbuję podładować ci akumulator, choć skoro auto nawet się nie krztusi, to może być problem. Poza tym wątpię, by to była jego sprawka, raczej coś z elektroniką, ale warto spróbować.

Paulina pokornie pokiwała głową, więc Tomasz przestawił samochód i podłączył kable do ładowania do swojego akumulatora.

– Jak długo musimy go ładować? – zapytała, zaglądając z udawanym zainteresowaniem pod maskę.

– Aż odpali – odpowiedział Tomasz i uśmiechnął się blado.

– Zepsułam ci niedzielę, pewnie miałeś plany... – zaczęła niepewnie.

– Jeszcze zdążę – odparł.

– Nie chciałabym, byś przeze mnie miał jakieś nieprzyjemności.

Uśmiechnął się tylko i nic nie odpowiedział. Może powinien zaprzeczyć, powiedzieć, że przecież jest jego koleżanką, może na niego liczyć, że to dla niego nie problem i tak dalej, lecz nie umiał tak przeinaczać prawdy. Był to najmniej odpowiedni dzień na taką awarię. Gorszy byłby tylko poniedziałek, ale

wówczas nie miałyby problemu z pomocą drogową. Nadal liczył, że szybko załatwią sprawę, miał spory zapas czasu, bo wyjechał wcześniej, powinien więc zdążyć i do cukierni, i do teściów. Jedyne zachowanie Pauliny sprawiało, że czuł lekki dyskomfort – wciąż okazywała mu nadmierne zainteresowanie i bardzo starała się skrócić dystans, który wobec niej zachowywał.

Kiedy po ponad godzinie ponownie próbowali uruchomić samochód, ten ani drgnął. Tak jakby popsuł się na dobre. Tomasz pokręcił rozczarowany głową i odpiął kable, po czym schował je z powrotem do bagażnika i zamknął maski obu samochodów.

– Czyli co, dziś nie damy rady nic z nim zrobić? – zapytała nerwowo Paulina.

– Niestety. Po tak długim ładowaniu powinien chociaż drgnąć, tymczasem cisza. Moim zdaniem to albo coś z alternatorem, albo po prostu elektronika do wymiany. Ale to musi ocenić mechanik.

– Więc auto zostaje?

– No nie ma innego wyjścia, nigdzie nim nie pojedziesz. – Tomasz wzruszył ramionami, po czym dodał: – Wsiadaj, podwiozę cię do domu.

– Dziękuję, bardzo ci dziękuję – kobieta odpowiedziała niemal z namaszczeniem.

– Nie masz mi za co dziękować, nic wielkiego nie zrobiłem. Jutro z samego rana musisz zamówić lawetę i odwieźć samochód do warsztatu – odparł obojętnie, po czym wsiedli do jego auta.

– Tak, z pewnością tak zrobię – Paulina uśmiechała się słodko – ale mimo wszystko dziękuję. Za to, że przyjechałeś i w ogóle.

– Nie ma za co – zmusił się do uśmiechu.

Kiedy Paulina podała mu adres, ruszył we wskazanym kierunku. Niestety, świat sprzysiągł się przeciwko niemu, bo kilka przecznic dalej doszło do stłuczki i cała ulica została zablokowana. Nie było nawet możliwości objazdu, musieli

czekać w korku, aż policja wznowi ruch. Tomasz, już teraz bardzo zniecierpliwiony, raz po raz spoglądał na zegarek, bo zapas czasu, jaki miał, już dawno minął. Gdy w końcu ruszyli, odetchnął z ulgą. Co prawda był już bardzo spóźniony do teściów, ale bardziej martwiło go, że nie dotarł do tej pory do cukierni. Wyciągnął z kieszeni płaszcza telefon, po czym omal nie zaklął na głos. Ledwo ekran się podświetlił, komórka zamrugła mu na do widzenia i obwieściła, że z powodu niskiego poziomu baterii wyłączy się za trzydzieści sekund. Z pasją wrzucił telefon z powrotem do kieszeni.

Nie uszło to uwadze Pauliny, która od razu zapytała, co się stało.

– Możesz zadzwonić z mojego – zaoferowała, gdy powiedział, że padła mu bateria.

Niestety nie znał na pamięć numeru ani do teściów, ani do Jagody, a jej wizytówkę zostawił w kalendarzu w domu. Był zły, że stracił już tyle czasu, najpierw przy samochodzie, później w korku. Starał się panować nad sobą, ale tak naprawdę wściekał się coraz bardziej.

Kiedy w końcu dojechali na osiedle, na którym mieszkała Paulina, i zatrzymał się pod jej blokiem, miał nadzieję, że szybko ją wysadzi i pomknie czym prędzej do cukierni.

– Jeszcze raz ci dziękuję – powiedziała zmysłowo i dotknęła jego dłoni, niecierpliwie ściskającej kierownicę.

– A ja jeszcze raz powtarzam, że nie ma za co. To zwykła, koleżeńska przysługa – rzucił szybko, w myślach będąc już w połowie drogi do „Słodkiej”.

– Czy to by było za wiele, gdybym poprosiła cię o jeszcze jedną... – dodała niepewnie.

Tomasz poczuł, jak zaczyna robić mu się gorąco. Nie potrafił odmawiać, a nie miał już na nic czasu!

– Bo ta pralka... Wiem, że nie jesteś hydraulikiem, ale może mógłbyś rzucić okiem, może będziesz w stanie mnie chociaż nakierować... Z tym też nikt mi dziś nie pomoże, a jeśli tego

szybko nie naprawię, to zaleję całą kondygnację... Tam ciągle coś kapie, nie wiem skąd ta woda się bierze – poprosiła, robiąc minę bezradnego dziecka.

Tego właśnie się obawiał. Kolejnej prośby, przez którą straci cenny czas. Skrzywił się nieco, zacisnął usta i nie wiedział, co powiedzieć. Nie potrafił odmówić pomocy, to nie było w jego stylu, za co był teraz wściekły i na siebie, i na Paulinę. Że też tego nie zauważyła!

– Wiesz, nie bardzo mam czas...

– Jasne, rozumiem – przerwała mu szybko i zwiesiła smutno głowę.

Tomasz bił się z myślami. Gdy w końcu podjął decyzję, miał jedynie nadzieję, że Paulina nie wykorzysta jego dobrej woli i nie jest to kolejny pretekst, by się do niego zbliżyć.

– No dobrze – skapitulował. – Zobaczę, czy będę potrafił coś poradzić, choć wątpię.

– Nie wiem, jak ci się odwdzięczę! – wykrzyknęła zachwycona i prawie wyskoczyła z samochodu.

Chwilę później weszli do jej mieszkania. Tomasz musiał przyznać, że sytuacja rzeczywiście nie wyglądała najlepiej. Nawet w korytarzu było mokro, pralka rzeczywiście cały czas wypuszczała wodę. Rozłożone ręczniki już niewiele dawały. Przeszli przez przedpokój, brodząc w kałużach. W łazience było jeszcze gorzej, woda stała już wszędzie. Paulina była zrozpaczona. Szybko przyniosła kolejną partię ręczników i szmatek, by choć trochę powycierać podłogę, zużyte zaś wrzuciła do wanny.

– Aż boję się pomyśleć, co mają moi sąsiedzi na suficie – lamentowała.

– Oby mieli ubezpieczone mieszkanie – odparł Tomasz i szybkim ruchem zdjął marynarkę, podając ją Paulinie. – Nie sądzę, by udało mi się tu cokolwiek zdziałać. Jak to się stało?

– Robiłam pranie, które swoją drogą wciąż jest w pralce. W pewnym momencie usłyszałam dźwięk podobny do tego,

który wydaje strumień lecący z kranu. Kiedy weszłam do łazienki, woda wylewała się już spod pralki. Podstawiłam miskę pod drzwiczki i chciałam je otworzyć, ale się zatrzasnęły, nie byłam w stanie ich ruszyć. O, widzisz – pociągnęła za uchwyt, lecz drzwiczki ani drgnęły. – Odłączyłam pralkę od prądu, zakręciłam zawór przy wężu, dalej nic.

– Pewnie puściła któraś uszczelka i teraz to, co było w środku, wylewa się powoli na zewnątrz. Dużo tam było tej wody?

– Cały bęben... – zmartwiła się. – To też mnie zdziwiło, bo nigdy nie pobierała tyle wody...

– Więc może to też kwestia programatora... – Krajewski zamyślił się i kucnął, żeby obejrzeć uszczelki przy wężu odprowadzającym wodę.

– Proszę, tu są te gumy, które dziś kupiłam. – Paulina podała mu woreczek z zakupami.

Odwrócił się gwałtownie, by po nie sięgnąć, przez co pośliznął się na mokrej posadzce i wylądował w wodzie. Zrobił to tak niefortunnie, że nie dość, że miał mokre spodnie, to jeszcze zamoczył koszulę. Kiedy natomiast z pomocą Pauliny próbował się podnieść, ponownie wywinął orła, lądując tym razem na plecach.

Leżąc na mokrej podłodze, prawie gotował się w środku.

– Świetnie... – mruknął do siebie, wstając, tym razem samodzielnie.

– Strasznie cię przepraszam! Boże, to moja wina! – Kobieta stała już przy nim z prawdopodobnie ostatnim suchym ręcznikiem, jaki miała w domu.

– Daj spokój... – powiedział ponuro, kiedy zaczęła sama go wycierać.

– Rozbierz się, spróbuję to wysuszyć – powiedziała szybko i sięgnęła do guzików jego koszuli.

Zrobiła to bez namysłu, bo kiedy Tomasz odsunął się nieznacznie, zabrała ręce i cofnęła się zawstydzona.

– Przepraszam... – szepnęła.

– Nie przepraszaj mnie już – rzucił rozdrażniony. – Masz może jakieś większe dresy i bluzę, żebym mógł się przebrać?

Pokręciła nieznacznie głową. W pierwszym odruchu postanowił wrócić do domu w mokrym ubraniu, szybko jednak porzucił ten pomysł. Gdyby wsiadł w takim stanie do auta, nie dość, że zamoczyłby sobie jasną tapicerkę, to w dodatku mógłby się nabawić porządnego przeziębienia. Nie było jeszcze tak ciepło.

– Proszę, zdejmij ubranie. Przyniosę do salonu koc, zrobię ci herbatę, a w międzyczasie postaram się suszarką choć trochę osuszyć ci koszulę i spodnie. Tu i tak już nic nie zdziałamy. Trudno – podsumowała zrezygnowanym tonem Paulina.

W końcu się zgodził. Poszedł do salonu, rozebrał się i owinął szczelnie kocem, po czym oddał jej mokre ubrania. Mimo nakrycia czuł się bardzo skrepowany, nie umknęły mu też ukradkowe spojrzenia Pauliny, które rzucała w jego stronę, gdy sięgając po kubek z herbatą, niechcący zrzucił koc z ramion, odsłaniając tors.

– Masz może ładowarkę? – zapytał.

– Tak, tylko twój telefon... – zaczęła nieśmiało i powoli wyciągnęła aparat z tylnej kieszeni jego spodni. Spod obudowy kapąła woda. – Mam nadzieję, że nie jest uszkodzony... Jeśli tak, to odkupię go, obiecuję. – Z miną zbitego psa podała mu ładowarkę i zniknęła w drugim pokoju.

Tomasz szybko podłączył telefon do ładowania i próbował go uruchomić. Niestety po kilkunastu próbach nie pojawiła się nawet ikonka baterii. Ekran podświetlał się na chwilę, po czym natychmiast gasł, co oznaczało, że został całkowicie zalany. Tomasz po raz kolejny zaklął pod nosem i spojrzał na wiszący w salonie Pauliny zegar. Było już tak późno, że zaniepokojeni teściowie na pewno zaczęli do niego dzwonić. Miał tylko nadzieję, że Jagoda w ferworze pracy nie zorientowała się, że nie przyszedł, chociaż jej to obiecał. Czuł, że musi do niej



zatelefonować i wytłumaczyć swoją dzisiejszą nieobecność. Niestety na razie nie był w stanie tego zrobić.

Spędził u Pauliny jeszcze ponad godzinę. Kiedy jego ubranie, mimo że wciąż wilgotne, nadawało się do jako takiego użytku, szybko się ubrał i nie dając się już namówić na kolację w ramach podziękowania, niemal wybiegł z jej mieszkania. Wskoczył do samochodu i czym prędzej pojechał do domu, by się przebrać. Kiedy tylko przekroczył próg, zrzucił z siebie dosychające ubrania, założył jakiś dres, wygrzebał z szuflady biurka stary telefon i przełożył do niego kartę SIM. Miał nadzieję, że przynajmniej ona przetrwała ten potop. Odetchnął z ulgą, kiedy zapasowa komórka uruchomiła się i okazało się, że wszystkie numery były zapisane na karcie. Najpierw więc zadzwonił do teścia, by przeprosić go za to, że nie pojawił się na obiedzie. Był zły na siebie, to pierwszy raz od dawna, kiedy w niedzielne popołudnie nie pojechał do jej rodziców.

– Nic się nie stało, Tomaszu. Rozumiem, sytuacja podbramkowa – zapewnił go spokojnie teść w odpowiedzi na jego tłumaczenia.

– Bardzo. Gdybym wiedział, że tak to wyjdzie, nie zgodziłbym się.

– A czy to ta koleżanka... – zaczął teść niepewnie.

– Nie – uciął gwałtownie Tomasz. – Broń Boże – dodał szybko.

– To koleżanka z pracy, trochę nachalna, już teraz wiem, że nie mogę być taki uległy. Czasem brak mi asertywności. A mama? Nie gniewa się?

– Nie, skąd. Zaraz jej wszystko wytłumaczę. Martwiła się tylko o ciebie, bo nie odbierałeś telefonu.

– Tak, wiem, ale tak jak tacie tłumaczyłem...

– Rozumiem. Ale w następną niedzielę przyjedziesz?

– Choćby się mury waliły, będę.

– Będziemy czekać.

– Do zobaczenia, tato. Przeprós mamę i uściskaj ją ode mnie.

– Oczywiście. Do zobaczenia, Tomaszu.

Rozłączył się, po czym wyszukał w kontaktach numer do Jagody i drżąc na całym ciele, nacisnął zieloną słuchawkę. Zapadał już zmierzch, ale ona o tej porze mogła być wciąż w pracy. Może mógłby do niej teraz podjechać? A może wystarczy telefon? Najpierw telefon, powiedział sobie w myślach, a później zobaczą, po czym wsłuchał się w sygnał połączenia.

Jagoda właśnie skończyła pracę i zdejmowała fartuszek, kiedy poczuła w kieszeni wibrację telefonu. Znużona i w złym humorze niechętnie rzuciła okiem na wyświetlacz. Wcale nie miała ochoty na rozmowy. Gdy jednak zobaczyła, że to Tomasz, od razu odebrała.

- Słucham. - Była lekko spięta.
  - Cześć... Jesteś jeszcze w pracy?
  - Właśnie kończę. Przebieram się i wychodzę.
  - Dzwonię, bo... Chciałem cię przeprosić, że się dziś nie pojawiłem, mimo że zapewniałem...
  - Nie musisz mnie przeproszać - przerwała mu.
  - Ale czułem potrzebę wytłumaczenia się.
- Jagoda spuściła wzrok. Teraz było jej strasznie głupio.
- Miałem dziś zakręcony dzień. Jechałem już do cukierni, kiedy znajoma zadzwoniła, że zepsuł jej się samochód, później wydarzyło się jeszcze mnóstwo nieoczekiwanych rzeczy... w dodatku rozładował mi się telefon. Nie dotarłem ani do ciebie, ani... - zawiesił się na chwilę. - Zawaliłem dziś.
  - Tomasz, naprawdę nie musisz mi się tłumaczyć. To miłe, ale niczego mi nie obiecywałeś - przekonywała, choć tak naprawdę od razu poczuła się lepiej.
  - Opowiem ci o wszystkim jutro, dobrze? Bo mam nadzieję, że jutro nadal aktualne? - zapytał niepewnie.
  - Tak, oczywiście - zapewniła szybko.
- Kamień spadł jej z serca, a uśmiech na nowo rozjaśnił twarz.
- Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

– Wiem – odparła i zacisnęła powieki – ja też się cieszę.

– O której po ciebie przyjechać? Może mógłbym zaprosić cię również na obiad? Muszę ci jakoś zrekompensować to, że dziś nie zszedł wam jeden sernik. Chyba że masz jeszcze jakiś w zanadrzu i mogłabyś go dla mnie odłożyć?

– Niestety, wszystko się dziś sprzedało. – Uśmiechnęła się pod nosem. – Może być czternasta?

– Jasne – powiedział po chwili wahania.

– Nie pomyślałam, przecież idziesz jutro do pracy... – poprawiła się od razu. – Może być później, o której kończysz?

– Będę o czternastej – odparł zdecydowanie.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale. Widzimy się jutro o czternastej.

– Dobrze, będę gotowa. – Poczowała, jak się rumieni.

Na chwilę oboje zamilkli. Jagoda nie była pewna, czy to koniec rozmowy. Czuła potrzebę, by porozmawiać z nim dłużej, nie chciała się jednak narzucać. Już miała coś powiedzieć, gdy Tomasz zapytał:

– Jak ci dzisiaj minął dzień?

– Bardzo mi się dłużył. Mimo że wciąż byli klienci.

– Duży ruch?

– Tak. Im cieplejsze dni, tym więcej osób przychodzi na popołudniową kawę, nie tylko na zakupy. Jeszcze kilkoro gości siedzi przy stolikach.

– Ale ty już masz wolne?

– Tak, dzisiaj tak. Za to we wtorek zaczynam skoro świt. Moja kolej na pieczenie ciast.

– Musisz mi więcej opowiedzieć o swojej pracy. Domyślam się, że prawdziwą euforię ujawniasz właśnie tam, na zapleczu.

Zgadł. Uśmiechnęła się i spojrzała przez ramię w stronę kuchni. Miał zupełną rację, to właśnie tam jej serce skakało z radości.

– Opowiem – obiecała, po czym pomyślała, że może kiedyś zaprosi go do kuchni. Miło byłoby pokazać komuś, jaka jest

szczęśliwa, gdy piecze.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, po czym potwierdzając ponownie godzinę jutrzejszego spotkania, pożegnali się. Jagoda w zupełnie innym nastroju wychodziła z cukierni. Uśmiechnięta wbiegała do mieszkania. Agata pracowała dziś do zamknięcia, Jagoda miała więc chwilę tylko dla siebie. Wzięła szybki prysznic i z lampką wina usiadła na sofie w salonie. Rozmarzona, już nie mogła doczekać się jutra. Czyli po prostu coś mu wypadło! Myślał o niej, nie zapomniał! Mieszała wino w kieliszku z nieobecnym spojrzeniem, uśmiechając się błogo do siebie.

## 7.

Od samego rana nie mogła znaleźć sobie miejsca. Czuła się tak, jakby szła na pierwszą w życiu randkę. Przez pół nocy nie spała, bolał ją z nerwów brzuch, a podczas śniadania nie była w stanie nic przełknąć. W końcu była dorosła, z małżeńskim stażem, czemu więc reagowała jak podłotek?

Przed szafą spędziła, z przerwami, dobre dwie godziny, wybierając strój, buty, torebkę i inne dodatki. Nie mogła się zdecydować. Chciała wyglądać niezobowiązująco, ale na tyle czarująco, by wywołać na jego twarzy zachwyt. Tak, chciała go zauroczyć. Co kilkanaście minut, zniecierpliwiona i przejęta, spoglądała na zegar. Agata była w pracy, nie mogła więc ani pomóc w wyborze ubioru, ani wesprzeć na duchu czy powstrzymać jej pogłębiającą się panikę. Jagoda zaczęła w pewnym momencie miotać się, biegać między pokojem a łazienką, doszło nawet do tego, że strąciła swój ulubiony wazon stojący na komodzie w korytarzu, tłukąc go na drobne kawałki. Nie miała jednak czasu, by nad nim rozpaczać, pozbierała jedynie leżące na podłodze skorupy, żeby nie wejść w nie gołą stopą, wyrzuciła i wróciła do panikowania.

Nagle usłyszała dobiegający z pokoju dźwięk telefonu. Zestresowała się, że to może Tomasz chce odwołać spotkanie lub, co gorsza, postanowił przyjechać wcześniej i czekał już na dole, podczas gdy ona wciąż nie była gotowa. Spojrzała szybko na zegarek. Miała jeszcze pół godziny, Tomasz musiał to

uszanować, skoro umówili się na drugą, to na drugą, nie na w pół. Pobiegła do sypialni, chwyciła telefon i odetchnęła, kiedy zobaczyła, że to Agata. Zawahała się, czy odbierać, bo czasu miała coraz mniej, w końcu jednak przesunęła zieloną słuchawkę.

– Co tam? – zapytała i przestąpiła z nogi na nogę.

– To ja pytam, co tam? Zbierasz się? – odparła spokojnie Agata.

– Naprawdę, zadzwoniłaś tylko po to? Oczywiście, że tak!

– Miałam jeszcze zapytać, czy masz tremę, ale jak widzę, to nie trema, to panika. Siostrzyczko, nie poznaję cię!

– Dawno nie byłam na... takim spotkaniu, dobrze?

– Na randce chciałaś powiedzieć – zachichotała Agata.

– Coś jeszcze? Kocham cię, uwielbiam z tobą rozmawiać, ale...

– No dobrze już, dobrze. Nie przeszkadzam. Szykuj się i baw się dobrze. Aha! Gdybyś miała nie wrócić na noc, daj mi znać.

– Wróć! I cię zamorduję! – Jagoda rozłączyła się i rzuciła telefon z powrotem na łóżko.

Skończyła robić makijaż i szybko wskoczyła w liliową, dopasowaną sukienkę. Im bliżej było drugiej, tym bardziej się denerwowała. Chodząc po mieszkaniu jednostajnym krokiem, próbowała opanować drżenie. Po części jej się to udało, nie trzęsły jej się już dłonie. Trochę pomogła też wiadomość od Agaty, która napisała jeszcze, że to przecież tylko obiad! Podskoczyła jednak, kiedy telefon rozdzwonił się po raz kolejny. Tym razem była pewna, że to Tomasz, i nie pomyliła się.

– Cześć, jestem na dole – powiedział ciepłym głosem.

– Witaj, już schodzę – odparła równie miło i chwyciła małą torebkę, którą wybrała na ten dzień.

Schodziła powoli, a kiedy przez okno na półpiętrze zobaczyła, jak mężczyzna krąży pod klatką, uśmiechnęła się do siebie. Miała ochotę poobserwować przez jakiś czas jego zachowanie, nie chciała jednak, by zbyt długo na nią czekał. Znała zasadę, że wypada się spóźnić co najmniej pięć minut, a wzorcowo

siedem, to jednak nie było w jej stylu. Nie lubiła spóźnień, sama więc też rygorystycznie trzymała się umówionych terminów.

Kiedy wyszła z klatki i jej spojrzenie spotkało się ze wzrokiem Tomasza, zauważyła, że głęboko westchnął. Jej też tętno przyspieszyło, kiedy zobaczyła go eleganckiego, w wiosennym płaszczu, z uroczym bukietem małych żonkili. Kiedy do niej podszedł, serdecznie go przywitała i podziękowała za ten miły gest.

– Są piękne!

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Puścił do niej oko. – Cudownie wyglądasz.

– Dziękuję... – Spuściła na chwilę wzrok i poczuła, że zaczyna się rumienić.

– To co, jedziemy? – Uśmiechnął się.

– Prowadź – rzuciła rażno, po czym przyjęła zaoferowane jej przez Tomasza ramię.

Otworzył przed nią drzwi samochodu i szarmancko podał rękę, by łatwiej było jej wsiąść. Jagoda rozsiadła więc wygodnie w fotelu, zaciągając zapachem wanilii unoszącym się wewnątrz pojazdu. Kojarzył jej się z przepyszny, domowy budyniem. Albo sernikiem z wyraźną nutą wanilii. Albo z pysznymi, maślanymi ciasteczkami waniliowymi, przełamanymi marmoladą malinową. Tyle dobrych rzeczy kojarzyło się jej z tym zapachem! Teraz do tego katalogu dołączył również Tomasz, który właśnie usiadł za kierownicą i od razu włączył radio. Z głośników popłynęła przyjemna, jazzowa melodia. Jagoda musiała przyznać, że nie przepadała za tego typu muzyką, teraz jednak w ogóle jej ona nie przeszkadzała. Utwór był nastrojowy i bardzo uspokajający, a wyraźny saksofon przyjemnie pobudzał zmysły.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, kiedy wyjechali na ulicę.

– Bardzo chcesz wiedzieć, czy mogę cię zaskoczyć? – Popatrzył na nią z szelmowskim uśmieszkiem.

- Lubię niespodzianki – odpowiedziała zalotnie.
- Mogłem pomyśleć o przepasce na oczy, miałbym większą frajdę, a ty więcej emocji.
- Oj, czułabym się chyba niekomfortowo.
- Boisz się, że mógłbym cię wykorzystać?
- Nie, już nie – zaśmiała się.
- Więc chodzi o to, że nie miałabyś kontroli?
- Rozgryzłeś mnie – przyznała.
- Lubisz mieć kontrolę?
- Nad własnym życiem – owszem. Szczególnie ostatnio... – ściszyła głos i wbiła wzrok w szybę.

Nie powinna była tego mówić, nie teraz. To nie był odpowiedni czas na opowieści o nieudanym życiu, chciała się cieszyć chwilą i obecnością Tomasza, a nie zaprzętać mu głowę opowieściami o Łukaszu i zdradzie. Zdawała sobie sprawę, że w końcu będzie musiała powiedzieć wszystko, nie chciała jednak robić tego teraz, kiedy było tak miło i cudownie beztrosko.

Zatrzymali się w miejscu, którego nie знаła, a niewiele było takich adresów w Lublinie. Tomasz naprawdę ją zaskoczył – restauracja znajdowała się w przepięknym dworku na obrzeżach miasta. Kiedy, wchodząc po schodach do lokalu, Jagoda rzuciła okiem na otaczający dworek park, była zachwycona. Jeszcze większe wrażenie zrobiło na niej wnętrze restauracji. Klasyczna nowoczesność, nie umiała tego inaczej określić. Rozglądała się jak mała dziewczynka marząca o zostaniu księżniczką, która właśnie weszła do najpiękniejszego zamku. Uwielbiała urządzać wnętrza, czytała sporo o designie, poza tym miała małego bzika na punkcie bibelotów, w związku z czym bardzo spodobało jej się to, że tutaj wszystko do siebie pasowało.

- Co za cudowny wystrój... – szepnęła.
- Cieszę się, że ci się podoba – powiedział Tomasz.
- Jest idealnie! Skąd znasz to miejsce? – zapytała, kiedy kelner prowadził ich do zarezerwowanego stolika.



Krajewski udał, że zamyka usta na kłódkę i wyrzuca klucz, po chwili jednak się zaśmiał, po czym wytłumaczył, że był tu kiedyś na jakimś przyjęciu. Pomyślał, że spodoba jej się ta restauracja i trafił – nie było co do tego wątpliwości. Kiedy usiedli, Jagoda wciąż rozglądała się wokół, aż w pewnym momencie zrobiło jej się głupio, że nie poświęca odpowiednio dużo uwagi Tomaszowi, tylko przygląda się zegarom, wazonom i kompozycjom kwiatowym.

– Przepraszam – powiedziała w końcu. – Tu jest po prostu... jak w bajce! Mam małego hople na punkcie dekorowania, nie tylko ciast, i wszystko, co jest tak piękne jak te bibeloty, działa na moje zmysły.

– Tym bardziej się cieszę, że wybrałem właśnie to miejsce. I nie przepraszaj, oglądaj, ile chcesz, ja też podziwiam – powiedział, uśmiechając się znacząco.

Siostra Agaty zaśmiała się cicho, spojrzała jeszcze raz na piękną kompozycję lamp stojących na parapecie ogromnego okna i na dobre wróciła do swego towarzysza. On też idealnie wpasował się w to miejsce. Zaczynał jej się naprawdę podobać. Bała się, że jej policzki za chwilę zdradzą, o czym tak intensywnie rozmyśla. Z opresji wybawił ją kelner, który podszedł, by podać karty dań.

– Mają tu przepyszne jedzenie – powiedział Tomasz, kiedy zaczęli przeglądać menu – ale desery niestety ustępują miejsca tym z twojej cukierni.

– Sprawdzę to. Oczywiście, nie zamówię tyle, ile ostatnio w kawiarni – zaśmiała się, przypomniawszy sobie ich przypadkowe spotkanie.

– Zamawiaj, ile tylko chcesz.

– Mam takie dziwactwo – gdy wychodzę do jakiejś restauracji lub cukierni, po prostu muszę spróbować wszystkich deserów. Nie po to, by kopiować, nie myśl sobie. To mnie inspiruje, często dzięki takim degustacjom przychodzą mi do głowy nowe pomysły.

– To ciekawe podejście.

– Wychodzę z założenia, że aby wybić się na rynku, jakimkolwiek, trzeba znać konkurencję i starać się być jeszcze lepszym.

– Tu przemawia przez ciebie ekonomistka – zaśmiał się mężczyzna.

– Nie przeczę, wykształcenie często pomaga mi w pracy, na przykład przy opracowywaniu strategii marketingowych. Mój szef kocha „Słodką”, ale potrafi jedynie liczyć zyski. Nie chcę mówić o nim źle, bo darzę go dużą sympatią, lecz gdyby nie zespół...

– To widać. Wykonujecie niesamowitą pracę, by przyciągnąć i utrzymać klienta.

– Dziękuję – uśmiechnęła się – staramy się.

Tomasz odwzajemnił uśmiech. Miała wrażenie, że smutku w jego oczach było już nieco mniej niż ostatnio, więcej widziała w nich teraz radości, może ulgi. Nie chciała przypisywać sobie zasług, ale mając w pamięci to, co powiedział jej tamtego wieczoru w kuchni, liczyła, że odrobinę się do tej zmiany przyczyniła.

Patrzyli na siebie przez chwilę w milczeniu. Jagoda pierwsza spuściła wzrok, nie wytrzymując intensywności spojrzenia Tomasza. Chyba zdał sobie sprawę z tego, że ją speszył, bo poruszył się na krześle i zapytał, czy wybrała już jakąś potrawę. Zamówili kaczkę w sosie śliwkowo-winnym pieczoną z jabłkiem i ziołami. Krajewski zachwalał to danie, więc Jagoda zdała się na niego przy wyborze. I nie zawiodła się. Idealnie miękkie i kruche mięso, przepyszny sos, mieszające się smaki. Raj dla podniebienia.

– Nie jestem łasuchem, ale z chęcią zjadłabym jeszcze jedną porcję, to jest wyśmienite! – powiedziała, biorąc ostatni kęs do ust.

– Nie ma problemu, zamówimy jeszcze raz to samo – odparł Tomasz i już wyciągnął rękę, by przywołać kelnera.

–Nie! Nie zmieści mi się deser, pamiętaj – zażartowała i odłożyła sztucce na talerz.

– Zapomniałem, racja – zaśmiał się. – Więc jaki deser wybierasz?

Jagoda zmrużyła oczy i ponownie spojrzała w kartę. Wybór nie był duży, więc postawiła na sernik i dwa mniejsze deserki. Powinno być jej chyba wstyd, że tak dużo jadła, szybko jednak odgoniła tę myśl. Jadła, ile chciała, poza tym Tomasz wiedział, czym się zajmuje na co dzień.

– I jak ci smakuje? – zapytał, kiedy pałaszowała sernik. Sam zamówił szarlotkę z lodami.

– Dobry, ale nasze lepsze.

– Mogę spróbować?

– Jasne! – Kobieta podsunęła mu talerzyk.

– Tego nie nazwałbym sernikiem – stwierdził, krzywiąc się, gdy przełknął kawałek.

– To miłe, ale naprawdę nie jest zły – roześmiała się.

Popatrzył na nią przenikliwie. Poczowała, jak po plecach przebiega jej przejmujący dreszcz.

– Masz jeszcze na coś ochotę? – zapytał po chwili.

– Nie, nie, dziękuję. Jestem pełna – odparła.

– To może kawa?

– Mieliśmy właściwie iść na kawę, więc... chętnie – zażartowała.

– Cały tydzień pracy przed tobą?

– Tak. Dopiero w sobotę będę miała wolne, chyba że będzie duży ruch, to zejść, by pomóc.

– Jak radzicie sobie z tymi tłumami? Niedziele są chyba najgorsze? Czasem ciężko nawet wejść do cukierni, takie są kolejki.

– Jakoś dajemy radę – uśmiechnęła się. – A od kiedy pomaga nam Agata, moja siostra, jest całkiem dobrze, bezstresowo.

– To ta, która u ciebie mieszkuje? – zapytał zaciekawiony.

– Tak, dokładnie ta. Zwolnili ją z pracy, więc postanowiła

wyjechać za granicę, bo doszła do wniosku, że tu nie znajdzie niczego, co pozwoliłoby jej realizować się zawodowo i godnie żyć. A ponieważ praca, która niby była pewna w Wielkiej Brytanii, już taka pewna nie jest, dorabia sobie u nas, by trochę zaoszczędzić. Tym bardziej że... – urwała, gdy przypomniała sobie, że miała nie mówić o problemach Agaty, by Tomasz nie pomyślał przypadkiem, że oczekuje od niego pomocy. Z drugiej strony właśnie on mógł rzetelnie ocenić sytuację i powiedzieć jej, jaka jest rzeczywista szansa na znalezienie przez Agatę pracy w zawodzie.

– Szczególnie że? – dopytał.

– Widzisz... Ona pracowała w banku. Od około czterech lat zajmowała się wypłatami.

– O, brzmi znajomo – uśmiechnął się szeroko.

– Tak... Nie do końca się orientuję, co jeszcze należało do jej obowiązków, w każdym razie uwielbiała tę pracę. Kilka tygodni temu jednak zrobiła coś... Koleżanka, która miała wypłacić dużą sumę, nagle wzięła wolne i Agata musiała ją zastąpić. Klient wziął kredyt na pięćdziesiąt tysięcy, gotówką, a Agata, nie wiedząc czemu, wydała mu siedemdziesiąt. Czy nie sprawdziła dokładnie dokumentów, czy nie przeliczyła kwoty, nie wiem. W każdym razie klient się rozplątał, a ona dostała dyscyplinarkę i musi zwrócić bankowi pieniądze.

Tomasz był wyraźnie zaskoczony tą historią i przez to Jagoda obawiała się zapytać, co o tym sądzi, by nie usłyszeć najgorszego.

– Widzę, że jesteś w szoku – uśmiechnęła się blado. – Agata też była, bo nigdy wcześniej nie zdarzył jej się w pracy choćby najmniejszy błąd. A tu... Jesteś w stanie mi powiedzieć, czy faktycznie moja siostra nie ma szansy na zatrudnienie na podobnym stanowisku? – zapytała w końcu, a serce podeszło jej do gardła.

Tomasz zacisnął usta i chwilę zastanawiał się, co odpowiedzieć. W końcu westchnął:

– Szczerze? Nie. Z dyscyplinarką w świadectwie pracy i referencjach żaden pracodawca z tej branży nie zaryzykuje. To nawet nie chodzi o samego pracownika, a o renomę banku. Pomyśl, poszłabyś do banku, w którym pracownicy myślą się na takie kwoty? Bez znaczenia, czy na twoją korzyść, czy też nie. Wyobraź sobie, że wpłacasz siedemdziesiąt tysięcy w kasie, a na koncie pojawia ci się pięćdziesiąt. To działa w dwie strony, psuje opinię i powoduje, że klienci odchodzą lub nie decydują się na założenie rachunku w danym banku. A tak poza tym nie wiem, co to był za człowiek. Musiał się zorientować, że dostał więcej pieniędzy i mimo to się nie zgłosił... Trudno wierzyć w ludzi w obecnych czasach...

– Czyli Agata miała rację...

– Poniekąd tak. Ale nie jest powiedziane, że nie dostanie pracy w innym sektorze, musi po prostu poszukać. Skoro i tak wyjazd jest zawieszony, ma w miarę stały dochód z pracy w cukierni, co stoi na przeszkodzie?

– Duma. Widzisz, mamy bardzo konserwatywnych i krytycznych rodziców. Kiedy dowiedzieli się od znajomych, że Agata została zwolniona, w dodatku pojawiły się plotki, że to z powodu romansu z szefem, w domu rozszalała się burza. I wtedy moja siostrzyczka wykrzyczała rodzicom, że wyjeżdża i poradzi sobie sama, w co oni nigdy nie wierzyli. To skomplikowane relacje, w każdym razie chodzi o to, że jeśli nie wyjedzie, to tym samym przyzna rodzicom rację.

– Ale przecież jeśli znajdzie pracę tutaj, to chyba będzie lepsze rozwiązanie zarówno dla niej, jak i dla waszych rodziców? Nie ucieknie za granicę, poradzi sobie na miejscu, w niesprzyjających warunkach. Moim zdaniem w ten sposób bardziej udowodni, że jest zaradna.

– To samo jej mówiłam! Ale ona jest uparta, jak to się ładnie mówi, ciężki kawałek chleba... I bardzo przekorna – westchnęła Jagoda.

– W którym banku pracowała Agata? – zapytał nagle Tomasz.

– W Kazimierzu.

– Nie tu, w Lublinie?

– Nie, nie. Pochodzimy z Kazimierza Dolnego. Agata po studiach wróciła do domu, dostała tam staż i została na kilka lat. I podejrzewam, że nie chce tam wracać też dlatego, że nasi rodzice są naprawdę trudni w relacjach. Gdy wchodzisz w dorosłość, wypracowujesz własne wartości, zaczynasz patrzeć na świat w nieco inny sposób. Zwłaszcza jeśli idziesz z duchem czasu. A oni wciąż są przeświadczeni, że mogą mieć wpływ na nasze życie. Tak mi się wydaje.

– Nie będę osądzał twoich rodziców, ponieważ ich nie znam, ale wydaje mi się, że każdy rodzic do końca chce być obecny w życiu swoich dzieci, to naturalne.

– Obecność i ingerowanie to dwa różne pojęcia – stwierdziła gorzko Jagoda. – W każdym razie mam w domu rozerwaną między Polską a Wielką Brytanią siostrę z huśtawkami nastroju i o ile teraz jest znośna, to jeśli szybko nic się nie zmieni, jej porywcza natura da mi się we znaki.

– Trzymam w takim razie za nią kciuki. Mam nadzieję, że znajdzie pracę, która ją zadowoli, i nie będzie musiała wyjeżdżać, bo to bardzo awaryjna opcja w obecnych czasach, biorąc pod uwagę to, co dzieje się choćby w polityce.

– Mam takie samo zdanie. – Posłała mu uśmiech. – To teraz ty opowiedz o swojej wczorajszej przygodzie – poprosiła, uznając temat Agaty za zakończony.

Tomasz zaśmiał się i pokręcił głową.

– Ale to będzie nudna historia z żalonym finałem – ostrzegł.

– Ty mnie wysłuchałeś, teraz moja kolej. Postaram się nie zasnąć – obiecała.

– No dobrze. Kiedy wyjeżdżałem wczoraj z domu, tradycyjnie do ciebie po sernik, zadzwoniła do mnie koleżanka z pracy. Zepsuła jej się pralka, zalała mieszkanie, a kiedy pojechała po uszczelki do hipermarketu, w drodze powrotnej zepsuł się jej samochód. Poprosiła o pomoc, więc pojechałem, by zobaczyć,

co się stało. Próbowałem podładować akumulator, niestety auto nawet nie stęknęło, zaproponowałem więc, że ją odwiozę. Po drodze była jakaś kolizja, utknęliśmy w korku w takim miejscu, że nie było objazdu, więc musieliśmy czekać, aż policja wznowi ruch. W międzyczasie rozładował mi się telefon, nie miałem więc nawet jak się skontaktować. – Popatrzył na nią wymownie. – Kiedy zaś dojechaliśmy pod jej mieszkanie, poprosiła mnie, bym zobaczył jeszcze tę pralkę. I w tym miejscu muszę dodać, byś zrozumiała w ogóle tę historię, że jedną z moich wad jest zupełny brak asertywności. Nie potrafię odmawiać, szczególnie gdy ktoś prosi o pomoc.

– To cenna informacja, dziękuję. – Uśmiechnęła się szeroko, po czym dała mu znak, by kontynuował.

– Wszedłem więc na górę. Rzeczywiście całe mieszkanie pływało. Jeśli jej sąsiedzi nie ubezpieczyli się, to niestety będą musieli odnowić cały sufit. Ale mniejsza z tym. Wszedłem do łazienki, by zobaczyć tę nieszczęsną pralkę i kiedy się schyliłem, pośliznąłem się, lądując na podłodze zalanej wodą. Całe ubranie przemoczone, telefon zalany, jednym słowem cyrk na kółkach. Zanim się osuszyłem i dotarłem do domu, było już za późno na wizytę w cukierni, więc od razu zmieniłem telefon i zadzwoniłem do ciebie – zakończył.

Jagoda przygryzła dolną wargę. Tomasz po prostu pomagał znajomej, a ona wyobrażała sobie bóg wie co. Było jej wstyd za tę złość, która w nią wtedy wstąpiła. Jednocześnie zrobiło jej się miło, że czuł potrzebę wytłumaczenia się przed nią.

– Rzeczywiście, dzień pełen wrażeń.

– Tak. Pokrzyżowało mi to wiele planów...

– Jakich planów, jeśli można wiedzieć? – zapytała z ciekawością.

Krajewski zmieszał się lekko, więc szybko dodała:

– Przepraszam, nie powinnam być taka wścibska.

– Nie, to ja – zamilkł na chwilę. – Masz ochotę na spacer? – zapytał.

– Autem? – zaśmiała się.

– Za oknem piękna pogoda, więc może dziś tradycyjnie, nogami?

– Jestem jak najbardziej za – uśmiechnęła się uroczo.

Tomasz uregulował rachunek, po czym wyszli z restauracji. Jagoda ostatni raz rzuciła okiem na to cudowne miejsce, zapamiętując adres zapisany na tabliczce wiszącej na zabytkowym płocie. Wzięła Tomasza pod ramię, kiedy to zaproponował, i poszli we wskazanym przez niego kierunku. Było tak miło, że zupełnie nie myślała o troskach, które zapewne zaprzętałyby jej głowę, gdyby wolny dzień spędzała sama. Czuła się swobodnie, a rozmowa z nim była tak zajmująca, że chciała więcej i więcej. Mówili o wszystkim. O pogodzie, o wiosnie, która właśnie się rozpoczynała, o pracy, o zainteresowaniach. Okazało się, że Tomasz bardzo lubi jazdę konną, a w pobliskiej stadninie miał nawet swojego konia, na którym przez wiele lat jeździł. Był także członkiem Polskiego Związku Jeździeckiego, choć już od dawna nie uczestniczył w zebraniach.

– Kiedyś cię tam zabiorę, jeśli będziesz chciała – powiedział wesoło.

– Z chęcią, tylko wiesz, jedyny koń, jakiego miałam okazję dosiąść, był na biegunach... I to było baaaardzo dawno temu.

– Nie ma problemu, pomogę opanować ci bardziej zaawansowaną jazdę. Ale dobrze wiedzieć, że masz jakieś podstawy.

Roześmiała się i popatrzyła na niego z radością w oczach. Stali bardzo blisko siebie, Jagoda nadal opierała się na ramieniu Tomasza, a intensywne spojrzenie, którym byli teraz połączeni, wręcz elektryzowało. Stali tak przez dłuższą chwilę. Przyjemny, ciepły wiatr muskał ich twarze, a zachodzące słońce odbijało się w źrenicach. Kobieta poczuła woń perfum Tomasza, tak silną, że aż zakręciło jej się w głowie. Spojrzała odruchowo na jego usta i od razu tego pożałowała. To było niewinne,



mimowolne, ale wiedziała, że zbyt intymne jak na ten etap ich znajomości. Szybko zrobiła krok w tył, kiedy zauważyła, że Tomasz spuścił głowę.

Zmysły Krajewskiego pracowały na najwyższych obrotach. Uwielbiał, jak opowiadała o swoich przeżyciach, odczuciach, kiedy dzieliła się z nim jakąś opinią. Słuchał jak zahipnotyzowany, zaczarowany jej głosem. Kiedy zażartowała, że jeździła tylko na bujanym koniu, wydało mu się, że znają się od dawna. Emocje zaczęły brać górę, kiedy przystanęli na chwilę i spojrzęła mu prosto w oczy. Stali w bezruchu przez kilkadziesiąt długich sekund. Promienie słońca topiły się w bursztynowym blasku jej oczu. Była taka piękna... Czuł, jak przyśpiesza mu serce, a oddech staje się coraz płytszy. I wtedy to zrobiła. Ledwo zauważalnie zacisnęła wargi i popatrzyła na jego usta. Zrobiła to subtelnie, pewnie mimowolnie, ale on to zauważył. Miał ochotę ją pocałować, poczuć miękkość jej ust. Był pewien, że smakują wyśmienicie. Przez głowę przebiegła mu jednak nagle ta jedna myśl. Ewa. Starał się odgonić to wspomnienie, lecz było silniejsze. Spuścił głowę, a Jagoda momentalnie się odsunęła. Zrobiło mu się potwornie głupio, musiał jakoś załagodzić tę sytuację, pokazać tej niesamowitej kobiecie, że bardzo mu się podoba, że jego wyobrażenia przy niej nie ma granic, musiał to jednak zrobić na tyle delikatnie, by nie oczekiwała na razie niczego więcej. Chwycił więc jej dłoń i przyciągnął do ust, zaciskając jednocześnie powieki, a kiedy je otworzył, zobaczył zaskoczoną minę Jagody. Wciąż przyciskając do ust jej palce, posłał jej tak szczere i pełne uczucia spojrzenie, że w mig zrozumiała. Pogładziła go delikatnie po twarzy, a w tym geście było tyle ostrożności, że wręcz nie mógł w to uwierzyć. Była tak domyślna! Poprosił ją kilka dni temu o cierpliwość i najwyraźniej wzięła sobie jego prośbę do serca. Uśmiechnęła się łagodnie, po czym pociągnęła go za rękę, zapraszając do dalszego spaceru i zostawiając tę niezręczną

sytuację za nimi.

Przez kilka minut szli w ciszy, zerkając na siebie od czasu do czasu. Tomasz czuł coraz większe przywiązanie do Jagody, nie potrafił już tego powstrzymać.

– A ty, czym się interesujesz? Jest coś jeszcze, oprócz pieczenia, czym lubisz się zajmować? – zapytał w końcu.

Jagoda zamyśliła się na chwilę.

– I właśnie uświadomiłeś mi, jak nudnym człowiekiem jestem – stwierdziła w końcu.

– Absolutnie tak nie uważam! – zaprzeczył od razu Krajewski.

– Twoja praca związana z cukiernictwem jest wspaniała, od razu widać, że to też pasja. Po prostu jestem ciekaw, czy lubisz coś jeszcze.

– Lubię czytać książki, podróżować, poznawać nowe kultury, zwyczaje. Wiąże się to też z poznawaniem nowych smaków, rzecz jasna – zaśmiała się. – Czy coś jeszcze? Kiedyś byłam zafascynowana renowacją mebli. Wynajdywałam na targach, w antykwariatach czy w internecie różne starocia i odnawiałam je. Czasem zmieniałam całkowicie, a czasem poprawiałam tylko drobiazgi. To pozwalało mi się odstresować, ale też wyżyć artystycznie. Większość tych mebelków, które zdobią cukiernię, nawet kilka stolików i krzeseł, to moja robota. To takie dawanie drugiego życia czemuś, co inni już spisali na straty.

– Tak, masz ten dar... – powiedział bardziej do siebie.

– Słucham?

– Potrafisz przywracać do życia, to fakt. – Uśmiechnął się, lecz nie dał jej czasu na odpowiedź, bo zaraz dodał: – Dlaczego już tego nie robisz?

Jagoda przez chwilę patrzyła na niego uważnie, nie skomentowała jednak jego wcześniejszej wypowiedzi.

– Głównie brak czasu, trochę motywacji... Mój... – zawahała się przez chwilę. – Nie miałam już gdzie tego wszystkiego składować, gdy wyposażyłam całe swoje mieszkanie i cukiernię, wciskając sekretarzyki i etażerki w każdy możliwy kącik.

– A gdybym ja u ciebie coś zamówił? – zapytał Tomasz.

Jagoda roześmiała się na głos.

– Nie musisz, naprawdę, nie boleję nad tym aż tak bardzo.

– Ale ja potrzebuję akurat... Widziałem ostatnio świetną komodę. Rzeźbiona, na giętych nóżkach, tylko całkiem zniszczona. Prześlę ci jej zdjęcia, a ty mi powiesz, czy dasz radę ją ożywić – powiedział szybko.

– Na giętych nóżkach? – dopytała rozbawiona jego chęcią sprawienia jej przyjemności.

Tomasz pokiwał entuzjastycznie głową i z poważną miną dodał, że naprawdę brakuje mu czegoś takiego w przedpokoju. Oczywiście jego dom był w pełni wyposażony, nie potrzebował żadnej dodatkowej komody, ale bardzo chciał, by Jagoda wróciła do dawnej pasji, która dawała jej chyba dużo radości. Chciał sprawiać jej radość! Przypomniawszy sobie wtedy o starej komodzie, którą widział kiedyś na jednej z aukcji internetowych. Musiał ją tylko zamówić.

– Oprócz Agaty masz jeszcze jakieś rodzeństwo? – zapytał.

– Tak, mam brata bliźniaka i starszą siostrę. Z bratem mam świetny kontakt, czytamy sobie w myślach, zaś ze starszą... wymieniamy uprzejmości. Jest taka jak rodzice, mieszka dwa domy od nich i żyje głównie plotkami i pracą w urzędzie. A ty, masz rodzeństwo?

– Tak, starszego brata, który mieszka w Stanach Zjednoczonych, i młodszą siostrę, która robi karierę w Warszawie.

– Czym się zajmuje?

– Aśka?

Jagoda pokiwała głową.

– Powiedziałeś, że robi karierę, a to brzmi ciekawie.

– Jest tancerką, baletnicą. Tańczy w teatrze, ale ma też swoją klasę baletową w szkole. To fakt, powiedzenie „robi karierę” brzmi nieco wyniośle, ale uważam, że można robić karierę w każdej branży. Trzeba tylko kochać to, co się robi, rozwijać

się i przeć do przodu po swoje.

– Myślisz, że też mogę zrobić karierę? – zapytała rozbawiona.

– W cukiernictwie? Oczywiście! Słyszałem o wielu prestiżowych konkursach, które dają satysfakcję, granty i szeroko pojętą sławę. Nie myślałaś nigdy o czymś takim?

– Nie – odparła zaskoczona. – Nie potrzebowałam tego. Robię swoje, sprawia mi to radość i uważam, że to już spory sukces. I to, że ludzie do mnie wracają.

– Tak, również uważam, że to ogromny sukces. Ale może warto pomyśleć o jakimś konkursie, w którym mogłabyś się dodatkowo zmierzyć z konkurencją?

– Pomyślę – odparła uprzejmie, choć miał wrażenie, że bez przekonania.

To było niezwykle przyjemne popołudnie, więc kiedy wracali, Jagoda żałowała z całego serca, że ich spotkanie dobiega końca. Tomasz najwyraźniej też, bo nagle zamilkł i przez niemal całą drogę powrotną ciszę w samochodzie wypełniała jedynie muzyka sącząca się z głośników. Kiedy zaparkował przed cukiernią na swoim stałym miejscu i zgasił silnik, żadne z nich nie wysiadło z samochodu. Krajewski wpatrywał się w przednią szybę, Jagoda zaś w splecione na kolanach dłonie.

– Bardzo ci dziękuję za to popołudnie – usłyszała w końcu i spojrzała na Tomasza, który zwrócił się w jej kierunku. – Już dawno nie spędziłem tak przyjemnego dnia, naprawdę.

– Możesz nie uwierzyć, ale myślę dokładnie to samo – odparła cicho i posłała mu nieśmiały uśmiech.

Poczuła, jak tętno jej przyśpiesza, a w głowie zaczyna się niebezpiecznie kręcić. Najlepszym wyjściem byłoby teraz opuszczenie auta, nie chciała jednak jeszcze tego robić. Tomasz chwycił jej dłoń i pocałował czule, wciąż się w nią wpatrując.

– Kiedy się zobaczymy? – zapytał po chwili.

Jagoda spuściła wzrok. Ich znajomość rozwijała się w jednym kierunku, więc miała coraz większe wyrzuty sumienia, że nie

powiedziała mu jeszcze o Łukaszu. Powinien wiedzieć, miał do tego prawo, lecz w ten sposób popsułaby zakończenia tego pięknego dnia. Wzięła głęboki wdech i zagryzła wargi.

– Jaki dzień ci pasuje? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– A jaki proponujesz? Masz bardziej czasochłonną pracę niż ja i z pewnością bardziej męczącą, dostosuję się. Tylko nie każ mi czekać zbyt długo.

Zaśmiała się. Nie miała zamiaru kazać mu czekać, już za nim tęskniła.

– Jutro pracuję do osiemnastej. Może zaproszę cię na jakieś dobre ciacho do cukierni? Jeśli oczywiście masz ochotę.

– Brzmi świetnie.

– Cieszę się.

– A czy mogę do ciebie nadal czasem dzwonić? Wieczorem, po pracy? – zapytał po chwili.

– Oczywiście! Będzie mi miło. – Nie wyobrażała sobie, by miało się to teraz zmienić.

– Postaram się cię nie zanudzić.

– Bez obaw. Będę czekać na telefon od ciebie. – Znowu szczerze się do niego uśmiechnęła i dotknęła lekko jego dłoni.

Uścisnął ją przyjaźnie i jeszcze raz popatrzył jej głęboko w oczy. Latarnia nad nimi zamrugnęła, jakby chciała dać znak, że czas kończyć spotkanie. Oboje zaśmiali się cicho, po czym wysiedli z samochodu. Jagoda trzymała w ręce bukietik żonkili, które dostała na powitanie od Tomasza – na szczęście jeszcze nie zwiadł. Krajewski oczywiście odprowadził ją pod drzwi klatki schodowej. Przebiegli przez ulicę, a kiedy byli już w bramie, oboje zwolnili kroku.

– No to jesteśmy – rzuciła.

– Jeszcze raz ci dziękuje – powiedział Tomasz i zrobił krok w jej kierunku.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła śpiewnie i popatrzyła na niego znacząco, po czym przyłożyła do nosa trzymane w ręku kwiaty.

Uśmiechnął się szeroko, lecz po chwili zaczął poważnieć i przysunął się jeszcze bliżej. Był już tak blisko, że niemal czuła na policzku jego oddech. Pochylił się, ich usta niemal się stykały. W tym samym momencie usłyszeli, że ktoś zbiega po schodach i otwiera z impetem drzwi klatki schodowej. Jagoda gwałtownie się odwróciła i oniemiała.

## 8.

Na twarzy Łukasza mieszały się złość, kpina i niedowierzenie. Popatrzył na Jagodę z obrzydzeniem, na Tomasza zaś z błakającym się po ustach uśmiechem. Jagoda z kolei była tak zaskoczona widokiem męża, że nie mogła wydusić z siebie słowa. Zaczęła ją ogarniać panika, gdy spojrzała na Tomasza. Nie chciała mówić mu w ten sposób!

Ciszę przerwał Łukasz.

– Widzę, że szybko się pocieszyłaś.

– Co ty tu robisz? – syknęła w odpowiedzi.

– Przyszedłem porozmawiać, ale twoja siostrzyczka poinformowała mnie, że wyszłaś i dziś nie wrócisz. Najwyraźniej coś poszło nie tak. Czyżby nie spełniał twoich oczekiwań? – zakpił, wskazując głową Tomasza.

– Ma pan jakiś problem? – Tomasz zrobił krok w jego stronę, Jagoda jednak chwyciła go za rękę i wzrokiem poprosiła, by się opanował.

– Nie, ja żadnego. Ale moja żona będzie mieć, już niedługo – odparł triumfalnie Łukasz.

Tomasz zmarszczył brwi, a jego pełen wyrzutu i niezrozumienia wzrok mówił więcej, niż chciała wiedzieć. Już miała coś powiedzieć, lecz Łukasz ją uprzedził.

– Możesz sobie wsadzić wszystkie żądania, a najlepiej, jakbyś cały pozew wyrzuciła do kosza. Teraz na pewno nie pójdę na żadne ustępstwa. Możemy orzekać o winie, ale twojej. Już ja się

o to postaram.

– Łukasz, o czym ty mówisz?!

– O tym. – Wskazał z pogardą na Tomasza, który już naprawdę wściekły zrobił krok w jego stronę, ale Jagoda po raz kolejny go powstrzymała.

– O, i jeszcze agresywny – dodał Łukasz. – Przyszedłem tu, by porozmawiać, by dogadać się jakoś, ale najpierw zaatakowała mnie twoja stuknięta siostra, a teraz widzę, że ty bawisz się w najlepsze. I jeszcze opowiadasz o mnie niestworzone historie – stwierdził, a kiedy zobaczył zaskoczenie na twarzy swojej żony, dodał: – Agatka ma niewyparzony język. Zapytaj, co mi nagadała.

Jagoda nie zdobyła się na żadną ripostę, więc Łukasz wykorzystał ten moment i ruszył w stronę wyjścia.

– Aha, przyjrzyj się dobrze temu miejscu, bo już długo tu nie zabawisz – rzucił jeszcze przez ramię, po czym zniknął za bramą.

Jagoda stała bez ruchu przed kilkanaście długich sekund. Czowała na sobie wzrok oczekującego wyjaśnień Tomasza, nie potrafiła jednak zebrać myśli.

– Dobrze, to ja już pójdę... – powiedział w końcu.

– Nie! To znaczy... Poczekaj... – Jagoda zacisnęła powieki i potarła nerwowo czoło. – Nawet nie wiem, co mam ci powiedzieć... – westchnęła cicho, a łzy już cisnęły się jej do oczu, szkląc w świetle osiedlowej latarni.

– To twój mąż? – zapytał.

– Tak, Łukasz to mój mąż... Jeszcze... Złożyłam pozew o rozwód. Chciałam ci o nim powiedzieć, ale nie umiałam. Nawet dziś, tylko nie chciałam psuć nastroju, ja...

– Spokojnie. – Ku jej zaskoczeniu nie był już zły, wręcz przeciwnie, uśmiechnął się do niej łagodnie. – Rozumiem. To nie jest sprawa, o której mówi się przypadkowemu człowiekowi.

– Nie jesteś przypadkowy!

– Źle się wyraziłem. Po prostu wiem, że do takiego wyznania



potrzeba odpowiedniego momentu, wystarczająco dużo zaufania i ogromnej siły. Naprawdę, nie miej sobie tego za złe. Powiesz mi, co się między wami wydarzyło, kiedy będziesz na to gotowa.

– Ale ja chcę! Tylko...

– Tylko nie dzisiaj. Wiem. – Pogładził ją po policzku. – Wróc do domu, odpocznij, zbierz myśli, a kiedy się zdecydujesz, ja cię wysłucham. Nie rób sobie wyrzutów ani nie zmuszaj się do tego, bo to nie ma sensu. Kiedy poczujesz, że jesteś gotowa, możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję... – szepnęła.

Nie wiedziała, dlaczego tak spokojnie do tego podszedł. Może jego prośba o zaufanie była związana z podobną tajemnicą? Nie miała jednak siły teraz się nad tym zastanawiać. Poczula pulsujący ból w skroni, który nasilał się z każdą minutą.

– No, uciekaj – dodał – jesteśmy w kontakcie. – Pogładził ją po ramieniu i, zawahawszy się przez chwilę, nachylił się, by pocałować ją w policzek.

Jagoda uśmiechnęła się blado, po czym po raz kolejny mu podziękowała, a kiedy ruszył w stronę samochodu, odprowadziła go wzrokiem. Następnie weszła do klatki, powłócząc nogami. Gdy tylko przekroczyła próg mieszkania, rzuciła niedbale płaszcz na półkę pod wieszakiem. Torebka wylądowała na podłodze, a buty na środku korytarza. Szła wprost do swojej sypialni, lecz nie dotarła do drzwi, bo w progu salonu stanęła zdenerwowana Agata.

– Nie uwierzysz, kto nas odwiedził! – zaczęła dramatycznie.

– Wyobraź sobie, że uwierzę – odparła z przekąsem Jagoda. – Spotkałam go na dole.

– I rozmawiałaś z nim?! Czego chciał?

– Wymieniłam z nim nieuprzejmości, bo rozmową bym tego nie nazwała. I nie wiem, czego chciał, bo zamiast mówić do rzeczy, groził mi i to jeszcze przy Tomaszu.

– Jak to ci groził?! Powiedziałaś Tomaszowi, że masz męża?

– Już wie. A nie w taki sposób chciałam mu powiedzieć.

– No i? Wkurzył się?

– O dziwo... nie – zamyśliła się Jagoda. – Przyjął to całkiem spokojnie. Powiedział, że nie ma mi za złe tego, że mu nie powiedziałam.

– Dziwne – Agata skrzywiła się.

– Dojrzałe – podsumowała Jagoda, dochodząc do wniosku, że Krajewski po prostu myślał racjonalnie. Starał się ją zrozumieć.

– To dobrze. A czym groził ci ten drań?

– Że sąd orzeknie o mojej winie, że niedługo już mnie tu nie będzie, w sensie w kamienicy... – Jagoda zaczynała mówić nieskładnie, bo ból w głowie narastał.

– Idiota. I prymityw. Zaczął mi się śmiać w twarz, kiedy mnie tu zobaczył.

Jagoda przestała słuchać siostry, kiedy nagle przypomniała sobie, co jeszcze powiedział jej mąż.

– Powiedziałaś Łukaszowi, że nie wrócę na noc? – Spojrzała na nią z żalem.

– Bo chciał na ciebie czekać! Musiałam coś wymyślić...

– Wiesz, jak to zabrzmiało przy Tomaszu?

– A skąd mogłam wiedzieć, że się spotkacie dzisiaj! Musiałam coś mu powiedzieć, bo już forsował drzwi i chciał się tu wedrzeć. Chrzanił coś, że to też jego mieszkanie, że ma do niego więcej praw niż ja...

– Co jeszcze mu powiedziałaś? – dopytywała Jagoda.

– To znaczy?

– Nawiązałaś do czegoś, co ci opowiadałam?

Agata spuściła głowę.

– Oj, może kilka słów na temat tego, jak cię traktował, ile ty dawałaś z siebie, a on tego nie doceniał, no i coś na o jego zdradach i niecierpliwym...

– Dobra, nie kończ. – Kobieta podniosła rękę. – Jestem zmęczona, idę pod prysznic i spać.

– Nie opowiesz mi nawet, jak było na randce z Tomaszem?

Jest dopiero siódma... – zapytała rozczarowana Agata.

– Kiedy indziej, siostrzyczko, dobrze? Potwornie boli mnie głowa, a jutro muszę być w cukierni przed otwarciem.

– No dobrze... – westchnęła kobieta i wróciła do swojego pokoju.

Jagoda natomiast poszła prosto do łazienki, by obmyć twarz zimną wodą. Znow zaczęła odzywać się migrena. Zdawała sobie sprawę z tego, że o tej porze na pewno nie zaśnie, straciła jednak humor po spotkaniu z mężem i nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Chciała tylko zamknąć się w pokoju, nawet jeśli miałyby leżeć w łóżku beczynn timer przez kilka godzin. Potrzebowała tego za każdym razem, gdy temat prawie byłego męża do niej wracał. Łukasz wzbudzał w niej najgorsze emocje.

Tomasz wszedł do domu zamyślony. Jego myśli krążyły wokół spotkania z Jagodą, tego, jak cudownie było z nią rozmawiać, poznawać ją, słuchać o jej pasjach oraz obserwować, jak żywo reaguje na jego opowieści. Siłą rzeczy wracał też do sceny, która rozegrała się pod jej mieszkaniem. Zastanawiał się, dlaczego Jagoda od razu mu nie powiedziała, że jest mężatką. Nie miał jej jednak tego za złe, ostatecznie dopiero się poznawali i sam jeszcze nie wszystko jej o sobie opowiedział. Też nie czuł się na to gotowy, więc rozumiał zachowanie Jagody. Poza tym doszedł do wniosku, że jej mąż jest wyjątkowo nieprzyjemnym typem. Już samo to, jak podle się zachowywał, pozwoliło Tomaszowi wstępnie ocenić go jako klasycznego dupka. Nie znał powodu, dla którego Jagoda zdecydowała się na rozwód, widać jednak było, że ten człowiek nie uznaje czegoś takiego jak szacunek dla drugiej osoby.

Mimo że spotkanie z mężem Jagody było mocnym akcentem tego wieczoru, to nie mógł zapomnieć o tym, co działo się tuż przed jego pojawieniem się. Kiedy nachylił się wtedy nad nią i poczuł subtelną woń jej perfum, usłyszał, jak jej oddech staje się płytszy, po raz drugi tego dnia ledwo zapanował nad sobą.

Wiedział, że musi ją pocałować. I pewnie ich usta by się spotkały, on by ją objął czule, tak jak o tym marzył, gdyby nie ten cały Łukasz. Miał teraz przed oczami obraz jej cudownych, miodowych tęczy, zaróżowionych policzków i pełnych, lekko rozchylonych ust. Uśmiechnął się pod nosem, nalał do szklanki ulubionej whisky i usiadł w fotelu przed kominkiem, zamykając oczy.

Poderwał się po chwili, przypomniawszy sobie o komodzie. Musiał szybko znaleźć taką zniszczoną, na giętych nóżkach. Zaklął pod nosem. Mógł nie podawać tyłu szczegółów. Pożałował raz jeszcze, kiedy okazało się, że tej, o której mówił, już nie ma na aukcji. Po przekopaniu otchłani internetu znalazł w końcu taką pasującą do opisu, cena go nieco zszokowała, ale nie zastanawiał się zbyt długo. Nacisnął przycisk „kup teraz”.

Ta komoda miała tylko jedną dużą wadę – była totalnie bez wad. Odrestaurowana i piękna. Ale tylko ona odpowiadała opisowi, który podał Jagodzie, musiał więc teraz wymyślić sposób, jak nieco podniszczyć mebel, sprawić, by nadawał się do renowacji. Już miał wpisać w wyszukiwarce frazę „sposoby na niszczenie mebli”, kiedy zdał sobie sprawę, jakie to niedorzeczne. Zaśmiał się do siebie i pokręcił głową. Zaczynał tracić rozum dla tej kobiety.

Nagle usłyszał dźwięk telefonu. Podeszedł do fotela, na którym powiesił marynarkę, i wyciągnął komórkę. Miał cichą nadzieję, że to Jagoda, lecz się rozczarował – na wyświetlaczu migiała zadowolona twarz jego przyjaciela. Odebrał, ale niechętnie.

– Cześć, Adam.

– Cześć! Co robisz? Co to za wolne dzisiaj? – Od razu padły dwa pytania i choć pewnie Adam bardzo się starał to ukryć, Krajewski usłyszał w jego głosie nutę troski, tę samą, którą pobrzmiwała w nim za każdym razem, kiedy po śmierci Ewy znienacka wpadał i sprawdzał, czy nie przychodzą Tomaszowi do głowy głupie pomysły.

– Miałem spotkanie... – zawiesił głos, zastanawiając się, czy

może powiedzieć Adamowi, z kim.

– Z kim? – Kolega nie czekał beczynn timer na ciąg dalszy.

– Z taką znajomą... – rzucił jakby od niechcienia.

– I musiałeś po to brać wolne? O stary, zaraz u ciebie będę i wszystko mi opowiesz, bo coś czuję, że to nie taka zwykła znajoma. – Teraz w jego głosie słuchać było już tylko zadowolenie.

– Daj spokój! Jutro zobaczymy się w pracy. Nie chcę być niegrzeczny, ale jestem trochę zmęczony, a chciałbym jeszcze popracować.

– W pracy nie piśniesz ani słowa... – westchnął Adam.

– Nie marudź. I nie bądź wścibski.

– Stary, kiedyś nie byłeś taki zamknięty!

– Kiedyś – odparł znacząco Tomasz.

– Dobra, jak chcesz.

– Ale jest coś, co możesz dla mnie zrobić.

– Ciekawe...

– Wiesz, jak zniszczyć mebel?

Po drugiej stronie na chwilę zapadła cisza.

– Czekaj, stary, bo nie ogarniam. – Adam najwyraźniej już nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. – Jak zniszczyć mebel? Jaki mebel i po co chcesz go niszczyć?

– No komodę – odparł poważnie Krajewski. – Tak, żeby wyglądała na starą i bardzo zaniedbaną.

– Jezu, nie wiem. Wystaw ją na zewnątrz, na deszcz, słońce, podpal. Co ty kombinujesz?

– Nic takiego. Ale to nie jest głupi pomysł – stwierdził Tomasz po namyśle.

– Zaczynasz mnie niepokoić. Czy z tobą na pewno wszystko w porządku?

– W jak najlepszym. – Tomasz uśmiechnął się pod nosem. – Do jutra!

Rozłączył się, mimo że mężczyzna co jeszcze pokrzykiwał do słuchawki. Ku własn timeremu zaskoczeniu, był całkiem zadowolony

z faktu, że jego przyjaciel zaczyna się czegoś domyślać. Wracają mu prawidłowe, męskie odruchy, w pewien sposób triumfował. I po raz kolejny zdał sobie sprawę z tego, że żyje od spotkania do spotkania z Jagodą, już za nią tęsknił i nie mógł doczekać się jutra.

Siostra Agaty miała za sobą kolejną bezsenną noc, tym razem jednak z zupełnie innego powodu niż dzień wcześniej. Nie denerwowała się randką, tylko przejmowała sytuacją z Łukaszem i tym, że Tomasz dowiedział się o jej małżeństwie w ten sposób. Chciała się nie przejmować, nie brać do siebie słów wypowiedzianych we wzburzeniu, nie potrafiła jednak tego zapomnieć. Przewracała się z boku na bok, zasnęła dopiero, kiedy zaczęło świtać. Spała może dwie godziny, a gdy wstała, czuła się, jakby przejechał po niej walec. Zarówno emocjonalny, jak i fizyczny. Zaspana poczłapała do kuchni, w której już urzędowała Agata.

– Nie masz łóżka, siostrzyczko? – zapytała, ziewając. – Czemu już jesteś na nogach?

– Bo zaczynam dziś razem z tobą? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Agata.

– Naprawdę? – Jagoda potarła oczy.

– Tak, naprawdę. Widzę, że ty się chyba nie wyspałaś.

– Fakt. – Znów ziewnęła.

– Kiedy wstałam po czwartej do toalety, jeszcze nie spałaś. Twoje łóżko tak skrzypiało, jakbyś co najmniej... – zachichotała. – Mniemam, że przewracałaś się z boku na bok?

Siostra rzuciła jej pogardliwe spojrzenie, po czym po raz kolejny szeroko ziewnęła. Agata postawiła przed nią kubek świeżo zaparzonej kawy i kokosowy budyń jaglany. Uśmiechnęła się szeroko, bo Jagoda zaczęła zajadać się nim ze smakiem.

– Wiesz, my chyba mamy to w genach – powiedziała Jagoda, opróżniając miseczkę.

- Co takiego?
- No smykałkę do kuchni.
- Nie przeczę, wychodzi nam to. Ale ja nie czuję takiego powołania jak ty – zaśmiała się Agata. – To codzienność, nie pasja.
- Szkoda.
- Nie żałuję. Wolę realizować się w innym obszarze – westchnęła.

Jagoda spuściła głowę. Nie chciała dobijać Agaty i mówić jej, jak szanse na znalezienie przez nią pracy w zawodzie ocenił wczoraj Tomasz.

- Coś czuję, że to będzie ciężki dzień... – dodała jej siostra.
- Wieczorem widzę się z Tomaszem – powiedziała nagle Jagoda.
- Chciałabym najpierw dowiedzieć się, jak było wczoraj.
- Opowiem ci hurtem dziś wieczorem, dobrze?
- Dziś wieczorem przecież wychodzisz, a ja umówiłam się z Jolką.
- To ta twoja przyjaciółka ze studiów?
- Tak, zaprosiła mnie do siebie. Pewnie posiedzimy dłużej, u niej też coś się nieciekawie dzieje. Dawno nie rozmawiałyśmy, więc podejrzewam, że czeka nas kilka godzin zwierzeń, a ponieważ jutro mam wolne, chyba zostanę u niej na noc...

Jagoda zauważyła, jak Agata rzuca jej ukradkowe spojrzenia znad zlewu. Uśmiechnęła się pod nosem, ale udała, że nie zwęszyła podstępny siostry. Co więcej, była jej nawet wdzięczna, bo dzięki temu mogła zaprosić Tomasza do domu i spokojnie wytłumaczyć mu wczorajsze zajście i opowiedzieć krótką historię swojego równie krótkiego małżeństwa. Od razu też pomyślała, że powinna zrobić coś do jedzenia i zaczęła planować dzień. Jakby wstąpiło w nią nowe życie!

W przerwie na lunch pobiegła szybko do sklepu, nie wiedząc jeszcze, co ugotuje. Dlatego też powrzucała do koszyka mnóstwo różnych produktów, z których można było

przygotować co najmniej kilka potraw. Będzie się zastanawiać później. Zniosła wszystko do mieszkania i zdyszana wróciła do pracy.

– Czemu tak biegasz? – zapytała Laura, kiedy zobaczyła, że Jagoda jeszcze w trakcie zakładania fartuszka podchodzi do kasy, by obsłużyć klientkę.

– Miałam kilka spraw do załatwienia – zbyła ją szybko i uśmiechnęła się do stojącej naprzeciwko klientki.

– Będziesz robić jakąś wystawną kolację? – wtrąciła się Agata, która właśnie do nich dołączyła. – Byłaś na konkretnych zakupach.

Kobieta zmarszczyła brwi. No tak, siostra musiała ją widzieć przez okno, gdy biegła do domu z wypełnionymi po brzegi siatkami.

– Po prostu byłam na zakupach, bo w lodówce mamy tylko światło – próbowała się bronić, kiedy w końcu wydała resztę i pożegnała się z klientką.

– Ciekawe, wczoraj robiłam drobne zakupy, nie umarłybyśmy z głodu, a na pewno nie było potrzeby, byś w trakcie swojej przerwy obiadowej robiła taaakie zapasy – zadowolona z siebie Agata nie dawała za wygraną.

– Dacie mi już spokój? – pokręciła głową Jagoda i zniknęła na zapleczu, uciekając przed tym przesłuchaniem.

Była pewna, że Agata właśnie opowiada Laurze swoją wersję wydarzeń. Zerknęła w ich stronę i zauważyła, jak chichoczą przy witrynie. Sama tylko uśmiechnęła się pod nosem, za to kiedy spojrzała na telefon i zobaczyła wiadomość od Tomasza, niemal się rozplynęła. Upewniał się, czy ich spotkanie wciąż jest aktualne. Potwierdziła i napisała, że będzie chciała z nim porozmawiać. Z pewnością domyśli się, o czym. Odpisał, że oczywiście, będzie na czas. Już miała odłożyć telefon do torebki, kiedy przyszedł kolejny esemes. „Nie mogę się doczekać”. Jagoda poczuła, jak zaczyna robić się jej gorąco. To nie było nic nieznaczące wyznanie, sama nie miała jeszcze



odwagi, by coś takiego napisać czy powiedzieć, mimo że też to czuła. Ciepło rozlało się w jej wnętrzu. Zagryzła dolną wargę i napisała, że również czeka. Wahała się przez chwilę, po czym szybko nacisnęła ikonkę „wyślij” i wrzuciła telefon do torebki.

Wróciła do kasy.

– No, no, ktoś tu się rumieni... – zaczepiła ją od razu koleżanka. – Czyżby rzeczywiście szykował się upojny wieczór?

– Chyba wam się bardzo nudzi. Muszę porozmawiać z Karolem o rozszerzeniu zakresu waszych obowiązków albo obniżeniu wypłaty za zbyt komfortowe warunki pracy. Na plotki macie czas, a przydałoby się pościerać stoliki! – rzuciła ostro, nie odpowiadając wprost na docinki Laury.

– W tej sytuacji na pewno zostanę u Jolki na noc... – westchnęła Agata.

– W razie czego zapraszam do mnie. Byłoby niezręcznie, gdybyś wróciła w momencie, gdy... – zaśmiała się znów koleżanka.

Jagoda nie mogła sobie wybaczyć, że dała się przyłapać siostrze na tych nieszczęsnych zakupach. Będą ją teraz cały dzień męczyć głupimi uwagami. Postanowiła jednak już tego nie komentować, udając, że ich nie słyszy. Jednocześnie sama wciąż myślała o nadchodzącym spotkaniu. Próbowwała ułożyć sobie w głowie, w jaki sposób wytłumaczy Tomaszowi wczorajsze spotkanie z Łukaszem. Jeśli już miała o nim opowiedzieć, chciała to zrobić dokładnie, bez żadnych niedopowiedzeń.

Spoglądała stale na zegar, a kiedy minęła piąta, średnio co pięć minut. Jej zniecierpliwienie najwyraźniej zauważyła Laura, bo podeszła do Jagody i rzuciła wesoło:

– No idź już. Skoro chcesz coś ugotować, to przyda ci się więcej czasu.

Kobieta popatrzyła na koleżankę podejrzliwie, raz jeszcze przestąpiła z nogi na nogę i zerknęła, która jest godzina.

– Poradzimy sobie z Agatą, nie ma dużego ruchu – dodała

Laura.

Jagoda zacisnęła usta. To była kusząca propozycja. Zgodziła się w końcu, zaznaczając jednak, że nie chce, aby obie to jakkolwiek komentowały. Laura uniosła dwa palce do góry i położyła drugą dłoń na piersi na znak, że przyrzeka milczenie, uśmiechając się szeroko. Siostra Agaty szybko wyjęła kawałek ciasta porzeczkowego z lodówki, zapakowała je w liliowe pudełko, pobiegła na zaplecze, zdjęła fartuszek i pędem ruszyła w stronę swojego mieszkania. Kiedy już była w środku, napisała jeszcze Tomaszowi, by nie wchodził do cukierni, a przyszedł do niej. Drugie piętro, mieszkanie po lewej stronie, dodała.

Miała jakieś dwadzieścia minut. Otworzyła lodówkę, popatrzyła na jej zawartość i zamyśliła się głęboko. Tarta z łososiem, gruszkami, winną żurawiną i gorgonzolą? Powinna zdążyć. Tylko czy Tomasz lubił tarty? Podrapała się nerwowo po głowie. Nic lepszego nie przyszło jej jednak do głowy, więc zabrała się za robienie ciasta. Musiała zdać się na swoją intuicję i mieć nadzieję, że będzie mu smakowało.

Tomasz teatralnie załamał ręce, kiedy za piętnaście siedemnasta do jego biura wtargnął Adam. Cały dzień starał się go unikać, by nie tłumaczyć się z rozmowy o komodzie. Nie chciał jeszcze wywoływać niepotrzebnego poruszenia wśród swoich znajomych, którym z pewnością Adam od razu by wszystko wypaplał, ponieważ sam nie miał jeszcze pewności, co właściwie dzieje się między nim a Jagodą. Chciał, póki co, ukryć to subtelnie uczucie, które w nim kiełkowało, przed światem. Poza tym bał się wyrzutów sumienia.

– No i co, mam cię! – krzyknął zadowolony z siebie Adam i rozsiadł się triumfalnie na krześle naprzeciwko Tomasza. – W końcu nie masz spotkania, ważnego telefonu i dokumentów do uzupełniania. Widziałem przez drzwi, że się pakujesz, a ponieważ mamy – spojrzał na zegarek – jeszcze piętnaście

minut do zakończenia twojego dnia pracy, tłumacz mi teraz, co to za spisek z tą komodą. I co za kobieta za nim stoi. To zbyt dziwne, musi się za tym kryć jakaś dama.

Krajewski się skrzywił. Żadna logiczna wymówka nie przychodziła mu do głowy. Nielogiczna również. W końcu zrezygnowany pokręcił głową.

– Adam, to zbyt świeże... Daj mi jeszcze trochę czasu, a wszystko ci opowiem, okej?

– Ha! Czyli jednak! Kobieta!

– Tak, kobieta. Ale na razie nie chcę nic mówić, zapeszać. Sam się z tym oswajam, zrozum.

– Rozumiem, rozumiem, nie musisz powtarzać. – Kolega odgiął się na krześle. – Tylko tyle chciałem wiedzieć – wyszczerzył się. – Ale nie powiem, cieszy mnie to.

Tomasz aż zamrugał ze zdziwienia. Tak łatwo poszło?

– Stary, jesteś moim najlepszym kumplem, a ja – wbrew pozorom – nie jestem plociuchem. Chciałem się tylko upewnić, czy wszystko w porządku. A skoro mówisz, że tak i w dodatku chodzi o jakąś niewiastę... Do tego, gdy o niej wspominasz, oczy ci się błyszczą i mimowolnie się uśmiechasz... Bardzo się cieszę. I nie martw się, nie rozpowiem. Kiedy uznasz, że chcesz się ujawnić, sam to zrobisz. Za kogo ty mnie masz?

– Nie no, Adam, ja nie...

– Pomyślałeś o tym, nie ściemniaj. Bałeś się, że rozgadam, że się z kimś spotykasz.

Tomasz w odpowiedzi jedynie wzruszył ramionami.

– Powiedz mi tylko, o co chodzi z tą komodą – dopytał jeszcze kolega.

Krajewski popatrzył na niego badawczo, niepewny, co zrobić.

– Ale to zostaje między nami – upewnił się.

– No jasne, stary.

– Jag... Ona ma taką pasję... Lubi odnawiać stare meble, dawać im drugie życie. Ale już dawno tego nie robiła i chciałem sprawić jej przyjemność. Skłamałem, że mam komodę do

odnowienia i że potrzebuję do przedpokoju. Kiedyś widziałem coś podobnego w internecie, taki zdezelowany mebel. Tylko wczoraj już go nie było na aukcji, a ja opowiedziałem, jak wygląda. I znalazłem coś podobnego, tylko w nienaruszonym stanie, kupiłem i muszę ją teraz tak uszkodzić, żeby nadawała się do renowacji.

Adam patrzył na kolegę z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Niby się lekko uśmiechał, niby był zamyślony, kiwał w milczeniu głową.

– Ta... – odezwał się w końcu. – A ty jakim meblem jesteś, że tchnęła w ciebie nowe życie? – zapytał i podniósł się z krzesła. – Powiem ci tylko... dobrze się dzieje! – Po czym włożył ręce w kieszenie spodni i zadowolony wyszedł z gabinetu.

Tomasz dopiero po kilku minutach zrozumiał aluzję kolegi. Uśmiechnął się pod nosem i pokiwał powoli głową. Chyba ściągnął Jagodę myślami, bo jego telefon zawibrował, a na ekranie pojawiła się ikonka nowej wiadomości. Nie zdążył jej jednak odczytać, bo Adam znowu nagle pojawił się w drzwiach jego gabinetu i powiedział:

– Zaproś ją na urodziny.

– Co?

– No na sobotę. Jeśli zdecydujesz się ujawnić, weź ją ze sobą na urodziny Krzyśka – powtórzył, po czym błysnął zębami w szerokim uśmiechu i zniknął za drzwiami, pozostawiając zamyślonego Tomasza samego.

Może to nie jest taki zły pomysł – pomyślał Krajewski. Tylko czy do tego czasu będzie gotowy na tak oficjalne spotkanie ze znajomymi? A Jagoda? Czy przyjąłaby taką propozycję? Przypomniał sobie o esemesie i szybko go odczytał, co trochę rozwiało jego wątpliwości. Jagoda zmieniła miejsce spotkania, zamiast do cukierni, zaprosiła go do siebie. Do mieszkania. Zdziwił się trochę, ale i ucieszył, takie spotkanie w sprzyjającym otoczeniu będzie bardziej komfortowe. Z pewnością chciała mu wytłumaczyć wczorajsze zajście.

Uśmiechnął się i poczuł, jak zalewa go zapomniane dawno uczucie szczęścia.

Dzwonek do drzwi odezwał się punkt szósta, dokładnie w momencie, w którym włożyła tartę do piekarnika. Wytarła ręce, rzuciła ścierkę na blat, omiotła wzrokiem kuchnię, którą w trakcie gotowania sukcesywnie porządkowała i poszła, by otworzyć. Zanim to jednak zrobiła, uspokoiła oddech, który niebezpiecznie przyspieszył na dźwięk dzwonka.

Gdy otworzyła, Tomasz stał w progu, a delikatny uśmiech błędził po jego twarzy.

– Witaj – powiedziała i odwzajemniła uśmiech.

– Witaj. Proszę. – Wręczył jej pudełko z pralinami. – Kwiaty już były, pomyślałem więc... – zmieszał się nieco.

– Dziękuję. Uwielbiam je! – W oczach pojawiły się jej radosne iskry. – Wejdz, proszę.

– Skąd ta zmiana planów? – zapytał i rozejrzał się po przedpokoju. – Co do miejsca – uściślił.

– Pomyślałam... Chciałam ci wytłumaczyć, co właściwie się wczoraj wydarzyło, a cukiernia i gwar tam panujący nie sprzyja takim rozmowom... Szczególnie że bylibyśmy obserwowani... – dodała z przekąsem.

– Aaa... Twoja siostra? – zapytał i odwiesił płaszcz.

– No właśnie. Agata po pracy wybiera się do znajomej, więc będziemy mieć trochę spokoju. – Uśmiechnęła się łagodnie, a kiedy spojrzał na nią tak przenikliwie, że aż zmiękły jej kolana, szybko odwróciła wzrok. – Pomyślałam, że może miałbyś ochotę coś zjeść, więc przygotowałam taką skromną kolację.

Tomasz popatrzył na nią zaskoczony.

– Gdybym wiedział, przyniosłbym coś... – zmieszał się. – Trochę mi głupio, nie pomyślałem.

– Przecież przyniosłeś czekoladki! Będą na deser.

– Czyli nie będzie to taka zupełnie skromna kolacja...

– Och, nie zapominaj, że pracuję w cukierni! Nie miałam czasu zrobić niczego słodkiego w domu, więc ciasto wzięłam od nas.

– Co nie zmienia faktu, że czuję się niezręcznie – odparł.

– W takim razie kiedyś mi się zrewanżujesz – zaśmiała się.

Przystał ochno na tę propozycję. Weszli do salonu, a Tomasz odruchowo rozejrzał się po wnętrzu. Pokój był duży, z wysokimi sufitami charakterystycznymi dla starych kamienic, urządzone w nowoczesny sposób. Dziewiętnastowieczny charakter zachowały za to bibeloty oraz kilka mebli, które – jak się domyślił – zapewne odnowiła Jagoda. Z salonu przez wysokie, pomalowane na biało drewniane drzwi przechodziło się do innego pomieszczenia. Takie same zresztą minęli w korytarzu. Widać było, że to Jagoda dbała o to miejsce, mężczyzna raczej nie potrafiłby stworzyć tak przyjemnej atmosfery.

– Piękne mieszkanie – powiedział, wciąż rozglądając się dookoła.

– Dziękuję.

– I wydaje mi się, że widzę tu sporo twoich dzieł. – Popatrzył na stylowy stolik stojący przy kanapie.

– Trochę ich tu jest, rzeczywiście – zaśmiała się.

– Widać, że projektowanie wnętrz to twoja pasja.

– Czy aż pasja... Mieszkanie urządzałam z sercem, bo to mój dom.

– To widać – powtórzył Tomasz.

Jagoda znów się uśmiechnęła. Ucieszyła się, że mężczyzna doceniał jej pracę. Szczególnie że Łukaszowi to mieszkanie prawie wcale się nie podobało... Gdy tylko się tu wprowadził, chciał je gruntownie przerobić, łącznie z burzeniem ścian, zrobić z niego nowoczesny loft. Nie. Nie mogła ich do siebie porównywać. Ledwo zauważalnie potrząsnęła głową, by odgonić niechciane myśli.

– Proszę. – Wskazała mu kanapę. – Napijesz się czegoś na

początek? Zaprosiłam cię na kawę, więc może kawa? Mam pyszną, turecką.

– W takim razie poproszę.

– Chyba że... – zawahała się. – Z mocniejszych trunków mam jedynie wino i jakieś whisky... – zamyśliła się. Zostało jej jeszcze po mężu, może więc nie powinna go proponować...

– Muszę odmówić. Smutny los kierowcy – rozłożył ręce.

– Ach, no tak... Wybacz, nie przemyślałam tego.

– Kawa będzie idealna – powiedział.

Kobieta od razu zniknęła w kuchni. Przy okazji zajrzała do piekarnika; jeszcze kilka minut i tarta będzie gotowa. Oby mu smakowała! Udało jej się opanować drżenie rąk, lecz wciąż czuła lekki ucisk w żołądku. Przejmowała się jak nastolatka. Postawiła kawę na tacy, obok swoją herbatę i zniosła do salonu.

– Jak dzisiejszy dzień w pracy? – zapytała grzecznie.

– W porządku. Dzień jak co dzień, choć musiałem kilka dokumentów wziąć do domu, by spokojnie je przejrzeć.

– Czyli to nie jest typowa urzędówka, od ósmej do szesnastej, a później zostawiasz pracę w pracy?

– Nigdy tak nie pracowałem – zaśmiał się. – Zawsze mimowolnie myśli się o otwartych projektach też w domu. Czy wszystko zrobiłem, czy zrobiłem dobrze... To jednak spora odpowiedzialność.

– Rozumiem.

– Ale lubię to. Gdyby nie ta praca... – zawiesił głos na chwilę.

– Mam świetny zespół, w większości to moi przyjaciele. Czasem dają w kość, ale dają się lubić.

– Atmosfera w pracy jest bardzo ważna, to nie tylko obowiązki, to też ludzie.

– Właśnie.

Na chwilę zapanowała między nimi niezręczna cisza. Jagoda sięgnęła po kubek.

– Czyli pracujesz ze swoimi znajomymi – postanowiła

pociągnąć ten wątek.

– Z niektórymi znałem się wcześniej, ze studiów czy ze szkoleń, z innymi poznałem się w banku – odparł. – Staramy się trzymać razem. Ten tort, który zamówiłem u ciebie, to też na urodziny kolegi z pracy. Krzyśka akurat poznałem już w tej pracy, ale to świetny gość, szybko się zaprzyjaźniliśmy.

– Przyjemnie słucha się o takich więzach... Moi znajomi ze studiów rozjechali się po Polsce i świecie. Utrzymujemy jakiś kontakt, ale to już nie jest to, co dawniej. W pracy mam jedną dobrą koleżankę, Laurę. Pracujemy ze sobą od początku, zostałyśmy przyjęte jeszcze na studiach, podczas tej samej rekrutacji. Reszta dziewczyn zmienia się średnio raz na pół roku, bo pracują na zleceniach, więc nawet się nie przyzwyczajamy. Ale o takiej większej grupce przyjaciół mogę już teraz tylko pomarzyć. – Uśmiechnęła się słabo.

Tomasz popatrzył na nią przenikliwie. Odstawił filiżankę z kawą na stolik, założył nogę na nogę, po czym zapytał pewnym głosem:

– Może poszłabyś w sobotę ze mną?

– Ale jak to... – Jagoda była zaskoczona tą propozycją.

– Zwyczajnie. Zapraszam cię jako osobę towarzyszącą na urodziny mojego kolegi. Będzie mi miło, jeśli się zgodzisz.

– Ale ja nie dlatego ci powiedziałam... – zaczęła przejęta, że być może swoją opowieścią nieświadomie postawiła go w niezręcznej sytuacji.

– Wcale tak nie uważam. To ja chciałbym, byś ze mną poszła. Jeśli tylko będziesz miała na to ochotę.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– Zgódź się. – Tomasz posłał jej zachęcający uśmiech.

Jagoda popatrzyła na niego i zaczęła nieśmiało unosić kąciki ust. Nie wiedziała, co o tym myśleć, bo była to odważna propozycja. Wiedziała doskonale, co takie wyjścia oznaczały, a tym bardziej, co myśleli o nich inni. Czy on naprawdę tego chciał?



Po przyjęciu zaproszenia Jagoda poczuła, że nadszedł moment, by się wypowiedzieć. Uśmiech, który towarzyszył jej od chwili, gdy zobaczyła go stojącego w progu mieszkania, zaczął blednąć. Zacisnęła usta i zamknawszy oczy, wzięła głęboki wdech. Poczuła, jak mężczyzna kładzie jej dłoń na ramieniu i lekko ściska, próbując dodać jej tym gestem otuchy.

– Jeśli nie chcesz... – zaczął.

– Chcę. Muszę. Po prostu ci powiem, dobrze? – Weszła mu w słowo.

Mężczyzna pokiwał głową i cierpliwie czekał, aż Jagoda zbierze się w sobie, by zacząć. Nie poganiał, nie dopytywał, patrzył na nią i czekał.

– Zacząć jest zawsze najtrudniej... – szepnęła do siebie i już miała coś dodać, kiedy uprzytomniła sobie, że w piekarniku wciąż grzeje się ich kolacja. Poderwała się na równe nogi i rzuciła w stronę kuchni, pozostawiając zdezorientowanego Tomasza w salonie.

– Cholera! – krzyknęła do siebie, kiedy otworzyła piekarnik. Buchał z niego siwy dym.

Wyciągnęła blaszkę i rzuciła na kratkę stojącą przy kuchence. Załamana popatrzyła na tartę, której boki były niemal całkowicie zwęglone. Miała ochotę się rozplakać. Nie zauważyła nawet, kiedy Krajewski pojawił się w kuchni.

– Nigdy mi się to nie zdarzyło... – szepnęła do siebie.

– A mnie zdarza się za każdym razem, gdy tylko popatrzę na piekarnik – zaśmiał się Tomasz.

Kobieta odwróciła się gwałtownie w jego stronę.

– Przepraszam. Kolacji nie będzie...

– Za co ty mnie przepraszasz? – zapytał rozbawiony. – Nic się nie stało.

– Może zamówię coś szybko?

– Jeśli jesteś głodna, to owszem, zamów, ale o mnie się nie martw.

– No właśnie ja chciałam to dla ciebie... – Odruchowo

podniosła gorącą blaszkę i zaraz puściła, parząc sobie dłoń.

Tomasz od razu chwycił Jagodę za poparzoną rękę i delikatnie pocałował, po czym pociągnął ją w stronę zlewu, by podstawić jej dłoń pod zimną wodę. Jagoda popatrzyła na niego zaskoczona, a on, niezrażony jej miną, robił swoje. Po kilku minutach otarł delikatnie jej dłoń i ponownie złożył na niej pocałunek.

– Pokaż, może da się jeszcze coś z tego wyskubać. –  
Uśmiechnął się, wskazując głową tartę.

– Cały spód jest przypalony, nadaje się tylko do kosza.

Tomasz swoim okiem ocenił sytuację i stwierdził, że faktycznie, z tarty niewiele zostało.

– Naprawdę nic się nie stało. Masz to ciasto, o którym mówiłaś? – zapytał łagodnie.

Jagoda sięgnęła do lodówki po liliowe pudełko z logo „Słodkiej” i wyłożyła ciasto na talerzyki, a kiedy przypomniała sobie o czekoladkach, uśmiechnęła się wymownie, otworzyła je i gustownie udekorowała nimi porcje. Krajewski zaśmiał się i pomógł Jagodzie zanieść deser do salonu.

– To wszystko przez ciebie – powiedziała, udając naburmuszoną, gdy z powrotem usiedli na kanapie.

– Przeze mnie? – Tomasz był rozbawiony.

– Tak! Rozkojarzyłeś mnie!

– Ja? Czym?

– Sobą. – Skrzyżowała ręce na piersi i odwróciła teatralnie głowę, po chwili jednak roześmiała się, podając mu talerzyk z ciastem.

– Nawet nie wiesz, jak ty mnie rozkojarzasz – odparł pół żartem, pół serio.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, a ciszę przerywało jedynie tykanie zegara i szum samochodów dobiegający z ulicy.

– Już dawno nie czułam się tak dobrze – odezwała się pierwsza. – Dziękuję ci za to.

Krajewski zmarszczył lekko brwi. Miała wrażenie, że chce jej

coś powiedzieć, ale nie pozwoliła mu dojść do słowa. Musiała mu najpierw wszystko wyjaśnić.

– Moje małżeństwo już od dawna nie było sielankowe. W zasadzie krótko po ślubie zaczęło się psuć. Rutyna, praca, problemy z kamienicą...

– Z kamienicą?

– Tak, ta kamienica należy do mnie, odziedziczyłam ją po ciotce. Zmarła niedługo po naszym ślubie, była bardzo schorowana. Okazało się wtedy, że nieruchomość była mocno zadłużona, bo ciotka pod koniec życia przestała dbać o regulowanie rachunków. Chcąc przyjąć ten spadek, musiałam więc przyjąć go z długami. Dlatego zainwestowaliśmy w nią wszystkie nasze wspólne oszczędności...

– Rozumiem. Czyli cukiernia też jest twoja?

– Nie, to bardziej skomplikowane. Nie mieliśmy już pieniędzy na wykończenie lokalu, poza tym Łukasz stwierdził, że własna cukiernia to kiepski interes. Mówił, że to niepewny biznes, że szkoda inwestować. A ja się nie sprzeciwiałam. Dopiero później zdałam sobie sprawę, że jemu po prostu nie podobało się, że pasjonuję się cukiernictwem, wolał, bym pracowała w jakimś biurze, robiła karierę, jak on... Chodziła w garsonkach, szpilkach, rozumiesz?

Tomasz pokiwał głową, a ona posłała mu blady uśmiech.

– Zdecydowaliśmy się na wynajem. Wtedy opatrność zesłała mi pana Karola, który postanowił otworzyć, a raczej przenieść tu swoją cukiernię. Prowadził ją wcześniej gdzieś na Rurach, ale tamten lokal przestał spełniać wymogi BHP, właściciel nie chciał go remontować, więc kiedy znalazł nasze ogłoszenie, od razu się zdecydował. Tym bardziej, że kamienica znajduje się praktycznie w Śródmieściu, a nie chcieliśmy wygórowanej ceny. Wyremontował cukiernię na własny koszt, przewiózł sprzęty, ja pomogłam mu nieco urządzić lokal. Jakiś czas później, kiedy zobaczył, jak bardzo mi się tu podoba, bo mimowolnie podsuwałam mu pomysły na ciasta, zaproponował mi pracę.

Długo rozmawialiśmy, to właściwie on przekonał mnie, bym robiła to, co kocham, a że kocham cukiernictwo... Ku niezadowoleniu mojego męża rzuciłam pracę w korporacji i zaczęłam tutaj. I nie żałuję.

– Wtedy zaczęło się między wami psuć? – zapytał Tomasz, kiedy Jagoda zamilkła na chwilę.

– Chyba tak. Łukasz był potwornie zły, nie mógł zrozumieć, że wolę za mniejsze pieniądze, ale z przyjemnością pracować w cukierni, niż męczyć się za niewiele większe w korporacji. On pracował coraz więcej, zaczęliśmy się mijać, bo ja też brałam na siebie dodatkowe obowiązki w cukierni jako jej kierowniczką... A pewnego dnia, dokładnie po świętach Bożego Narodzenia, przyłapałam go w naszym łóżku z jakąś asystentką. Chyba asystentką. Wiem, że była jedną z wielu. Nawet nie próbował się tłumaczyć, miałam wrażenie, że wręcz triumfował, jakby celowo mnie zranił. Że to przeze mnie. Bo gdybym była mu posłuszna i nie denerwowała go swoim uporem, przecież nie musiałby odreagowywać w łóżku z innymi paniami – zakpiła.

– Ale wiesz, że to nie była twoja wina?

– Po części była, bo gdy zaczęło się psuć, jakoś nie miałam motywacji, by walczyć o to małżeństwo. Przez pewien czas myślałam, że to chwilowy kryzys, że przejdzie i wszystko się ułoży. Później byłam tym tak zmęczona, że po cichu liczyłam, że samo, spokojnie się rozpadnie. Nie sądziłam jednak, że Łukasz posunie się do upokarzania mnie. – Głos zaczynał jej się łamać. Tomasz od razu ścisnął jej dłoń, a ona wysiliła się na uśmiech, przełykając cisnące się do oczu łzy.

– Wyprowadził się szybko, przestał odzywać, a ja uciekłam w pracę i tak naprawdę dopiero po ponad trzech miesiącach złożyłam pozew o rozwód. Całkiem niedawno. Dzięki temu ochłonęłam i zaczęłam myśleć racjonalnie. Wcześniej pewnie zgodziłabym się na wszystko, byle tylko pozbyć się go z mojego życia. Teraz chcę orzeczenia o winie. Nie odpuszczę.

– To dobrze, powinnaś tego wymagać.

– Tak, tylko najgorsze jest to, że zapowiedział walkę. Boję się, że mogę stracić kamienicę lub będę musiała ją sprzedać, bo nie jestem w stanie go spłacić. Moje oszczędności raczej nie wystarczą. No i obawiam się, że sprawa będzie się ciągnąć, bo jeśli Łukasz faktycznie zamierza wytoczyć wojenne działa, jak to wczoraj zapowiedział, to czeka mnie długa i wyczerpująca batalia. To tak w skrócie. Aha! Do tego dochodzą jeszcze moi rodzice, którzy jak ci opowiadałam, są bardzo konserwatywni – według nich rozwód w rodzinie to hańba. I powód do wstydu. Dla rodziny oczywiście. Więc wsparcie mam marne. Jedynie Agata i Hubert pomagają mi się pozbierać. Choć im też powiedziałam za późno.

Jagoda wbiła wzrok w podłogę i zamarła na kilkanaście długich sekund. Tomasz nie przestawał gładzić jej po dłoni, ale mimo to czuła, jak zaciska jej się gardło, a łzy szukają ujścia. Nie mogła sobie jednak przy nim pozwolić na taką chwilę słabości. Nie mogła, ale kiedy tylko na niego popatrzyła, emocje okazały się silniejsze. Łzy potoczyły jej się po policzkach, a usta drżały w tłumionym szlochu. Do dzisiaj nie wierzyła, że jeszcze kiedykolwiek zaufa jakiemuś mężczyźnie. Tymczasem Tomasz miał w sobie coś takiego, że zburzył mur, za którym ukryła się kilka miesięcy temu. Kiedy ją objął, rozpuściła się w tym uścisku, wtuliła w jego ramiona i czerpała przyjemność z bliskości.

Tomasz gładził ją teraz po plecach, próbując uspokoić. Nagle poczuła, jak składa drobne pocałunki na czubku jej głowy. Próbując opanować potok łez, spojrzała mu w oczy – szklily się. Nie płakał, ale wzruszenie wyraźnie malowało się na jego twarzy. Co przeżywał? Co tak bardzo mąciło jego spokój? Obiecała cierpliwość i zamierzała dotrzymać tej obietnicy, ale dystans między nimi malał z każdą chwilą... Jagoda czuła bicie jego serca, słyszała przyśpieszony oddech. Zapach jego skóry był intensywny i te pełne, aksamitne usta... Znów byli tak blisko siebie, wpatrzeni w swoje oczy, wsłuchani we własne

oddechy. Tak blisko...

Tym razem to Jagoda spuściła wzrok. Pociągnęła nosem i otarła ostatnią łzę. Tomasz pocałował ją mocno w czoło i raz jeszcze czule przytulił.

– Przepraszam... – westchnęła.

– Za co? – zapytał zaskoczony.

– Za tę tragedię, którą ci tu odstawiłam... Nie powinnam.

– Nie przepraszaj mnie za swoje uczucia. Cieszę się, że mi o sobie opowiedziałaś, a twoja reakcja była tak naturalna, że pozwoliła mi się tylko utwierdzić w przekonaniu. – Ujął jej twarz w dłonie.

– W jakim przekonaniu?

– Że jesteś wrażliwą osobą, która nie ukrywa uczuć, nie oszukuje. Że każdy twój gest, każde słowo wypływa z głębi serca. Jesteś szczerą. Całą sobą. I to... – zawiesił na chwilę głos – tym mnie urzekłaś – dodał półszepem.

Jagoda popatrzyła na niego z wdzięcznością. Potrzebowała słów otuchy, ale nie spodziewała się aż takiego wyznania. Pragnęła zatonać w jego ramionach i trwać tak w nieskończoność. Chyba odczytał jej myśli, bo przytulił ją jeszcze mocniej.

Zrobiło jej się bardzo smutno, kiedy Tomasz wyszedł. Pocieszała ją tylko myśl, że zobaczą się za dwa dni – w czwartek wcześniej kończył pracę, dzięki czemu mogli spotkać się już po południu. Stawali się sobie coraz bliżsi, chciała spędzać z nim każdą chwilę. Poznawać go, rozmawiać, przytulać się. Gdy objął ją na pożegnanie i pocałował czule w policzek, uśmiechnęła się łagodnie. Poczowała ogromną ulgę, kiedy wyrzuciła z siebie cały żal, jaki nagromadził się w niej po rozstaniu z Łukaszem. Później długo jeszcze rozmawiali. Jagoda mogła dać upust wszystkim swoim emocjom, nawet przed Agatą aż tak się nie otworzyła. Kiedy już się wygadała, śmiali się, żywo dyskutowali, wymieniali poglądami. Czuła się przy nim tak swobodnie, jakby znała go od lat! Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, podbiegła

do okna w kuchni i obserwowała, jak przechodzi przez ulicę, wsiada do samochodu, a po chwili odjeżdża. Miała nadzieję, że ten mężczyzna nigdy nie zawiedzie jej zaufania.

## 9.

Tomasz kładł się spać, wspominając cudowne oczy Jagody i to, jak blisko byli pocałunku. Z jednej strony bardzo żałował, że do niego nie doszło, z drugiej zaś wiedział, że im dłużej poczeka, tym przyjemniej będzie, gdy w końcu się do niej zbliży. Już prawie nie pamiętał, dlaczego na początku tak się bronił przed tym uczuciem, dlaczego nie chciał zaangażowania.

W tym momencie poczuł znajome ukłucie w klatce, zacisnął więc oczy i próbował nie myśleć o tym, że mógłby być w ten sposób nie w porządku w stosunku do żony. Udało mu się w końcu zasnąć. Z samego rana, jeszcze przed pracą, postanowił jednak pojechać na cmentarz. Miał nadzieję, że kiedy porozmawia z Ewą, ona pomoże mu uporać się ze wszystkimi wątpliwościami. Po drodze wstąpił do kwiaciarni, by kupić bukiet jej ulubionych frezji i dwa znicze. Był podenerwowany, czuł się nieswojo, tak jakby miał się zaraz przyznać do zdrady. Z bijącym sercem szedł główną alejką wzdłuż mogił. Słońce zaczynało przebijać się przez poranne chmury, drzewa się zazieleniały, wierzby płaczące wypuszczały pąki liści, a kolor trawy stawał się coraz bardziej soczysty. Jedynie chłodny wiatr przypominał, że jeszcze za wcześniej, by cieszyć się z nadejścia wiosny. Tomasz uniósł kołnierz płaszcza, gdy zimny, mocny powiew przeszył go na wskroś.

Kiedy stanął przed grobem Ewy, wziął głęboki wdech. Przywitał się z nią, pogładził jej zdjęcie, położył na płycie



bukiet, po czym zmówił cicho modlitwę. Zapalił znicze i kucając, dotknął zimnego nagrobka. Od razu poczuł łyż cisnące się do oczu. Po każdej wizycie tutaj ucisk w gardle nie opuszczał go nawet przez kilka dni. Wstał i pociągnął nosem, nim jednak zaczął do niej mówić, usłyszał kroki. Spojrzał w lewo – w jego kierunku zmierzał stary, poczciwy proboszcz, który znał dobrze rodzinę Ewy, ponieważ od lat przyjaźnił się z jej dziadkiem. To on udzielał jej sakramentów. Wszystkich. Poprowadził ją aż do końca życiowej drogi. Zatrzymał się, kiedy zauważył Tomasza, i popatrzył na niego pytająco. Tomasz kiwnął głową na znak, by kapłan podszedł.

– Witaj, Tomaszu – przywitał się.

– Dzień dobry, proszę księdza.

– Przyszedełś odwiedzić Ewunię...

Tomasz jedynie pokiwał głową i wtulił głowę w ramiona. Trwali chwilę w milczeniu, po czym proboszcz odezwał się:

– Coraz cieplej nam się robi, wiosna idzie. Wiosna w powietrzu, wiosna w sercach... Ach, życie budzi się z zimowego snu. W końcu. Ta zima była zbyt długa.

Tomasz zmarszczył brwi. Czy ksiądz rzeczywiście mówił o pogodzie?

– Byłem niedawno u rodziców Ewy. Mówili, że regularnie ich odwiedzasz – dodał po chwili.

– Tak, staram się ich nie zaniedbywać. Ewa chciałaby... – zająknął się.

– A tak, Ewunia była bardzo przywiązana do rodziców. To miłe, że o nich dbasz. Oni też bardzo cię kochają.

Tomasz pokiwał głową. Nie wiedział, czy teściowie rozmawiali z księdzem na jego temat, ale miał przeczucie, że proboszcz nie rzucał słów na wiatr. Lubił go, uśmiechnął się więc przyjaźnie.

– Oni też są dla mnie bardzo ważni – odparł.

– A co u ciebie? Wszystko dobrze?

– Tak, dziękuję. Jest coraz lepiej – zamyślił się na moment.

– A widzę, widzę... – powiedział ksiądz i uśmiechnął się.

– Czyżby ksiądz rozmawiał z teściem?

– I widzę, że spostrzegawczość nie najgorsza – zaśmiał się.

Tomasz uśmiechnął się do niego szeroko.

– Wiem, że wy, młodzi, macie teraz sceptyczne podejście do kościoła, Boga. Ja tego nie kwestionuję, każdy ma prawo mieć swoje zdanie, mogę jedynie w tym kierunku prowadzić i przekonywać. Ale gdybyś chciał kiedyś porozmawiać ze starym, doświadczonym człowiekiem, który z chęcią co nieco podpowie... To wiesz, gdzie mnie szukać – powiedział powoli proboszcz i zamilkł, spojrzawszy na zdjęcie uśmiechnięty Ewy.

Stali tak w ciszy, przerywanej jedynie wesołym ćwierkaniem ptaków i szumem chłodnego wiatru. Tomasz walczył ze sobą, czy zacząć rozmowę, czy powinien w ogóle rozmawiać z kimś, w gruncie rzeczy obcym, o tym, co czuje i co go dręczy.

– Przyszedłem przeprosić – powiedział w końcu.

Ksiądz popatrzył na niego lekko zaskoczony, po chwili jednak zrozumiał, o czym mówił Tomasz.

– I uspokoić sumienie – dodał.

– Tak też podejrzewałem. I mam nadzieję, że to ci pomoże. Że uspokoisz swój umysł, Tomaszu. Bo jeśli chodzi o Ewę, nie sądzę, by miała coś przeciwko, byś na nowo ułożył sobie życie. Gdyby mogła, pewnie wygłosiłaby ci porządne kazanie za to, że zwlekasz. Zawsze chciała dla ciebie jak najlepiej. Teraz też chce.

Tomasz uśmiechnął się do siebie. Rzeczywiście, Ewa miała tendencję do zmywania mu głowy, gdy przedkładał jej dobro czy dobro innych ponad swoje. Powtarzała mu, że człowiek powinien najpierw żyć w zgodzie z samym sobą, dopiero wtedy będzie mógł żyć w zgodzie z innymi.

– Nie minęło jeszcze tak dużo czasu, wydaje mi się, że jeszcze nie powinienem na nowo się angażować... To jest jednak silniejsze ode mnie, nie mam już siły walczyć ze sobą i kotłującymi się we mnie emocjami. Czy to normalne, proszę księdza, że interesuję się inną kobietą?

– Całkowicie normalne. Upłynęło wystarczająco dużo czasu, pora pomyśleć o ułożeniu sobie życia na nowo. A uczucia... Cóż, przychodzą w najmniej spodziewanym momencie i nie warto ich tłumić czy zagłuszać. Serce samo podpowiada, kiedy jest gotowe na miłość.

Tomasz bez słowa popatrzył na zdjęcie żony.

– Tomaszu – wyrwał go z zamyślenia proboszcz – jak myślisz, ile potrzeba czasu? Kiedy jest ten odpowiedni moment, by pozwolić sobie na szczęście? Jak długo według ciebie powinna trwać żałoba? A może człowiek po śmierci ukochanej osoby już nigdy nie powinien się wiązać na nowo?

Tomasz wzruszył ramionami.

– Może do momentu, aż przestaną się pojawiać wyrzuty sumienia?

– A czy one w ogóle kiedykolwiek ustąpią? Myślisz, że kiedyś tak po prostu przestaniesz myśleć o Ewie? Tomaszu, rozdzieliła was tragedia, nie wasza wola. Będziesz kochał żonę do końca swoich dni, ale ze świadomością, że jej już nie ma. To nie wyklucza równie gorących uczuć wobec innej osoby, która je odwzajemni tak, jak Ewa już nie jest w stanie. Możesz teraz dać szczęście komuś innemu i sam być szczęśliwy. Czy uważasz, że na to nie zasługujesz? Czy gdyby ktoś inny stał na twoim miejscu, kazałbyś mu do końca życia egzystować w bólu, z pustką w sercu?

Tomasz spojrzał uważnie na księdza, po czym znowu utkwiał wzrok w nagrobku. Nie, nie kazałby nikomu tak cierpieć, musiał jednak poukładać sobie to wszystko w głowie i oswoić się z myślą, że nie robi niczego złego. Że jego nowe szczęście nie kała dobrego imienia Ewy ani pamięci o niej.

– Na mnie czas. – Ksiądz poklepał go nagle po ramieniu. – Za chwilę odprawiam poranną mszę, nie wypada się spóźnić. Trzymaj się, Tomaszu. Z Bogiem – pobłogosławił go i ruszył w stronę pobliskiego kościoła.

Tomasz ponownie został sam ze swoimi myślami. Stał jeszcze

przez kilkanaście minut przy grobie. Zmówił modlitwę, wyszeptał w stronę zdjęcia Ewy kilka czułych słów i pożegnał się. Ta krótka rozmowa zaczęła kiełkować niemalże od razu. Ze spokojniejszym sumieniem jechał do pracy.

Agata od samego rana wypytywała Jagodę o szczegóły spotkania z Tomaszem. Laura zresztą dotrzymywała jej kroku, też próbowała wydobyć z niej chociaż pojedyncze informacje. Przez pierwszą część dnia Jagoda drażniła się z nimi, odpowiadając zdawkowo, że było miło i w zasadzie tyle może powiedzieć. Dopiero późnym popołudniem, kiedy ruch się nieco zmniejszył i stanęły we trzy przy ladzie, czekając na gości, kobieta zaspokoili ich ciekawość i streściła przebieg wieczoru. Przyznała się nawet do żenującej wpadki z przypaloną tartą, ale w to zarówno jej siostra, jak i koleżanka, nie chciały uwierzyć. Obie za to wypytywały o pikantne szczegóły, które przyśpieszyłyby bicie serc wszystkich trzech pań. Jagoda zarumieniła się lekko, stwierdzając, że nie wydarzyło się nic takiego, co należałoby w tej kwestii omówić. W zasadzie tak też było, choć czuła coś zupełnie innego. Nie chciała jednak opowiadać im o swoich emocjach, które jak na razie były rozchwiane. Uśmiechnęła się na samo wspomnienie ciepła bijącego od Tomasza i natychmiast zapragnęła go zobaczyć.

Przez tę tęsknotę dzień dłużył jej się niemiłosiernie, więc kiedy tylko ostatni klient po dwudziestej pierwszej opuścił „Słodką”, zamknęła drzwi, odwróciła tabliczkę tak, by na zewnątrz widniał napis „zamknięte”, tradycyjnie poprawiła firankę i odetchnęła z ulgą. Musiała jeszcze tylko posprzątać i mogła spokojnie wrócić do domu.

W mieszkaniu czekała na nią Agata, która skończyła pracę kilka godzin wcześniej. Przygotowała na kolację lekką sałatkę z łososiem, postawiła na stole wino i pełna napięcia usiadła przy stole. Jagoda zaśmiała się, kiedy weszła do kuchni. No tak, Agata nie odpuści przesłuchania. To, co kobieta

opowiedziała w pracy, nie wyczerpywało według niej tematu.

– Kochana siostrzyczko, czyżby za tą ucztą krył się jakiś podstępny plan, a wino miało wydobyć ze mnie niezbędne ci do życia informacje? – zapytała rozbawiona.

– Jaka ty jesteś domyślna... – zmrużyła oczy Agata.

– Nie, po prostu znam cię doskonale.

– Więc skoro mnie znasz, powinnaś wiedzieć, że te twoje lakoniczne „było miło i sympatycznie” mnie nie zadowolą.

– Dobrze, więc co chcesz wiedzieć? – Jagoda usiadła naprzeciwko niej i teatralnie skrzyżowała ręce na piersi.

– Najpierw zjedz. Musisz mieć dużo siły, bo coś czuję, że to będzie długa opowieść. – Agata posłała jej szelmowski uśmiech.

– Został na noc? – zapytała nagle, tak że Jagoda prawie zakrztusiła się sałatką.

– Agata! – upomniała ją podniesionym głosem, gdy tylko przełknęła. – Nie. Grzecznie wrócił do domu.

– Po wszystkim? – Agata znów się wyszczerzyła.

– Hej! Co to za pytania?! – zaśmiała się kobieta.

– Normalne! Takie, jakie zadaje się siostrze po randce ze świetnym facetem! No nie mów, że nic nie było!

– Ile ty masz lat?

– A ty na jakim świecie żyjesz?

– Nic nie było. Zadowolona?

– Ale tak zupełnie, nawet buzi?

– W policzek...

– Jezu, nie wierzę... – Agata aż załamała ręce. – To co to za facet, jesteś pewna, że wszystko z nim w porządku?

– Żyjesz serialowym stereotypem, że każde spotkanie musi kończyć się w łóżku!

– Nie serialowym, a życiowym! To wy żyjecie jak w jakimś romansidzie dla trzynastolatek, skoro dopiero całujecie się w policzek.

– A mnie się to podoba! – Jagoda starała się przekonać siostrę. – Powoli się poznajemy i mam wrażenie, że nie będzie to

znajomość na chwilę, dlatego cieszę się, że nie od razu... siup.

– A na ile ma być ta znajomość...

– Nie wiem! Na pewno nie na raz do łóżka. To nie w moim stylu i ty jako moja siostra powinnaś o tym wiedzieć!

– Ale nie spotykacie się od wczoraj!

– Ale też nie od miesiący!

– To ty chcesz czekać miesiące, zanim cmokniesz go w usta?!

– Wiesz co... Ja nie wiem, gdzie ty się wychowywałaś, na pewno nie ze mną... – Jagoda sama zaplątała się w swoich argumentach, a jednocześnie do głowy zaczęły jej przychodzić nieprzyzwoite myśli związane z Tomaszem.

– A ja się zastanawiam, czy ty przypadkiem nie przyjęłaś nauk naszych rodziców, cnotko!

– Wypraszam sobie! Chciałam ci przypomnieć, że mam męża i między innymi dlatego wolę być ostrożna, okej? I cieszę się, że Tomasz to szanuje i nie naciska.

– Boże, co za nuda...

– Może dla ciebie. Według mnie jest... idealnie. – Jagoda uśmiechnęła się pod nosem.

– Czyli jednak coś było! – Agata od razu zauważyła jej pąsowiejące policzki.

– Nic nie było! Poza tym, że mnie przytulił i na pożegnanie pocałował w policzek.

– Więc czemu zachowujesz się, jakby...

– Bo już dawno się tak nie czułam. O ile kiedykolwiek... – Jagoda weszła siostrze w słowo. – Jest mi przy nim tak dobrze! On mnie słucha, podoba mu się to, co robię, ja mu się podobam! Cała ja, łącznie z charakterem, z moimi pasjami, nawet z moją przeszłością! Niczego nie muszę udawać, o nic się martwić. Kiedy rozstałam się z Łukaszem, obiecałam sobie, że nigdy więcej nie dam się podporządkować żadnemu mężczyźnie. Że nigdy już nie dam się tłamsić, tylko wyznaczę swoje zasady. A on... Tomasz to wszystko akceptuje, nawet jeśli ma odmienne zdanie, to szanuje też moje! Rozumiesz?

Agata obserwowała, jak siostra rozpływa się nad Krajewskim, z coraz szerszym uśmiechem na twarzy. Kiedy zaś ta skończyła mówić, złapała ją za rękę i mocno ścisnęła.

– Mam nadzieję, siostrzyczko, że to, co się rozwija między tobą a Tomaszem, przyniesie ci wiele szczęścia, że będzie to coś wyjątkowo pięknego. Cokolwiek to będzie i na jakkolwiek długo, mam nadzieję, że zobaczę w twoich oczach niczym niezmacone szczęście.

Jagoda też uścisnęła dłoń Agaty i uśmiechnęła się z wdzięcznością. Nieproszona łza zakręciła się jej w kąciku oka. Już swobodniejsza, opowiedziała siostrze jeszcze o zaproszeniu na imprezę do znajomych Tomasza, o tym, jak on uroczo się peszy, gdy powie coś głupiego i że potrafi przeszyć ją wzrokiem tak, że aż cała drży. Wszystkie te drobne elementy składały się na cudowną postać mężczyzny, który urzekał Jagodę z każdym dniem coraz bardziej.

## 10.

– Przyjadę po ciebie w sobotę około dziewiętnastej, dobrze? – powiedział w pewnym momencie Tomasz, kiedy wzięli dwie kawy na wynos i wyszli z cukierni na spacer. Zgodnie z umową spotkali się w czwartek po pracy.

– Oczywiście – uśmiechnęła się do niego i napiła kawy.

Kiedy Agata obwieściła Laurze, że Jagoda idzie na imprezę urodzinową do znajomego Tomasza, od razu wspólnie ustaliły, że Jagoda ma nie pojawiać się tego dnia w pracy. Ta, rzecz jasna, nie chciała się na to zgodzić, bo zdawała sobie sprawę, jak wyglądają soboty i to jeszcze na początku sezonu, były jednak nieugięte. Przykazały jej, że ma się spokojnie wyszykować i nie zaprzątać sobie głowy pracą. Nie do końca mogła sobie na to pozwolić, bo przecież na sobotę obiecała przygotować zamówiony przez Tomasza tort, więc rano trzeba było jeszcze zrobić dekorację. Na tyle jej pozwoliły, ale na nic więcej.

– Myślę, że wtedy zabierzemy tort?

– A nie potrzebujesz go wcześniej?

– Adam, mój przyjaciel – wytłumaczył szybko – kazał się wszystkim pojawić na pół godziny przed przybyciem Krzyśka, więc nie ma potrzeby wcześniej go nigdzie chować.

– Aha, w takim razie nie ma problemu. – Znow się uśmiechnęła.

– Bardzo się cieszę, że się zgodziłaś – dodał.



– Mam nadzieję, że nie będzie to dla ciebie krępujące. – Spojrzała na niego badawczo, zwolniwszy kroku. Po chwili oboje się zatrzymali.

– Ani trochę.

– A czy twoi znajomi nie mają nic przeciwko? No wiesz, będzie tylko wasza paczka, a ja...

– A ty przyjdiesz ze mną. Każdy może kogoś zabrać, nie tworzymy zamkniętego bractwa, do którego można się dostać pod warunkiem, że zna się hasło lub złożyło krwawą przysięgę.

Jagoda zaśmiała się i ruszyli dalej. Już teraz trochę denerwowała się przed tym spotkaniem, choć wiedziała, że apogeum stresu będzie przeżywać w sobotę, od samego rana, albo nawet i od piątkowej nocy. Nie umiała jednak tego opanować.

– A ty? Nie zmieniłaś zdania? – zapytał nagle Tomasz.

– Nie, czemu tak uważasz?

– Bo dopytujesz i widzę, że chyba trochę cię ten temat stresuje.

– Nie, ja po prostu... No dobrze, trochę się denerwuje, ale to u mnie naturalna reakcja, nie przejmuj się. Bardzo chcę z tobą pójść na tę imprezę. – Chwyła jego dłoń i mocno ścisnęła.

Mężczyzna odwzajemnił ten gest. Szli obok siebie, trzymając się za ręce. Jagoda ukradkiem spojrzała na ich splecione dłonie i uśmiechnęła się pod nosem. Podobało jej się to, tym bardziej, że widziała zadowolenie malujące się też na jego twarzy.

W sobotę rano wstała skoro świt. Wcale nie z powodu bezsenności, która tej nocy akurat jej nie dokuczała. Wzięła orzeźwiający prysznic i zbiegła do cukierni, by dokończyć zamówiony przez Tomasza tort. Upiekła biszkopty i przełożyła kremami dzień wcześniej, by przeszły smakiem i na sobotni wieczór były idealne. Dziś musiała tylko przygotować dekoracje i zapakować całość w liliowe pudełko. Kiedy tylko pojawiła się w kuchni, radośnie narzuciła fartuch i zaczęła myć dokładnie ręce.

Cukiernicy i piekarze już od kilku godzin przygotowywali ciasta i pieczywo na sprzedaż.

– Wydawało mi się, że masz dziś wolne? – zapytał jeden z nich.

– Bo mam! Muszę tylko przystroić tort i już mnie tu nie ma – odparła wesoło, po czym poprawiła związane na czubku głowy włosy.

– Dobrze cię widzieć taką pełną energii – rzucił.

– Dziękuję! Świetnie się dziś czuję – odparła.

Wyciągnąwszy tort z lodówki, zabrała się za pracę. Kiedy skończyła, musiała przyznać, że tort wyszedł jej nad wyraz ładnie. Starła się jak nigdy; choć i tak za każdym razem wkładała w pracę całe swoje serce, dziś musiała postarać się podwójnie – nie tylko o jej serce chodziło. Schowała ciasto do lodówki, zatarła dłonie i zadowolona z efektu pożegnała się z kolegami, po czym wróciła do mieszkania.

Nie chciało jej się już spać, więc postanowiła zrobić śniadanie. Z myślą o Agacie usmażyła puszyste placuszki, przygotowała do nich wyśmienity malinowo-czekoladowy sos, wycisnęła świeży sok z cytrusów i czekała, aż skuszona zapachem Agata w końcu wstanie. Nie musiała czekać długo – jej siostra, jeszcze na wpół przytomna, przyczłapała po chwili do kuchni z pytaniem, co tak pachnie. Na widok przygotowanej na jej cześć uczyty rozbudziła się na dobre. – Czy to jakaś forma podziękowania za to, że biorę dziś twoją zmianę?

– Tak i... nie. Nie musiałybyś jej brać, gdybyś nie zabroniła mi przyjść dzisiaj do pracy.

– Nie mogłam pozwolić, żebyś na takie wyjście zbierała się w godzinę. Pewnie jeszcze miałybyś krem budyniowy we włosach.

– Wystarczyłoby, gdybym dwie godziny wcześniej mogła wyjść z pracy.

– A widziałaś swoje worki pod oczami? One wymagają wyleżenia z chłodzącymi okładami przez przynajmniej dwie

godziny – odparła Agata i zabrała się za jedzenie.

Zaniepokojona Jagoda od razu podeszła do lustra w przedpokoju. Czy naprawdę ta lekka opuchlizna, której nabawiła się w ciągu ostatnich kilkunastu tygodni, była tak zauważalna? Zaczęła robić miny i przyglądać się swojej twarzy.

– Chodź jeść, bo ci wystygnie! – usłyszała z kuchni.

– Najpierw mnie straszysz, a teraz poganiaasz! Nie dość, że pójde spuchnięta, to jeszcze zestresowana! – odkrzyknęła z przedpokoju, ponownie przyjrzała się sobie uważnie i dopiero po dłuższej chwili wróciła do kuchni.

– Żartowałam, nie jest tak źle! – Agata wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Ale dzień wolnego ci się przyda. Odpręż się, zrelaksuj. Jutro znów będziesz pracować.

Jagoda pokazała jej język i zabrała się za jedzenie amerykańskich naleśników. Wyszły wyśmienicie.

Tomasza obudził dźwięk telefonu. Przykrył głowę poduszką, żeby nie słyszeć upartego dzwonka, ale niestety, komórka leżała zbyt blisko łóżka, a narastający sygnał irytował go coraz bardziej. Jeszcze kilka sekund leżał bez ruchu, mając nadzieję, że zniechęci tego kogoś, kto usiłował się z nim skontaktować. Udało się, telefon przestał dzwonić, Krajewski odetchnął z ulgą, ale jego spokój trwał bardzo krótko. Kilka minut później znów usłyszał ten sam drażniący dźwięk. Westchnął ciężko i wygrzebał się z pościeli. Mrużąc oczy, drażnione przez jasne światło przebijające się przez żaluzje, wziął do ręki telefon i spojrzał na ekran, po czym prychnął z ironią. No tak, ktoś inny mógłby się dobijać o tej porze...

– Adam... – westchnął do słuchawki.

– No cześć! Nie mów, że jeszcze śpisz? Chyba że nie śpisz sam, a ja przeszkadzam? – zapytał podejrzliwie jego przyjaciel.

– Śpię. Sam – odparł ostro Tomasz. – Coś się stało, że zrywasz się o świcie i jeszcze innym nie dajesz spać?

– Owszem. Jest wspaniała pogoda, idealna na poranny

jogging!

– I co w związku z tym? To powód, dla którego zawracasz mi głowę?

– Co się z tobą dzieje, zgredzie? Jest już po ósmej! Nigdy tak długo nie śpisz.

– Spałeś ze mną kiedykolwiek, że jesteś tego taki pewien?

– Wybacz, nie jesteś w moim typie – skwitował, dysząc, Adam.

– Ty w moim tym bardziej. Coś jeszcze?

– Czyli nie wybierzesz się ze mną pobiegać?

– Nie.

– W takim razie, skoro i tak już nie śpisz, zrób dobrą, kawalerską jajecznicę, taką jak na studiach w akademiku po imprezie, i porządną kawę. Będę za pół godziny.

Krajewskiemu podskoczyło ciśnienie. Był pewien, że Adam zadzwonił tylko po to, by wprosić się na śniadanie. Znał go na tyle dobrze, by przewidzieć, że z pewnością pojawi się u niego tak jak zapowiedział. Tomasz nie miał do niego siły. Rozłączył się bez pożegnania i jeszcze na chwilę przyłożył głowę do poduszki. Zamknął oczy i od razu przywołał w pamięci obraz Jagody. Jej sylwetka, uśmiech, bursztynowe tęczęwki, kasztanowe włosy spięte w kucyk. Przypomniawszy sobie jej perlisty śmiech i gwałtowne reakcje, kiedy popełniała jakąś gafę. Zaśmiał się na wspomnienie sceny ze spaloną na węgiel tartą. Gdyby nie wiedział, jak wspaniale piecze, przyznałby, że materiał na panią domu z niej marny. Była taka urocza.

Był przejęty tym wspólnym wyjściem, lecz gdy dwa dni temu go o to pytała, starał się wesołą miną zamaskować lekki niepokój. Nie chodziło wcale o to, jak jego znajomi na nią zareagują, to miał akurat gdzieś. Chciał po prostu, by czuła się jak najbardziej komfortowo. Już od dawna nie chodził na randki, spotkania czy jakkolwiek to zwać, ostatni raz czuł się tak, gdy zaczynał spotykać się z Ewą... I to była kolejna kwestia, która też odrobinę go niepokoiło. Co prawda jego przyjaciele nie wspominali już od dawna o ich małżeństwie. Nie

robili tego, ponieważ wiedzieli, jak boleśnie przeżył jej stratę. Nie miał jednak pewności, czy ktoś czegoś nie palnie, a bardzo nie chciał, by Jagoda dowiedziała się o niej w ten sposób. Mogłaby się poczuć oszukana, szczególnie że ona już opowiedziała mu o sobie.

W końcu usiadł i przeciągnąwszy się, zwiesił leniwie nogi z łóżka. Ziewnął, po czym pokręcił głową. Gdyby nie Adam, pewnie jeszcze z godzinę by pospał, odpoczął. Wczoraj pracował do późna. Zabrał do domu sporo dokumentów, które musiał przejrzeć, i spędził nad nimi długie godziny. Kiedyś nie zabierał pracy do domu, Ewa tego nie lubiła. Sporadycznie zdarzało mu się odebrać jakiś telefon, wyznawał zasadę, że w domu poświęcają czas tylko sobie. Tego też mu brakowało.

W samych bokserkach pomaszerował do kuchni i otworzywszy lodówkę, upewnił się, czy ma wszystkie produkty potrzebne do przyrządzenia słynnej jajecznicy. Szynka, pomidory, jajka i masło były, jakieś bułki w chlebaku też znalazł. Pokręcił znowu głową i prychnął pod nosem, przypomniawszy sobie bezpardonowy ton swojego przyjaciela. Adam czasem bardzo go wkurzał, ale w gruncie rzeczy lubił go jak mało kogo. Można z nim było porozmawiać na poważne tematy, mimo że udawał beztroskiego Piotrusia Pana. Przy Tomaszu, najczęściej, gdy zostawali sami, otwierał się i udowadniał, że jest w nim sporo powagi oraz odpowiedzialności. Ale przede wszystkim zawsze mógł na niego liczyć. Ilekroć potrzebował jego pomocy, nawet gdy głośno o nią nie prosił, Adam był i go wspierał. I za to go cenił.

Uśmiechnął się pod nosem, gdy usłyszał dzwonek do drzwi. Poszedł otworzyć, a kiedy zobaczył kolegę stojącego w dresie, ze zwisającymi na piersi słuchawkami i z bidonem w dłoni, zaśmiał się szyderczo. Słomiany zapach kolegi do joggingu objawiał się co roku na wiosnę. Wtedy to Adam zarzekał się, że zaczyna biegać, że tym razem naprawdę bierze się za siebie. Rezygnował po kilku treningach już od dobrych pięciu lub

sześciu lat.

– Co, pierwszy jogging w tym roku?

– I na pewno nie ostatni! W tym roku biegam aż do zimy, a później bieżnia na siłowni. Muszę wyrobić kondycję. W inny sposób niż...

Tomasz podniósł ręce na znak, że nie chce znać szczegółów dotyczących tych innych sposobów. Doskonale wiedział, co kolega miał na myśli. Adam więc tylko się uśmiechnął i wszedł do środka.

– Ty, a ty na pewno jesteś sam? – zapytał, taksując Tomasza wzrokiem.

– Przecież ci mówiłem.

– I to na moją cześć założyłeś te kuse gatki?

Krajewski stał przed nim w samych bokserkach i koszulce.

– Krępuje cię to? – odgryzł się i ruszyli do kuchni.

– Nie, mnie nie, wiele w życiu widziałem, ale myślałem, że ty jesteś bardziej skryty. Chyba że to tylko taka strategia...

– Dokładnie. Chcę ci obrzydzić jedzenie, żebyś jak najszybciej opuścił mój dom i zostawił mnie w spokoju.

– Musiałbyś się rozebrać do zera, wtedy z pewnością puściłbym pawia. Albo śmiałbym się aż do bólu brzucha. I zakładam tę drugą opcję jako bardziej prawdopodobną. – Adam wyszczerzył zęby w uśmiechu, zadowolony ze swojej riposty, i rozsiadł się przy stole.

Tomasz tylko popatrzył na niego z pogardą i zabrał się za przygotowywanie śniadania. Włączył ekspres do kawy, po czym rozgrzał patelnię.

– Masz już ten tort na dzisiaj? – zapytał nagle Adam.

– Będę miał.

– Ale zamówiłeś? Bo wiesz, żeby nie było, że na ostatnią chwilę niczego nie znajdziemy. Będzie trochę...

– Zamówiłem, już pewnie jest gotowy, przywiozę go prosto na imprezę. Stary, czy ja jestem nieodpowiedzialnym gościem?

– No nie, tylko pytam. Nie unoś się.

– Nie unoszę się – odparł Tomasz.

– A... będziesz sam czy...

Tomasz na chwilę przestał mieszać jajecznicę, po czym bez słowa wrócił do przerwanej przed chwilą czynności.

– Ha! Zapropnowałeś jej, tak jak ci mówiłem! – Adam zatriumfował.

– Tak.

– I co, zgodziła się? – dopytywał.

Tomasz budował napięcie, chciał, by jego ciekawski przyjaciel jeszcze trochę się pomęczył. Udawał więc zasmuconego i trochę złego.

– Stary? – Entuzjazm w głosie mężczyzny powoli gasł. – Nie mów, że dała ci kosza...

Tomasz już miał uśmiech na twarzy, ale ponieważ stał do niego tyłem, Adam nie mógł tego zauważyć. Wzruszył tylko ramionami, nie odzywając się. Mógłby przysiąc, że kolega przeklina też w duchu swoje dobre rady. Tomasz nałożył jajecznicę na talerze, obok położył bułki i dopiero wtedy odwrócił się i z szerokim uśmiechem podał kumpłowi śniadanie. Na ten widok warto było czekać. Adam najpierw był zaskoczony, później zły, a na końcu właściwie tak wściekły, że omal nie wbił Tomaszowi widelca w dłoń.

– A ja już zacząłem mieć wyrzuty sumienia, że podsunąłem ci ten pomysł!

– I dobrze! Nie możesz wiecznie triumfować!

– Ale chyba powinienem? Ten twój głupkowaty uśmieszek oznacza, że twoja... znajoma wpadnie dziś na urodziny Krzyśka?

– Owszem, i może chwilę zabawi, jeśli na twój widok nie ucieknie z krzykiem – zaśmiał się Krajewski i podał Adamowi kubek z kawą.

– Przyjacielu, kobiety krzyczą przy mnie, to fakt, ale na pewno nie uciekają. Wręcz przeciwnie. – Adam uniósł znacząco brwi i uśmiechnął się szelmowsko.

Tomasz nie krył zadowolenia, że Jagoda się zgodziła.

– A czy ona wie o Ewie? Bo skoro zdecydowałeś się ją zaprosić do krwiożerczych przyjaciół, chyba myślisz o niej dość poważnie?

– Nie wie. Jeszcze jej nie powiedziałem. I nie chciałbym, by dziś...

– Jeśli chodzi o mnie, wiesz, że nie masz się o co martwić. Nie sądzę też, by reszta była na tyle nietaktowna... Ewentualnie Paulina, ale chyba i ona nie jest tak zupełnie pozbawiona empatii.

– Oby. Chociaż... Przez chwilę wydawało mi się, że załapała, co oznacza moja obojętność, a tymczasem w zeszłą niedzielę musiałem pomagać jej z autem i jeszcze bawić się w hydraulika.

– Co takiego?

– Ta... – Tomasz w skrócie opowiedział Adamowi całą historię.

Adam obiecał, że jeżeli Paulina podczas urodzin również będzie zachowywać się zbyt nachalnie, postara się ją wyhamować. Tomasz podziękował, miał jednak nadzieję, że nie będzie takiej konieczności. Opowiedział też pokrótce, czym zajmuje się Jagoda, przyznał, że tort, który będą dziś jedli, zrobiła sama, napomknął też o jej nieciekawej sytuacji osobistej. Nie chciał jednak zdradzać zbyt wiele, by jego przyjaciel mógł ją poznać i ocenić samodzielnie.

Jagoda powiesiła na szafie dopasowaną, czerwoną sukienkę. Wziąwszy się pod boki, oglądała ją uważnie i zastanawiała się, czy nie jest zbyt odważna. Mocno wycięte plecy, długość przed kolano i bardzo intensywny, karmazynowy kolor. Przynajmniej dekolt był grzeczny, w kształcie łódki. Co prawda Tomasz powiedział, że urodziny odbędą się w klubie, więc na pierwszy rzut oka taki ubiór wydał jej się odpowiedni. Gdyby miała spotkać się ze swoimi znajomymi, ubrałaby się dokładnie tak samo. Problem polegał na tym, że szła na spotkanie z ludźmi,



których zupełnie nie znała. Chciała zrobić dobre wrażenie i przede wszystkim nie sprawić zawodu Tomaszowi. Wyciągnęła więc drugą sukienkę, klasyczną małą czarną. Trochę dłuższa i bardziej elegancka – mruknęła do siebie. – Zbyt elegancka jak na imprezę urodzinową w klubie. Schowała ją więc od razu z powrotem do szafy i postanowiła nie zastanawiać się nad tym dłużej, by nie dokonać gorszego wyboru. Postawiła obok drzwi czarne, klasyczne szpilki, dobrała do nich również czarną, skórzaną kurteczkę i stwierdziła, że nie będzie wyglądać źle.

Potwierdził to Tomasz, gdy już gotowa, ubrana, umalowana i z rozpuszczonymi włosami, otworzyła mu drzwi. Patrzył na nią, nie mogąc wydusić słowa.

Jej też zakręciło się w głowie, kiedy go zobaczyła. Mężczyzna był ubrany w jasnoniebieską koszulę, granatową marynarkę i czarne spodnie. Oczywiście miał też na sobie płaszcz. Wyglądał tak elegancko i przystojnie, że przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć.

– Cześć... – wydusiła w końcu. – Świetnie wyglądasz.

– Witaj... Ty... ty też. Wyglądasz przepięknie.

Przyglądał jej się tak intensywnie, że aż zaczęły ją piec policzki. Zaprosiła go środka, szybko spakowała małą torebkę, zarzuciła na siebie kurtkę i była gotowa do wyjścia. Czuła na sobie jego wzrok, wykonując każdy, najmniejszy nawet ruch. Z jednej strony jej to schlebiało, z drugiej zaś czuła się nieco skrępowana. Wyszli w końcu, przy czym Tomasz, zapatrzony w Jagodę, ruszył prosto w stronę samochodu i gdyby nie jej dobra pamięć, pojechaliby na urodziny... bez tortu.

– Stop! – zatrzymała go, gdy już był gotów przejść przez jezdnię.

– Coś się stało? – zapytał lekko przestraszony, bo pociągnęła go za ramię.

– Tort – roześmiała się.

Tomasz zacisnął powieki i podrapał się po głowie. Zapomniał. Jagoda popatrzyła na niego pobłaźliwie.

– Rozproszyłaś mnie – powiedział zrezygnowany.

– Ja? – zaśmiała się perliście.

– Tak! Nie udawaj, że nie zauważyłaś! – Udał naburmuszonego dokładnie tak samo, jak ona, gdy zrzuciła na niego winę za spaloną tartę.

Kobieta roześmiała się jeszcze głośniej i pociągnęła go za rękę w kierunku cukierni. Zatrzymali się na chwilę pod drzwiami.

– Nie zdziw się, jeśli moja siostra i Laura będą wodzić za tobą maślanymi oczami, dobrze? – Jagoda ostrzegła go.

Tomasz popatrzył na nią pytająco.

– Laura już od dawna mówiła, że przychodzisz tu... Ukuła sobie jakąś teorię, że niby dla mnie. Poza tym jesteśmy kobietami i...

– Wszystko sobie mówicie... – dokończył za nią.

– Nie! To znaczy tak – znów się zaśmiała – ale nie o to mi chodziło. My często analizujemy i ubarwiamy pewne fakty... Po prostu ostrzegam, że możesz poczuć się obserwowany, dobrze?

– Postaram się udawać, że tego nie widzę – przytaknęła poważnie, po czym wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Jagoda kiwnęła głową i nacisnęła klamkę. Tomasz wszedł tuż za nią i tak jak obiecał, udawał zupełnie niezainteresowanego sytuacją, choć musiał przyznać, że Jagoda miała rację. Oczy obu kelnerek wlepione były w niego od momentu, gdy tylko przekroczyli próg. Od razu rozpoznał, która była siostrą Jagody. Równie piękna, ale tak jak opowiadała Jagoda, bardziej porywcza – miała zupełnie inny, surowy wyraz twarzy, i ostre ruchy. Kiwnął lekko głową, by się przywitać, a kiedy Jagoda pobiegła na zaplecze po tort, stanął przy drzwiach, rozglądając się po sali.

– Jezu, Jagoda, wyglądasz obłądnie! Jeśli on cię dziś nie zaciągnie do łóżka albo przynajmniej nie będzie próbował, naprawdę zacznę się zastanawiać, czy wszystko jest z nim w porządku! – Agata weszła tuż za nią na zaplecze.

– Siostrzyczko, opanuj się!

– No co! Nie mam racji? Ty chyba, wybierając tę sukienkę, zdawałaś sobie sprawę z tego, jak zadziałasz na jego zmysły. I to te zmysły. – Spojrzała wymownie w dół.

Jagoda tylko machnęła ręką, pocałowała siostrę w policzek, zostawiając na nim delikatny, czerwony ślad, i z tortem wróciła na salę. Pomachała Laurze na pożegnanie, po czym dała Tomaszowi znak, że mogą już iść. Otworzył jej drzwi, a ona, zanim zrobiła krok w ich stronę, odwróciła się jeszcze lekko do koleżanki i siostry, po czym puściła do nich oko. Wiedziała, że tym gestem rozgrzeje je do czerwoności. Tego chciała – trochę się z nimi podroczyć.

Kiedy byli już w drodze do klubu, nerwy znów dały o sobie znać. Jagodzie zaczęły drżeć kolana, miała wrażenie, że pudełko z tortem, które na nich trzymała, aż podskakuje.

– Wydaje mi się, czy rzeczywiście jesteś zdenerwowana? – zapytał Tomasz, zerkając na nią kątem oka.

– Wydaje ci się – ucięła temat.

Krajewski, nie patrząc na nią, uśmiechnął się szeroko, po czym nagle położył jej dłoń na udzie, zaraz jednak szybko ją cofnął. Chyba myślał, że Jagoda wciąż trzyma tam rękę, którą dosłownie sekundę wcześniej uniosła, by poprawić sobie włosy. Jego zmieszanie tak ją rozbawiło, że walczyła ze sobą, by nie roześmiać się na głos. Ze wstydu aż zaczęły czerwienić mu się uszy.

– Przepraszam – powiedział i zacisnął dłoń na kierownicy tak mocno, że aż pobiełały mu kostki.

– Nic się nie stało – wydusiła, krztusząc się ze śmiechu.

– Ja nie...

– Tomasz, naprawdę nic się nie stało. – Dotknęła delikatnie jego uda, by pokazać, że nie ma z tym problemu.

Uśmiechnął się do niej z wyraźną ulgą. Podobała jej się ta jego nieporadność, która ujawniała się właśnie w takich sytuacjach. Nie sądziła, by był nieporadny życiowo, nie wyglądał na takiego, jedynie z kobietami szło mu trochę gorzej.

Mógłby być nieco bardziej pewny siebie, ale stwierdziła, że to jedynie kwestia czasu. Poza tym... było jeszcze coś, o czym coraz częściej zapominała. Coś, o czym miał jej powiedzieć. I tu włączyła jej się Agata. Może chciał powiedzieć, że był kiedyś kobietą? Może przeszedł operację... Zerknęła na niego. Miał takie ładne rysy... Nie! Otrząsnęła się szybko i popatrzyła na niego, jakby bała się, że czyta w myślach. Odetchnęła z ulgą, kiedy stwierdziła, że w skupieniu prowadzi samochód i najprawdopodobniej jeszcze przeżywa swoją gafę. Miała ochotę zaśmiać się na głos, tym razem z samej siebie.

Kiedy Krajewski skręcił na parking przed jednym ze znanych klubów, Jagoda poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. A więc to już. Za chwilę miała poznać jego znajomych... Co prawda jedynie jako jego koleżanka, ale zdawała sobie sprawę z tego, że dzieje się między nimi znacznie więcej i wszyscy z pewnością właśnie tak pomyślą. Bez względu na to, co im powiedział, o ile powiedział cokolwiek. Zatrzymał samochód, zgasił silnik, po czym spojrzał na nią.

– Idziemy? – zapytał z uśmiechem.

Jagoda przełknęła głośno ślinę i pokiwała powoli głową.

– Hej, nie idziesz sama, będę tam przez cały czas. Pamiętaj, jeśli będziesz chciała już wracać, to daj mi znać. Od razu wyjdziemy, dobrze? Chcę, byś czuła się komfortowo.

– Dobrze – uśmiechnęła się łagodnie.

– Cieszę się. I będzie dobrze – dodał pewnym głosem.

Kiedy weszli do klubu, Tomasz zdał sobie sprawę, że choć przed kilkoma minutami dodawał otuchy Jagodzie, sam też potrzebował duchowego wsparcia. Stwierdził poniewczasie, że mógł uprzedzić wszystkich, nie tylko Adama, o tym, że nie przyjdzie sam. Starał się jednak nie okazywać zdenerwowania. Musiał po prostu stawić temu czoła i liczył, że jego przyjaciele szybko odnajdą się w sytuacji, a swoim grzecznym zachowaniem w stosunku do Jagody pomogą jej przełamać

tremę.

Kiedy kelner zaprowadził ich do stolika, okazało się, że przyszedli jako ostatni. Wszyscy już siedzieli, żartując w najlepsze. Kiedy zauważyli Tomasza, najpierw zakrzyknęli radośnie, że w końcu dotarł, po czym zamilkli, wpatrując się w stojącą obok niego Jagodę. Przez kilka dobrych sekund nikt nic nie powiedział. Krajewski rzucił Adamowi błagalne spojrzenie, by ratował sytuację, ale jego przyjaciel też milczał jak zaczarowany, z tym że bardziej samą Jagodą niż faktem, że Tomasz pojawił się w towarzystwie kobiety. Patrzył na nią jak na smakowity kęs. Owszem, wygląda olśniewająco, ale Adam mógłby się trochę opanować – pomyślał ze złością Tomasz. Kiedy zaczął wzrokiem ciskać w Adama piorunami, ten od razu się zreflektował. Wstał i przywitał się nad wyraz wylewnie.

– Cześć, jestem Adam! Zapewne Jagoda? Tomasz wspominał, że przyjdiesz z nim dzisiaj. Bardzo się cieszymy, że dotarliście!

Jagoda podała mu dłoń, a on pocałował ją delikatnie i posłał jej jedno ze swoich uwodzicielskich spojrzeń. Tomasz przewrócił oczami, chociaż tak naprawdę był mu wdzięczny, bo za nim reszta towarzystwa zaczęła się przedstawiać i witać z Jagodą, zapraszając ją do stolika. Odetchnął z ulgą, kiedy i ona trochę się rozluźniła. Kątem oka popatrzył na Paulinę. Wciąż wyglądała na zszokowaną, ale grzecznie się przywitała. Była jego jedyną niepewną kartą tego wieczoru, liczył jednak, że mile go zaskoczy.

– To tort? – zapytał Wojtek, kiedy zauważył liliowe pudełko, które Jagoda postawiła na stoliku, kiedy Adam zaczął się jej przedstawiać.

– Tak – odparł Tomasz.

– Świetnie, trzeba wstawić race, bo w czterdzieści świeczek raczej nie będziemy się bawić – powiedział i podniósł wieczko.

– O kurczę, jest świetny! – wykrzyknęła zachwycona Martyna, gdy zajrzała do pudełka.

– Mam nadzieję, że smakuje równie dobrze, jak wygląda.

Wicie jak jest, te torty wyglądają super, a później okazuje się, że to sam suchy biszkopt i masło – dodała Edyta.

– Zareczam, że ten was zaskoczy – odparł Tomasz. – To... – chciał powiedzieć, że zrobiła go Jagoda i popatrzył na nią, na co ta ledwo zauważalnie pokręciła głową. – To z jednej z najlepszych cukierni.

Podziękowała mu pięknym uśmiechem, a on pogładził jej dłoń tak, by nikt tego nie zauważył. Kiedy w końcu Aneta, żona Krzyska, przyprowadziła go do klubu, wszyscy wstali i krzyknawszy „niespodzianka”, zaczęli śpiewać „sto lat”. Składali życzenia, śmiali się i gratulowali wejścia w kolejną piękną dekadę. Tomasz kątem oka obserwował Jagodę. Trzymała się nieco na uboczu, raz po raz zagadywana przez Adama. Starał się być cały czas przy niej, lecz kiedy każdy podchodził do jubilata, by złożyć mu życzenia, robiła się między nimi mała rozszada i Jagoda wylądowała pomiędzy Adamem a Pauliną, co nie do końca pasowało Tomaszowi.

Gdy już wszyscy z powrotem usiedli przy stoliku, a kelnerka przyniosła talerzyki i nóż do tortu, Krajewski aż zatarł ręce. Był bardzo ciekawy reakcji znajomych. Ucieszył się, kiedy wszyscy zaczęli się zachwycać. Jagoda zaś siedziała cicho w kącie i obserwowała rozwój sytuacji.

– Jest genialny, Tomek, musisz mi podać namiary na tę cukiernię, Alan niedługo ma urodziny, zamówię mu tam takie cudo! – westchnęła Martyna i wzięła kolejny, spory kawałek do ust.

Tomasz wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Jagodą, uśmiechając się do niej, ona zaś odwzajemniła uśmiech, szczęśliwa, że jej praca podoba się innym.

– Rzeczywiście, smakuje jak domowy, żadnych ciężkich, maślanych mas. Dobra robota, Tomek – dodał Adam i puścił oko do Jagody.

Mężczyzna już miał coś odpowiedzieć, kiedy w słowo weszła mu Paulina.

– A ja nie wiem, skąd tyle zachwyków. Tort jak tort, dla mnie trochę zbyt mdły – rzuciła, jakby była na kogoś obrażona, i odstawiła talerzyk na stolik.

Widać było, że od momentu, w którym Tomasz pojawił się z Jagodą, straciła zupełnie humor. Zerkała na nich od czasu do czasu, wciąż taksując towarzyszkę Tomka wzrokiem z bardzo nieprzyjemnym wyrazem twarzy. Krajewski starał się to ignorować, w tej sytuacji nie mógł jednak nie zabrać głosu. Nikt poza Adamem nie wiedział, że to Jagoda wykonała tort, Tomasz więc domyślał się, że nie o to chodzi Paulinie. Sam fakt, że to on był za niego odpowiedzialny, a teraz wszyscy się nim zachwycali, doprowadzał Paulinę do szału.

– Jeśli ci nie smakuje, to nie jedz, ale nie komentuj – powiedział ostro.

Jagoda posłała mu przestraszone spojrzenie.

– Przecież tylko wyraziłam swoje zdanie. Według mnie nie ma się nad czym tak rozplęwać, czy nie mam prawa powiedzieć, co myślę? – odparła nieco łagodniejszym tonem.

– Oczywiście, że masz – wtrącił się pojednawczo Adam, po czym dał Tomaszowi znak, by odpuścić.

Gdy zobaczył uśmiech wdzięczności, jaki posłała mu Jagoda, trochę się rozluźnił. Słowne potyczki z Pauliną to ostatnia rzecz, której teraz potrzebował, tym bardziej że chciał, by siostra Agaty czuła się dobrze w towarzystwie jego znajomych.

W końcu atmosfera się poprawiła i wszyscy zaczęli porządnie świętować urodziny Krzyśka. Gdy część osób ruszyła na parkiet, Tomasz wrócił na miejsce obok Jagody, trzymał ją za rękę, muskał jej ramię, nawet w pewnym momencie objął ją dyskretnie, starając się nie zwrócić tym niczyjej uwagi. Był świadomy, że część jego znajomych to zauważyła, nikt jednak nie komentował, wszyscy patrzyli na nich z uśmiechami na twarzach. Wszyscy oprócz Pauliny, na którą i Tomasz zerkał teraz wilkiem. Był zadowolony, bo Jagoda bardzo szybko znalazła wspólny język z jego paczką. Dużo rozmawiała, miał

wrażenie, że zszedł na jakiś czas na dalszy plan. Za każdym razem jednak, gdy była zajęta rozmową, chwytła jego dłoń, by dać mu znać, że o nim nie zapomniała. Bardzo mu się to podobało. Każdy o coś ją pytał, wszyscy chcieli się dowiedzieć, czym się zajmuje i jak poznała Tomasza. Wówczas siłą rzeczy musiała przyznać, że to w jej cukierni zamówił tort oraz że wykonała go samodzielnie. Długo się przed tym broniła, w końcu jednak skapitulowała. Kilka osób spojrzało wtedy ukradkiem na Paulinę, która chyba się zmieszała, bo ucichła na chwilę, po czym mruknęła coś pod nosem. Najwyraźniej jednak długo tego nie przeżywała, nawet nie przeprosiła ani nie zapytała, czy przypadkiem nie uraziła jej swoją uwagą. Była bardzo nieznośna tego wieczoru, nie dało się tego ukryć.

Najbardziej jednak zdenerwował się na nią, gdy zaczęła wspominać niedzielę, podczas której pomagał jej z popsutym autem. Nawet nie zauważył, gdy rozmowa potoczyła się w tym kierunku. Paulina, zadowolona z siebie, głośno opowiadała, jak Tomasz przyjechał po nią, pomógł z samochodem, a później z awarią pralki i w rezultacie niemal nago wylądował na jej kanapie. Była to prawda, ale tak ubarwiona szczebiotaniem Pauliny, że ktoś niewtajemniczony mógłby pomyśleć, że między nimi coś było, jest lub być może się urodzi. Krajewski kipiał ze złości, co chwilę prosząc, by nie przeinaczała faktów, Adam zaś poklepywał go nerwowo po ramieniu i próbując rozładować atmosferę, starał się obrócić wszystko w żart. Reszta znajomych na szczęście słuchała całej historii jednym uchem, śmiejąc się od czasu do czasu. W tym wszystkim była także Jagoda, która w ciszy słuchała ochów i achów Pauliny. Zauważył, że trochę posmutniała, od czasu do czasu jednak uśmiechała się pod nosem. W końcu, kiedy Paulina przestała szczebiotać, a towarzystwo, raczej nie zapamiętując tej urzekającej historii, wróciło do swoich rozmów i wspominek, Tomasz popatrzył na Jagodę pytająco. Nie był pewien, co myśli, bał się, że źle zinterpretuje słowa jego koleżanki i dojdzie do wniosku, że on



rzeczywiście bawi się kobietami. Nie mógł się doczekać, aż zostaną sami i będzie miał możliwość jej to wszystko wytłumaczyć.

Jagoda zauważyła, że Tomasz przez cały wieczór nic nie pił, ona też wypila może dwa czy trzy kolorowe drinki. Mimo to czuła się dziwnie nieswojo, kiedy szli w milczeniu do jego samochodu. O ile przez większość czasu bawiła się naprawdę świetnie – tańczyli, rozmawiali z jego znajomymi, wysłuchiwała wielu ich wspólnych opowieści – to w momencie, kiedy Paulina, która od początku wydawała się jakaś naburmuszona, opowiedziała o swoich perypetiach z ubiegłej niedzieli, jej dobre samopoczucie gdzieś się ulotniło. Oczywiście zauważyła, jak Tomasz się bronił, a Adam żartobliwie dogryzał koleżance, jednak pewien niesmak pozostał. Zabolało ją, że kobieta, która w ogóle jej nie знаła, tak negatywnie nastawiła się do niej od samego początku.

Kiedy wsiedli do samochodu, zapięła pas i spojrzała przed siebie, czekając, aż Tomasz ruszy. On jednak zwrócił się w jej kierunku, nie zapalwszy nawet silnika.

– Przepraszam cię za Paulinę. To nie było tak. Wcale świetnie się nie bawiliśmy, nie piliśmy wspólnie kawki i nie śmialiśmy się z tej całej sytuacji – powiedział. – Paulina...

– Tomasz, nie musisz mi się tłumaczyć. Ja naprawdę jestem w stanie odróżnić fakty od koloryzowanych historii.

– Więc czemu nagle straciłaś humor?

– Bo to było... trochę przykre. Odebrałam to tak, jakby ta kobieta próbowała wycelować zazdrość we mnie. Podczas gdy ja przecież nie...

– Masz rację. Była i jest zazdrosna, bo coś do mnie czuje. I jest bardzo nietaktowna, okazując to w ten sposób. Ale ja nie mam na to wpływu. Nieraz dawałem jej do zrozumienia, że nie jestem zainteresowany, a ona najwyraźniej się uparła. Nie mogę wpłynąć na jej zachowanie, ale ciebie mogę zapewnić, że ja nic

do niej nie czuję. Pracujemy ze sobą, jest, można powiedzieć, złem koniecznym w ostatnim czasie. Kiedyś taka natarczywa nie była, nie wiem, co jej się stało.

– Za nic nie przepraszaj. – Uśmiechnęła się do niego łagodnie.  
– I nie martw się moim nastrojem. Po prostu poczułam się trochę nieswojo, ale to nie twoja wina.

– Mogłem jakoś nad nią zapanować... Zapraszając cię na imprezę, powinienem dbać, byś dobrze się czuła...

– Hej, nie obwiniaj się. Przecież widziałam, że próbujesz ją zgasić. To mi się akurat bardzo podobało.

W końcu się uśmiechnął. Popatrzył na nią przeciągle.

– Polubili cię, widziałem, jacy są zadowoleni z twojego towarzystwa – powiedział. – Nie mówiąc już o Adamie, który wykazywał nadmierne zainteresowanie twoją osobą – dodał z przekąsem.

Jagoda roześmiała się, przypomniawszy sobie zabawnego przyjaciela Tomasza, który rzeczywiście niemal nie odstępował jej przez cały wieczór, a do tańca poprosił chyba z pięć razy.

– Bardzo fajny człowiek. Taki wyluzowany i pewny siebie – odparła wesoło.

– Spodobał ci się? – Krajewski udał oburzenie.

– Jako człowiek? Bardzo! – Znów roześmiała się na głos.

Mężczyzna patrzył na nią z zachwytem. Już wiedziała, co za chwilę nastąpi, czuła, jak napięcie między nimi momentalnie wzrosło. Wzięła głęboki wdech, a uśmiech powoli zaczął schodzić jej z twarzy. Tomasz powoli pochylał się w jej stronę, a ona odruchowo spojrzała na jego usta. Poczowała cudowny zapach jego perfum i nie mogła się już dłużej powstrzymać. Kiedy delikatnie położył dłoń na jej karku i przyciągnął ją do siebie, wplatając palce w jej włosy, nie bronila się. Pogładziła dłonią jego twarz, po czym pozwoliła, by czule ją pocałował. Zaczął niepewnie, badając, na ile może sobie pozwolić i na ile jest gotowa. A ona stopniowo się w nim zatracala. Kiedy poczuła miękkość jego ust, chciała więcej i więcej; upajała się

szczęściem tej chwili. Ciało Jagody zaczęły przeszywać dreszcze, kiedy Tomasz mocniej wpił się w jej wargi. W tym momencie jęknęła z rozkoszy i odpłynęła.

## 11.

Cudowne wspomnienia sobotniego wieczoru towarzyszyły Jagodzie przez kilka kolejnych dni. Gdy zamykała oczy, widziała piękną twarz Tomasza, pod palcami czuła miękkość jego skóry, a na ustach – smak jego ust. Ten pierwszy pocałunek w aucie, taki gorący i pożądlivy, pełen tęsknoty za czułością, a później kolejny i kolejny, kiedy dojechali pod jej kamienicę i Tomasz odprowadzał ją do drzwi! Długo nie mogli się pożegnać – tulił ją, obejmował w talii i gładził skórę na jej karku, rozbierając ją spojrzeniem. A później znów całował i całował, aż miała wrażenie, że unosi się nad ziemią. Tak trudno było jej się z nim rozstać! Rumieniła się za każdym razem na myśl, że gdyby nie Agata, zaprosiłaby go na górę i kto wie, co by się jeszcze wydarzyło...

Chyba już zupełnie poddała się temu pięknemu uczuciu, które się między nimi rodziło. Nie miała już wyrzutów sumienia. W końcu mam prawo do szczęścia – pomyślała – mogę ułożyć sobie życie i zapomnieć o zadanych przez Łukasza ciosach. Mąż już prawie dla niej nie istniał, chciała się jedynie rozwieść i zamknąć ten etap. Czekala ją walka, ale teraz wiedziała, że sobie poradzi. Nie była sama, Tomasz dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

Widywali się niemal codziennie, spędzali ze sobą każdą wolną chwilę, nawet jeśli miała być bardzo krótka – ostatecznie oboje pracowali. Od tamtej soboty żyła w przeświadczeniu, że zaczyna

nowe życie. Była szczęśliwa!

– Siostrzyczko, twoje szczęście udziela się wszystkim dookoła, od kilku dni nasze obroty nieprzerwanie rosną. I to wcale nie dlatego, że zbliżają się święta – zaśmiała się Agata któregoś wieczoru, kiedy wspólnie zamykały „Słodką”.

– Z pewnością nie dlatego – uśmiechnęła się szeroko Jagoda.

– Tomasz dziś przyjedzie?

– Nie, dziś nie. Umówiliśmy się na jutro, bo mam wolne. Obiecał, że przywiezie mi komodę do odnowienia – odparła wesoło.

– Komodę do odnowienia? Przecież od dawna się tym nie zajmujesz.

– Od dawna, czyli od kiedy Łukaszowi przestało się to podobać... – westchnęła i popatrzyła wymownie na Agatę. – Wspomniałam kiedyś Tomaszowi, że bardzo to lubiłam, a on powiedział, że ma taki mebel, który pasowałby do jego przedpokoju, ale jest zniszczony i stoi zapomniany w garażu.

– Myślisz, że naprawdę ma coś takiego? – zapytała sceptycznie Agata.

– Nie mam powodu, by mu nie wierzyć. Powiedział, że jutro ją przywiezie, więc niby skąd by ją wziął?

– Nie wiem, chociaż to dość dziwny zbieg okoliczności.

– Być może. Ale czy zbiegiem okoliczności nie było to, że pewnego dnia zaszedł do tej cukierni? Gdyby nie to...

– Nie bylibyście teraz razem.

– Myślisz, że mogę uznać, że jesteśmy ze sobą?

– A nie?! Spotykacie się regularnie, całujecie, kto wie, co tam jeszcze! Ty chodzisz z głową w chmurach, a on wodzi za tobą maślanymi oczami. Rozmawiacie w każdej wolnej chwili, tęsknicie za sobą, szepczecie czułe słówka. Czy to nie wygląda jak związek?

Jagoda uśmiechnęła się po raz kolejny. Ze szczęścia niemal uniosła się nad ziemią.

– I to jest kolejny dowód, ten uśmiech na twarzy, który nie

znika nawet na chwilę. Zakochałaś się.

– Ej! Bo się zagalopujemy!

– E tam, dlaczego nie chcesz nazywać rzeczy po imieniu?

– Bo... – Jagoda nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Boisz się do tego przyznać? Dobrze, to pomyśl, co czujesz, i sama sobie odpowiedz, co to za uczucie. Nie musisz go ogłaszać światu, ogłosz je sobie i podziel się nim z Tomaszem, to wystarczy. Skoro aż tak cię uszczęśliwił, też musi czuć do ciebie coś więcej niż sympatię. Od sympatii człowiek tak nie promienieje. – Agata puściła do niej oko i upewniwszy się, że podłoga na sali wyschła, wróciła do zdejmowania krzeseł ze stolików.

Jagoda po chwili podeszła do siostry, głośno cmoknęła ją w policzek, po czym czmychnęła na zaplecze, rzucając na odchodne:

– Właśnie uświadomiłaś mi coś bardzo, bardzo ważnego.

Kiedy następnego dnia po południu Tomasz pojawił się pod kamienicą, Jagoda była cała w skowronkach. Powitała go soczystym pocałunkiem, kiedy tylko wysiadł z samochodu, po czym wtuliła się w niego czule.

– A gdzie twoja komoda? Czyżby zmieściła się w bagażniku? A może rozebrałaś ją na części?

– Spokojnie, za pięć minut przywiezie ją kurier – odparł rozbawiony jej zniecierpliwieniem.

Jagoda nie odpowiedziała, bo w ciągu sekundy zapomniała o komodzie – teraz już tylko wpatrywała się w Tomasza z błogim uśmiechem na twarzy i po raz kolejny studiowała jego cudowne rysy.

Rzeczywiście chwilę później pod kamienicę podjechał samochód dostawczy, a Krajewski od razu ruszył, by przywitać się z kurierem. Wnieśli komodę do piwnicy, którą wskazała im Jagoda. Pomieszczenie wyglądało jak mały warsztat, wypełnione mnóstwem puszek z farbami, wiaderk i innych przyrządów. Na ustawionym pod ścianą, dużym biurku

rozłożone były pędzle, dłutka i jakieś młoteczki. Wszystko wyglądało tak, jakby bardzo długo leżało nieużywane. Kurz pokrył większość przyborów, zebrał się też grubą warstwą na półkach.

– Wygląda jak prawdziwa pracownia artystyczna – stwierdził mężczyzna, rozglądając się wokół siebie.

– Kiedyś rzeczywiście nią była, ale już dawno tu nie zaglądałam – odparła Jagoda i podeszła do ustawionej na środku pomieszczenia komody.

Przyglądała się jej bardzo długo z ogromnym zaciekawieniem. Był to piękny, stylowy mebel z wyjątkowymi, mosiężnymi uchwytnymi przy szufladach. To właśnie one przykuły teraz jej uwagę. Gdyby komoda nie była tak zniszczona, jakby przez kilka dni stała na ulewnym deszczu i w dodatku została potraktowana jakimś ostrym papierem ściernym, Jagoda dałaby sobie rękę uciąć, że już kiedyś podobną odnawiała. Zamyśliła się i przyjrzała bliżej uchwytnym. Były identyczne jak te, które dokupiła przy okazji tamtej renowacji, z charakterystycznymi listkami na zakończeniach. Była wtedy naprawdę dumna ze swojej pracy, a kiedy wystawiła komodę na aukcji i ktoś kupił ją za dość wysoką cenę, skakała z radości przed Łukaszem, który nie wierzył, że ktokolwiek się na nią zdecyduje. Czyżby to Tomasz kupił tę komodę? Ale zapamiętała nazwisko kobiety, która wymieniając z nią później wiadomości, pisała, że potrzebuje mebli do swojego ekskluzywnego salonu kosmetycznego.

– I jak? Da się z nią coś zrobić? Jest szansa, żeby nabrała nowej energii? – zapytał Tomasz, po czym zerwał kawałek odchodzącego od drewna lakieru, jednocześnie obejmując Jagodę w tali.

Pogładził ją po plecach i pocałował czule w skroń. Podobało jej się, że na każdym kroku okazywał jej uczucia. Przypomniała sobie wtedy słowa Agaty, uśmiechnęła się, po czym odwróciła na chwilę w jego stronę, by cmoknąć go w usta. Była ciekawa,

jakie on ma zdanie na temat ich relacji.

Kontynuując oględziny, zastanawiała się, czy powinna go o to zapytać.

– Tomasz, czy my jesteśmy parą? – rzuciła w końcu niby od niechcienia, zaglądając do kolejnej szuflady.

Kiedyś miała w zwyczaju zostawiać swoje inicjały na każdym odrestaurowanym meblu. Wtedy uważała, że to oryginalne, teraz – że głupie.

– A uważasz, że nie? – Znowu do niej podszedł, po czym pociągnął ją lekko za rękę, by się wyprostowała i spojrzała na niego. – Ja czuję, że jesteśmy, czuję to całym sobą. Traktuję ciebie i nas bardzo poważnie. Czy dałem ci jakiś powód, byś myślała inaczej?

– W zasadzie... nie. Chciałam się tylko upewnić. – Uśmiechnęła się zalotnie.

– I upewniłaś się? – Przyciągnął ją do siebie.

Pokiwała głową, przygryzając zmysłowo usta. Tomasz pogładził ją po twarzy i pocałował delikatnie. Teraz mogła oficjalnie orzec – byli parą. Kiedy o tym pomyślała, poczuła przyjemnie łaskotanie w brzuchu. Przytuliła go mocno i dała mu jeszcze jednego buziaka, po czym wróciła do poszukiwania inicjałów. Nie była w stanie sobie przypomnieć, gdzie mogła je złożyć. Zapewne na surowym drewnie, a więc albo na spodzie szuflady, albo na wewnętrznych ściankach komody. Zaczęła po kawałku demontować mebel.

– Szukasz czegoś? Tak się jej przyglądasz...

– W zasadzie tak. Skąd masz tę komodę?

Popatrzył na nią zaskoczony, jakby nie zrozumiał pytania.

– Kupiłem na jakiejś aukcji, dlaczego pytasz?

– Bo dałabym sobie rękę uciąć, że kiedyś już ją odnawiałam. Na każdym meblu zostawiałam swoje inicjały w niewidocznym miejscu i teraz ich szukam, bo to potwierdziłoby moje przypuszczenia.

– Jesteś pewna? – Mężczyzna jakby się zmieszał.



– Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Pamiętam te uchwyty, robiłam na nie specjalne zamówienie, bo oryginalne były zdekompletowane, poza tym bardzo zniszczone. – Jagoda badała każdą ściankę kawałek po kawałku.

Tomasz niecierpliwie przestąpił z nogi na nogę.

– Ha! Mam! – uśmiechnęła się triumfalnie, kiedy znalazła je w końcu na dnie jednej z szuflad. – Widzisz? – Pokazała inicjały Tomaszowi. – Wiedziałam, że ją znam! Nie mogłabym zapomnieć czegoś, w co włożyłam tyle pracy i serca. Boże, kto ją doprowadził do takiego stanu...

Tomasz obserwował, jak Jagoda z żalem ogląda mebel. Drżał ze strachu przed każdym kolejnym pytaniem, czuł się jak przestępca. Że też trafił akurat na komodę, którą ona restaurowała! Teraz z bólem serca myślał o tym, jak wystawił ją do ogrodu na kilka deszczowych dni, a wcześniej poprzecierał papierem ściernym, bo chciał, by zniszczenia wyglądały naturalnie. Cały poczerwieniał, kiedy stwierdziła, że ten, kto doprowadził jej komodę do takiego stanu, musi być bez serca.

– No nic, dziś chyba już nie będę się za nią zabierać. Potrzebuję nowego papieru ściernego i kilku innych przyrządów. Postaram się też dokupić taki sam lakier. Potrwa to niestety kilka tygodni, ale będzie jak nowa – uśmiechnęła się w końcu.

– Nie ma problemu, dziękuję, że w ogóle chcesz się nią zająć – odparł z ulgą w głosie Tomasz.

Mimo wyrzutów sumienia, które miały go dręczyć przez najbliższy czas, osiągnął swój cel – pragnął, by Jagoda wróciła do dawnych pasji. Wyglądało na to, że ofiara złożona z komody przyniosła pożądany skutek.

Kiedy zamknęli ostatecznie pracownię i weszli na górę, okazało się, że Jagoda nakryła do stołu już przed przyjazdem Tomasza i przygotowała obiad. Teraz tylko odgrzała zapiekankę ziemniaczaną, po czym nalała do wysokich szklanek pysznej,

domowej lemoniady. Był zaskoczony jej gościnnością, bo nie umawiali się na żaden posiłek. Zresztą w czasie przerwy w pracy wyskoczył z Adamem na szybki lunch, podczas którego zjadł porządną porcję pierogów z mięsem. Kiedy jednak poczuł zapach, który unosił się w jej kuchni, zrobił się na nowo głodny. Zioła i typowo polskie potrawy przypomniały mu beztrudne dzieciństwo u babci. Do tego domowa lemoniada! Ta kobieta była aniołem.

– Tym razem nic nie przypaliłam i mam nadzieję, że będzie ci smakowało – powiedziała zadowolona i postawiła naczynie z zapiekanką pośrodku stołu.

– Jeśli smakuje tak jak pachnie, to na pewno zjem przynajmniej dwie porcje – odparł.

– Miło mi to słyszeć. A na deser możemy zejść do cukierni.

– Z przyjemnością.

Tomasz nałożył sobie dużą porcję; tak jak przypuszczał, zapiekanka smakowała obłędnie. Młode ziemniaki, świeżo duszone warzywa i idealnie doprawione mięso, całość zapieczona w delikatnym, ziołowym sosie. Musiał przyznać, że Jagoda potrafi nie tylko piec, ale i wyśmienicie gotować. Uśmiechnął się pod nosem.

– Co tam? – zauważyła jego uśmiezek.

– Nic, nic.

– No powiedz! – zaśmiała się.

– Ktoś mógłby stwierdzić, że dobry z ciebie materiał na żonę – uśmiechnął się, po czym mina od razu mu zrzędła.

Była przecież żoną! Przewrócił oczami nad swoją bezmyślnością. Miał ochotę palnąć się w głowę.

– Przepraszam – jęknął.

Jagoda popatrzyła na niego z niezrozumieniem, a po chwili... roześmiała się na głos.

– Przepraszam... nie... nie... załapałam! – Aż krztusiła się ze śmiechu. – Zapomniałam, że jestem żoną!

Teraz śmiali się już oboje. Gdy się trochę uspokoili, Tomasz

dolał Jagodzie lemoniady, a ona duszkiem wypła całą szklankę, by przełknąć ostatni kęs zapiekanki.

– Ale to chyba dobrze, że już o tym nie myślę? – zapytała po chwili, ocierając łzy.

– Wydaje mi się, że to spory krok naprzód – odpowiedział uśmiechnięty. – Miałaś jeszcze jakieś wiadomość od męża?

Jagoda pokręciła głową.

– Nie, od tamtej pory się nie odzywał, ale obawiam się, że to cisza przed burzą. Łukasz jest bardzo mściwy, nieraz się o tym przekonałam – westchnęła.

– Nie martw się, poradzimy sobie. – Tomasz chwycił ją za rękę. – Masz jakiegoś adwokata, który pomógłby ci podczas procesu?

– Nie... Nie myślałam o prawniku, wydaje mi się, że oni strasznie dużo sobie liczą, a ja muszę oszczędzać. Jeśli rzeczywiście przyjdzie mi spłacać Łukasza... – wzruszyła ramionami.

Tomasz zamyślił się na chwilę, po czym sięgnął do kieszeni marynarki, w której miał portfel. Przejrzał szybko schowane w nim wizytówki i jedną z nich podał Jagodzie.

– Proszę. Gdybyś stwierdziła, że jednak skorzystasz z pomocy adwokata, ten jest w porządku. Specjalizuje się w sprawach rodzinnych i spadkowych. Naprawdę zna się na rzeczy – powiedział Tomasz i zacisnął usta na kilka sekund. Ten prawnik pomagał mu po śmierci Ewy załatwić wszystkie formalności.

– Teodor Leszczyński?

– Tak. Świetny w swoim fachu. A jeśli powiesz, że jesteś z mojego polecenia, może da ci jakąś ładną zniżkę. – Puścił do niej oko.

– Dziękuję. – Jagoda uśmiechnęła się i położyła wizytówkę obok swojego talerza.

Krajewski patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Chyba nie była przekonana do tego pomysłu, cieszył się jednak, że w razie

potrzeby będzie mógł pomóc. I po raz kolejny poczuł to ukłucie. Prawda domagała się ujawnienia. Dlaczego, mimo że tak bardzo chciał jej powiedzieć o Ewie, nie mógł wydobyć z siebie słowa, gdy zaczynali krążyć wokół tego tematu? Czuł się przez to bardzo słaby. Ona już się przed nim otworzyła, zaufała mu, tymczasem on wycofywał się za każdym razem. Czy aż tak bał się bólu, który powróci razem z tą opowieścią? Przecież był silny, coraz silniejszy, coraz bardziej odporny! Właśnie dzięki niej, przecież to ona postawiła go na nogi!

Kiedy zjedli obiad, Jagoda pozbierała naczynia ze stołu i wrzuciła do zlewu, po czym zeszli na dół na kawę i coś słodkiego. Już się nie krępowała, gdy pojawiali się razem w cukierni. Nawet Laura i Agata przyzwyczyły się do tego widoku i nie wzdychały za każdym razem, gdy szczęśliwa para przekraczała próg „Słodkiej”. Kiedy Agata podeszła do nich, by podać zamówione desery i kawę, Jagoda jej podziękowała, po czym dała wzorkiem znak, by siostra szybko zostawiła ich samych, na co ta tylko uśmiechnęła się znacząco i odeszła od stolika.

– Co z jej wyjazdem? – zapytał Tomasz, obserwując, jak siostra Jagody obsługuje kolejnego klienta.

– Coraz większa niewiadoma. Podobno Anglicy już tak chętnie nie dają pracy imigrantom, a na początku też z czegoś trzeba się utrzymać... – westchnęła Jagoda i zerknęła na uśmiechniętą Agatę.

– A praca tutaj?

– Traktuje to jak zajęcie tymczasowe, na chwilę. Wiem, że gdybym poprosiła Karola, z pewnością pozwoliliby jej tu zostać, ale Agata wciąż ma nadzieję na ten wyjazd.

– A szukała ostatnio pracy w swoim zawodzie?

– Szukała... Wysłałyśmy setki CV, ale jeśli już zaproszono ją na jakąś rozmowę, to gdy rekruterzy dowiadywali się o dyscyplinarce, dziękowali jej od razu, nie obiecując nawet, że się odezwą. I to nie tylko w bankach, ale też w działach

finansowych lokalnych firm. Niby się uśmiecha, ale wiem, że jest tą sytuacją bardzo przybita. Kiedyś słyszałam, jak płakała w nocy... – Jagoda się zasmuciła na to wspomnienie.

Tomasz spojrział jeszcze raz na Agatę, po czym zmarszczył brwi.

– Najważniejsze, że teraz ma pracę i nie użala się nad sobą – powiedział. – To doda jej sił i w końcu może się uda. – Ścisnął na pocieszenie dłoń Jagody, lecz ta bez przekonania pokiwała głową i zamieszała łyżeczką kawę.

Podparła dłonią brodę i spojrzała przez okno. Na zewnątrz było już niemal całkiem ciemno. Uśmiechnęła się do swojego odbicia w szybie, po czym zerknęła na Tomasza. Nie mogła uwierzyć, że jej życie tak się potoczyło. Że jeszcze kilka miesięcy wcześniej spisywała je na straty, a teraz miała przy sobie kogoś, kto potrafił ją podtrzymać na duchu.

Kiedy wyszli ze „Słodkiej”, Jagoda odprowadziła Tomasza do samochodu. Nie mogła jednak na pożegnanie dać mu tylko buziaka, on zresztą najwyraźniej też nie zamierzał szybko wypuszczać jej z ramion. Przyciągnął ją do siebie, objął w talii i pocałował czule. Topniała w tym pocałunku, uwielbiała, gdy całował ją w ten sposób, delikatnie i pewnie. Pod zamkniętymi powiekami widziała migoczące na niebie gwiazdy. Po chwili jednak zorientowała się, że te gwiazdy... migoczą zbyt często. Odsunęła się i otworzyła oczy. Ktoś robił im zdjęcia, błyskając raz po raz fleszem. Dopiero po dłuższej chwili rozpoznała idącego w ich stronę Łukasza. Trzymał w ręku telefon, a jego złośliwy uśmiešek można było dostrzec mimo otaczających ich ciemności rozświetlonych jedynie nieśmiałym blaskiem zabytkowej latarni. Jagoda zasłoniła oczy, kiedy jej mąż po raz kolejny nacisnął migawkę.

– Co ty robisz?! – krzyknęła w jego stronę.

– Zbieram dowody – odparł chłodno.

– Co takiego?!

– To, co słyszałaś! Skąd mam wiedzieć, że nie przyprawiałaś

mi rogów, zanim się rozstaliśmy?

– Jak śmiesz! To ty... – Aż się zagotowała ze złości.

– Owszem, ja też, ale ty nie masz na to dowodów, a ja... właśnie je zdobyłem. A tu jest reszta. – Rzucił w jej stronę białą kopertę, którą ledwo złapała.

– Co ty bredzisz, człowieku, chyba nie myślisz, że uda ci odwrócić kota ogonem i mnie...

– Obwinić o rozpad małżeństwa? O zdradę? No przecież mam dowody – wciąż kpił.

– Żaden sąd ci nie uwierzy! Rozstaliśmy się dawno temu, to ty mnie zdradziłeś, a ja mam prawo układać sobie życie na nowo!

– O tym, czy uwierzy, czy też nie, dowiemy się podczas rozprawy. Skoro teraz jesteś taka szczęśliwa w ramionach innego, bardzo możliwe, że zaczęło się to jeszcze przed naszym rozstaniem. A ja, zdesperowany i załamany tym, że żona mnie zdradza, szukałem pocieszenia w ramionach innej. Nie zmienia to jednak faktu, że na to dowodów nie ma.

– Słuchaj – Tomasz już szedł w jego stronę – albo dasz jej spokój i wycofasz się z tych oszczerstw, albo...

– Albo co? Napadniesz na mnie? To i ciebie pozwę. Jak to by brzmiało w tabloidzie? Kochanek żony, z którym zdradzała mnie, jeszcze zanim zostałem przez nią porzucony, pobił mnie, kiedy podejmowałem próby ratowania naszego związku.

Jagoda nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Trzymała za ramię Tomasza, by nie poniosły go nerwy. Mógłby narobić tym sobie porządnych kłopotów.

– Mam najlepszego adwokata w mieście, więc zegnaj się powoli z kamienicą, pakuj swoje torciki i uprzedź Karola, że niebawem będzie musiał szukać nowego lokalu na swoją ciastkarnię – dodał Łukasz, po czym zaczął się wycofywać w stronę swojego samochodu. – Aha! – zawrócił jeszcze. – Powiedziałeś, Tomaszu Krajewski, mojej żonce o swojej przeszłości? Dziwię się, że tak szybko się po tym wszystkim pozbierałeś.

Krajewski zamarł, więc Łukasz – zadowolony z wrażenia, jakie wywołał – wszedł do auta i odjechał z piskiem opon. Jagoda natomiast, gdy samochód jej męża zniknął za zakrętem, spojrzała na Tomasza, który szepnął tylko „nie teraz” i zamknął oczy. Sama oddychała z trudem, czując narastającą panikę. Jeszcze raz spojrzała na mężczyznę, który teraz bez słowa przygarnął ją do siebie i trzymał w objęciach, by nie wybuchła płaczem tu, na chodniku.

Nie mogła się uspokoić, drżała na całym ciele, więc Tomasz zaprowadził ją do mieszkania, posadził na sofie i przyniósł jej z kuchni szklankę wody. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że wciąż trzyma w dłoni kopertę, którą rzucił jej Łukasz. Otworzyła ją powoli, wyciągnęła zawartość i po raz kolejny przeżyła szok. W środku znajdowały się zdjęcia ich z urodzin Krzyśka: jak wsiadają do samochodu pod cukiernią, tańczą w klubie, całują się na parkingu. Była to dokładna dokumentacja fotograficzna, twarde dowody, które mógł dostarczyć tylko detektyw. Jagoda coraz szybciej przeglądała zdjęcia, po kilka razy studiując każde z nich. Nie było na nich dat, więc mogły być potwierdzeniem tego, że Jagoda miała romans, gdy jeszcze ze sobą byli. A przecież nie miała!

Dopiero kiedy trochę ochłonęła, Krajewski bez słowa przyniósł wizytówkę, którą zostawiła na stole. Jagoda popatrzyła najpierw na kartonik, później na niego, a na końcu na zegar wiszący na ścianie. Nie było za późno? Tomasz bez wahania wyciągnął swój telefon i wybrał numer. Ku jej zdziwieniu, był z tym adwokatem po imieniu. Skąd tak dobrze się znali? Może w przeszłości miał jakiś zatarg z prawem i do tego nawiązał Łukasz? Ale wówczas w jaki sposób ona miałaby przywrócić go życiu? Poza tym nie pracowałby w banku z wyrokiem albo – co gorsza – po odsiedzeniu wyroku. Jagoda już nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć, zaczynało mieszać jej się w głowie.

Kiedy Tomasz zakończył rozmowę, odłożył wizytówkę na stolik i popatrzył na Jagodę. Siedział na stołku naprzeciwko niej.

– Umówiłem cię z Teodorem na poniedziałek o osiemnastej. Jeśli chcesz, mogę pojechać z tobą, ale wydaje mi się, że tę sprawę powinnaś z nim omówić sama. Adres jego kancelarii jest na wizytówce.

– Dziękuję – wydusiła w końcu i spuściła wzrok. – I przepraszam...

– Nie masz mnie za co przepraszać. Obiecuj mi tylko, że nie dasz za wygraną i za wszelką cenę pokażesz temu dupkowi, gdzie jego miejsce, dobrze? – Zajrzał jej w oczy, by znowu na niego popatrzyła.

– Tomasz... O czym mówił Łukasz, o jakiej przeszłości? – zapytała nagle.

Tym razem to on spuścił wzrok. Czyli to było coś poważnego.

– Czy to jest ta tajemnica, w związku z którą proszę mnie o cierpliwość? To, o czym mówiłeś podczas naszego spotkania wtedy wieczorem, w cukierni? – dopytała.

Pokiwał głową. Znow zobaczyła ból w jego oczach. Ten sam, który widziała, kiedy szczerze rozmawiali po raz pierwszy. Coś zakłuło ją nieprzyjemnie w piersi. Żal? Chwyciła odruchowo jego dłoń.

– Możesz poświęcić mi cały jutrzejszy dzień? Proszę – zapytał nagle.

– Ale...

– Chciałbym ci to wszystko wytłumaczyć, ale tak jak się należy. Po kolei, by o niczym nie zapomnieć, nie przeoczyć żadnego szczegółu. To dla mnie... to bardzo ważne i nie chciałbym opowiadać na szybko, bez przygotowania.

– Dobrze... – zgodziła się w końcu, widząc, jak bardzo mu na tym zależy.

Miała następnego dnia iść do pracy, ale coś wymyśli. Tomasz w tym momencie był o wiele ważniejszy niż grafik czy niezadowolenie pana Karola. Był najważniejszy.



## 12.

O ile przy Jagodzie Tomasz starał się hamować, o tyle kiedy wrócił do domu, dał upust swojej wściekłości. Trząskając drzwiczkami szafek, rzucał przekleństwami, stłukł nawet kubek, gdy ze zbyt dużym impetem wrzucił go do zlewu. Mąż Jagody był rzeczywiście wyjątkowo podłym typem. Nie tylko robił problemy Jagodzie (choć już za to należał mu się konkretny łomot), ale też grzebał w jego przeszłości! I jeszcze poinformował o tym Jagodę. Krajewski miał ochotę obić temu bufonowi twarz, sponiewierać go.

Nalał sobie podwójną whisky i usiadł w fotelu przy kominku, by trochę ochłonać. Znów zaklął, po czym wlał w siebie prawie połowę zawartości szklanki. Był jednak jeden plus tej sytuacji – Łukasz zmusił go, by w końcu opowiedział Jagodzie o swojej przeszłości, na co być może sam jeszcze długo by się nie zdecydował. Zamyślił się i utkwiał wzrok w pogrążonym w ciemności ogrodzie. Musiał ułożyć sobie w głowie wszystko, co chciał jej powiedzieć.

Rano wstał w już nieco lepszym humorze, choć denerwował się przed rozmową z Jagodą. Nie był w stanie przewidzieć, jak przyjmie ona jego historię i przede wszystkim, czy wpłynie to w jakiś sposób na ich relację. Wiedział, że jest mądrą kobietą, że powinna zrozumieć, ale...

Zadzwoił do niej, by powiedzieć, że przyjedzie około jedenastej. Zaznaczył, by założyła coś wygodnego, co nie będzie

krępować jej ruchów. Uwielbiał ją w sukienkach, bo miała piękne, zgrabne nogi, które przyprawiały o zawroty głowy, ale dziś bardziej zależało mu na jej komforcie. Postanowił bowiem, że zabierze ją do stadniny. Skoro miał opowiedzieć o Ewie, musiał to zrobić od początku do końca, a właśnie tam się to wszystko zaczęło.

Kiedy podjechał pod kamienicę, Jagoda wychodziła właśnie z cukierni. Musiała zauważyć go przez okno, bo nie zdążył nawet zadzwonić, że już czeka. Miała na sobie białe tenisówki, dżinsowe spodnie, gruby, jasny sweterek i czarną, pikowaną kamizelkę. W tym stroju też wyglądała obłudnie. Związane w kucyk włosy zakołysały się, kiedy przebiegała przez jezdnię. Uśmiechała się, choć nie tak promiennie jak wczoraj, gdy się witali. Zauważył, że podkrążone oczy próbowała zakryć mocniejszym niż zwykle makijażem. Częściowo jej się to udało, on jednak zdołał dostrzec, że albo przepłakała, albo nie przespała większości nocy. Wsiadła do samochodu i cmoknęła go w policzek na powitanie.

– Dzień dobry – powiedziała łagodnie. – Co to za wymagania dotyczące stroju?

– Pojedziemy do stadniny. Chciałbym ci kogoś przedstawić. – Spojrzał jej w oczy, mając nadzieję, że jego uśmiech wygrywa ze stresem.

– Do stadniny? Ale czy ty dziś nie chciałeś mi o czymś powiedzieć?

– Tak. Z tym że najpierw muszę cię zabrać tam. W tym miejscu tak naprawdę zaczyna się moja historia. – Popatrzył przed siebie i zacisnął usta.

– No dobrze. Tylko że ja naprawdę nigdy nie jeździłam konno.

– O to się nie martw. Jestem instruktorem, zaopiekuję się tobą. – Uśmiechnął się do niej. – To co, jedziemy?

Jagoda niepewnie pokiwała głową, więc Tomasz zapalił samochód i ruszyli. Stadnina mieściła się kilka kilometrów za Lublinem, a ponieważ była sobota, nim wyjechali z centrum,

odstali dobrych kilkadziesiąt minut w korkach. Oboje milczeli przez większość drogi. Tomasz nie wiedział, co mógłby powiedzieć, czy pytać o wczorajsze zajście, nie chciał w żaden sposób urazić Jagody czy przywoływać złych wspomnień. Ona też milczała, wpatrzona w widoki za oknem.

Kiedy w końcu dotarli do stadniny, Jagoda pierwsza wysiadła z samochodu i rozejrzała się wokół. Chyba jej się spodobało to, co zobaczyła. Uwielbiał, gdy tak beztrosko, łagodnie się uśmiechała. Oświetlona wiosennym, południowym słońcem wyglądała jak jutrzienka. Była taka piękna!

– Cudnie tu jest – odezwała się w końcu, mrużąc oczy.

– A to dopiero początek – odparł tajemniczo i wyciągnął do niej rękę.

Podeszli do jednego z instruktorów ubranego w charakterystyczne bryczesy i kask do jazdy konnej.

– Cześć, Jerzy! – Tomasz serdecznie poklepał go po ramieniu.

– Witaj, Tomek! Wieki cię u nas nie było! W klubie też się nie pojawiaasz – odparł z lekkim wyrzutem znajomy.

– Faktycznie, dużo czasu minęło... Ale jestem dziś. – Tomasz uśmiechnął się lekko.

– Tak... – przytaknął mężczyzna z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Proszę, poznaj, to jest Jagoda. Moja dziewczyna.

Instruktor popatrzył na nią ze zdziwieniem, ale opamiętał się na tyle szybko, że jego zmieszanie wyłapał jedynie Tomasz. Jagoda się zarumieniła i podała Jerzemu dłoń. Krajewski po raz pierwszy przedstawił ją jako swoją dziewczynę.

– Miło cię poznać. Też miłośniczka jazdy konnej? – zapytał uprzejmie.

– Nie, zupełnie nieobeznana.

– Skromna. W dzieciństwie dosiadała biegunowca – zażartował Tomasz.

Wszyscy troje zaśmiali się głośno, po czym Jerzy zaprosił ich do stajni po niezbędne wyposażenie, Tomasz bowiem miał

swoje. Ubrany był już zresztą w strój do jazdy konnej, miał nawet na nogach jeździeckie sztyblety. Kiedy już oboje byli odpowiednio wyposażeni, Krajewski wziął Jagodę za rękę i poprowadził do jednego z boksów.

– Poznaj, to jest Fuksja – powiedział, po czym pogładził zwierzę po pysku, które radośnie zarżało na powitanie.

– Jest piękna... – zachwyciła się i powtórzyła gest Tomasza.

Kasztanowa, zadbana sierść klaczy pięknie błyszczała we wpadających przez okna promieniach słońca.

– Znasz podstawowe zasady obchodzenia się z końmi? – zapytał.

– Wiem tylko, że nie należy stawać za koniem, bo może porządnie kopnąć.

– Owszem – zaśmiał się. – Kiedy koń cię nie widzi, a czuje, że ktoś za nim stoi, jego naturalna reakcją obronną jest właśnie kopnięcie, często bardzo groźne dla człowieka. A czy wiesz, że zanim osiodłasz i dosiądziesz konia, należy wykonać szereg specjalnych czynności?

Jagoda popatrzyła na Tomasza z zaciekawioną.

– To jest specjalna szczotka. Najpierw musisz Fuksję porządnie wyczesać – powiedział i podał jej podłużne czesadło. – Koń się wtedy z tobą oswaja, wie, że o niego zadbasz – dodał, po czym otworzył boks.

Fuksja parsknęła głośno i poruszyła się niespokojnie, kiedy oboje weszli do środka, na co Jagoda, lekko przestraszona, cofnęła się o krok.

– Spokojnie, nie bój się. – Tomasz poklepał klacz po boku.

Jagoda zebrała się więc w sobie, z powrotem podeszła do zwierzęcia i pogładziła je po pysku, później po szyi, a kiedy Tomasz ruchem głowy wskazał jej szczotkę, którą nadal trzymała w dłoni, zaczęła delikatnymi ruchami wyczesywać sierść.

Krajewski obserwował, jak Jagoda zapoznaje się z Fuksją. Kiedy zauważył, że zaczyna jej to sprawiać ogromną radość,

uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– I jak, podobało się? – zapytał, kiedy kobieta oddała mu szczotkę.

W odpowiedzi tylko pokiwała głową, nawet na niego nie patrząc. Wciąż przyglądała się klaczy.

– Teraz musisz ją jeszcze przekupić, by pozwoliła ci się dosiąść – zachichotał Tomasz, a kiedy zaskoczona Jagoda podniosła na niego wzrok, wyjął z kieszeni mały woreczek, poprosił, by wyciągnęła przed siebie dłoń, a gdy ta spełniła prośbę, wysypał na nią kilka kostek cukru. – Teraz rozprostuj palce, tak na płasko, i podłóż jej pod pysk.

Siostra Agaty posłusznie wykonała polecenie. Zaśmiała się, gdy poczuła ciepłe powietrze wydobywające się z nozdrzy Fuksji i przyjemnie szorstki język zwierzęcia zbierający z jej dłoni wszystkie kryształki cukru. Popatrzyła na Tomasza z radością dziecka w oczach, jakby była małą dziewczynką doświadczającą czegoś zupełnie nowego. Pogładziła klacz po głowie, po czym przyłożyła nos do jej pyska. Zaczynała rozumieć miłość Tomasza do koni, a on był z tego faktu coraz bardziej zadowolony.

– To jak? Gotowa na pierwszą jazdę? – zapytał w końcu i podniósł wiszące na ścianie boksu siodło.

Jagoda znowu niepewnie pokiwała głową. Mężczyzna osiodłał Fuksję, po czym oboje wyprowadzili ją ze stajni na wybieg. Następnie pomógł Jagodzie dosiąść konia i instruując ją, jak powinna trzymać lejce, jak ułożyć nogi w strzemionach i jak poruszać się podczas chodu, powoli oprowadzał klacz wokół placu. Jagoda z każdą minutą uśmiechała się coraz szerzej. Trochę się przestraszyła, kiedy przyśpieszyli, Krajewski jednak zapewnił ją, że ma wszystko pod kontrolą.

Krążyli po placu prawie godzinę, ponieważ Tomasz chciał pokazać Jagodzie jak najwięcej technik jeździeckich, oczywiście na razie tych podstawowych. W międzyczasie opowiadał o koniach, ich usposobieniu, o tym, jak bardzo są uczuciowe

i wrażliwe. Mówił też o samej stadninie, o zwyczajach w niej panujących i o tym, że już jako mały chłopiec uczęszczał na lekcje jazdy konnej; wtedy zakochał się z tym sportem. Obiecał jej także, że pewnego dnia, gdy będzie się czuła na tyle pewnie, by samej poprowadzić konia, zabierze ją w trasę.

Kiedy zakończyli lekcję, Krajewski sam zrobił kilka rund po placu, po czym razem zaprowadzili klacz do jej boksu, a Jagoda ponownie ją oczyściła i w ramach podziękowania poczęstowała cukrem. Mężczyzna miał wrażenie, że dzięki Fuksji zapomniała o troskach, które jeszcze rano zaprzętały jej głowę. Gdy wyszli ze stajni, usiedli na jednej z drewnianych ławek ustawionych wokół placu. W ciszy przyglądali się kłusującym koniom, a lekki, przyjemny wiatr muskał ich twarze.

– Dziękuję. To wspaniałe doświadczenie. – Jagoda odezwała się pierwsza. – Chyba złapię tego bakcyła. Fuksja jest cudowna. Taka spokojna...

– Cieszę się, że ci się podobało. Naprawdę. – Spojrzał na nią.

– To twoja klacz? Zawsze na niej jeździsz? – zapytała. – Nie pytałeś Jerzego o żadnego innego konia, poszedłeś wprost do jej boksu – zauważyła.

Tomasz w tym momencie odwrócił głowę i popatrzył przed siebie. Zmrużył lekko oczy. Nadszedł ten czas.

– To klacz mojej żony – powiedział szybko i wypuścił całe powietrze z płuc.

Zaraz poczuł na sobie pytający wzrok Jagody, kątem oka widział jej lekko rozchylone usta. Stało się. Musiał teraz opowiedzieć wszystko. Klucie w sercu zaczynało dawać o sobie znać.

– Byłej żony? Czy może... – wydusiła w końcu Jagoda, ale chyba nie do końca coś takiego chciała powiedzieć, bo za chwilę potrząsnęła głową i zamilkła.

– Zmarłej żony – powiedział.

Kobieta tym razem nie skomentowała, czekała na dalszą część opowieści. Tomasz więc przełknął głośno ślinę i zaczął

mówić.

– Poznałem Ewę tutaj, w stadninie, dlatego też chciałem, byś zobaczyła to miejsce. Nie wiem, poczułem, że to będzie odpowiednie, by wprowadzić cię w moją przeszłość, o której wspomniał wczoraj twój mąż... Jak już mówiłem, od dziecka uczyłem się jazdy konnej, a kiedy podrosłem i nabrałem praktyki, zacząłem dorabiać tu jako instruktor. Pewnego dnia pojawiła się Ewa. Była pełna życia, chęci do nauki, wesoła. Potrafiła rozbawić do łez, na sam jej widok człowiek się uśmiechał. Od pierwszego dnia pokochała Fuksję, gdy tylko zobaczyła ją na wybiegu, poczuła, że to właśnie na niej chce się uczyć. Do samego końca tylko ta klacz jej towarzyszyła.

Kiedy poznałem Ewę, już od wielu lat była w związku z kimś innym. Nawet się nie zorientowaliśmy, gdy nasze uczucia zaczęły wymykać się spod kontroli. Mnie było niezręcznie, a jej bardzo trudno ze względu na narzeczonego, do którego już prawie nic nie czuła. Tylko żebyś mnie źle nie zrozumiała, zaczęliśmy się spotykać dopiero, gdy się z nim rozstała i uporządkowała wszystkie swoje sprawy. To było silniejsze od nas. Ja wiedziałem, że to kobieta mojego życia, dogadywaliśmy się znakomicie, a Ewa... cóż, twierdziła, że nigdy nie była tak szczęśliwa jak ze mną.

Tomasz zamilkł na chwilę. Zamknął oczy i potarł czoło, a gdy trochę ochłonał, podjął na nowo przerwany wątek.

– Wzięliśmy ślub dwa lata później, kupiliśmy dom, byliśmy szczęśliwi tak bardzo, że aż zatraciliśmy się w tym szczęściu. Chyba nie przyjmowaliśmy do wiadomości, że coś mogłoby zniszczyć tę sielankę. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jakie życie może być przewrotne. Szczególnie że tuż przed... przed śmiercią Ewy dowiedzieliśmy się, że spodziewa się dziecka. Kiedy mi to powiedziała, byłem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Cieszyliśmy się z każdego wspólnego dnia, z każdej przeżytej razem chwili. Robiliśmy dużo zdjęć, by każdą z nich uwiecznić. Czasem wręcz zastanawialiśmy się, czy to nie

jest niesprawiedliwe, że my mamy tyle szczęścia, mając siebie, cudowne życie, dziecko w drodze, a niektórzy tak bardzo cierpią. Ewa powtarzała wtedy, że szczęście to coś subiektywnego i każdy jest szczęśliwy na własny sposób. Że nie wolno kategoryzować i umniejszać tego, co się ma, bo inni mają gorzej. Że każdy postrzega szczęście przez pryzmat własnego systemu wartości. Jednych uszczęśliwia coś, na co inni nawet nie zwracają uwagi. – Znow zamilkł, po czym dodał: – Była bardzo mądrą kobietą.

– Co się więc stało, dlaczego... – zapytała cicho Jagoda.

– Byliśmy na rocznicy ślubu jej rodziców. Pochwaliliśmy się wtedy rodzinie, że Ewa jest w ciąży. Wszyscy bardzo się ucieszyli, od samego początku nam kibicowali, a jej teściowie stali się dla mnie jak drudzy rodzice. Pochodziła z bardzo związanej ze sobą rodziny, utrzymuję z nimi kontakt do dziś. Nie siedzieliśmy jednak długo, bo Ewa była w pierwszym trymestrze i wciąż męczyły ją nudności. Ja solidaryzowałem się z nią, dlatego też na początku odmówiłem picia alkoholu, ale Ewa upierała się, bym przynajmniej wzniosł toast... Może gdybym jej posłuchał i usiadł na miejscu pasażera, może ona by teraz...

Poczuł, jak łzy napływają mu do oczu. Szybko zamrugał, zdawał sobie jednak sprawę z tego, że Jagoda musiała to zauważyć. Głos też zaczął mu się łamać. Siostra Agaty już miała położyć dłoń na jego dłoni, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Był jej za to bardzo wdzięczny.

– Gdy wracaliśmy do domu, wjechał w nas pijany kierowca. Nie zatrzymał się na czerwonym przed skrzyżowaniem, a na liczniku, jak się później okazało, miał ponad sto kilometrów na godzinę. Uderzył w nasz samochód od strony pasażera, tam, gdzie siedziała Ewa. Pamiętam jedynie jej przerażony wzrok, gdy zorientowała się, co się dzieje, że tamten nie hamuje. Wyszeptała jeszcze „kocham cię”. Próbowałem skrócić, ale było już za późno, usłyszałem huk.



Nie wiem, co działo się później. Obudziłem się w szpitalu ze złamanym obojczykiem, wstrząsem mózgu i potłuczeniami. Kiedy rozpoznałem pochylającego się nade mną przerażonego Adama, dostałem ataku paniki. Zacząłem wyrywać wszystkie kroplówki, do których byłem podłączony, chciałem jak najszybciej zobaczyć Ewę, dowiedzieć się, co się z nią dzieje. I gdyby nie ból obojczyka, który mnie sparaliżował, pewnie nikt by mnie nie zatrzymał. Adam uspokajał mnie, a ja krzyczałem jej imię. Dopiero kiedy dałem mu dojść do słowa, dowiedziałem się...

Jagoda oddychała coraz ciężiej, Tomaszowi wydało się, że pociąga nosem, ale nie popatrzył na nią. Spojrzał na swoje splecione na kolanach dłonie. Potrzebował kilku sekund ciszy.

– Adam powiedział, że Ewa walczy o życie, lecz nasze dziecko... Straciła je. Wiem, że to dziwne, ale poczułem ulgę. Najważniejsze było dla mnie to, żeby ona żyła. Pokochałem je już w chwili, gdy mi o nim powiedziała, ale wtedy... Jeśli to była cena jej życia, nie zastanawiałem się nawet, to było oczywiste. Siedziałem przy jej łóżku dzień w dzień, teściowie zresztą też. Była w śpiączce, lekarze nie wiedzieli, czy z tego wyjdzie. Ja jednak z całego serca wierzyłem, że tak. Wierzyłem, że jest silna i będzie walczyć. Chodziło przecież o nasze szczęście!

Po raz kolejny musiał zrobić sobie przerwę, by nieco się uspokoić. Wiedział, że nadchodzi najgorszy moment.

– Sam szybko zostałem wypisany ze szpitala, a Ewa wciąż tam leżała. Nieprzytomna, taka bezbronna. Lekarze rozkładali ręce. Mówili, że organizm walczy, ale w dużej mierze to respirator podtrzymuje jej życie. Nie chciałem tego słuchać. Wierzyłem, że moja żona wróci do mnie. Kiedy wtedy do niej szedłem, niosłem jej kolorowe tulipany, które tak bardzo lubiła, i byłem przekonany, że już niedługo wróci. Miałem takie przeczucie, że niebawem się obudzi. Nie wiem, czy to okrutny los ze mnie zadrwił, czy sam w siebie wmówiłem tę chwilę nadziei, bo... Kiedy wszedłem na oddział, pierwsze, co zobaczyłem, to

zalewającą się łzami teściową, mdlejącą w ramionach swojego męża, też zapłakanego. Nie obchodziły mnie już kwiatki, które rzuciłem na pobliskie krzesło. Czułem, jak zaczyna mnie przygniatać jakiś ciężar nie do udźwignięcia. Wiedziałem, co oznacza ten widok, nie dopuszczałem tego jednak do świadomości. Minąłem bez słowa teściów i na trzęsących się nogach wszedłem na intensywną terapię. Zapach szpitala po raz pierwszy mnie tak odurzył. Wszystkie zmysły pracowały na najwyższych obrotach. Usłyszałem przeciągły dźwięk respiratora, a kiedy spojrzałem na urządzenie, poraził mnie widok płaskiej, poziomej linii. Słyszałem swój ciężki oddech i obserwowałem lekarzy i pielęgniarki stojących już bez ruchu na łóżkiem Ewy. Dopiero wtedy popatrzyłem na nią. Leżała jak wcześniej, blada, z tą cholerną rurką wprowadzoną do ust. Tylko jej ciało już się rytmicznie nie unosiło. Leżała bez ruchu i ja zamarłem tak samo. Usłyszałem głuche „bardzo mi przykro”, wypowiedziane przez jednego z lekarzy, a potem pielęgniarki zaczęły odłączać całą aparaturę. Krzyczałem, by tego nie robili, by próbowali ją ratować, ale nic już się nie dało zrobić. Odeszła, zabierając ze sobą całe moje szczęście.

Tomasz nie poczuł nawet, kiedy łzy zaczęły spływać mu po policzkach. Nie łkał, nawet głos mu już nie drżał, a one po prostu skapywały w piasek między jego stopami. Wyrzucał z siebie wspomnienia jak truciznę.

– Byłem na zmianę zrozpaczony i wściekły. Wyrzuty sumienia, które mną targaly, nie dawały mi żyć. Bo gdybym to ja zajął miejsce pasażera, ona by żyła. Gdybym zgodził się na to, by prowadziła, pewnie miałyby jedynie złamany obojczyk, a ja, mając silniejszy organizm, może też bym się jakoś wywinął... Może, może... Życie straciło dla mnie sens. Ona była jego sensem, moim szczęściem, moją motywacją. Moim wszystkim. Po pogrzebie, na który poszedłem na siłę, nie mogąc się pogodzić z tym, co się stało, zamknąłem się w sobie. Nie zwracałem uwagi na to, że jej rodzice też cierpią. Była ich

jedyną córką, przeżyli jej śmierć tak boleśnie jak ja, a ja myślałem tylko o tym, by zamknąć się w domu, w którym każda rzecz przypominała mi Ewę, zamknąć się przed światem. Nic mnie nie obchodziło... – Tomasz, już spokojniejszy, patrzył teraz przed siebie. – Minęły już dwa lata... Moi przyjaciele starali się, jak mogli, przywrócić mnie do życia, moi teściowie się w końcu pozbiali, a ja do całkiem niedawna wciąż byłem zły. Bardzo długo nosiłem żałobę, nie potrafiłem pogodzić się z tą nagłą śmiercią, z utratą wszystkiego, co było dla mnie ważne.

Ta trauma nadal we mnie siedzi, dlatego tak długo to przed tobą ukrywałem. Wiele razy chciałem się otworzyć, nawet jeszcze zanim zaczęliśmy się spotykać, ale wtedy pojawiały się wyrzuty sumienia, że jestem nie w porządku wobec Ewy. Myślałem, że to jeszcze za wcześnie, że to tak, jakbym ją zdradzał. Gdyby nie twój mąż, pewnie jeszcze długo wahałabym się, czy i jak ci o tym opowiedzieć. Bo jedno wiedziałem na pewno – że w końcu ci powiem. Stałaś się tak ważna, zasługujesz na tę prawdę. To, że zwlekałem, nie wynika z braku zaufania, lecz ze strachu. Strachu przed bólem, który mimowolnie wrócił.

Tomasz w końcu na nią popatrzył. Zobaczył zapłakaną, pełną emocji twarz. Przeżywała razem z nim, wyglądała, jakby poczuła ten sam ból, który towarzyszył jemu. I wtedy zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo jest mu bliska, jak potrafi dzielić z nim emocje, jak przeżywa to, co dzieje się w jego sercu! Chwycił jej dłoń, po czym przyciągnął ją do ust, by złożyć na niej długi pocałunek. Zamknął mocno powieki i trwał tak przez dłuższą chwilę, aż poczuł, jak drugą dłonią Jagoda zaczęła gładzić jego twarz. Spojrzał na nią raz jeszcze. Wiedział, że szczęście w życiu to coś, co człowiek czuje, jeśli tylko tego chce. A on już teraz bardzo tego chciał!

– Masz mi za złe, że tak długo zwlekałem? – zapytał.

– Ależ skąd – powiedziała lekko drżącym, łagodnym głosem. –

Bardzo ci dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś. To pokazuje, że mi ufasz... Bo chyba tak jest?

Tomasz powoli pokiwał głową. Ufał jej, bez dwóch zdań. Była jego nowym szczęściem. Tym, na które czekał.

– A ja myślałam... – zaśmiała się pod nosem – myślałam, że miałeś jakieś problemy z prawem...

– Co takiego? – On też się zaśmiał.

– Różne rzeczy zaczęły mi przychodzić do głowy, nie pytaj nawet jakie. A kiedy wczoraj Łukasz zarzucił ci, że coś przede mną ukrywasz, myślałam, że masz wyrok czy coś...

Tomasz roześmiał się na głos, po czym przytulił Jagodę czule i trzymał w objęciach przez dłuższą chwilę, aż w końcu ujął jej twarz w dłonie, by delikatnie ją pocałować. Chwilę później odsunął się od niej nieznacznie i powiedział:

– Nieco ponad pół roku po wypadku Ewa obchodziłaby trzydzieste urodziny. Nie mogłem się przełamać, by pojechać na cmentarz. Odwlekałem ten moment w czasie jak najdłużej, aż w końcu kupiłem bukiet tulipanów i pojechałem. Stałem nad jej grobem i płakałem jak małe dziecko, wciąż nie mogłem się pogodzić z tym, że jej już nie ma. Dopiero gdy się trochę uspokoilem, dostrzegłem na nagrobku świeży wieniec i ledwo nadpalone znicze, które wciąż się tliły. Wtedy uświadomiłem sobie, że od pogrzebu nie widziałem się z jej rodzicami. Zerwałem z nimi całkowicie kontakt, odwróciłem się, zły na cały świat, od ludzi, którzy wcześniej byli mi tak bliscy. A oni przecież nie byli niczemu winni. Później jeździłem po mieście, miotając się, czy powinienem ich odwiedzić, czy nie. I tak trafiłem do twojej cukierni. Nie chciałem jechać z pustymi rękami, a ponieważ była niedziela, wpadłem na pomysł, by kupić ciasto. Kupiłem sernik i pojechałem. Byli bardzo szczęśliwi, a ja, gdy ich tylko zobaczyłem, poczułem, jak ściska mi się serce. Wtedy postanowiłem, że nigdy nie dopuszczę do tego, by nasz kontakt się urwał. Obiecałem sobie i im, że będę przyjeżdżać co tydzień na niedzielny obiad. Raz w tygodniu

odwiedzałem więc waszą cukiernię, bo sernik, który kupiłem za pierwszym razem, bardzo smakował teściowej. I pewnego dnia, gdy stałem w kolejce, zobaczyłem ciebie. Byłaś jak powiew ciepłego wiatru po długiej, przygnębiającej zimie. Twój uśmiech, radość... Uderzyło mnie jak grom z jasnego nieba. Poczułem coś na kształt... uzdrowienia. Nie od razu i niezupełnie, po prostu... dostrzegłem szansę na coś dobrego. Im częściej cię widywałem, wymienialiśmy dosłownie po kilka słów, tym bardziej chciało mi się żyć. Porównywałem to do choroby płuc: zapadłem na nią po śmierci Ewy, ale dzięki tobie mój oddech stawał się coraz czystszy, a teraz... W końcu mogę odetchnąć pełną piersią. To cudowne uczucie.

Jagoda spojrzała w jego szczerze oczy. Na jej twarzy widać było zmieniające się emocje: niedowierzanie, zawstydzenie, szczęście i coś, czego nie potrafił jeszcze nazwać.

– To pewnie głupie, ale stałaś się dla mnie ogromną motywacją. I na początku, wtedy, wieczorem, chciałem ci po prostu za to podziękować. Nie byłem pewien, czy ta znajomość jakoś się rozwinie, czy będziemy nadal znajomymi, przyjaciółmi czy... parą. Chciałem cię po prostu poznać i przekonać się, co takiego masz w sobie, że świat nabiera barw, gdy stoisz obok mnie. Na początku myślałem, że może wymyśliłem to sobie, potrzebując jakiegoś punktu zaczepienia, że wmówiłem w siebie tę sympatię, by w końcu obudzić się z koszmaru. Ale im lepiej cię poznawałem, tym mocniej utwierdzałem się w przekonaniu, że to nie jest mój wymysł. – Trzymał ją za rękę, ściskając mocno. – Wiem, że to dzieje się naprawdę. Dopuściłem do siebie myśl, że mogę być jeszcze szczęśliwy, że jestem gotowy ułożyć sobie na nowo życie.

Jagoda błędziła oczami po jego twarzy. Pragnął, by odwzajemniła jego uczucia, pragnął tego jak niczego na świecie od bardzo, bardzo dawna.

– Dziękuję... – wyszeptała. – Dziękuję, że mi to wszystko powiedziałeś. Ale ja... – Przygryzła usta i spuściła wzrok.

Tomasz w tym momencie spowaźniał. Czekał niecierpliwie, aż Jagoda dokończy zdanie, miał wrażenie, że ta chwila ciągnie się w nieskończoność.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć... – wydusiła w końcu. – Nie czuję, bym miała jakąś uzdrawiającą siłę, tym bardziej, że sama ostatnio jestem rozsypana emocjonalnie. To cudowne usłyszeć tyle tak pięknych słów, ale to wszystko, co mówisz... Nie czuję, bym była w jakikolwiek sposób wyjątkowa... – wzruszyła ramionami.

Jej skromność rozczuliła go. Przytulił ją mocno i nie zamierzał wypuszczać z ramion.

– To nic, wystarczy, że ja to czuję! Ty po prostu jesteś! Jesteś sobą, twój charakter, twój styl bycia, cała ty... Dajesz mi ogromną siłę. Pomimo problemów, które cię gnębią, potrafisz czerpać z życia radość! I tego chcę się od ciebie uczyć. O ile mi na to pozwolisz.

Nie odpowiedziała nic, tylko pocałowała go namiętnie, tak jakby świat wokół nie istniał. Tomasz również nie zamierzał się przejmować obcymi ludźmi, którzy na nich zerkali. Był w niej zakochany! Nie wiedział, kiedy to uczucie wkradło się do jego serca, ale za to ono przyjęło je z ogromną radością. Siedzieli przytuleni chłonąc unoszące się nad nimi szczęście.

W drodze powrotnej do Lublina Jagoda wpadła na pewien pomysł. Nie miała pewności, na ile spodoba się on Tomaszowi, bo spędzili wiele godzin w stadninie, więc mógł być tym dniem już zmęczony. Chciała mu odwdzięczyć się za to, że opowiedział jej o swoich zainteresowaniach, które dzielił do tej pory jedynie z ukochaną żoną. Pragnęła pokazać mu coś, co kochała najbardziej na świecie, a czego jej mąż, jak się okazało, nie akceptował.

– Pomyślałam... – zaczęła, kiedy Krajewski zatrzymał się na swoim stałym miejscu naprzeciw cukierni. – Ty dziś uczyłeś mnie jazdy konnej, więc jeśli nie jesteś zmęczony, chciałabym się odwdzięczyć i... też cię czegoś nauczyć. Czegoś, co

w dodatku zadowoli bliskie ci osoby – uśmiechnęła się tajemniczo.

– Co masz na myśli? – zapytał zaciekawiony.

– Za pół godziny Laura zamknie cukiernię. Moglibyśmy wejść do kuchni i razem coś upiec. Na przykład sernik na twój jutrzejszy obiad u teściów. Co ty na to?

Na twarzy mężczyzny pojawił się promienny uśmiech. Pokiwał z uznaniem głową.

– Nie jesteś za bardzo zmęczony? To był pełen wrażeń dzień...

– Jestem gotowy, by poznać tajniki cukiernictwa pod twoim kierownictwem. Tylko że... Raczej nie powinienem wchodzić do kuchni w takim stroju.

– O to się nie martw, ja też muszę najpierw wskoczyć pod prysznic. Przyniosę ci z cukierni uniform, będziesz wyglądał profesjonalnie.

– Wchodzę w to – odparł Tomasz z uśmiechem, po czym wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi.

## 13.

Jagoda poczuła dreszczyk emocji, kiedy z uniformem pod pachą wymykała się z cukierni. Tomasz czekał na nią przy bramie. Podała mu czarne spodnie i biały fartuch, uśmiechając się szeroko, po czym weszli na górę do jej mieszkania. Okazało się, że w środku nikogo nie ma. Zdziwiło ją to, bo Agata miała tego dnia skończyć wcześniej, więc wyjęła telefon z torebki i wybrała numer do siostry.

– Gdzie jesteś? – zapytała, kiedy siostra odebrała w końcu telefon.

– U Jolki. Zapomniałam ci powiedzieć, że dziś się z nią umówiłam na wieczór! A ty już wróciłaś?

– Przed momentem.

– Późno... – mruknęła wymownie Agata.

– O której będziesz? – zapytała Jagoda, ignorując tę uwagę.

– Będę rano... albo około południa. Mam jutro wolne, więc dziś trochę poimprezuję. Masz wolną chatę, siostrzyczko.

Jagoda zmieszkała się i spojrzała przelotnie na Tomasza, po czym powiedziała Agacie, żeby uważała na siebie, i rozłączyła się.

– Dziewczyna odreagowuje – wyjaśniła szybko Krajewskiemu, nie patrząc na niego, na co ten tylko pokiwał głową, a następnie spojrzał na fartuch.

– Nie miałybyś nic przeciwko, gdybym wziął u ciebie prysznic? Czuję, że pachnę stajnią... Właściwie to mogłem podskoczyć do



domu...

– Daj spokój. Już daję ci ręcznik – uśmiechnęła się i ruszyła w stronę szafy.

Zaczęła dziwnie drżeć, gdy pomyślała o Tomaszu pod jej prysznicem. Szybko potrząsnęła głową, by pozbyć się nieproszonych myśli, one jednak namnażały się w zastraszającym tempie. Uśmiechnęła się do siebie zawstydzona i przygryzła wargę. Uspokoiwszy oddech, wyciągnęła z szafy ręcznik, wróciła do salonu i podała go mężczyźnie.

Jagoda starała się panować nad emocjami, ale kiedy usłyszała szum odkręconej wody, jej wyobrażenia znów zaczęła pracować na najwyższych obrotach. Krążyła po mieszkaniu z nadzieją, że znajdzie zajęcie, które pozwoli jej oderwać myśli od nagiego, mokrego torsu Tomasza. Modliła się, by nie zauważył, jak bardzo się rumieni, więc kiedy zwolnił łazienkę, szybko do niej czmychnęła, zostawiając mu herbatę, którą w międzyczasie przygotowała, na stoliku w salonie. Odkręciła lodowatą wodę i obmyła nią twarz. Weź się w garść, kobieto, pomyślała, patrząc w lustro, po czym szybko wskoczyła pod prysznic, by Tomasz zbyt długo na nią nie czekał. Mokre włosy jedynie trochę podsuszyła, po czym związała w niechlujny kok na czubku głowy, zdecydowała się też nie nakładać już makijażu. Nie miała na to czasu, a do pieczenia nie było jej to przecież potrzebne. A Tomasz... cóż, może nie ucieknie z krzykiem. Zaśmiała się do siebie i wyszła z łazienki ubrana w legginsy oraz luźną bluzkę. W kuchni, tak jak podczas jazdy konnej, musiała czuć się swobodnie.

Gdy wróciła do salonu, Krajewski właśnie oglądał wiszące na ścianie fotografie. Większość z nich przedstawiała kamienicę jeszcze z okresu międzywojennego, lecz znalazło się tam też kilka rodzinnych zdjęć – na jednym mała Jagoda, na innym Jagoda i jej rodzeństwo, a na jeszcze innym Jagoda tylko z Hubertem. Oboje mieli wtedy po cztery lata, więc nie dało się

ich rozróżnić, bo rodzice strzygli ich wtedy tak samo. Zdjęć z Łukaszem już dawno się pozbyła.

– Gotowy? – zapytała.

– Tak. Jak wyglądam? – zaprezentował się dumnie.

– Jak rasowy cukiernik – zaśmiała się. – Więc chodźmy.

– Na pewno nikogo już tam nie będzie?

– Na pewno, Laura nigdy tak długo nie sprząta. W razie czego wrócimy i poczekamy jeszcze chwilę.

– No dobrze, chodźmy – odparł i podążył za nią.

Kiedy weszli po cichu na zaplecze, okazało się, że Jagoda miała rację – Laury już nie było, za to jak zwykle nie zamknęła drzwi pomiędzy salą a kuchnią. Jagoda mruknęła coś pod nosem, zatrzasnęła je i zaświeciła kilka świetlówek nad środkowym stołem, by zbyt dużo światła nie wydobywało się na zewnątrz.

– Ty mi zaprezentowałeś swoją pasję, teraz ja zaprezentuję ci moją, od kuchni – zaśmiała się i pokrótce opowiedziała Tomaszowi, co gdzie się znajduje.

Widziała, że jej ukochany nie do końca pojął jej instrukcje, na początek więc postawiła przed nim zdemontowany robot planetarny i poprosiła, by go dla niej złożył, wskazując także kontakt, do którego należało go podłączyć.

– Poradzisz sobie? – zachichotała.

– Jestem mężczyzną, a to jest elektronika. To nic, że kuchenna – prychnął.

– Z pralką też sobie tak świetnie radzisz? – Puściła do niego oko.

– Wystarcza mi jeden uniwersalny program – oburzył się.

– A jak ci idzie prasowanie? – dopytywała, wyciągając z szafek kolejne składniki i układając na blacie.

– Koszule i garnitury oddaję do pralni, swetry, skarpety i bokserki nie wymagają prasowania. – Wzruszył ramionami.

Jagoda roześmiała się na głos, obserwując, jak Tomasz walczy z zamontowaniem różgi. Podeszła w końcu do niego

i wytłumaczyła, w jaki sposób należy ją zamocować, po czym pozwoliła mu dalej działać. Kiedy po chwili z triumfem orzekł, że zadanie wykonane, klasnęła w dłonie, po czym spojrzała na składniki i zamyśliła się.

– Co będziemy piec? – zapytał Tomasz po chwili ciszy.

– Na pewno sernik. Tylko jaki... – Zmarszczyła brwi, a gdy w końcu wpadł jej do głowy odpowiedni pomysł, z uśmiechem pomaszerowała w stronę lodówki, w której trzymali owoce. Wyciągnęła jedno z pudełek i postawiła je przed Krajewskim.

– To będzie sernik... jagodowy! – powiedziała zadowolona wywołanym efektem. Tomasz uśmiechał się od ucha do ucha.

– Podoba mi się ten pomysł. Z pewnością będzie świetnie smakował. Jak wszystko, co jagodowe. – Krajewski ostatnie zdanie wypowiedział zmysłowym szeptem. Podszedł do niej, po czym przyciągnął ją powoli do siebie i złożył na jej ustach soczysty, intensywny pocałunek. – Wyglądasz pięknie. – Omiótł wzrokiem jej twarz.

Jagoda zarumieniła się lekko, skradła mu jeszcze jednego całusa, po czym zakomunikowała, że zaczynają pracę. Podała Tomaszowi pudełko ciasteczek owsianych upieczonych tego samego dnia rano.

– Zapewniam, że taki spód będzie o wiele smaczniejszy niż klasyczne kruche ciasto. Rozdrobnij ciasteczka w tej misce.

Tomasz bez wahania wykonał polecenie. To i każde kolejne. Jagoda widziała, jak zerkał na nią i uśmiechał się za każdym razem, gdy przyłapała go na tej niewinnej obserwacji. Bardzo dobrze im się pracowało i świetnie się przy tym bawili. Jagoda miała wrażenie, że mężczyzna czuje się w kuchni jak ryba w wodzie, mimo że piekł ciasto pierwszy raz w życiu i nie wszystko mu się udawało. Najbardziej rozbawiła ją jego walka z mikserem – nie mógł opanować programów w robocie, kiedy mieszał ser. Zrobiła mu nawet ukradkiem kilka zdjęć. Poza tym słuchał uważnie jej wskazówek, zadawał sporo pytań, był ciekawy smaków, przepisów, przyrządów. Jego zainteresowanie

tematem najwyraźniej było szczere.

Ostatnim składnikiem, który dodawało się do tego ciasta, była wanilia. Jagoda wyciągnęła jedną laskę z szafki, rozkroiła ją i wyskrobała nożem ziarenka. Tomasz uważnie jej się przyglądał.

– Co to jest? – zapytał w końcu.

Jagoda popatrzyła na niego zaskoczona. Zamrugła szybko, po czym podłożyła mu ją pod nos.

– Wanilia? Bardzo intensywnie pachnie – rozpoznał od razu.

– Dokładnie. Nie wiedziałeś, jak wygląda wanilia? – zapytała.

– Wiesz, że ze sztuką gotowania jestem raczej na bakier, a z pieczeniem tym bardziej. Zapach waniliowy zawsze kojarzył mi się z aromatem w butelce albo cukrem waniliowym.

– Wanilinowym – uśmiechnęła się szeroko, poprawiając go.

– A tak, słyszałem o tej aferze – odwzajemnił uśmiech. – Lubisz ten zapach?

– Uwielbiam wszystko, co waniliowe. Zapach, smak... Jest słodki i subtelny, nie uderza w zmysły gwałtownie, nie dominuje, pozwala powoli się delektować... – rozmarzyła się.

– To tak jak ty. Jesteś moją wanilią.

Kobieta popatrzyła na niego zachwycona. Takiego komplementu jeszcze nigdy nie usłyszała.

– Jak długo musimy czekać? – zapytał, spojrzawszy na piekarnik, do którego Jagoda włożyła właśnie sernik.

– Godzinę i dziesięć minut. A później musimy jeszcze zapiec polewę. Zobaczysz.

Spojrzał na nią zaskoczony, więc rzuciła okiem na zegar. Była prawie dwunasta w nocy. Nie pomyślała, że Tomasz może być już wyczerpany.

– Jeśli chcesz już wrócić do domu, to nie ma problemu. Ja się tym zajmę, a jutro odbierzesz sernik – zreflektowała się.

– Poczekam z tobą. Muszę zobaczyć tę polewę, zapomniałaś? – zaśmiał się.

Jagoda pokiwała głową, po czym zaproponowała mu kawę,

odmówił jednak. Okazało się, że miał nieco inny plan. Podszedł do niej i zaczął ją powoli całować. Delikatnie muskał jej usta, szyję, zagłębienie za uchem. Jagoda zaczynała drżeć, miękkość jego ust rozpaliała jej zmysły. Nagle szybkim ruchem posadził ją na blacie. Całował coraz pewniej i łapczywiej, dotykał jej pleców, odważył się sięgnąć dłońmi pod bluzkę.

Przeszyły ją dreszcze, gdy poczuła jego ręce na swoim ciele. Ich oddechy stały się płytsze. Jagoda wplotła palce we włosy Tomasza i odchyliła się lekko, kiedy zaczął całować jej dekolt. Nie mogła się już opanować, zaczęła rozpinać guziki jego fartucha szybkimi ruchami. Dotknęła klatki piersiowej, całowała szyję, przesunęła dłońmi po ramionach, aż sięgnęła do klamry od paska. W tym momencie Tomasz zatrzymał jej rękę pewnym, szybkim ruchem. Spojrzała na niego przestraszona.

– Jesteś tego pewna? – wyszeptał tylko.

Jagoda pokiwała głową i ponownie wpiła się w jego usta. Wtedy Tomasz przejął całkowicie inicjatywę. Ściągnął ją ze stołu i nie przestając całować, zdjął jej bluzkę. Odsunął ją od siebie, by przyjrzeć się jej ciału, a Jagoda zadrżała pod tym intensywnym, pożądanym wzrokiem. Po chwili znowu całował ją, dotykał, schodził coraz niżej.

Tomasz już sięgał do zapięcia jej stanika, gdy nagle Jagoda wyprostowała się gwałtownie, po czym oparła czoło o jego nagi tors i zaczęła się śmiać. Próbowwała coś powiedzieć, ale za każdym razem, zanim wydobyła z siebie pierwsze słowo, dostawała kolejnego ataku śmiechu

– Co się stało? – zapytał zniecierpliwiony.

– Tu... sssą... kaa... kamery – wykrztusiła w końcu.

– Co takiego?

– Spójrz w górę i pomachaj. Po prawej stronie.

– Żartujesz sobie? – Zamarł na chwilę, po czym spojrzał we wskazanym przez nią kierunku, prosto w zamontowaną przy suficie, półokrągłą kamerkę. – Nie żartujesz...

– Podałbyś mi bluzkę? – zachichotała.

Wiedziała, że jeśli się odwróci, kamera zarejestruje jej piersi w samym staniku. Nie zamierzała osobom, które obejrzą to nagranie, pokazywać więcej, niż to konieczne.

Tomasz podniósł koszulkę z podłogi i podał jej szybko, a Jagoda jeszcze szybciej się ubrała. W oczach nadal miała wywołane śmiechem łzy.

– Przepraszam, często w takich żenujących sytuacjach dostaję napadu śmiechu.

– I co teraz? – zapytał, tym razem z uśmiechem, Tomasz, któremu udzielił się nastrój Jagody.

– Będę musiała pilnować, by nikt nie przeglądał nagrań do końca miesiąca. Później zapis się nadpisuje. Z tym że Karol, mój szef, lubi w wolnej chwili posprawdzać, czy pracujemy z należytym zaangażowaniem.

– Ogląda nagrania?

– Nie za często. Wciąż nie przyłapał mnie na nocnym pieczeniu. Chyba że przymyka na to oko. Niemniej jednak, jeśli zobaczy coś takiego... – Kobieta znów zaczęła się śmiać.

– Cóż, będzie miał trochę rozrywki – stwierdził Krajewski i pocałował ją raz jeszcze, czule i soczyście, przodem do kamery.

Posprząтали, po czym usiedli grzecznie przy stole. Śmiali się z tej sytuacji jeszcze przez chwilę, później zaś powspominali trochę studenckie czasy. Jagoda mówiła o swojej poprzedniej pracy, on natomiast opowiedział, jak poznał swoich znajomych. Napomknął też o Paulinie – poznali się, gdy jeszcze żyła Ewa, nie okazywała mu jednak wtedy aż takiego zainteresowania. Przyznał, że od urodzin Krzyśka atmosfera między nimi jest napięta i niemal ze sobą nie rozmawiają. Ewa pojawiała się w prawie wszystkich jego wspomnieniach w sposób naturalny, już nie krępował się o niej mówić. Jagodzie podobało się to, że Tomasz mówił otwarcie o swojej przeszłości.

W końcu oboje zrobili się senni – Jagoda kilka razy przeprosiła za ziewnięcie, Tomasz coraz mocniej pocierał oczy –

więc ucieszyli się, gdy czasomierz w piekarniku oznajmił, że pora wyjąć sernik. Jagoda zajrzała do środka.

– Idealny – stwierdziła zadowolona, po czym założywszy rękawice kuchenne, wyciągnęła blachę z piekarnika.

Postawiła sernik na stole i zaciągnęła się jego zapachem, po czym podsunęła ciasto Tomaszowi. Ciasto pachniało jagodami, lekko wanilią, ale przede wszystkim świeżym serem.

– Jest obłędny.

– I będziesz mógł się pochwalić, że sam go zrobiłeś. A teraz mam propozycję – polewa jutro, dobrze? Jestem zmęczona.

– Oczywiście. Będę leciał w takim razie.

Jagoda wzięła głęboki wdech, po czym szybko powiedziała:

– Wiesz, nie chciałabym cię mieć na sumieniu, wypuszczając tak zmęczonego. Agaty nie ma, możesz zanocować u mnie.

– Kusząca propozycja... – mruknął Tomasz, uśmiechając się szelmowsko.

– Bardzo rozsądna – dodała z udawaną powagą.

– Tak, przede wszystkim rozsądna – odparł takim samym tonem.

Jagoda schowała więc sernik do chłodni, pozamykała cukiernię i zaprosiła Krajewskiego na górę. Mimo zmęczenia czuła, jak na nowo zaczynają w niej buzować emocje, w mieszkaniu bowiem nie miała kamer...

Kiedy weszli w milczeniu do środka, Jagoda poczuła się trochę niezręcznie. Chwilę wcześniej porwał ją wir namiętności, a teraz była spłoszona jak sarna. Rosnące między nimi napięcie niemal wprawiało powietrze w drżenie. Odwieszając kurtkę, poczuła jego oddech na swoim karku, a później subtelny pocałunek. Przymknęła z rozkoszą oczy. Od razu zapomniała o wstydzie. Lekko przechyliła głowę, a Tomasz zaczął całować skórę na jej ramionach. Po chwili odwrócił ją w swoją stronę, pogładził po twarzy, spojrzał jej głęboko w oczy i znów pocałował. Trzymał ją w objęciach, całując namiętnie, gładząc kark, plecy, powoli sunąc dłońmi w stronę pośladków. Jeszcze

raz popatrzył jej w oczy, a kiedy niemo dała mu przyzwolenie, wypuścił ją z objęć, wziął za rękę i zaprowadził do sypialni. Tym razem nie śpieszyli się, nie wyprzedzali zdarzeń. Tomasz powoli zdejmował jej koszulkę, a Jagoda rozpiniała mu fartuch. Kiedy ponownie dotknęła gorącej skóry na jego piersi, zadrżała. Zsunęła z niego uniform, złożyła pocałunek na jego ramieniu, później na szyi, by po chwili wrócić do ust i znów posmakować ich słodczy.

Całowali się namiętnie, pożądliwie; świat wokół wirował, a oni tańczyli razem z nim. Kiedy Tomasz wyswobodził Jagodę z legginsów, a później z koronkowej bielizny, drżała z pożądania. Patrzyła, jak Tomasz powoli zdejmuje spodnie, a jego płonący wzrok zapowiadał upojne chwile. Jagoda w pełni mu się oddała. Był jednocześnie delikatny i stanowczy, doskonale jednak wiedział, na ile może sobie pozwolić. Dopiero kiedy Jagoda poczuła, że chce więcej i więcej, przestał się ograniczać. Kochali się gorącą, namiętną miłością, zapominając o wszystkim wokół. Liczyli się tylko oni i ta noc.

Była cudowna. Niesamowita. Słodka i niewinna. Była świeżością i podróżą w nieznaną. Była niewiadomą i nowym odkryciem. Była miłością i była jego. Jej ciało, skąpane teraz we wpadającym przez okno sypialni blasku księżycyca wyglądało jak ciało bogini. Delikatna skóra, idealne kształty, piękny, słodki zapach. Spała tak spokojnie, otulona pościelą i wtulona w niego. Tomasz dotknął opuszkami palców jej nagiego ramienia. Gładka i bez skazy, jak najdroższy aksamit. Dotknął jej pełnych ust, które przed chwilą całował. Spała tak spokojnie, a jej ciało unosiło się w miarowym rytmie. Była taka piękna... Odpiął się we śnie, tuląc ją do siebie.

Dopiero gdy obudził się rano i przypomniał sobie, gdzie się znajduje, uwierzył, że to wcale mu się to nie śniło. To wszystko prawda, piękna prawda, realne przeżycia. Jagody jednak obok niego nie było. Zmarszczył brwi, już miał wybiec na korytarz,



gdy usłyszał odgłosy dochodzące z kuchni. Stukot talerzy i głuchoe dźwięki ustawianych na kuchence garnków zdradziły, że jego ranny ptaszek zapewne przygotowuje śniadanie.

Uspokojony, przeciągnął się jeszcze raz w łóżku, poleżał kilka minut, po czym wstał, założył bokserki i wyszedł po cichu z sypialni. Nie pomylił się. Jagoda właśnie intensywnie coś mieszała. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona, a króciutki szlafrok eksponował piękne, zgrabne nogi. Ten widok od razu rozbudził Tomasza. Podszedł do niej i pocałował ją czule w skroń.

– Cześć... – mruknęła zmysłowo, tuląc się do niego. – Jak się spało?

– Cudownie... – szepnął jej do ucha.

Jagoda zaczerwieniła się lekko.

– Będą omlety na słodko, lubisz? Z bananami, czekoladą, dżemem, do wyboru.

– Ciebie lubię. – Ucałował jej dłoń.

Znów się zawstydziała.

– Jeszcze chwilę mi to zajmie, gdybyś chciał się odświeżyć, dałam ci świeży ręcznik, znalazłam nawet zapasową szczoteczkę do zębów.

– Przygotowana na każdą okoliczność? – zaśmiał się.

– Ale nie w takim kontekście, jaki masz na myśli! – zaprotestowała. – Po prostu lubię być gotowa na nagłe wizyty... Och, nieważne! – Sama pogubiła się w swoich wyjaśnieniach, czym go rozczuliła.

Jeszcze raz złożył pocałunek na jej czole, po czym poszedł do łazienki. Wrócił jednak za chwilę, stanął w drzwiach kuchni i zapytał:

– A ty brałaś już prysznic?

Jagoda popatrzyła na niego zaskoczona, lecz po chwili zaczęła się delikatnie uśmiechać i pokręciła ledwo zauważalnie głową. Tomasz od razu do niej podszedł, wziął ją za rękę i poprowadził do łazienki. Czuł, jak Jagoda znów zaczyna drżeć, więc słodkie

pożądanie wypełniło i jego. Zrzuciła z ramion szlafrok, który opadł bezwładnie na podłogę, a Tomasz po raz kolejny zachwyił się jej ciałem. Kiedy zaczęła go dotykać, nie mógł się opanować. Weszli pod prysznic, gdzie pieszcząc się z rozkoszą, znów zaczęli się mocno i intensywnie kochać.

Gdy wychodzili z łazienki w samych ręcznikach i Tomasz właśnie chciał ponownie namiętnie pocałować Jagodę, jakaś postać mignęła mu w korytarzu.

– Cześć! – Agata nie wyglądała na zaskoczoną ich widokiem.

Jagoda odwróciła się gwałtownie w jej stronę i odruchowo poprawiła ręcznik, stając przed Tomaszem tak, by jak najbardziej zasłonić go swoim ciałem. Niestety niewiele to dało, bo była od niego drobniejsza i niższa.

– Co ty tu robisz, miałaś być później! – wykrzyknęła.

– Nie podałam ci konkretnej godziny, powiedziałam, że będę rano albo przed południem – odparła powoli Agata, starając się nie parsknąć śmiechem.

– No bo my właśnie... – Jagoda rozpaczliwie szukała dobrego wytłumaczenia, podczas gdy siostra patrzyła na nich ze stoickim spokojem.

– Nie przeszkadzajcie sobie. Muszę odespać noc, bo prawie nie zmrużyłam oka. Choć wydaje mi się, że wy też zbyt długo nie pospaliście... – stwierdziła, zanim Jagoda zdołała zebrać myśli, i minęła ich swobodnie.

Głośno zamknęła drzwi do swojego pokoju, a Jagoda i Tomasz w tym samym momencie wybuchli śmiechem, po czym ukryli się w jej sypialni. Ubierali się, chichocząc jak para przyłapanych przez rodziców nastolatków.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że wróci tak szybko.

– Nie przepraszaj, też zostałam przyłapana. Mam tylko nadzieję, że siostra nie zrobi ci po moim wyjściu wykładu na temat przygodnego seksu i różnych sposobów antykoncepcji?

– Uważasz, że to był przygodny seks? – Jagoda podeszła do

Tomasza, który siedział teraz na jej łóżku, i pochyliwszy się, pocałowała go czule.

– Absolutnie. Ale Agata może tak to odebrać.

– Wyprowadzę ją z błędu, nie martw się. Gotowy na śniadanie?

– A zaprosimy twoją siostrę? – zażartował.

– Nie wiem, czy nie będzie się krępować, w końcu widziała cię w samym ręczniku. W jednoznacznej sytuacji.

Siostra jednak do nich dołączyła, kiedy byli już w połowie posiłku. Gdy tylko pojawiła się w drzwiach kuchni, Jagoda zamilkła i popatrzyła na nią badawczo. Czuła się nieco skrepowana, za to jej siostra wyglądała na wciąż rozbawioną sytuacją.

– Zjesz z nami? – zapytała w końcu, z trudem przetykając kawałek omletu, który właśnie miała w ustach.

– Chętnie – odparła ta wesoło i dosiadła się do stołu, wpatrując się intensywnie w Tomasza.

Jagoda wstała, by usmażyć dla niej świeży omlet. W kuchni zapadło milczenie, Jagoda czuła się coraz bardziej niezręcznie, Tomasz milczał jak zakłęty, jej siostra natomiast najwyraźniej bawiła się w najlepsze, obserwując ich oboje.

Kiedy w końcu Jagoda wróciła do stołu i postawiła przed Agatą talerz z parującym omletem, zapadła całkowita cisza.

– No dobra. – Jagoda nie wytrzymała pierwsza i odłożyła głośno widelec na talerz. – Zastałaś nas w jednoznacznej sytuacji, nie musimy się tłumaczyć, bo jesteśmy dorośli, tak?

– No tak, tak... – uśmiechnęła się Agata.

– No. Więc zapomnijmy o sprawie, bo nie zjemy tego śniadania.

– Trudno będzie zapomnieć taki widok... – Jej siostra zerknęła ukradkiem na Krajewskiego.

– Agata! – upomniała ją Jagoda.

– No dobra, już was nie męczę! – odparła w końcu jej siostra.

– Fajnie było was takich zobaczyć – wyszczerzyła się – ale

następnym razem uprzedzę, o której konkretnie wrócę, bo nie chciałabym przerwać bardziej pikantnej sceny.

W końcu się wszyscy się rozluźnili i rozmowa zupełnie zmieniła kurs. Agata przyznała, że koleżanka, która miała załatwić jej pracę za granicą, napisała do niej niedawno, informując o kolejnej zmianie planów. Okazało się, że wakaty w hotelu pojawi się najprawdopodobniej dopiero przed wakacjami, kiedy zacznie się sezon.

– Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli jeszcze trochę u ciebie pomieszkam? – zapytała w pewnym momencie Agata, zwracając się do Jagody, przy czym popatrzyła też na Tomasza. – Obiecuję, że jeśli będziesz potrzebowała chwili dla siebie – uśmiechnęła się wymownie – będę sobie organizować rozrywki na mieście.

– Siostrzyczko, już ci mówiłam, możesz tu mieszkać tak długo, jak zechcesz. – Jagoda pogładziła ją po dłoni. – O nic się nie martw – dodała. – Chodź, dokończę szybko twój sernik – zwróciła się tym razem do Tomasza. – Nie mogę teraz wpuścić cię na zaplecze, ale zrobię ci pyszną kawę. To potrwa piętnaście minut.

– Dobrze. – Pocałował ją w czoło.

Pożegnali się z Agatą, która zadeklarowała, że pozmywa po śniadaniu, po czym zeszli do cukierni. Jagoda była trochę zamyślona, Tomasz domyślał się, że martwią ją problemy młodszej siostry. By trochę ją rozweselić, zapytał:

– Jak myślisz, twój szef już przegląda monitoring?

– Same wpadki... – Jagoda udała, że szlocha, po czym zaśmiała się perliście.

Tak jak obiecała, kilka minut później sernik jagodowy z zapiekana, śmietankową polewą, był już gotowy. Zapakowała go w liliowe pudełko, które jak z radością zauważyła, idealnie skomponowało się z kolorem sernika, i podeszła do Tomasza czekającego na nią przy jednym ze stolików.

– Proszę, twój samodzielnie upieczony sernik.

- Dziękuję. - Przejął delikatnie pudełko.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła wesoło i puściła do niego oko.

Zaśmiał się, po czym złożył na jej ustach czuły pocałunek.

- Daj mi znać, czy smakował - dodała jeszcze.

- Zadzwoń wieczorem - obiecał, ostatni raz ją pocałował i wyszedł z cukierni.

Jagoda, rozanielona i szczęśliwa, powoli podeszła do lady, za którą uwijała się Laura, przygotowując kawę dla klienta. Nagle usłyszała jej głos:

- Kiedy to się stało? Tak szybko... - Laura pokręciła z niedowierzaniem głową.

Kobieta tylko wzruszyła ramionami i posłała jej błogi uśmiech. Nie musiała nic mówić, Laura widziała, jak bardzo się szczęśliwa. Promieniała - po Jagodzie sprzed kilku tygodni nie było już śladu.

## 14.

Kancelaria adwokacka, którą polecił Jagódzie Tomasz, była imponująca. Nowoczesne wnętrza, beton i drewno uzupełnione soczyscie zielonymi roślinami. Widać było, że właścicielowi zależy na wrażeniach estetycznych swoich klientów. Komfortowa, grafitowa sofa, która stała w holu, wyglądała jak z katalogu z najdroższymi meblami świata. Jagodę trochę to zmartwiło, bo od razu przed oczami stanęły jej kosmiczne ceny usług prawnych. Polecony przez Tomasza adwokat musiał być bardzo doświadczony w swoim fachu, skoro dorobił się tak pięknej kancelarii i świetnej opinii wśród klientów, których z pewnością miał wielu. Od razu wyobraziła sobie starszego pana w eleganckiej muszce, siedzącego za mahoniowym biurkiem i przeglądającego kodeksy w skórzanych oprawkach. Jagoda starała się nie myśleć o stawce za jego usługi, miała tylko nadzieję, że mecenas Teodor Leszczyński będzie w stanie pomóc jej zatrzymać kamienicę po rozwodzie. Teraz to liczyło się najbardziej.

Czekała w holu, spoglądając co jakiś czas na młodziutką, śliczną sekretarkę, która uwijała się jak mróweczka, cały czas pisząc coś zawzięcie na komputerze. Co chwilę też odbierała telefony lub kserowała jakieś dokumenty. Uśmiechała się uprzejmie, gdy ktoś ją o coś prosił, i nienagannie spełniała każde polecenie. Jagoda przez chwilę zastanowiła się, czy taka praca by ją satysfakcjonowała. Nie wyobrażała sobie siedzenia

za biurkiem przez całe życie. Z drugiej strony nie wiedziała, jakie perspektywy ma ta dziewczyna. Może była jeszcze studentką na praktykach, może młodą absolwentką? Wyglądała na dwadzieścia pięć lat, ale poruszała się po sekretariacie jakby miała kilkunastoletnie doświadczenie. Jagoda zwróciła uwagę na jej idealną fryzurę, doskonale dopasowaną spódnicę i wysokie szpilki. Czy wszystkie sekretarki lub asystentki tak się ubierały? Ale cóż, w takim miejscu, gdyby miała na sobie gruby sweter i przetarte dżinsy, chyba wyglądałaby śmiesznie.

Kiedy telefon zadzwonił po raz kolejny, Jagoda wpatrzona była w ogromny zegar wiszący na jednej ze ścian. Sekretarka po krótkiej rozmowie odłożyła słuchawkę i zwróciła się do niej uprzejmie:

– Pan mecenas prosi panią do siebie.

– Dziękuję. – Kobieta skinęła głową, podniosła się powoli z wygodnej sofy i ruszyła we wskazanym przez dziewczynę kierunku.

Zapukała delikatnie do drzwi gabinetu, a kiedy usłyszała uprzejme „zapraszam”, nacisnęła niepewnie klamkę i weszła do środka. Stała jak wryta, gdy za biurkiem, w gabinecie równie gustownym jak hol, zobaczyła młodego, bardzo przystojnego mężczyznę. Miał lekki zarost, ciemne, idealnie przystrzyżone włosy, a garnitur leżał na nim tak, jakby był szyty na miarę. Tak zresztą pewnie tak było. Adwokat wstał zza biurka i zapiąwszy górny guzik w granatowej marynarce, podszedł do Jagody, by się przywitać. Śnieżnobiała koszula idealnie kontrastowała z jego lekko śniadą karnacją. Jagoda wpatrywała się w niego zaskoczona. Była przekonana, że Teodor Leszczyński będzie panem po sześćdziesiątce, starym wygą z siwizną na głowie, lekko przygarbionym i z zaokrąglonym brzuszkiem. Tymczasem powitał ją model z katalogu o nienagannych manierach.

Jagoda wyciągnęła do niego dłoń i dopiero wtedy on podał jej swoją, po czym przedstawił się i odsunął jej grzecznie krzesło.

Usiadła na wskazanym miejscu, a mężczyzna wrócił na swój fotel, rozpiął guzik marynarki i chwytając do ręki pióro, otworzył notes, po czym popatrzył na nią wyczekująco.

– Przepraszam, ja... – wydusiła w końcu, zażenowana swoim zachowaniem.

Uśmiechnąwszy się do niej, odparł:

– Myślała pani, że jestem starszym panem pachnącym tytoniem i pamiętającym wczesnego Gierka?

O tytoniu i Gierku nie pomyślała, ale fakt, trafił w sedno. Pokiwała bezradnie głową i spojrzała na niego przepraszająco.

– Nie pani jedna. Moje imię jest dość mylące, wielu klientów wchodzi tu z podobną miną. Mam tylko nadzieję, że pani rozczarowanie nie przekreśla mnie jako adwokata i mimo to będzie chciała pani ze mną porozmawiać. Może doświadczenie mam mniejsze, niż pani zakładała, ale zapewniam, że wiedzę nie ustępuję starszym kolegom po fachu. – Cały czas uśmiechał się uprzejmie.

– Absolutnie. Wierzę w pana umiejętności, szczególnie że został mi pan polecony przez Tomasza.

– Proszę zatem powiedzieć, o co chodzi. Tomasz wspominał o rozwodzie z orzeczeniem o winie, proszę jednak dokładnie przedstawić mi sytuację, bym mógł szerzej spojrzeć na sprawę – powiedział i przygotował się do notowania.

Jagoda opowiedziała więc o tym, jak przyłapała męża na zdradzie, o swoich przypuszczeniach, że najprawdopodobniej miał więcej kochanek niż ta, z którą zastała go w ich łóżku, oraz o wszystkim, co wydarzyło się później. Miała też przy sobie pozew oraz zarządzenie, które otrzymała z sądu, więc podała je Teodorowi. Zaczął je dokładnie analizować, Jagoda natomiast w tym czasie studiowała jego rysy twarzy – trudno jej było się skupić na czymkolwiek innym. Gdy skończył, zadał jej jeszcze kilka pytań. Gdy Jagoda odpowiedziała wyczerpująco na wszystkie, popatrzyła na niego z nadzieją i zapytała, czy jest szansa, by zatrzymała kamienicę bez konieczności spłacania



męża.

– Kamienicę odziedziczyła pani po ślubie, ale zgodnie z prawem spadki nie wchodzi w skład majątku wspólnego małżonków. Sytuacja przedstawia się o wiele gorzej, jeśli chodzi o spłatę ciężących na niej wtedy długów, której dokonaliście państwo ze wspólnych oszczędności – westchnął Teodor. – Mąż ma prawo żądać zwrotu nakładów poniesionych na remont i urządzenie waszego mieszkania, w którym pani teraz zamieszkuje, oraz na kamienicę, słowem może żądać wszystkiego, co z własnej kieszeni wniósł do małżeństwa i zwrotu połowy wspólnie poniesionych wydatków.

– Czyli albo będę musiała sprzedać kamienicę i zwrócić mu część pieniędzy, albo wydobyć nie wiadomo skąd astronomiczną kwotę i go spłacić? – Jagoda była załamana.

– Najprościej rzecz ujmując – tak. I to w najlepszym wypadku, bo jeśli tak jak zapowiedział, udowodni w sądzie, że to pani jest winna rozpadu małżeństwa, może żądać także alimentów.

– Co takiego?! Przecież jego stać na utrzymanie! Poza tym to ja wystąpiłam o orzeczenie o winie! – uniosła się Jagoda.

– Co nie zmienia faktu, że jeśli pani mąż przedstawi dostateczne dowody, sąd może orzec pani winę.

Jagoda spojrzała na niego zaskoczona. Tego się nie spodziewała!

– A nie myślała pani o tym, by się z nim dogadać? Zawrzeć ugodę? – zapytał.

Akurat o tym nie myślała, ani przez chwilę. Chciała, by Łukasz odpowiedział za to, co zrobił.

– To ułatwiłoby sprawę. Może mogłaby pani w inny sposób zaspokoić roszczenia męża, może udałoby się spłacać go w ratach, zdarzały mi się nawet przypadki, że małżonkowie całkowicie rezygnowali z roszczeń, nie mówiąc już o alimentach. Inaczej czeka was wielomiesięczny proces, wzajemne upokarzanie się w sądzie i tak dalej.

– Myślę, że w tym momencie to jest już niemożliwe –

westchnęła zrozpaczona. – Mój mąż jest mściwym człowiekiem, a sprawy zaszły zbyt daleko, by można było rozmawiać o ich polubownym załatwieniu. Czyli muszę przygotować się na wojnę...

– Niekoniecznie. Czy pani mąż ma adwokata?

– Jakiegoś ma, ale niestety nie znam nazwiska.

– W takim razie, gdyby zdecydowała się pani na udzielenie mi pełnomocnictwa, mógłbym skontaktować się z pani mężem i jego pełnomocnikiem, by porozmawiać o ewentualnych negocjacjach przed sprawą. Myślę, że również w interesie pani męża jest jak najszybsze i jak najmniej bolesne zamknięcie tego rozdziału.

– W interesie mojego męża, panie mecenasie, jest aktualnie tylko to, by odbił mi się czkawką ten pozew. By pograżyć mnie i skompromitować. On ma pieniądze, na tym mu nie zależy.

– Wie pani, podczas procesów, w czasie których strony są gotowe pracować publicznie swoje brudy, nigdy nie jest tak, by któraś ze stron nie miała czegoś do ukrycia. Szczególnie jeśli chce pograżyć tę drugą – uśmiechnął się pod nosem Teodor. – Niemniej namawiałbym do mediacji. To najprostsza, najmniej bolesna i najmniej kosztowna droga.

Jagoda zamyśliła się. Nie dostrzegając nawet cienia szansy na rozwiązanie sprawy w sposób, który proponował mecenas. Zresztą nie chciałaby tego – choć nie była tak zawistna jak Łukasz, nie wyobrażała sobie, że to wszystko ujdzie mu płazem. Jednocześnie, jeśli był to jedyny sposób, żeby zachować kamienicę, może należało go rozważyć? Wiedziała jedno – sama z pewnością sobie z tym nie poradzi, Leszczyński spadł jej jak z nieba. Zapytała więc niepewnie o honorarium, a on wyjaśnił jej zasady dotyczące płatności i dodał, że za pierwsze spotkanie nie weźmie nic. Musiała się zdecydować. Podpisała ostatecznie umowę i podziękowała za spotkanie.

– Pani Jagodo, proszę być przede wszystkim dobrej myśli. Już sam fakt, że przyszła pani do mnie, oznacza, że nie będzie pani

przegrana w tej sprawie. Przede wszystkim dlatego, że bardzo chce pani o siebie zawalczyć. A to też jest ważne, świadomość, że podejmuje się wszystkie racjonalne kroki. Dziś jednak nie mogę pani niczego zagwarantować poza spokojniejszą głową. Ze wszystkimi problemami dotyczącymi męża, rozwodu zapraszam do mnie. Zrzuci pani część ciężaru na pełnomocnika i od razu zrobi się pani lepiej, zaręczam – stwierdził. Chyba starał się ją trochę pocieszyć. – Każde niepokojące zachowanie, jakaś korespondencja, jeśli przypomni sobie pani o faktach z przeszłości, które mogłyby mieć znaczenie, proszę dać mi znać. Mam nadzieję, że nie będzie nam to wszystko potrzebne, że rozwiążemy sprawę ugodowo, warto jednak być zabezpieczonym. Tym bardziej, jeśli mąż jest mściwy i nie odpuści.

Jagoda pokiwała powoli głową. Popatrzyła jeszcze raz na Teodora i szybko spuściła wzrok. Przyglądał jej się tak intensywnie, że aż ją to speszyło. Musiał to zauważyć, bo odchrząknął, poprawił się na fotelu i dodał:

– Co u Tomasza? Dawno się z nim nie widziałem. Może i dobrze, że mnie nie potrzebuje w sprawach zawodowych, ale prywatnie mógłby się czasem odezwać. Długo się znacie?

– Kilka tygodni... – odparła nieśmiało Jagoda.

– Nie wiem, czy wspominał, że znamy się już od kilku lat... Prowadziłem jego sprawy po wypadku i po...

– Nie wiedziałam – ucięła temat.

– Rozumiem. Dobrze, skoro mniej więcej wszystko mamy omówione, zaczynam działać w pani temacie i gdy tylko coś ustalę, odbędę rozmowę z pani mężem lub jego pełnomocnikiem, odezwę się. Tak jak wspominałem, w razie jakichkolwiek pytań czy pozostałych kwestii jestem do dyspozycji. Pod tym telefonem. – Podał jej wizytówkę.

Jagoda taką samą dostała od Tomasza, ale z grzeczności przyjęła kartonik i wstała. Adwokat podniósł się w tym samym momencie i odprowadził ją do drzwi. Czowała się dziwnie

skrępowana tymi uprzejmościami, co nie zmieniało faktu, że było miło trafić na człowieka z takimi manierami. Uśmiechnęła się na pożegnanie, obiecała pozdrowić Tomasza i wyszła z gabinetu. W połowie drogi do wyjścia spojrzała jeszcze za siebie, ale drzwi były już zamknięte, a w holu czekała kolejna osoba.

Przez całą drogę do domu zastanawiała się nad zaproponowanym przez Teodora rozwiązaniem. Gdy weszła do mieszkania, była już bliższa wyrażenia zgody na mediacje niż na początku, lecz bała się reakcji Łukasza. W dodatku poniosłaby w ten sposób osobistą porażkę – jak mogła układać się z człowiekiem, który tak ją skrzywdził!? Po długim namyśle doszła jednak do wniosku, że kamienica i cukiernia były jednak ważniejsze niż jej duma.

Zamyśliła się tak głęboko, że dopiero w ostatniej chwili usłyszała dźwięk telefonu.

– Cześć. Będę za piętnaście minut u ciebie, może być? – zapytał Tomasz, kiedy odebrała telefon.

– Hej... Za piętnaście minut, a my... – zdziwiła się, po czym uświadomiła sobie, że przecież umawiali się wczoraj, że przyjedzie po nią i wybiorą się razem na kolację. – A tak, przepraszam... – zakończyła smętnie.

– Coś się stało? – zapytał zatroskany.

– Tak i nie... Opowiem ci, kiedy się zobaczymy, dobrze?

– Dobrze. Widziałaś się z Teodoresem?

– Tak... I to właśnie stąd mój podły nastrój.

– W takim razie jadę czym prędzej.

– Więc się zbieram, będę gotowa na czas – uśmiechnęła się pod nosem.

Tomasz był jedynym skutecznym lekarstwem na jej zły humor. Cieszyła się, że go zobaczy, że będzie mogła się do niego przytulić, a on pogłodzi ją po głowie i powie, że wszystko będzie dobrze. Bardzo tego teraz potrzebowała.

Tak jak myślała, kiedy tylko zobaczyła przez okno, jak

Tomasz parkuje pod kamienicą, jej ponure myśli uciekły gdzieś daleko. Nie czekając, aż wejdzie do środka, chwyciła torebkę, zatrzasnęła za sobą drzwi mieszkania i wybiegła na powitanie. Liczył się tylko jego kochany uśmiech, cudne oczy, i silne ramiona, w których utonęła, kiedy wysiadł z samochodu i podszedł do niej, by się przywitać.

– Lepiej? – zapytał, gdy po kilku minutach w końcu wypuściła go z objęć.

– Lepiej – odparła z uśmiechem.

– To może na razie nie będę pytał o rozmowę z Teodorem? Szkoda by było psuć znowu atmosferę, co?

Jagoda z wdzięcznością pokiwała głową. Już chciała wsiadać do auta Tomasza, gdy ten pociągnął ją w stronę cukierni.

– Masz ochotę na ciasto? – zapytała zaskoczona.

– Mam ochotę na ciebie. Ale to później – odparł wesoło, po czym dodał: – Agata jest w pracy?

– Tak, właśnie kończy zmianę, ale o co chodzi? – zapytała z lekkim zdziwieniem.

– Chodźmy więc przekazać jej dobrą wiadomość – uśmiechnął się szeroko Tomasz, wziął Jagodę za rękę i przebiegł z nią przez jezdnię.

Chwilę później Agata patrzyła w osłupieniu na Krajewskiego, a Jagoda omal nie spadła z krzesła, zerkając to na siostrę, to na swojego chłopaka. Dopiero po chwili zaczęła się nieśmiało uśmiechać.

– Ty nie mówisz poważnie... – sapnęła Agata.

– Jak najbardziej poważnie.

– Ale jak...

– Normalnie. Proponuję ci posadę mojej asystentki. Nasz oddział się powiększa, będziemy mieć więcej pracy, reorganizujemy się, więc będę potrzebował pomocy. Myślę, że z zakresu obowiązków będziesz zadowolona, a co do wynagrodzenia też się chyba jakoś dogadamy. Nie mogę zaproponować ci samodzielnego stanowiska, bo musiałoby to

przejsć przez główne kadry, a w przypadku asystentki mam pewną swobodę w wyborze – wytłumaczył Tomasz.

– Ty to słyszysz? – Agata zwróciła się do Jagody.

– Słyszę... – odpowiedziała ta powoli, nie odrywając wzroku od zadowolonego z siebie Tomasza.

Widać było, że pomoc Agacie sprawiła mu ogromną przyjemność. Jagoda nie posiadała się z radości. Pocałowała go namiętnie, nie oglądając się ani na swoją siostrę, ani na siedzących przy sąsiednim stoliku gości.

– Decyzja należy do ciebie. O ile w ogóle chcesz ze mną pracować. Jestem dość wymagający i niestety nasze relacje prywatne nie zapewnią ci taryfy ulgowej – dodał całkiem poważnie.

– Człowieku, ja nie chcę żadnej taryfy ulgowej, chcę zapi... pracować na pełnych obrotach, choćby od zaraz! – wykrzyknęła Agata i rzuciła mu się na szyję. – Nie wiem, jak ci dziękować! – Ucałowała go serdecznie w policzek.

– Coś wymyślimy. – Krajewski puścił oko do Jagody. – Czyli jesteś gotowa zacząć, powiedzmy... od przyszłego tygodnia?

– Mogę nawet od jutra!

– W tym tygodniu muszę zorganizować ci stanowisko pracy, dopełnić formalności. Może w piątek zaproszę cię na krótkie szkolenie.

– Trzymaj się go, Jagoda, bo to istny skarb! – Agata była zachwycona. – Naprawdę, tak ci dziękuję...

– Nie masz mi za co dziękować. Szukałem kogoś do pomocy, a ty masz odpowiednie kwalifikacje. Dodatkowym atutem jest to, że cię znam, no i oczywiście świetne rekomendacje od swojej siostry. – Popatrzył na Jagodę z czułością. – Będziemy w kontakcie. To jest moja wizytówka, w razie jakichkolwiek pytań, pisz, dzwoń. Jestem do dyspozycji – powiedział, po czym dodał szybko: – Tylko... dzisiaj już nie. Dziś będę zajęty. – Znów spojrzał z pożądaniem na Jagodę, a ona lekko się zarumieniła.

– Czyli mam rozumieć, że moja siostra nie wraca dziś do

domu na noc?

Tomasz z szerokim uśmiechem pokręcił głową.

– Hej! A ja nie mam nic do powiedzenia w tej kwestii? – zaprotestowała Jagoda.

– Nie. Masz słuchać mojego przyszłego pracodawcy, bo jeszcze mnie przez ciebie nie zatrudni! – oznajmiła Agata.

Jagoda przez całą drogę do restauracji patrzyła na Tomasza z niedowierzaniem. Nie sądziła, że zaproponuje on Agacie pracę. Rzeczywiście, myślała kiedyś o tym, by poprosić go o drobne wstawiennictwo w jakiejś zaprzyjaźnionej placówce, szybko jednak zrezygnowała z tego pomysłu. Tymczasem on sam na to wpadł i w dodatku zatrudnił Agatę u siebie! Była mu bardzo wdzięczna.

Wróciła na ziemię, dopiero kiedy zatrzymali się przed pięknym, dużym domem gdzieś na obrzeżach miasta. Nowoczesna bryła budynku była zachwycająca, a otaczający ją ogród wyglądał jak zaprojektowany przez najmodniejszego architekta krajobrazu. Tego miejsca nie знаła.

Krajewski po chwili otworzył jej drzwi i pomógł wysiąść.

– Jakaś nowa restauracja? – zapytała zdziwiona.

– Najlepsza w mieście. – Uśmiechnął się tajemniczo. – Zapraszam – dodał, wskazując schody prowadzące do drzwi wejściowych. Kiedy wyciągnął klucze i włożył je do zamka, już wiedziała, gdzie się znajdują. Byli pod jego domem.

Zaciekawiona weszła do środka. Hol urządzone w nowoczesnym stylu, ale znajdowało się tu też kilka bardzo klasycznych elementów. Było przestronnie i bardzo jasno, podobało jej się to.

– Tu chciałbym postawić tę komodę, co myślisz? – zapytał, wskazując jedną z pustych ścian.

Jagoda zamyśliła się. Rzeczywiście, będzie pasowała idealnie. Pokiwała z aprobatą głową, po czym ruszyła za gospodarzem do salonu. Równie przestronny jak hol, bez problemu pomieścił

stół, ogromną biblioteczkę wypełnioną po brzegi książkami, dwa piękne fotele, kominek, dużą kanapę i kino domowe. Pojedyncze bibeloty świadczyły o tym, że urządzał go razem z żoną. Jagoda podeszła do kominka; stało na nim jej zdjęcie. Ewa. Niepewnie wzięła je do ręki, rzuciwszy wcześniej okiem na Tomasza i prosząc niemo o przyzwolenie. Kiwnął głową, po czym powoli podszedł do niej. Jagoda musiała przyznać, że była piękną kobietą. Na fotografii roześmiana, pełna energii, tak jak opowiadał, mnóstwo radości w oczach. Uśmiechnęła się lekko, ale nie chciała komentować, odłożyła więc zdjęcie i ponownie rozejrzała się wokół siebie. Zaparło jej dech w piersiach, kiedy zobaczyła wyjście na taras i rozpościerający się za nim ogród. Skąpany w zachodzącym słońcu wyglądał jak z bajki. Do tego na środku tarasu stał pięknie nakryty stół. Popatrzyła na Tomasza zachwycona. Kolorowa, szklana zastawa była przygotowana jak na jakąś ucztę, poza tym lniany beżowy obrus, liliowe serwetki, świeże kwiaty i pachnące wanilią świece, które Tomasz właśnie zapalał. Naprawdę się postarał. Zarzuciła mu ramiona na szyję, a on objął ją w talii.

– Jest cudownie – powiedziała i cmoknęła go w usta.

– Cieszę się, że ci się podoba – odparł, po czym pogładził ją po policzku. – Jeśli chcesz, możesz zwiedzić resztę domu, a ja zajmę się przygotowaniem kolacji.

Kobieta popatrzyła na niego lekko rozbawiona.

– Poradzisz sobie? – zachichotała.

– Wątpisz we mnie? – Wskazał głową kuchnię, gdzie prawie przygotowana kolacja czekała na podgrzanie.

– Absolutnie! Wierzę, że będzie pysznie! – Puściła do niego oko.

Nie chciała mu przeszkadzać, więc zaczęła od gabinetu znajdującego się po drugiej stronie domu. Uchyliła delikatnie drzwi. Pomieszczenie różniło się nieco od pozostałych. Prawie całe było wykonane w drewnie, wysokie po sam sufit regały pomieściły liczne książki, teczki i segregatory. Stojące na



środku biurko, ciężkie i stylowe, zdobiona zielona, stylizowana na XIX wiek lampka. Stała po prawej stronie blatu, po lewej zaś znajdował się organizer i koszyczek z długopisami. Tomasz musiał spędzać tu dużo czasu, bo miał starannie ułożone pod ręką wszystkie potrzebne do pracy biurowej przedmioty. Ogromnym atutem tego dość zagraconego pomieszczenia było duże okno, znajdujące się za biurkiem i wychodzące na wschodnią część ogrodu. Skuszona skórzanym fotelem usiadła na chwilę, obróciła się na nim, po czym rozejrzała się z tej perspektywy po pokoju. To pomieszczenie, póki co najbardziej spodobało jej się w tym domu. Oparła łokcie na biurku, niechcący dotykając klawiatury stojącego pośrodku blatu laptopa. Ekran momentalnie się rozświecił, więc spojrzała na niego odruchowo, po czym zacisnęła mocno usta, by nie zaśmiać się na głos. W wyszukiwarce było wpisane hasło „aranżacje stołu”, a pod paskiem wyświetlało się między innymi zdjęcie identycznego nakrycia jak to, które zobaczyła na tarasie. Tomasz naprawdę chciał, żeby było idealnie. Tak bardzo się dla niej starał!

W tym momencie usłyszała huk i siarczyste przekleństwo. Od razu poderwała się i pobiegła do kuchni, by zobaczyć, co się stało.

Krajewski zbierał resztki warzyw z podłogi, a zalana zimną wodą patelnia parowała w zlewie. Spojrzał na nią zrezygnowany i pokręcił głową, po czym wrócił do sprzątanania.

– Jak mogę ci pomóc?

– Poszukasz jakiejś dobrej restauracji, z której moglibyśmy zamówić jedzenie?

Jagoda kucnęła przy nim i pomogła mu powycierać podłogę. Bez słowa wyrzucił resztki do kosza i zdenerwowany zatrzasnął szafkę pod zlewem.

– Mam inny pomysł. Mogę zajrzeć do twojej lodówki? – zapytała.

Wzruszył ramionami, po czym przytaknął bez przekonania.

– No i świetnie – rzuciła, gdy zaczęła przeglądać jej zawartość. Chciała mu dodać otuchy, bo aż tak świetnie nie było, stwierdziła jednak, że poradzi sobie z tym, co znalazła.

– Masz może makaron?

– Jaki? Bo ryżowy właśnie wyrzuciliśmy...

– Jakikolwiek. Najlepiej spaghetti, ale inny też się nada.

– Mam spaghetti. – Wyciągnął całą paczkę z szafki.

– Świetnie. Więc będzie prawdziwe, włoskie spaghetti! – Jagoda rozejrzała się po kuchni. – Mamy pomidory w puszcze, świeże również, oliwę z oliwek, śmietankę...

– To jest śmietanka do kawy... – mruknął.

– Nie szkodzi – uśmiechnęła się. – Jest cebulka i czosnek, świetnie! – Położyła je na blacie. – A to? – wskazała głową doniczkę stojącą w oknie. – Bazylia! Cudownie! – Postawiła ją obok pozostałych składników.

– To też dodamy? – Mężczyzna zdziwił się, gdy zobaczył, że Jagoda wacha roślinkę.

– Oczywiście! To jest bazylia, będzie pasować idealnie! A ty myślałeś, że co to jest?

– Nie wiem... Ewa się tym opiekowała, widziałem, że podlewała, przycinała od czasu do czasu, więc też to później robiłem...

Jagoda głośno się roześmiała. No tak, jego żona przycinała zioła, by dodać je do potraw, i podlewała, by rosły i żyły jak najdłużej. Jednocześnie była zdumiona, jakim cudem Tomaszowi udało się tak długo utrzymać bazylię przy życiu.

– Więc będzie spaghetti... A miał być kurczak z warzywami po chińsku w sosie sojowo-pikantnym z makaronem ryżowym, zapiekany w woku... – jęczał mężczyzna.

– Ja lubię spaghetti – stwierdziła pogodnie Jagoda i pogładziła go po twarzy, po czym zabrała się za przygotowywanie posiłku.

Tomasz musiał przyznać, że makaron z resztkami, które Jagoda znalazła w jego kuchni, był naprawdę dobry.

Najprawdopodobniej dlatego, że to ona go zrobiła, wkładając w to całe serce i swoje umiejętności. Starał się więc już nie marudzić, że jego plan nie wypalił, choć wciąż było mu z tego powodu trochę głupio. Siedzieli na tarasie w świetle świec i zachodzącego słońca, otuleni przyjemnym, ciepłym powietrzem i zapachem wanilii. Rozkoszowali się chwilą. Jagoda okryła się kocem, który Tomasz już wcześniej dla niej przygotował. Choć dni były coraz cieplejsze, wieczorami chłodne powiewy wiatru nie pozwalały jeszcze zupełnie zapomnieć o zimie. Jagoda, z podkulonymi nogami, z kieliszkiem wina w dłoni, wpatrywała się w wielobarwne niebo. Ze spokojem spoglądała przed siebie.

Nie chciał psuć jej nastroju, nie wypytywał więc o spotkanie z adwokatem. Wolał oglądać ją taką beztroską, zamyśloną, z delikatnym uśmiechem na twarzy. Podobała mu się wtedy jeszcze bardziej. Pewnie nie zdawała sobie sprawy z tego, ile myśli przebiegało teraz przez jego głowę. Chciał, by była z nim już na zawsze. Chciał odwdzięczać się jej każdego dnia za to, że przywróciła go do życia.

– Dziękuję – powiedział nagle.

Jagoda spojrzała na niego zaskoczona. Nie musiała jednak długo czekać na wyjaśnienia.

– Za to, że tu jesteś, że mnie uszczęśliwiasz, za to, że przywróciłaś mi wiarę w sens życia.

Spojrzała na niego czule, po czym odstawiła kieliszek, zdjęła z kolan koc i podeszła do niego. Zarzuciwszy mu ramiona na szyję, złożyła namiętny pocałunek na jego ustach.

– Cała przyjemność po mojej stronie – szepnęła.

## 15.

Kiedy Jagoda obudziła się rano, nie do końca wiedziała, gdzie się znajduje. Dopiero gdy odwróciła głowę i zobaczyła śpiącego obok Tomasza, uśmiechnęła się radośnie. Przez chwilę obserwowała, jak spokojnie oddycha, wspominając jednocześnie minioną noc. Czuła się spełniona, doceniona i adorowana. Pieszczoty, jakimi ją obdarzał, sprawiały jej ogromną przyjemność. Kiedy przypomniała sobie, jak długo i intensywnie się kochali, poczuła, że się rumieni. Był cudowny. Bardzo chciała się teraz do niego przytulić, ale bała się, że go obudzi. Przysunęła się więc tylko o kilka centymetrów i delikatnie położyła mu dłoń na piersi. Tomasz poruszył się, po czym nagle jednym, pewnym ruchem przyciągnął ją do siebie i objął, mocno przytulając. Pocałował ją w czubek głowy, ale nie otworzył oczu ani nic nie powiedział. Po prostu chciał mieć ją bliżej siebie. Jagoda też zamknęła oczy i rozkoszowała się tą magiczną chwilą. Nawet nie zauważyła, kiedy znów zasnęła.

Kiedy ponownie się obudziła, światło dnia wdzierało się już do pokoju przez jasne firanki, niemal ją oślepiając. Otworzyła niepewnie oczy, by za chwilę ponownie je zamknąć i otworzyć raz jeszcze, tym razem powoli. Spod półprzymkniętych powiek dostrzegła sylwetkę Tomasza. Siedział na brzegu łóżka, już ubrany i gotowy do wyjścia. Pogładził ją czule po głowie, po czym nachylił się i delikatnie pocałował.

– Dzień dobry – wyszeptał.

– Dzień dobry. – Jagoda przeciągnęła się, po czym znów wtuliła w miękką, pachnącą pościel. – Która jest godzina? – zapytała.

– Siódma trzydzieści. Przygotowałem ci śniadanie, ale jeśli chcesz jeszcze pospać, nie ma problemu. Ja muszę jechać na dziewiątą do pracy, zostawię ci klucze – odparł.

– Nie, nie, już wstaję. – Uśmiechnęła się do niego. – Też muszę być na dziewiątą w cukierni.

– W takim razie zapraszam. – Podał jej rękę, a Jagoda, ociągając się lekko, wstała powoli z łóżka.

Zarzuciła na siebie długi sweter, w którym wczoraj przyjechała, by mimo wszystko nie paradować po domu w samej bieliźnie, chociaż podobało jej się, z jakim pożądaniem popatrzył na nią Tomasz, gdy podniosła się z łóżka i ponownie przeciągnęła. Tyle razy w nocy usłyszała, że jest piękna, idealna, że ma cudowne ciało, że musiała w to w końcu uwierzyć. Dała mu jeszcze jednego buziaka i pobiegła do łazienki.

Chwilę później, umyta i ubrana, dołączyła do niego – czekał przy stole w salonie. Ciepłe tosty i pyszna kawa z ekspresu szybko ją rozbudziły po tej nie do końca przespanej nocy.

– Widzisz, ze śniadaniem poszło ci rewelacyjnie – powiedziała wesoło, smarując kolejnego tosta dżemem truskawkowym.

– Cieszę się, że to doceniasz – odparł, po czym uśmiechnął się do niej promiennie. – Jaki plan na dziś? Do której pracujesz?

– Do zamknięcia. Muszę odrobić ostatnie nieobecności w pracy. – Puściła do niego oko. – Poza tym przed świętami mamy sporo zamówień, więc jedna z nas praktyczne non stop stoi przy kalendarzu, odbiera telefony i zapisuje.

– Rozumiem – powiedział, po czym posmutniał. – Nie pomyślałem, że zabiorę wam Agatę w najgorętszym okresie.

– Nie martw się, w ubiegłym tygodniu Karol zatrudnił dwie nowe dziewczyny właśnie na ten miesiąc, poradzimy sobie. Co prawda będę miała teraz mniej czasu na spotkania i takie

tam... No ale cóż, nie moja wina... – Popatrzyła na niego, udając naburmuszoną, a Tomasz zaklął i teatralnie uderzył pięścią w blat stołu, po czym oboje się roześmieli.

Wiedzieli doskonale, że mimo wszystko zawsze znajdą chwilę na „spotkania i takie tam”. Nie potrafili już bez siebie żyć. Tomasz swoim zwyczajem przycisnął do ust dłoń Jagody. Popatrzył jej prosto w oczy i nie musiał mówić nic. Wiedział, że w jej sercu działo się dokładnie to samo.

– A jak twoja wczorajsza rozmowa z Teodorem? Podjęłaś jakąś decyzję, spotkasz się z nim jeszcze?

– Tak, podpisałam z nim umowę i udzieliłam mu pełnomocnictwa. Nie poradzę sobie sama. To, co mi wczoraj powiedział, zważyło mnie z nóg.

– To znaczy?

– Jeśli zdecyduję się na rozwód z orzeczeniem o winie, to prawdopodobnie będę musiała Łukasza spłacić ze względu na jego udział w kosztach, które poniósł w związku z utrzymaniem kamienicy, gdy byliśmy jeszcze ze sobą. Wydał na nią też część własnych oszczędności. Więc albo będę musiała sprzedać kamienicę, czego nie chcę robić, albo zdobyć pieniądze, żeby go spłacić... – westchnęła.

– I nie ma innego rozwiązania? Przecież to on cię zdradził, on powinien ponieść konsekwencje.

– Moglibyśmy zawrzeć ugodę, ale wtedy pewnie rozwód odbyłby się za porozumieniem stron...

– A chcesz tego? – Wyglądało na to, że Tomasz jest lekko zawiedziony.

– Nie wiem. Chciałabym, by poniósł karę, ale chyba bardziej zależy mi na kamienicy. Boję się, że jeśli pójdę z nim na wojnę, to straty będą zbyt duże. Sam widziałeś, Łukasz już zapowiedział, że mi nie odpuści.

– Dlatego tym bardziej nie dałbym mu tej satysfakcji i nie załatwiał sprawy polubownie. Ten facet powinien się dowiedzieć, gdzie jego miejsce. Po tym wszystkim, co ci zrobił,

i jeszcze po tych nedorzecznych groźbach... Kto wie, może gdy wyczuje, że jesteś gotowa negocjować, będzie chciał ugrać więcej? Na takiego wygląda.

– I taki jest... Ale czy ja mam siłę, by z nim walczyć? Nie mam pojęcia, co on może jeszcze wymyślić. I przede wszystkim, nie mam pieniędzy na spłacanie go i nie daj boże alimenty, których może zażądać.

– Po to masz adwokata, by pomógł ci podczas tej batalii.

– Ale on sugeruje, że lepsza byłaby ugoda.

– Ale ty nie musisz się na to zgadzać. Teodor jest świetnym prawnikiem, najpewniej wie, co robi, ale jeśli zdecydujesz się grać twardo, też ci w tym pomoże. Zastanów się.

– Prawdopodobnie nie ma się nad czym zastanawiać, nie sądzę, by Łukasz w ogóle zgodził się na jakąkolwiek ugodę po tym wszystkim, sam zresztą byłeś świadkiem. – Jagoda machnęła ręką i wróciła do jedzenia.

– Wszystko będzie dobrze – dodał jeszcze Tomasz.

Odwdzięczyła mu się uroczym uśmiechem. Myślała podobnie jak on, nie chciała dać za wygraną i pozwolić zatriumfować Łukaszowi, a jednocześnie bała się, że ta duma ją pograży. Była rozdarta pomiędzy tym, czego sama chciała, i tym, do czego namawiał ją Tomasz. Zdała sobie sprawę, że – chociaż miała teraz pomoc prawnika – czeka ją jeszcze wiele trudnych decyzji.

Przez kilka kolejnych dni widywali się tylko przelotnie, na szybkiej kawie lub późnej kolacji. Oboje byli bardzo zapracowani – ona musiała odrobić zaległe godziny, on reorganizował swój dział, by przygotować stanowisko pracy dla Agaty i wdrożyć ją sprawnie w nowe obowiązki. Te krótkie spotkania tylko potęgowały ich tęsknotę, więc kiedy byli ze sobą, starali się wykorzystać każdą chwilę w stu procentach, nacieszyć się sobą i naładować baterie na dłużej, w razie gdyby znów musieli w pierwszej kolejności zająć się pracą.

W tym samym czasie Agata wręcz tryskała nową energią. W piątkowy poranek Jagoda zrobiła śniadanie, a kiedy

zorientowała się, że jej siostra jeszcze leży w łóżku, zajrzała do jej pokoju. Dziewczyna z uśmiechem wpatrywała się w sufit. Jagoda rzuciła się na miękki materac obok niej.

– Cieszysz się? – zapytała po chwili i spojrzała na nią badawczo.

Tego dnia Agata miała pierwszy raz pojawić się w biurze Tomasza na szkoleniu.

– Nawet nie wiesz jak – odpowiedziała i popatrzyła na siostrę.  
– Nie mogę uwierzyć, że to wszystko tak się potoczyło. Trochę mam jednak wyrzuty sumienia.

– Dlaczego?!

– Nie wstawiałaś się za mną przypadkiem?

Jagoda podparła się na łokciu.

– Przysięgam, że nie! Sama byłam zaskoczona, kiedy złożył ci tę propozycję, naprawdę! I nie wolno ci mieć żadnych wątpliwości. Skoro zaproponował ci pracę, to znaczy, że potrzebuje kogoś do pomocy, nie robi nikomu przysługi! Zresztą sama słyszałaś, woli zatrudniać tych, których zna!

– No niby tak... Po prostu spisywałam już swoje życie na straty, tymczasem dostałam drugą szansę!

– I cieszę się, że z niej skorzystasz! Naprawdę, cudownie widzieć cię w takim nastroju.

– Ciebie też. Bo mimo tej sprawy z Łukaszem, chyba jesteś szczęśliwa, co?

– Jak nigdy dotąd – powiedziała poważnie. – On jest... jest cudowny! Czuły, opiekuńczy, troskliwy, spontaniczny, mądry... Mogłabym tak wymieniać w nieskończoność! Ma tyle dobrych cech, że nie mogę uwierzyć, że ktoś taki chodzi po ziemi! Czuję się przy nim wartościowa, potrzebna i... – zamilkła, nie mając pewności, czy może wypowiedzieć to słowo.

– Kochana? – wyręczyła ją Agata. – To widać.

– Naprawdę?

– Tak, a nie powiedział ci tego?

– Nie... Ja jemu też nie. Choć chyba to czuję... Ale wydaje mi



się, że na to potrzeba odpowiedniego momentu, tej właściwej chwili. Poza tym nie chcę na niego naciskać, bo tak naprawdę czuję to też z jego strony. Widzę, nie muszę na razie słyszeć. Poczekam więc, aż będzie gotów mi powiedzieć.

– Ideał... – westchnęła teatralnie Agata. – Czy on w ogóle ma jakieś wady? – zaśmiała się.

Jagoda próbowała przypomnieć sobie wszystkie jego wpadki. To nie były jednak wady, tylko urocze nawyki. W końcu zaśmiała się i pokiwała głową, przypomniawszy sobie jedną rzecz.

– Ma.

– Jakie? – Agata aż usiadła z wrażenia.

– Robi bocianie gniazdo. – Jagoda zakryła twarz dłońmi i zaczęła śmiać się przez łzy.

– Co???

– No bocianie gniazdo, wyskakuje z ciuchów tam, gdzie stoi, i zostawia taką stertę na podłodze.

– O, kochana... Tomek ma już swoje lata, ciężko będzie ci to wyplenić, to część jego natury. Ale tak wszystko, koszulę i krawat też? Tylko nie mów, że jeszcze to przydeptuje! – zapytała rozbawiona.

– Górę rzuca gdzieś na fotel. Ale wiesz, to zastanawiające, bo ogólnie utrzymuje porządek.

– Może ktoś mu sprząta?

– Nie, po kolacji część naczyń pozmywał, resztę wstawił do zmywarki, nawet pościerał blaty.

– Boże, który facet ściera blaty po jedzeniu?!

Spojrzały na siebie, po czym powiedziały równocześnie:

– Tato.

– Oby to była ich jedyna wspólna cecha, bo nie sądzę, byś szukała sobowtóra naszego ojca – mruknęła Agata.

– Dzwoniłaś do nich? – zapytała Jagoda po chwili.

– Po co?

– No, żeby powiedzieć, że dostałaś pracę.

– Nie. I na razie nie mam zamiaru. Gdy już trochę popracuję, to wtedy z satysfakcją zadzwonię. Mam nadzieję, że pospadają z tych swoich peerelowskich krzesel, do których przyrośli.

– Agata...

– No co! A ty pochwaliłaś się, że z kimś się spotykasz? A nie, przepraszam, to byłby jeszcze większy skandal, przecież nie masz jeszcze rozwodu. Módlmy się za jej duszę!

Jagoda pokręciła z dezaprobatą głową, ale nie skomentowała słów siostry. Jej siostra była dorosła, mogła robić, co chciała. Miała jednak nadzieję, że pewnego dnia ten konflikt się zakończy, bardzo jej na tym zależało.

Agata miała przyjść dopiero na dziesiątą, więc Tomasz mógł jeszcze popracować nad czekającym od tygodnia na decyzję wnioskiem kredytowym. Nie spisywał jeszcze na straty dzisiejszego dnia, ale wiedział, że szkolenie zajmie mu parę godzin, ponadto w ciągu kilku najbliższych tygodni będzie musiał kontrolować pracę Agaty, odpowiadać na jej pytania i po prostu się nią zaopiekować. Nie zamierzał oczywiście prowadzić jej za rączkę, ale zależało mu, by czuła się w jego dziale dobrze i szybko poznała cały zespół. Kiedy poinformował współpracowników, że zatrudnił asystentkę, większość z nich odetchnęła z ulgą, było to bowiem odciążenie także dla nich. Choć Tomasz zastrzegł, że Agata będzie pomagała głównie jemu, gdyby ktoś nie wyrabiał się z pracą, również będzie mógł poprosić ją o pomoc. Szczególnie zainteresowany tą kwestią był Adam. Gdy tylko dowiedział się, że chodzi o młodszą siostrę Jagody, nie mógł się doczekać spotkania z nią, mając nadzieję, że jest równie piękna.

– A ona ma kogoś? – zapytał nagle w piątek rano, gdy rozsiadł się u Tomasza w gabinecie.

Ten popatrzył na niego zniesmaczony.

– Co ty tu w ogóle robisz?

– No czekam razem z tobą. I pytałem o coś – upomniał się

o odpowiedź.

– A ty nie masz czym się zająć? Nie goni cię jakiś termin, spotkanie z klientem, nie?

– Zostanę po godzinach. No weź, stary!

– Daruj sobie. To nie będzie twój kolejny podbój. Tej dziewczyny nie wolno tknąć, rozumiesz? Roztaczam nad nią parasol przyjacielskiej opieki.

– Ja też jestem twoim przyjacielem! Co z moim parasolem?! – zawołał Adam.

– Po przyjacielsku radzę ci – odpuść sobie Agatę.

– Jesteś okrutny.

Tomasz spiorunował go wzrokiem, na co Adam uniósł ręce na znak, że się poddaje. Jeszcze chwilę posiedział u Krajewskiego, sprawdzając coś w telefonie, po czym podniósł się i już miał wychodzić, kiedy przez przeszkloną ścianę zobaczył kobietę ładną podobną do Jagody.

– O nigdy w życiu... – Teraz ani myślał wychodzić. – Co to za geny?! – zachwycony zwrócił się do Tomasza.

Agata już stała przy drzwiach i zapytała z uśmiechem, czy może wejść. Krajewski podszedł do niej, by się przywitać, a Adam wycofał w tym czasie w głąb gabinetu, czym zirytował Krajewskiego jeszcze bardziej.

– Cześć. Jestem punktualnie, tak jak się umawialiśmy – powiedziała Agata wesoło i podała mu rękę.

Musiał przyznać, że wyglądała wyjątkowo dobrze. Cóż, była naprawdę bardzo podobna do Jagody, więc obie miały podobną urodę. Prezentowała się wspaniale w obcisłej, granatowej garsonce, w białej koszuli zapiętej grzecznie pod samą szyję i w wysokich czarnych szpilkach. Tomasz, choć stał tyłem do Adama, wiedział doskonale, że jego przyjaciel już rozplątał się na ten widok.

– Proszę, usiądź. Powiem ci kilka słów o zakresie twoich obowiązków, podpiszemy umowę, a później pokażę ci twoje biurko – uśmiechnął się uprzejmie i odsunął jej krzesło.

Zanim usiadła, Adam zrobił duży krok do przodu i wyprzedzając Tomasza, przedstawił się Agacie jako najlepszy pracownik i jeszcze lepszy przyjaciel jej nowego szefa, próbując uwieść ją jakimś przekomicznym, a w jego mniemaniu zalotnym, wyrazem twarzy. Krajewski tylko przewrócił oczami, po czym spojrzał na Agatę i z ulgą stwierdził, że ta dziewczyna ma głowę na karku i nie da się nabrać na gierki Adama. Rozbawiona, spojrzała na swojego nowego kolegę pobłażliwie, przedstawiła się, po czym przestała zupełnie zwracać na niego uwagę, rozglądając się z zainteresowaniem po biurze.

– Mam na niego uważać? – zapytała wesoło, kiedy mężczyzna w końcu opuścił gabinet.

Tomasz w odpowiedzi pokiwał tylko głową, a Agata zaśmiała się krótko. Wymienili jeszcze kilka słów na temat Jagody i przeszli do konkretów. Tomasz był bardzo zadowolony z tej rozmowy, bo okazało się, że dziewczyna naprawdę posiada doświadczenie niezbędne na jej nowym stanowisku. Zadawała rzeczowe pytania, kilka razy mile zaskakując go swoją wiedzą. W głębi duszy obawiał się nieco, że ze względu na krótki staż pracy może potrzebować więcej czasu na wdrożenie się, tymczasem w gruncie rzeczy mogłaby już dziś zacząć bez większego szkolenia. Zapoznał ją więc tylko z ogólnymi zasadami panującymi w banku i tej konkretnej placówce, przekazał teczkę z instrukcjami i procedurami, po czym zaprowadził Agatę do jej biurka, zlecił próbne zadanie, a sam wrócił zadowolony do gabinetu.

Od razu wybrał numer Jagody.

– Masz dla mnie dobre wiadomości, prawda? – zapytała bez powitania.

Była wyraźnie przejęta pierwszym dniem Agaty. Tomasz zaśmiał się krótko.

– Bardzo dobre – odparł wesoło. – Przyznam szczerze, nie spodziewałem się, że ona posiada aż taką wiedzę.

Usłyszał, jak kobieta odetchnęła z ulgą, i był prawie pewien,

że uśmiecha się teraz od ucha do ucha.

– Mówiłam ci, jest w tym naprawdę dobra. I bardzo sumienna, nie zawiedziesz się. A jeśli chodzi o wiedzę, jeszcze na studiach miała praktyki w banku. Dałeś jej już jakieś zadanie?

– Oczywiście, że tak. Robi mi analizę ryzyka dla jednego z klientów indywidualnych pod konkretny kredyt. Jeśli zrobi to bez potknięcia, to pomyślę nad premią.

– Nie nagradzaj jej tak szybko, bo przestanie się starać. Pomęcz ją trochę.

– Jak sobie życzysz. A jak u ciebie, jak praca? Duży ruch?

– Coraz większy, ale radzimy sobie. Przyszły te nowe dziewczyny, więc mamy pomoc.

– Bardzo się cieszę. Zobaczymy się dzisiaj?

– Dzisiaj muszę zostać do końca, więc nie chcę cię fatygować po nocy, ale może jutro? Kończę o piętnastej.

– Oczywiście. Będę u ciebie punkt trzecia.

– Świetnie! W takim razie zdzwonimy się jeszcze. Muszę wracać na salę! Buziaki! – rzuciła pośpiesznie i rozłączyła się.

Tomasz uśmiechnął się do zdjęcia, które wyświetlało się, gdy wybierał jej numer. Te pełne radości oczy wywoływały najlepsze emocje. Była mu tak bliska, tak wiele dla niego znaczyła i choć bał się jeszcze powiedzieć tego na głos, wiedział, że zakochał się w niej bez pamięci.

Tym bardziej był wściekły, kiedy myślał o tym, że Jagoda mogła ucierpieć przez swojego byłego męża. Nie mógł przeboleć, że Łukaszowi miałoby ujść wszystko płazem. Ugoda była jakimś wyjściem, ale wówczas ten typ poczuje się bezkarny, a za swoje zachowanie, również za to, że grzebał i w jego, Tomasza, przeszłości, powinien słono zapłacić.

Krajewski miał ochotę zadzwonić do Teodora i wypytać go o szczegóły, szybko jednak porzucił ten pomysł. Nie mógł ingerować w życie Jagody w ten sposób. Musieli sobie poradzić z tym razem, ale ostatecznie wszelkie decyzje w sprawie rozwodu należały do niej. Mógł jedynie powiedzieć, co myśli,

a później wspierać Jagodę niezależnie od podjętych przez nią decyzji. Mimo że tak bardzo go ta sprawa denerwowała.

Kiedy więc w sobotę Jagoda powiedziała mu, że Teodor nie doszedł do porozumienia z Łukaszem ani jego adwokatem, kamień spadł mu z serca.

Siedzieli przytuleni na ławce w parku.

– Czyli jaki jest dalszy plan? – zapytał.

– Czekamy na rozprawę. Ma się odbyć na początku czerwca, więc do tego czasu tak naprawdę nie możemy zrobić nic. Łukasz zaparł się. Podobno kiedy Teodor próbował z nim spokojnie porozmawiać przez telefon, wpadł w szał. Kazał mu się kontaktować tylko z jego adwokatem, który jest tak samo bezwzględny jak on. I rzeczywiście jest jednym z lepszych prawników w mieście.

– Więc musisz uzbroić się w cierpliwość. – Pocałował ją w czubek głowy. – Zobaczysz, Łukasz pewnie tak tylko straszy, a w końcu odpuści sobie te wszystkie dowody. – Próbował ją pocieszyć.

– Nie liczyłabym na to. Poznałeś go, widziałeś, jak potrafi się zachować. Jest perfidny i brak mu jakiegokolwiek przyzwoitości. Jak ja mogłam być tak ślepa... – westchnęła.

– Najważniejsze, że prawie się go już pozbyłaś.

– Niekoniecznie. Jeśli będę musiała go spłacić, będę się z nim męczyć jeszcze długie miesiące... Skoro nie chce ugody, nie mam zamiaru dawać mu więcej niż to konieczne – powiedziała twardo. – Chyba muszę zacząć grać w totolotka... Aha, Teodor powiedział, że możesz być wzywany na świadka, jeśli Łukasz wykorzysta te zdjęcia w sądzie. Przepraszam... – Spojrzała na niego z bólem w oczach, po czym szybko spuściła wzrok.

– Nie masz mnie za co przepraszać. Jestem z tobą i przejdziemy przez to razem, a jeśli będę zeznawał w sądzie, powiem mu, co myślę.

Jagoda wtuliła się w Tomasza jeszcze bardziej i przymknęła oczy. Uwielbiał czuć jej ciepło, trzymać ją w ramionach

i wiedzieć, że czuje się przy nim bezpieczna.

– Swoją drogą – stwierdziła nagle – ten Teodor to naprawdę mądry człowiek. Mówił mi o wszystkim tak fachowo, ale po ludzku, bym zrozumiała, i do tego bez cienia wyniosłości. Zawsze wydawało mi się, że adwokaci to tacy zadufani w sobie ludzie. Bez skrupułów, widzący tylko czubek własnego nosa. On jest zupełnie inny. Może dlatego, że jest młody, środowisko go jeszcze nie zepsuło. Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Też tak uważam. Jest w porządku – odparł Tomasz krótko.

– Długo się znacie?

– Poznaliśmy się jakiś czas temu, klient Teodora miał u nas kredyt, ale jego firma zbankrutowała i nie było go stać na spłatę rat. Długa i bardzo skomplikowana sprawa. Prowadziliśmy ją wspólnie, stąd poznaliśmy się lepiej. A później... pomagał mi po wypadku. Kiedy badano okoliczności, brano pod uwagę różne możliwości.

– To znaczy? – Jagoda popatrzyła na niego zdziwiona.

– To ja prowadziłem auto, śledczy musieli więc zbadać, czy przestrzegałem przepisów, czy nie byłem pijany...

– Oskarżali cię?!

– Nie, nikt o tym nie mówił wprost, ale bezpieczniej było mieć kogoś, kto od strony prawnej zajął się sprawą. Teodor zgodził się mnie reprezentować. A później zajął się sprawami spadkowymi...

– Rozumiem.

– Cieszę się, że tobie również pomoże. Ufam mu jak mało komu.

Jagoda uśmiechnęła się do niego łagodnie, po czym, przypomniawszy sobie okoliczności pierwszego spotkania z Teodorem, zaczęła się śmiać.

– Co cię tak bawi? – zapytał Tomasz.

– Strzeliłam potworną gafę, kiedy do niego przyszłam.

– To znaczy?

– Nie wiedzieć czemu, chyba przez to imię, byłam przekonana,

że to sędziwy staruszek, lekko łysiejący, w okularach i z wąsem. Taki pan mecenas starej daty. Nie przeszło mi przez myśl, że mógłby to być ktoś tak młody! Kiedy więc weszłam do jego gabinetu i zobaczyłam przystojnego mężczyznę lekko po trzydziestce, stanęłam jak wryta! A on to zauważył i skomentował. Nie jakoś niegrzecznie, nie czuł się urażony. Wręcz przeciwnie, powiedział, że nie tylko ja tak reaguję. Ale mimo wszystko zrobiło mi się tak potwornie wstyd...

– Moja gapulka! – Tomasz, rozczulony tą opowieścią, pocałował Jagodę w czoło. – Ale fakt, nie ty pierwsza. Kiedy przeczytałem w aktach jego imię, też byłem pewien, że to stary wyjadacz.

– Cała ja...

– Za to cię uwielbiam. Jesteś taka beztroska i naturalna. Nikogo nie udajesz, jesteś sobą i nie kryjesz się ze swoimi potknięciami. – Uśmiechnął się pobłaźliwie, za co dostał od Jagody kuksańca w bok. – Uwielbiam, kiedy się uśmiechasz albo robisz tę śmieszoną minę, gdy zawzięcie coś analizujesz. Jesteś dla mnie bardzo ważna... – prawie wyszeptał ostatnie słowa.

Cisnęło mu się na usta coś jeszcze, coś, co czuł całym sercem, ale stchórzył. Nie potrafił, jeszcze nie umiał wyznać Jagodzie miłości. Miał tylko nadzieję, że wiedziała, co do niej czuje, że domyślała się.

– Co robisz w przyszłą niedzielę? – zapytał po chwili. – Nie najbliższą, tylko następną?

– Ojej, nie mam jeszcze grafiku. Dlaczego pytasz?

– Mogłabyś go sobie ustawić tak, by mieć dzień wolny?

– Myślę, że tak, zapytam dziewczyny, ale o co chodzi?

– Chciałbym cię przedstawić rodzicom – powiedział w końcu.

– Rodzicom? – powtórzyła zaskoczona.

– To znaczy... rodzicom Ewy, moim teściom... Trochę im o tobie opowiadałem, chcieliby cię poznać. Teściowa ma za tydzień urodziny, myślę, że to byłaby idealna okazja. Co ty na



to?

Jagoda zamrugwała szybko. Nie miał stuprocentowej pewności, czy to dobry pomysł. Mimo że jego teściowie faktycznie chcieli poznać Jagodę, bał się, że będzie to dla nich zbyt wiele. Musiał jednak w końcu zrobić ten krok.

– Myślisz, że to dobry pomysł, że oni...

– Sami to zaproponowali – uśmiechnął się. – Pogodzili się z jej śmiercią szybciej niż ja. Są bardzo mądrymi i wyrozumiałymi ludźmi. I z pewnością cię polubią.

– Skąd ta pewność?

– Już skradłaś im serce. Tak jak zresztą i moje. Widzą, że jestem szczęśliwy, a dla nich to najlepszy argument.

– Mam nadzieję, że nie zrobiłeś mi zbyt dużej reklamy, nie chciałabym, by się rozczarowali.

– To znaczy, że się zgadzasz? – uśmiechnął się szeroko.

Jagoda wzruszyła ramionami i pokiwała energicznie głową. Ujął jej twarz w dłonie, po czym mocno ją pocałował.

– Tylko jest jeden warunek – dodał.

– Jaki? – zaniepokoiła się lekko.

– Musisz upiec ten jagodowy sernik. Teściowa go ubóstwia!

Kobieta roześmiała się, a Tomasz ponownie czule ją przytulił i zadowolony spojrzał przed siebie, na zalany słońcem park. Trzymając Jagodę w objęciach, delektował się tą chwilą.

## 16.

Kolejne dni, z powodu zbliżających się świąt i braków kadrowych, były dla Jagody bardzo pracowite. Nowe kelnerki nie radziły sobie zbyt dobrze ze swoimi obowiązkami, więc musiała być właściwie cały czas w cukierni, by mieć na nie oko. Niestety przez to zaniedbywała nieco swoje życie osobiste, a co za tym idzie – także Tomasza. Mimo to Tomasz nie robił jej wyrzutów, że poświęca mu za mało czasu, wręcz przeciwnie, starał się tak planować sobie dni, by dostosować się do jej szalonego grafiku. Była mu za to ogromnie wdzięczna i utwierdzała się w przekonaniu, że jest złotym człowiekiem.

Bywały dni, w których wracała do domu po dwunastu godzinach pracy, wycieńczona i bez ochoty do życia. Cieszyła się, że przynajmniej Agata pracuje do siedemnastej, bo dzięki temu popołudniami mogła przygotować obiad, posprzątać mieszkanie lub po prostu posiedzieć z nią i porozmawiać o głupotach. U Tomasza bywała rzadko, o wiele częściej to on zaglądał do niej. Powtarzała sobie, że to stan przejściowy, że święta miną albo Karol w końcu zatrudni kogoś odpowiedzialnego.

Wróciwszy pewnego dnia do domu o całkiem przyzwoitej porze, bo około dziewiętnastej, Jagoda zastała Agatę pichącą w kuchni jakiś pyszny obiad. Pachniało nim już na klatce – wchodząc po schodach, modliła się, by ten zapach dochodził właśnie z ich mieszkania. Uśmiechnęła się błogo, kiedy okazało

się, że jej modlitwy zostały wysłuchane. Rzuciła torebkę na półkę pod wieszakiem i weszła do kuchni, po czym opadła na pierwsze z brzegu krzesło, wyprostowała nogi. Agata spojrzała na nią ze współczuciem i od razu podała jej kubek z pyszną, owocową herbatą.

– Co robisz? Bo pachnie pysznie, dziwię się, że sąsiedzi jeszcze się tu nie zeszli na degustację, czuć ten obiad już przy wejściu do kamienicy.

– Indyk w glazurze brzoskwińskiej z komosą ryżową i pieczonymi warzywami. Pasuje?

– Agatko, nie podejrzewałam cię o taki kunszt kulinarny!

– No popatrz, nowa, satysfakcjonująca praca i od razu zmienia się nastawianie do życia.

– Podoba ci się tam? – zapytała Jagoda.

– Bardzo. Zajmuję o wiele bardziej ambitnymi rzeczami niż w Kazimierzu i w dodatku jestem doceniana. Tomasz absolutnie nie daje mi taryfy ulgowej, wręcz przeciwnie, mam wrażenie, że niektóre obowiązki częściej przekazuje mi niż komuś innemu... – zawiesiła na chwilę głos.

– A jak atmosfera w pracy? Poznałaś już wszystkich?

– Atmosfera jest w porządku. Jeszcze jest tak, no wiesz, poprawnie, przekonujemy się do siebie. Ale myślę, że mnie polubią.

– A Adam? – zaśmiała się Jagoda na wspomnienie najlepszego kolegi Tomasza. Była ciekawa, jak zachowuje się on wobec Agaty.

– Adam – siostra spojrzała na nią wymownie – jest bardzo powściągliwy w stosunku do mojej osoby. Na początku próbował zagadywać, ale chyba Tomasz ustawił go do pionu. Czasem mam wrażenie, że twój chłopak czuje się za mnie odpowiedzialny jak starszy brat – zachichotała.

– A reszta? – Nie chciała pytać wprost, ale jej myśli krążyły wokół jednej osoby.

– Chodzi o Paulinę?

Jagoda pokiwała niepewnie głową. Zdziwiło ją trochę, że Agata, nie znając stosunku Pauliny do Tomasza, wspomniała właśnie o niej.

– Ona jest jakaś dziwna. Mam wrażenie, że strasznie fałszywa. Niby się uśmiecha, ale jakoś tak... oziębłe. No i... – Agata spojrzała na Jagodę.

– No i?

– Przystawia się do Tomasza. Ewidentnie. Bywa u niego w gabinecie bardzo często, czasem nawet siada na biurku, wyobrażasz sobie? Momentami zachowuje się jak taka typowa sekretareczka. Niektórzy śmieją się, że gdyby mogła, paradowałaby przed nim nago, byle tylko zwrócić na siebie jego uwagę – skrzywiła się Agata.

– A Tomasz co na to? – zapytała Jagoda, lekko rozdrażniona tym ostatnim zdaniem.

– Stara się ją lekceważyć. I tak jest naprawdę, nie mówię tego tylko po to, by cię uspokoić. On jest w porządku. Ale czasem sam jest już zmęczony ciągłym unikaniem jej i po prostu daje za wygraną.

– Co to znaczy daje za wygraną? – Jagoda wyraźnie się obruszyła.

– Oj, nie doszukuj się. Na przykład słyszałam, jak Paulina kilka razy zapraszała go na lunch, a on odmawiał, kręcił, ale nie powiedział stanowczego nie. On w ogóle ma problem z odmawianiem.

Jagoda prychnęła.

– Źle się wyraziłam – poprawiła się Agata. – Nie chce po prostu nikomu sprawiać przykrości. Szczególnie że z nią pracuje i musi dbać o jako taką atmosferę, ostatecznie jest kierownikiem.

– No dobrze, ale co z tym lunchem?

– A, tak. Więc on odmówił, a ona pół godziny później była u niego z sałatkami, jedną kupiła dla siebie, drugą dla niego. I sobie zjadła w jego gabinecie. Irytujące. Adam stwierdził, że

Tomasz dawno temu powinien był powiedzieć jej dosadnie, tak by zrozumiała, żeby się odczepiła, a nie kręcić z uprzejmości. No ale twój chłopak jest zbyt grzeczny w tym temacie.

Jagoda zamyśliła się. Trochę mu współczuła, ale trochę też była na niego zła. Rzeczywiście mógłby dać tej kobiecie jednoznacznie do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany. Nie musiał mieć przecież w jej przypadku skrupułów, skoro ona była na tyle wyrachowana, by wciąż się do niego zalecać, mimo że wiedziała, że Tomasz ma dziewczynę! Jakież to było irytujące!

– Hej, ale nie bierz tego do siebie, Tomasz jest naprawdę w porządku, to ta Paulina ma jakieś dziwne wyobrażenia – powiedziała szybko Agata, widząc, że Jagoda spochmurniała. – Albo chce mi zrobić na złość. Wie, że jesteś moją siostrą?

– Wszyscy wiedzą. Wybacz, boróweczko, wystarczy spojrzeć w lustro. Trudno nie zauważyć więzów krwi. Jeśli więc robi to specjalnie, to tym bardziej nie możesz dać się sprowokować. No, głowa do góry. Kiedy widzisz się z Tomaszem?

– Jutro, a pojutrze zabiera mnie do swoich teściów – rzuciła Jagoda od niechcena.

– Dokąd?! – Agata była tak zaskoczona, że omal nie upuściła łyżki, którą mieszała sos.

– Nie mówiłam ci?

– Nie! Jak to do teściów?!

– Ale o jego żonie ci mówiłam? – Jagoda upewniła się, czy Agata wie, że Tomasz jest wdowcem. W ostatnim czasie wydarzyło się tyle rzeczy, że już nie była pewna, kto co wiedział.

– No tak, o tym tak, ale o żadnej wizycie u teściów nie wspominałaś!

– No więc Tomasz zapytał jakiś czas temu, czy chciałabym mu towarzyszyć podczas coniedzielných odwiedzin u teściów. Jego teściowa obchodzi sześćdziesiąte urodziny i bardzo mu zależy, abym z nim poszła. Podobno oni też chcą mnie poznać. On ich traktuje jak drugich rodziców, jest z nimi bardzo związany.

– Tak, o tym mówiłaś... To duży krok naprzód, wiesz o tym? Skoro chce przedstawić cię swoim bliskim i to w takich okolicznościach...

– Wiem, dlatego trochę się boję tego spotkania... Czy to nie za szybko...

Agata przewróciła oczami, po czym usiadła naprzeciwko siostry i wyprostowała się, jakby miała za chwilę wygłosić poważną przemowę, na co Jagoda tylko westchnęła teatralnie.

– Ile masz lat? Jesteś dorosła? Co ty opowiadasz, jakie za wcześnie? Jesteście ze sobą, jesteście szczęśliwi, to przepraszam, na co ma być za wcześnie? Wszystko najważniejsze już się wydarzyło, teraz czas na ciąg dalszy. Tyle – stwierdziła, po czym najwyraźniej uznawszy, że wyczerpała temat, wróciła do mieszania sosu.

Jagoda popatrzyła na siostrę i uśmiechnęła się pod nosem.

– Mądralińska – mruknęła, po czym rozsiadła się wygodniej na krześle.

Agata miała rację, tego typu rozważania były bez sensu. Jeśli Tomasz chciał, by poznała jego teściów, nie miała powodu do niepokoju. Wiedziała, że rodzice Ewy będą patrzeć na nią przez pryzmat swojej córki, poza tym na pewno zależy im, by ich zięć związał się z kimś, kto będzie go szanował. Będą więc pewnie obserwować, jak Jagoda się wobec niego zachowuje, ale tego akurat w ogóle się nie obawiała, bo na każdym kroku starała się pokazywać Tomaszowi, jak bardzo jest dla niej ważny. Niemniej jednak było to znaczące wydarzenie dla ich związku, więc mimo racjonalnych argumentów Agaty, Jagoda nadal trochę się denerwowała.

– I jak? – zapytała, obróciwszy się dwa razy przed siostrą wokół własnej osi. Rozłożyła lekko ręce i czekała na obiektywną opinię.

– Co jak? – Agata rzuciła w jej kierunku przelotne spojrzenie. Właśnie uważnie przeglądała materiały szkoleniowe, które

dostała ostatnio od Tomasza.

– No jak wyglądam? Mogę tak jechać? – powtórzyła pytanie Jagoda, trochę rozdrażniona brakiem zainteresowania ze strony siostry.

Dziewczyna, wzdychając głęboko, odłożyła folder, po czym omiotła Jagodę wzrokiem z góry na dół i podrapała się po głowie.

– A ty idziesz na rozmowę w sprawie pracy do międzynarodowej korporacji czy na rodzinny obiad do rodziców swojego chłopaka?

– Do teściów, gwoli wyjaśnienia. Co ci nie pasuje w moim stroju?

– Wszystko.

– Jak to wszystko? – Jagoda załamała ręce.

– Zapytałaś mnie o zdanie, więc odpowiadam. Wyglądasz jak wystraszony kurczak, który wystroił się w falbanki, by zrobić lepsze wrażenie. Skąd ty w ogóle wytrzasnęłaś tę bluzkę z żabotem?

– Kupiłam ją, gdy jeszcze pracowałam w... – urwała. – Och, czy to ważne? Czyli mam się przebrać?

– Załóż tę lilową sukienkę, świetnie w niej wyglądasz. Jest piękna pogoda, wiosna, w sam raz na pastelowe kolory. Ołówkowa spódnica jak na szkolny apel i biała koszula z żabotem, naprawdę? Załóż jeszcze te czółenka na dwucentymetrowym obcasie z matury i będziesz wyglądała jak ciotka Wanda.

– No wiesz!

– Jesteś do niej nawet podobna, wdałaś się w tatusia – zachichotała Agata.

Ciotka Wanda była najstarszą siostrą ich ojca, starą panną słynącą ze zrzędzenia i wiecznego niezadowolenia. Nawet ojciec jej nie znosił, mimo że miał bardzo podobne usposobienie.

Jagoda pobiegła więc do swojego pokoju, za radą Agaty włożyła liliową sukienkę, tę samą, którą miała na sobie podczas

pierwszej randki z Tomaszem, zarzuciła na nią kremowy sweterek i wsunęła szare szpilki. Uzyskawszy tym razem aprobatę Agaty, wrzuciła do torebki najpotrzebniejsze rzeczy, po czym zeszła do cukierni. Dzień wcześniej, zgodnie z obietnicą, upiekła sernik jagodowy i przybrała go starannie owocami oraz miętą. Włożyła go do pudełka, zapakowała jeszcze kilka ciastek waniliowych z marmoladą malinową i czekając na Tomasza, wyglądała niecierpliwie przez okno.

– Romeo się spóźnia? – Podeszła do niej Laura.

– Na szczęście nie, to ja wyszłam trochę za wcześnie.

– Dobrze cię taką widzieć – stwierdziła nagle.

– Jaką? – Jagoda uśmiechnęła się promiennie.

– No właśnie taką. Radosną i zakochaną. W końcu los się do ciebie uśmiechnął i bardzo mnie to cieszy.

– Mnie też. – Kobieta uściskała koleżankę. – Mam nadzieję, że w końcu jakoś wyjdę na prostą... – westchnęła.

– Jak sytuacja z Łukaszem?

– Komplikuje jak może, nie wiem, jak będzie wyglądała sprawa rozwodowa. Postanowił udowodnić, że to ja jestem winna rozpadu naszego małżeństwa.

– Co takiego?!

– Nawet zaczął zbierać dowody...

– O kurczę... – Laura zrobiła przestraszoną minę.

– Co się stało?

– Zapomniałam ci powiedzieć, zresztą myślałam, że Karol ci może sam przekazał... Wiesz, że Łukasz tu był kilka dni temu? Ty chyba tego dnia miałaś wolne albo już wyszłaś.

– O czym ty mówisz?! Po co?

– Nie mam pojęcia. Wszedł, chciał się widzieć z Karolem, więc go poprosiłam, rozmawiali na osobności. Nie wiem, o co chodziło, wydawało mi się, że coś z cukiernią, ale w takim wypadku Karol przecież by ci powiedział...

– Nie, nic mi nie mówił. – Jagodę zaczął ogarniać niepokój. Z tego nie mogło wyniknąć nic dobrego.



– Przepraszam, nie chciałam być wścibska, po prostu byłam pewna, że szef z tobą rozmawiał.

– No coś ty, dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. Z pewnością porozmawiam z Karolem, a teraz uciekam, bo mój Romeo właśnie podjechał – powiedziała Jagoda i wskazała głową zatrzymujący się pod cukiernią samochód.

Laura życzyła Jagodzie miłego popołudnia, powtórzyła, by nie przejmowała się Łukaszem, po czym stojąc już w drzwiach, przez które przed chwilą wyszła Jagoda, pomachała jej na pożegnanie.

Dlaczego Łukasz pojawił się w „Słodkiej”? – kołatało Jagodzie w głowie, gdy szła w kierunku auta Tomasza. Lokal należał do niej, to ona pobierała czynsz, jej mąż nie miał póki co do niego żadnych praw. Może chciał wybadać, ile Jagoda zarabia, żeby wiedzieć, jakiej wysokości alimentów może żądać? Może próbował przeciągnąć Karola na swoją stronę? To było jednak niemożliwe. Jej szef zawsze lubił ją o wiele bardziej niż Łukasza, to raz, dwa – była właścicielką lokalu, w którym mieściła się jego cukiernia, a trzy... Karol nigdy nie wtrącał się w nie swoje sprawy. Łukasz musiałby go więc podejść, zaszantażować. Z podstępami właściciel „Słodkiej” radził sobie akurat kiepsko.

Jagoda pokręciła głową i przeszła przez ulicę, obiecując sobie, że wróci do tego tematu dopiero po wizycie u teściów Tomasza. Nie chciała psuć tego dnia. Uspokoi się, porozmawia ze swoim szefem, i wtedy wszystko się wyjaśni.

– Pięknie wyglądasz – powitał ją Tomasz komplementem, po czym otworzył jej drzwi po stronie pasażera, by otworzyć jej drzwi po stronie pasażera.

– Dziękuję, ty też całkiem nieźle się prezentujesz – odparła z szerokim uśmiechem.

Był bardzo elegancko ubrany – ciemnogrnatowy garnitur pasował idealnie do jego karnacji. Podziękował, po czym przejął od niej sernik, by mogła swobodnie wsiąść do samochodu. Gdy

oboje siedzieli już na swoich miejscach, Tomasz przyjrzał się uważnie Jagodzie. Od razu dostrzegł, że coś jest nie tak.

– Co się stało? – zapytał.

– Nic się nie stało, czemu tak sądzisz? – odparła, starając się nadać swojemu głosowi jak najbardziej naturalny ton.

– Bo widzę. Jesteś spięta.

Kobieta przewróciła oczami. Przyłapał ją. Postanowiła jednak nie mówić mu na razie o wizycie Łukasza w cukierni.

– Obawiasz się wizyty u moich teściów?

– A ty byś się nie obawiał na moim miejscu? – odparła, niemal oddychając z ulgą.

Sam znalazł powód jej złego samopoczucia, wystarczyło się tego trzymać. Poza tym nie do końca minął się z prawdą, trema przed tym spotkaniem nadal nie opuściła Jagody.

– Ale przecież wiesz, że nie masz się czego bać. To wspaniali ludzie i już bardzo cię lubią, mimo że jeszcze cię nie poznali. Głowa do góry, będzie naprawdę miło.

– Oj, już nie zgrywaj takiego... – zacięła się. – Na moim miejscu też byś się denerwował. Ciekawe, co by było, gdybyśmy teraz jechali do moich rodziców – rzuciła szybko, udając naburmuszoną.

Rozbawiony Tomasz pocałował ją lekko w policzek.

– Obiecuję, że postaram się zrobić wszystko, byś czuła się tam naprawdę dobrze.

Jagoda uśmiechnęła się w końcu blado i popatrzyła niepewnie na Tomasza. Musiała wziąć się w garść. Kiedy zapytał, czy już jej trochę przeszło, pokiwała głową, więc zapalił samochód i ruszył. Przez całą drogę wymienili zaledwie kilka zdań. Tomasz nie próbował jej zagadywać na siłę, chyba miał nadzieję, że Jagoda w ciszy opanuje emocje i nerwy.

Kiedy wjechali na posesję teściów Tomasza, Jagoda była zachwycona. Piękny dom, duży, zielony ogród i biegający po trawie biskoptowy labrador – cała ta kompozycja wyglądała jak z obrazka. Było tu tak spokojnie i domowo. Gdy wysiadła

z samochodu, przystanęła na chwilę, żeby rozejrzeć się jeszcze raz dookoła siebie, a kiedy poczuła na plecach dłoń Tomasza, niepewnym krokiem ruszyła w stronę drzwi wejściowych. Nogi zaczęły jej się trząść, gdy mężczyzna nacisnął dzwonek.

– Spokojnie... – szepnął jej do ucha, po czym objął ją w talii, by poczuła się pewniej.

Uśmiechnęła się do niego i w tym samym momencie drzwi otworzyły się. Stała w nich starsza kobieta o bardzo sympatycznych, łagodnych rysach twarzy. Biło od niej ogromne ciepło, a kiedy posłała im obojgu pokrzepiający uśmiech, Jagoda zrozumiała, że rzeczywiście nie ma się czego obawiać. Po jej zdenerwowaniu nie było już śladu.

– Witajcie, kochani! W samą porę, obiad jest już prawie gotowy, zapraszam! – powiedziała radośnie gospodyni i otworzyła szerzej drzwi, by wpuścić ich do środka.

– Dzień dobry, Jagoda Mazurek. – Kobieta wyciągnęła dłoń, którą teściowa Tomasza ujęła w obie ręce i serdecznie uścisnęła.

– Witaj, dziecko, dużo o tobie słyszeliśmy. Małgorzata Woźniak, miło mi cię w końcu poznać. O, a to mój mąż, Antoni – dodała, bo w tym momencie obok niej pojawił się teść Tomasza.

– Cześć, Tomek! – Pan domu przywitał się z zięciem rażno, po czym podszedł do Jagody. – Jak miło, że zgodziła się pani nas odwiedzić! Antoni – przedstawił się i ucałował kobietę w oba policzki.

– Zapraszamy, chodźcie do stołu! – powtórzyła pani Małgorzata.

Zaprowadziła ich do obszernej jadalni, gdzie na stole już czekały cztery nakrycia.

– Mamo, wszystkiego najlepszego. To prezent od nas – powiedział Tomasz i podał pani Małgorzacie zapakowany w ozdobny papier komplet porcelany z Bolesławca.

– Och, dziękuję! Bardzo dziękuję! – ucieszyła się szczerze.

– A tu tradycyjnie sernik. – Jagoda wymieniła z Tomaszem porozumiewawcze spojrzenie, po czym podała panu Antoniemu liliowe pudełko.

– Znakomicie! A czy to może ten... jagodowy? – zaśmiał się.

– Tak, zgodnie z zamówieniem. – Kobieta posłała uśmiech Tomaszowi.

Wszyscy w dobrych nastrojach zasiedli do stołu.

– Może w czymś pomogę? – zapytała siostra Agaty, kiedy pani Małgorzata przyniosła wazę z zupą.

– Nie, nie, kochanie, siedź. Poradzę sobie – odparła z uśmiechem.

– Małgosia to uwielbia, tak dogadzać, dlatego nigdy jej nie przeszkadzam – zażartował pan Antoni.

– Ale gdyby potrzebowała pani pomocy, to ja bardzo chętnie...

– To może po obiedzie poproszę cię, byś zajęła się swoim specjałem – pani Małgorzata uśmiechnęła się do Jagody – a na razie pozwól mi cię ugościć. Nie mogę się nacieszyć... – złożyła dłonie w dziękczynnym geście, po czym wróciła do częstowania zupą.

– Muszę ci powiedzieć, że te cuda, które Tomasz przywozi nam co tydzień, to niebo w gębie. Widać, że uwielbiasz swoją pracę – powiedział nagle pan Antoni. – Co nieco już o tobie wiemy – wytłumaczył, kiedy zauważył, że Jagoda zdziwiła się lekko.

– Mój mąż jest wyjątkowym łasuchem – wtrąciła się pani Małgorzata.

– Już nie powiem, kto tu przepada za sernikami! Żadnego urozmaicenia – westchnął ten w odpowiedzi.

– Nigdy na to nie narzekałeś! – oburzyła się pani domu.

– Spróbowałbym... – rzucił, mrugając porozumiewawczo do Tomasza, po czym obaj się roześmieli, a pani Małgorzata machnęła w stronę męża lnianą serwetką.

Jagoda musiała przyznać, że w domu teściów Tomasza panowała wyjątkowa atmosfera. Mimo tragedii, która ich

dotknęła, potrafili wrócić do codzienności i żyć dalej, ciesząc się każdą wspólną chwilą. Podczas obiadu dobrze im się rozmawiało, ani na chwilę nie zapadła niezręczna cisza. Jagoda musiała też przyznać, że pani Małgorzata świetnie gotowała, na talerzach nie został ani okruszek, co bardzo ucieszyło gospodynię.

– Jak ci smakowało, kochanie? – dopytała jeszcze swojego gościa.

– Wszystko było przepyszne, naprawdę. A ta pieczeń... Coś wspaniałego. Mnie nigdy nie wychodzi taka miękka i krucha... – westchnęła.

– Jeśli będziesz chciała, zdradzę ci kilka kulinarnych tajemnic. Lubisz gotować?

– Bardzo. Piec, gotować. Kuchnia to według mnie serce domu, uwielbiam spędzać tam czas, poszukując nowych smaków. Można dużo improwizować, trzymając się podstawowych zasad.

– O tak, to prawda. Mam dokładnie tak samo. Ewcia też... – zająknęła się pani Małgorzata.

Wszyscy na chwilę zamilkli, a teściowa Tomasza posmutniała. Zaraz jednak uśmiechnęła się ponownie i zamrugła, by osuszyć szklące się oczy.

– Tak, słyszałam, że wspaniale gotowała – powiedziała nagle, ku zaskoczeniu Tomasza, Jagoda. – Tomek dużo o niej opowiadał.

Choć Tomasz starał się omijać ten temat, ciekawa, jaką osobą była jego żona i często o nią pytała. Uważała, że dzięki temu będą pielęgnował pamięć o niej, jednocześnie oswajając go z codziennością bez niej. Wszyscy się uśmiechnęli, a pani Małgorzata poklepała z wdzięcznością Jagodę po dłoni. Tomasz zaś tylko popatrzył na nią; był jej ogromnie wdzięczny.

– Dziękuję – powiedział Krajewski, kiedy byli już w drodze powrotnej.

– Za co? – Jagoda popatrzyła na niego zaskoczona.

– Za dzisiejszy dzień. – Chwycił jej dłoń i ucałował, zerkając na nią radośnie. – Są tobą zachwyceni.

– Nie masz mi za co dziękować. Miałaś rację, to cudowni ludzie. I tacy... radośni, mimo tego, co ich spotkało.

– Są dużo silniejsi niż ja. – Uśmiechnął się niepewnie. – To było dla mnie bardzo ważne spotkanie. Oni są częścią mojego życia, tak jak ty teraz... – Lekko obrócił się w jej stronę, kiedy zatrzymali się przed przejazdem kolejowym.

Jagoda pogładziła go po policzku, po czym nachyliła się i skradła mu całusa. Tomasz nie mógł się powstrzymać i poprzestać na tym jednym pocałunku – przyciągnął ją do siebie, by wpić się namiętnie w jej usta. Musiał to zrobić, podziękować, dać znak, jak bardzo jej potrzebuje. Otrzeźwił go dopiero donośny dźwięk klaksonu. Zatraceni w pocałunku, nie zorientowali się, że pociąg przejechał, a szlaban podniósł się do góry. Jagoda zaśmiała się cicho, a Tomasz z szerokim uśmiechem na twarzy spojrzał przed siebie. Tak, stracił dla niej głowę.

Kiedy dojeżdżali do centrum, zwolnił nieco.

– Masz ochotę na kolację? – zapytał.

– Zależ, co masz na myśli – mruknęła zmysłowo.

– Wiesz, zrobiłem ostatnio większe zakupy, może moglibyśmy coś razem u mnie ugotować...

Jagoda przygryzła dolną wargę i spojrzała na niego zalotnie, co sprawiło, że krew zawrzała mu w żyłach. Zaczęła udawać, że dogłębnie się zastanawia nad jego propozycją.

– Nie spakowałam szczoteczki i piżamki.

Tomasz uwielbiał, gdy się z nim droczyła, dodatkowo go to podniecało.

– Piżamka nie będzie ci potrzebna... – odparł stanowczo – ale szczoteczka po kolacji się przyda... – uśmiechnął się i skręcił w ulicę prowadzącą na Zielną.

## 17.

Jagoda przeciągnęła się leniwie, po czym otworzyła oczy. Tomasz obserwował ją od kilku minut, nie mogąc się napatrzeć – była taka piękna. Od rana padał rześisty deszcz, chmury wisiały nisko, on jednak miał swoje własne słońce, którego promienny uśmiech właśnie rozjaśnił mu ten ponury dzień.

– Jak się spało? – zapytał, sunąc dłonią po jej nagim ramieniu.

– Krótko... – wymruczała i ponownie zamknęła oczy.

– Możesz jeszcze pospać jakieś... piętnaście minut. Chyba że zrobisz sobie wagary i nie pójdziesz do pracy.

– Chciałabym, ale zabrałeś mi pracownika, więc muszę pracować za dwie osoby – odparła z udawanym wyrzutem.

– Jakoś ci to wynagrodzę... – wyszeptał.

Zaczął gładzić jej szyję, ramiona i piersi, schodząc coraz niżej. Jagoda roześmiała się głośno, kiedy zaczął ją łaskotać. Tomasz czerpał z jej perlistego śmiechu czystą przyjemność. Uwielbiał spędzać z nią takie chwile. Czyste, beztroskie, pełne radości. Nic nie mąciło ich spokoju, cieszyli się sobą. Wtedy czuł, że znów jest tak po prostu, prawdziwie szczęśliwy.

– Jagoda... – zaczął nagle, kiedy wtulona w niego, obejmowała go mocno.

– Mhm... – wymruczała, nie odsuwając się ani o milimetr.

– Jesteś szczęśliwa?

Podniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Jestem – powiedziała cicho. – A ty?

– Już dawno nie byłem tak szczęśliwy... – wyznał i już chciał dodać coś jeszcze, wypowiedzieć w końcu te dwa słowa, kiedy nagle rozmowę przerwał im dzwonek telefonu.

Jagoda po kolejnym sygnale w końcu usiadła na łóżku i sięgnęła do szafki nocnej po swoją komórkę. Zmarszczyła brwi, kiedy zobaczyła, kto dzwoni.

– Kto to? – zapytał Tomasz, widząc jej reakcję.

– Teodor – odparła zdziwiona, po czym szybko odebrała.

Przez większość rozmowy tylko przytakiwała i słuchała. Kiedy zaś się rozłączyła, dłuższą chwilę ze zdziwioną miną wpatrywała się w swój telefon.

– Co się stało? – Krajewski po kilku minutach ciszy przerwał jej tę kontemplację.

– Adwokat mojego męża umówił się na spotkanie z Teodorem, właśnie do niego jedzie, więc Teodor chciał się upewnić, czy nadal jestem gotowa pójść na ugode, jeśli dostanie dziś taką propozycję.

– Nadal? Czyli na poważnie brałaś pod uwagę tę opcję? – Tomasz był zaskoczony.

Myślał, że porzuciła ten pomysł, kiedy tylko dowiedziała się, że jej mąż nie chce słyszeć o polubownym załatwieniu sprawy.

– Nie było się nad czym zastanawiać, kiedy okazało się, że Łukasz się nie zgadza, ale teraz...

– I puścisz mu to wszystko płazem? – zapytał lekko rozdrażnionym tonem.

– Nie wiem. Nie wiem, czego on w ogóle chce. To wszystko to tylko gdybanie, kochanie. Ale jeśli dzięki temu udałoby mi się przejść przez ten rozwód w miarę bezboleśnie... Nie stać mnie na spłacanie Łukasza, a nie wiem, czego on jeszcze sobie zażyczy. Ta ugoda to zawsze jakaś szansa.

– Znasz moje zdanie – rzucił Tomasz twardo, po czym wstał i poszedł do łazienki.

Zdenerwowała go ta rozmowa, nie do końca rozumiał



postępowanie Jagody. Dlaczego na poważnie rozważała polubowne załatwienie sprawy, skoro sama złożyła pozew o rozwód z orzeczeniem o winie?! Przestraszyła się Łukasza czy może uległa propozycji Teodora namawiającego ją na porozumienie z mężem? Nie mógł tego zrozumieć. Jego zdaniem powinna zrobić tak jak postanowiła na początku, trzymać się pierwotnej wersji, rozwodu z orzeczeniem o winie. W innym przypadku da Łukaszowi jasny znak, że jest w stanie zgodzić się na wszystko, że jest uległa, a on będzie mógł ją urabiać w każdej kwestii! Poza tym Tomasz sam miał powody, by dopieć Łukaszowi, za to grzebanie w jego przeszłości. Z drugiej strony jednak nie mógł na nią naciskać. To była w gruncie rzeczy jej sprawa, miał niewiele do powiedzenia w tej kwestii. Mógł radzić, wyrażać swoje zdanie, ale nie miał prawa żądać, by zrobiła inaczej.

Gdzieś z tyłu głowy zaczynała majaczyć mu myśl, że mógłby ją stracić, i to właśnie ona chyba najbardziej mu doskwierała. Świadomość, że Łukasz mógłby chcieć ją odzyskać, była nie do zniesienia.

Tomasz wiedział, że to niedorzeczne, że takie pomysły zakrawają o paranoję, było to jednak silniejsze od niego. Obmył twarz zimną wodą, wziął kilka głębokich oddechów, wyszedł z łazienki. Jagoda już krzątała się po kuchni, przygotowując szybko śniadanie. Oboje mieli jeszcze trochę czasu do wyjścia, najwyraźniej jednak zaniepokojona telefonem Teodora nie mogła usiedzieć w miejscu. Tomasz podszedł do niej i objął ją od tyłu, składając na jej karku czuły pocałunek. Położyła głowę na jego ramieniu, a on jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie. Zaraz jednak wyswobodziła się z jego objęć i wróciła do krojenia warzyw na kanapki.

– Dzwonił ci telefon, gdy byłeś w łazience – powiedziała z pewną rezerwą w głosie.

Tomasz poszedł więc do sypialni po swoją komórkę, a kiedy wrócił, rozbawiony spojrzał na Jagodę. Miał trzy nieodebrane

połączenia od Pauliny, a wiedział, że po imprezie urodzinowej Krzyśka Jagoda nie pała do jego koleżanki z pracy szczególną sympatią.

– To Paulina – rzucił swobodnie.

Kobieta tylko pokiwała głową, nie odzywając się ani słowem.

– Dowiem się w pracy, czego chciała – dodał.

Jagoda znów pokiwała głową.

– Hej, chyba nie jesteś o nią zazdrosna... – Odciągnął ją od przygotowywania śniadania i spojrzał jej głęboko w oczy.

– A powinnam? – zapytała niemiłym tonem.

Tomasz zmarszczył brwi. Skąd ta nagła zmiana nastroju? Czy zepsuł jej humor, wyrażając swoje zdanie na temat rozwodu? Ale aż tak? Popatrzył na nią zdumiony.

– O co ci chodzi? Przecież wiesz, że Paulina ze mną pracuje, nie trawię jej, ale muszę tolerować. Nie mam wpływu na to, że do mnie wydzwaniana.

– Chodzi mi o to, że się do ciebie wciąż zaleca, a ty nic nie robisz, by jakoś ją zniechęcić – odparła naburmuszona, nawet na niego nie patrząc.

Tomasz teraz wszystko zrozumiał. Agata i jej mała misja szpiegowska. Zacisnął usta, by nie roześmiać się na głos.

– A co mam powiedzieć? – zapytał łagodnie. – Daję jej do zrozumienia na każdym kroku, że nie jestem nią zainteresowany, jestem tak powściągliwy wobec niej jak wobec nikogo innego, uwierz mi. Ale nie potrafię prosto z mostu powiedzieć, żeby się odczepiła, to nie w moim stylu.

– Więc pozwalasz, by cię podrywała, siadała w kusej spódniczce na twoim biurku i przynosiła ci sałatki? No naprawdę, bardzo to powściągliwe.

– Chyba muszę porozmawiać z Agatą. Nieco podkolorowała pewne sytuacje... – Krajewskiego zaczynała drażnić ta rozmowa.

– Nie sądzę. Mówi tylko to, co widzi.

– Więc niech lepiej nie patrzy na mnie, tylko zajmuje się pracą

– odgryzł się.

Jagoda w końcu na niego popatrzyła, po czym zapytała zgryźliwie:

– Ale czemu się unosisz? Czyżby Agata zobaczyła zbyt dużo?

– Gdyby twoja siostra miała czegoś nie widzieć, to po pierwsze usadziłbym ją w innym miejscu, po drugie nie miałbym przeszklonego biura, do którego każdy może zajrzeć z odległości dziesięciu metrów, a po trzecie z pewnością byś o tym nie wiedziała. Zrozum, Paulina jest natarczywa, ale niegroźna. Przejdzie jej, w końcu zrozumie, że nic z tego nie będzie – powiedział już nieco łagodniej.

Ponownie podszedł do Jagody i objął ją, by zajrzeć jej głęboko w oczy. Chyba jej nie przekonał, bo wciąż miała ten sam zacięty wyraz twarzy.

– No co? – Trącił ją nosem, gdy nie odpowiedziała.

– Możesz to rozwiązać raz na zawsze, twardo z nią porozmawiać. Jeśli teraz będziesz na te jej zaloty obojętny, zobaczysz, że zaczniesz sobie coś więcej wyobrażać. A mnie się to nie podoba.

– A mnie się nie podoba to, że Agata przekazuje ci biurowe plotki i w dodatku sama je tworzy! – Tomasz odsunął się od Jagody, zirytowany jej uporem. – Powiedziałem ci prawdę, nie zamierzam brnąć w ten temat, bo to bez sensu. Musisz zrozumieć, że w pracy nie da się uniknąć pewnych relacji i muszę utrzymywać z Pauliną jako takie stosunki, bo z nią współpracuję. I przekaz tę informację też siostrze. Im szybciej to zrozumie, tym lepiej pojmie też, że pewne rzeczy należy po prostu przemilczeć – stwierdził ostro i wyszedł z kuchni, nie dając jej szansy na odpowiedź.

Jagoda miała ochotę krzyknąć, że jeszcze nie skończyli, nie wiedziała jednak, co miałyby powiedzieć. Była na niego zła, że nie potrafił jednoznacznie powiedzieć narzucającej mu się kobiecie, że nie jest nią zainteresowany, i zasłaniał się koniecznością utrzymania dobrych relacji w pracy. Prychnęła

pod nosem. Takimi wymówkami mógł mydlić oczy znajomym, nie jej. Zdawała sobie sprawę z tego, że trochę przesadza, nie mogła tak kategorycznie wymagać od niego zerwania kontaktów z Pauliną. Skoro twierdził, że ma wszystko pod kontrolą, to może rzeczywiście należało mu zaufać? Skąd więc wzięła się w niej ta złość?

Po raz pierwszy była o niego tak prawdziwie zazdrosna. Od momentu, w którym zobaczyła na ekranie jego telefonu jej imię, wręcz się w niej gotowało. Nie dość, że ta cała Paulina nie dawała mu spokoju w pracy, to jeszcze wydzwaniała do niego z samego rana! Co za tupet! Aż strach pomyśleć, ile razy dziennie wydzwania do niego, kiedy Jagody nie ma w pobliżu. Mnóstwo nieproszonych myśli zaczęło przychodzić jej do głowy i choć wiedziała, że nie powinna w ten sposób traktować ukochanego, to było silniejsze od niej. Poza tym kiedy rano zadzwonił Teodor i znów wróciła do niej sprawa rozwodu, do razu straciła humor, tym bardziej, że i Tomasz miał swoje do powiedzenia w tym temacie. A później jeszcze ta Paulina... Jagoda żałowała, że nie odebrała tego cholernego telefonu i nie powiedziała kilku słów od siebie, może wtedy ta baba w końcu by się odczepiła. Przez głowę przemknęła jej myśl, że dobrze mieć w biurze Agatę, która trzyma rękę na pulsie, po chwili jednak uderzyła się w czoło – zdała sobie sprawę z tego, jakie to dziecinne. Musiała ufać Tomaszowi bez względu na zachowanie innych osób, na które on sam nie miał wpływu.

Skończyła przygotowywać kanapki, wyciągnęła z wody jajka na miękko, a następnie ustawiła wszystko na stole. Tomasza nie było w salonie, po chwili jednak usłyszała szum wody pod prysznicem i odetchnęła z ulgą. Bała się przez moment, że przez tę kłótnię wszystko zaprzepaściła. Usiadła na krześle i czekała, aż Tomasz pojawi się w salonie, raz po raz niecierpliwie spoglądając na telefon w oczekiwaniu na wiadomość od Teodora. Nie miała pojęcia, ile zwykle trwa takie spotkanie pełnomocników, co omawiają i jaki będzie tego efekt.

Drżała, że może być jeszcze gorzej niż teraz. Nie powinni z mecenasem zakładać, że Łukasz chce ugody. Podeszła do okna, odsunęła firankę i zapatrzyła się na padający gęsto deszcz, który dudnił o podłogę tarasu. Mimo ulewy ogród wciąż wyglądał pięknie. Zachwycona widokiem, omal nie zignorowała wibracji swojego telefonu. Wyciszony na noc brzęczał gdzieś na kuchennym blacie. Pobiegnęła szybko do kuchni, z sercem podchodzącym do gardła, spodziewając się, że to Teodor. Przewróciła zrezygnowana oczami, kiedy zobaczyła na wyświetlaczu numer Agaty. Westchnęła i odebrała, wracając powoli do salonu.

– Cześć Agatko, co tam? – zapytała, siląc się na radosny ton.

– Hej! A nic takiego, dzwonię, żeby zapytać, jak było wczoraj? Pewnie nie zobaczymy się przed moim wyjściem do pracy, a jestem bardzo ciekawa – odpowiedziała szybko siostra, a Jagoda dałaby sobie rękę uciąć, że coś było nie tak; mówiła nienaturalnie wysokim głosem.

– W zasadzie...

– Możesz w ogóle rozmawiać, czy Tomasz jest gdzieś obok?

– Mogę, mogę. Ale prawdę mówiąc, wolałabym pomówić o tym w domu. Może dziś wieczorem?

– No właśnie... Dziś wieczorem mnie nie będzie – rzuciła Agata szybko.

Jagoda zmrużyła oczy, czekając na dalszy ciąg. W tej samej chwili usłyszała, że do pokoju wchodzi Tomasz. Odwróciła się na chwilę w jego stronę i gestem dała mu znak, by usiadł i zaczął śniadanie bez niej.

– Dokąd się wybierasz?

– No... To może opowiem ci jutro i razem tak sobie... porozmawiamy, dobrze?

– Siostrzyczko, zaczynam się niepokoić.

– Och, daj spokój! A, jest jeszcze jedna sprawa.

– Tak?

– Dzwoniłam do rodziców.

Jagoda z przejęcia aż zamilkła na chwilę. Była tak dumna z siostry!

– W końcu... – westchnęła z ulgą.

– Tak, w końcu. Rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych, ale bardzo źle też nie było. Jakoś przełknęli to moje zwolnienie, co więcej, wiedzą już, że dostałam pracę w banku w Lublinie na podobnych warunkach i w ogóle.

– Bardzo się cieszę. – Jagoda uśmiechnęła się do słuchawki.

– Tak, tylko chyba twojego rozwodu nadal nie mogą zaakceptować, szczególnie że... – Agata znowu przerwała w połowie zdania.

Jagodzie momentalnie przyśpieszyło tętno. Dlaczego spodziewała się najgorszego, dlaczego miała wrażenie, że coś wspólnego miał z tym...

– Łukasz u nich był. Kilka dni temu. Nie chcieli powiedzieć po co, ale tato stwierdził, że jest rozczarowany twoją postawą. Jagoda, wiesz, jakie mam o nich zdanie, wiesz, że są zamknięci i uparci, ale chyba powinnaś do nich pojechać, choćby po to, by dowiedzieć się, czego on od nich chciał. Nie chcę cię martwić, ale jeśli zamierza także rodziców nastawić przeciwko tobie... W każdym razie powinnaś z nimi porozmawiać.

Kobieta westchnęła głośno. Coś jej tu nie pasowało. Może Łukasz zrozumiał, że ciągnąc się po sądach, oboje mogą tylko stracić? Musiała uzbroić się w cierpliwość i czekać na telefon od Teodora, który rozwieje wszelkie jej wątpliwości.

Pożegnała się z Agatą, po czym jeszcze przez chwilę patrzyła na padający za oknem deszcz, aż w końcu usiadła obok Tomasza przy stole.

– Wszystko w porządku? – zapytał grzecznie.

– Tak – skłamała, nie chcąc dolewać oliwy do ognia i wspominać teraz o swoim mężu.

– To Teodor?

– Nie, Agata. Chciała zapytać, o której wrócę i takie tam... – Sięgnęła po bułkę.

– Jagoda? – Zmusił ją, by na niego popatrzyła. – Coś się stało?

– Nie, naprawdę wszystko jest w porządku – powiedziała szybko, po czym spuściła na chwilę wzrok, by zaraz ponownie na niego popatrzeć, tym razem ze skruchą.

– Przepraszam... Nie powinnam tak na ciebie naskakiwać za tę Paulinę...

– W porządku. – Uśmiechnął się w końcu.

– Po prostu jestem o nią zazdrosna. I to wcale nie jest tak, że Agata mi donosi. Ona po prostu martwi się o ciebie, że nie masz przez tę babę spokoju w pracy! Nawet cię broniła, kiedy mi o tym opowiadała.

Mężczyzna przysunął się do niej z krzesłem, po czym zamknął jej dłonie w swoich i powiedział:

– Nie musisz się niczego obawiać. Jestem zapatrzony w ciebie jak w obrazek, żadna inna kobieta się nie liczy. Nie chciałbym, byśmy się kłócili z takich błahych powodów. – Poglądził ją po policzku. – Co nie zmienia faktu, że to dość przyjemne uczucie wiedzieć, że jesteś o mnie zazdrosna. To znaczy, że ci zależy – dodał z szelmowskim uśmieszkiem.

Jagoda wzruszyła ramionami, po czym pokiwała lekko głową. Też w końcu się uśmiechnęła, więc Krajewski cmoknął ją lekko w usta, po czym oboje zajęli się jedzeniem.

Prawnik wciąż nie dzwonił, a Jagoda niecierpliwiła się coraz bardziej. Spoglądała co chwilę na komórkę w oczekiwaniu na jakąkolwiek wiadomość. Minęła już grubo ponad godzina od jego porannego telefonu, Tomasz właśnie odwoził ją do domu. Podczas jazdy praktycznie ze sobą nie rozmawiali, ponieważ Jagoda była tak przejęta, że jedynie zdawkowo odpowiadała, gdy o coś ją zapytał.

– Może jutro poszlibyśmy na kolację?

– Tak, do dobry pomysł – powiedziała bez namysłu.

– Dokąd chciałybyś pójść?

– Wybierz coś. Może być ta willa.

Wciąż spoglądała na telefon, który kurczowo trzymała w dłoni. Kiedy wysiedli pod jej kamienicą, mężczyzna rozłożył nad nią parasol i zaproponował, że odprowadzi ją pod klatkę, by nie zmokła. Zgodziła się odruchowo i nie czekając na niego, ruszyła szybko w stronę bramy. Po drodze rzuciła okiem w stronę cukierni, a kiedy zobaczyła przez szybę rozmawiającego z Laurą Karola, ucieszyła się, że będzie mogła dziś się z nim spotkać. Musiała tylko szybko się przebrać i zbiec na dół, by złapać go, zanim gdzieś wyjdzie.

Kiedy przystanęli pod wejściem na klatkę schodową, Tomasz popatrzył na Jagodę z czułością i po raz kolejny powiedział, że wszystko się poukłada. I w tym momencie, jak na zawołanie, w jej torebce zaczął dzwonić telefon. Zanim zdenerwowana znalazła na samym jej dnie aparat, rozmówca zdążył się rozłączyć i zadzwonić jeszcze raz. Spojrzała na wyświetlacz, później na Tomasza i czym prędzej odebrała połączenie.

– Witam, jestem już po rozmowie – powiedział Teodor, a Jagoda próbowała z tonu jego głosu wywnioskować, czy ma się czego obawiać.

– Dzień dobry. Proszę mówić – odparła niepewnie.

– Trochę więcej optymizmu w głosie, mam całkiem dobre wiadomości.

Jagoda popatrzyła zaskoczona na ukochanego, który intensywnie ją obserwował, czekając na wynik rozmowy.

– Proszę, proszę mówić, panie mecenasie – powtórzyła żywo.

– Okazało się, że pan Mazurek jest jednak gotów pójść na ugodę. Przemyślał wszystko, doszedł do wniosku, że nie chce robić problemów ani sobie, ani pani, chyba nie ma pewności co do przebiegu sprawy, więc woli się po prostu dogadać. W granicach rozsądku oczywiście.

– Co to oznacza? – Na twarz Jagody zaczął wstępować delikatny uśmiech.

– To oznacza, że oczywiście będzie musiała pani spłacić męża,



ale być może uda się go namówić do rozłożenia tych należności na raty. To jest na razie moja propozycja, mecenas Górski musi to omówić ze swoim klientem, ale wszystko jest do zrobienia. Pozostaje do ustalenia tylko jedna kwestia.

– Tak?

– Pani mąż chce mediacji. Przyznaję, że to dobra propozycja. I jeszcze sama sprawa rozwodowa. Oczywiście pan Mazurek chce, by rozwód orzeczono za porozumieniem stron, ale domniemywam, że skoro jest pani zainteresowana dogadaniem się w kwestii finansowej, tu też nie będzie problemu?

Jagoda zacisnęła usta. To było dla niej zbyt skomplikowane, zbyt dużo mogła stracić, idąc z Łukaszem na wojnę.

– Tak, chyba tak. To znaczy... Chciałabym to jeszcze przemyśleć, ale jeśli mówi pan, że to dobre rozwiązanie, muszę panu zaufać.

– Może spotkajmy się, by spokojnie omówić wszystkie kwestie. Nie ukrywam, że dzwonię jedynie po to, by poinformować panią o przebiegu rozmowy, o całej reszcie wolałbym porozmawiać bezpośrednio. Czy jutro w godzinach popołudniowych miałyby pani czas, by przyjechać do kancelarii? Możemy się również spotkać w innym miejscu, jeśli tak będzie wygodniej.

– Dobrze, przyjadę. Czy około godziny szóstej mogłoby być? Wcześniej pracuję.

– Oczywiście, będę czekał. Proszę przemyśleć to, co pani powiedziałam, i jutro będziemy ustalać szczegóły. Do zobaczenia.

– Oczywiście, dziękuję. Do zobaczenia!

Jagoda rozłączyła się, po czym popatrzyła na Tomasza. Zaczynała nieśmiało się uśmiechać, on zaś czekał, aż coś powie. Ale nim Jagoda poukładała sobie w głowie wszystkie informacje, które przekazał jej mecenas, minęło kilka długich sekund.

– Powiesz mi, czego się dowiedziałas? – upomniał się w końcu Krajewski.

– Tak, przepraszam – otrząsnęła się. – Łukasz chce mediacji. Jest gotów dogadać się w sprawie spłaty, z tym że rozwód ma się odbyć za porozumieniem stron. Nie wierzę... – uśmiechnęła się z ulgą.

– Ja też... – mruknął ponuro Tomasz.

Jagoda zmarszczyła brwi. Nie takiej reakcji się spodziewała. Popatrzyła na niego wymownie.

– Nie wierzę w dobre intencje tego człowieka. Nie zastanowiło cię, dlaczego nagle chce wszystko załatwić polubownie? Jeszcze niedawno rzucał ci w twarz zdjęciami zrobionymi przez prywatnego detektywa, a teraz chce ugody?

– Nie wiem, może zrobił rachunek zysków i strat i doszedł do wniosku, że dla niego też to się może źle skończyć? Podczas mediacji określimy podział majątku, dojdziemy do porozumienia w tej kwestii! To dla mnie korzystne, może zgodzi się rozłożyć mi na raty zwrot za jego wkład w kamienicę! Więc jeśli rozwód za porozumieniem stron to jedyny warunek Łukasza, to tak, jestem w stanie się na to zgodzić, bo zbyt wiele mam do stracenia!

– Ale możesz też wiele zyskać. I przede wszystkim pokazać mu, że nie będzie cię urabiał, jak chce. Postraszył, pokazał, że może wygrać, w co bardzo wątpię, a ty się dałaś nabrać! – Tomasz podniósł głos.

– Trudno! Czasem trzeba schować dumę do kieszeni! Nie stać mnie na spłacenie go w jednej racie, a jeśli pójdę do sądu, najpewniej tak to się skończy!

– Mogę dać ci kredyt! Na dogodnych warunkach, najlepszy, jaki znajdę! Albo pożyczyć ci pieniądze!

– Tak, i przez lata będę obciążona spłatą... Nawet nie wiesz, o czym mówisz... Dlaczego właściwie tak bardzo nie podoba ci się propozycja Teodora?

– Bo uważam, że nie jest to rozwiązanie korzystne dla ciebie. Chcę dla ciebie jak najlepiej.

– Kłócąc się teraz ze mną i krytykując moje decyzje?

– Nie krytykuję twoich decyzji! Chcę ci tylko powiedzieć, że powinnaś uważać na Łukasza, bo moim zdaniem on nie ma dobrych intencji.

– Nawet jeśli, to co z tego?! Jeżeli godzi się na polubowne załatwienie sprawy i chce rozwodu za porozumieniem stron tylko dlatego, że ma w tym jakiś prywatny interes, nie obchodzi mnie to. Ja chcę mieć spokój, tylko to się liczy. Nie mam ochoty ciągać się miesiącami po sądach, nie chcę wyniszczającej walki i frustracji. Nie przemyślałam tego do końca, składając pozew – unosiła się coraz bardziej. – Nie spodziewałam się, że Łukasz zacznie tak mącić w moim życiu, nie wiem, do czego jeszcze może się posunąć. Był kilka dni temu u mojego szefa, nie mam pojęcia, czego chciał, ale bardzo możliwe, że coś knuje. Później był u moich rodziców. Jeśli ich zmanipuluje, a później dojdzie do rozprawy, wiesz, jaka burza może się rozpętać?

– No i właśnie o tym mówię! On cię zastrasza, drobnymi gestami wywołuje w tobie obawy tylko po to, byś przystała na jego warunki, nie widzisz tego? Przecież to było oczywiste, że dowiesz się o tych wizytach, to był jego jedyny cel! Jagoda, zrozum, nie będziesz z tym wszystkim sama, przecież jestem przy tobie! Jest Teodor, który również nie pozwoli cię skrzywdzić, bez względu na to, jaką podejmiesz decyzję!

– Mecenas radzi, bym zgodziła się na mediacje! I szczerze mówiąc, jeśli on twierdzi, że to najlepsze rozwiązanie, dlaczego mam mu nie zaufać?

– Bo on podchodzi do tego czysto pragmatycznie i... służbowo. Nie wie, co czujesz, co przeżywasz!

– A ty wiesz?! – krzyknęła. – O co ci chodzi, dlaczego tak bardzo upierasz się przy tym, bym wzięła rozwód z orzeczeniem o winie!

– Bo on na to zasługuje!

– Ale ja nie zasługuję na kolejne upokorzenia! Nie mam na to siły! Chcę mieć to już za sobą, zrozum to!

– Kochanie, będę przy tobie!

– Ale to nie ty będziesz się sądził, to nie twoja przyszłość będzie stała pod znakiem zapytania! Tak pięknie się mówi, będę przy tobie! Czasem samo wsparcie psychiczne nie wystarcza! Mam wrażenie, że to ty głównie chcesz się zemścić na Łukaszu i za wszelką cenę chcesz mu dokopać, ale to moja walka, nie twoja! To moje prywatne sprawy, moja decyzja, którą chcę podjąć sama! I musisz to uszanować, bo nie było cię tutaj, gdy to się wszystko zaczęło!

Gdy wykrzyczała ostatnie zdanie, twarz Tomasza momentalnie się zmieniła. Oprócz złości i zdumienia wyrażała coś, czego Jagoda nie potrafiła nazwać. Oddychała ciężko, czekając na kontratak.

Krajewski dopiero po dłuższej chwili milczenia wycedził:

– Masz rację, nie było mnie... Jestem dopiero od niedawna. Ale myślałem, że skoro jesteśmy razem, pewne decyzje też podejmujemy razem, nawet jeśli dotyczą naszych osobistych spraw. Widocznie pośpieszyłem się z tym założeniem. Może w ogóle pośpieszyliśmy się ze wszystkim...

Mówił spokojnie, a Jagoda dostrzegła w jego oczach dawno niewidziany smutek.

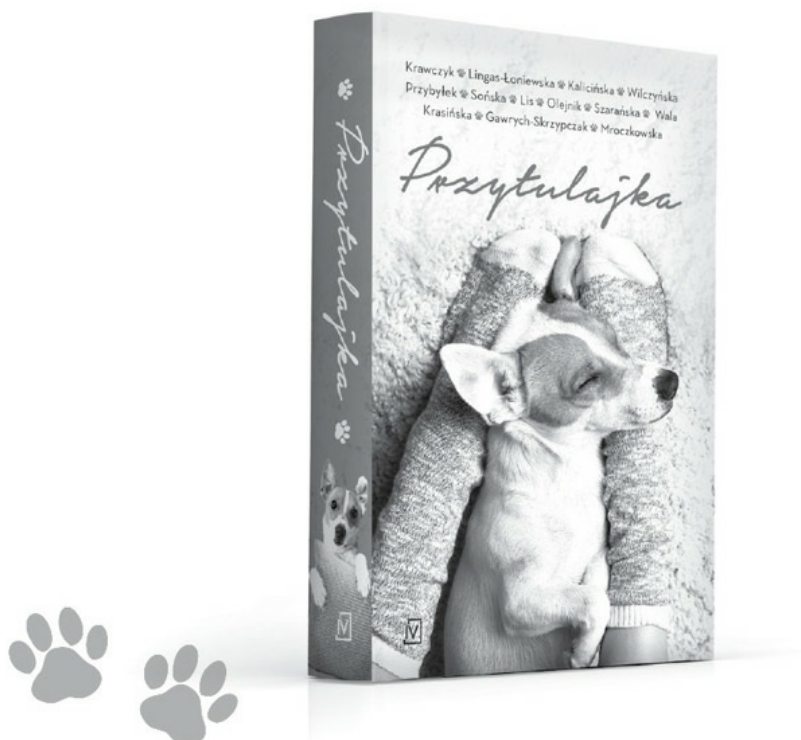
– Pozamykaj swoje sprawy po swojemu, ja nie będę już w nie ingerował. Nie będę ci niczego narzucał, mówił. Przepraszam, że w ogóle próbowałem.

– Tomasz...

– Nie, masz rację. To twoje życie, twoje sprawy. Nie mam prawa w jakikolwiek sposób w nie wchodzić – przerwał jej, po czym bez słowa odwrócił się i odszedł w stronę parkingu.

Kobieta stała bez ruchu przez kilkanaście sekund, nim dotarło do niej, co tak naprawdę się wydarzyło. Ból zaczynał rozprzestrzeniać się po jej klatce piersiowej, paraliżując każdy gest. Ta kłótnia wisiała nad nimi od samego rana, czuła to. W głowie kołatała jej jedna myśl. Czy to, co właśnie runęło, uda się jeszcze odbudować?

Koniec



## Lubisz się przytulać?

*Autorki najpiękniejszych powieści obyczajowych stworzyły opowiadania pełne miłości do domowych pupilów.*

Przygotuj kubek herbaty, ciepły koc i wtul się w nasze rozgrzewające historie. „Przytulajka” to trzynaście chwytających za serce opowieści, w których psy, koty i inni czworonożni przyjaciele namieszają w życiu swoich właścicieli.

Zwierzaki pomagają zatrzymać się w codziennej gonitwie i dostrzec serdeczność innych ludzi. Może miłość czeka bliżej, niż myślisz?

Ciche mruczenie, miękkie futerko, merdający ogonek i oklapnięte uszko zawsze wywołują uśmiech na twarzy.



# Spis treści

- [1.](#)
- [2.](#)
- [3.](#)
- [4.](#)
- [5.](#)
- [6.](#)
- [7.](#)
- [8.](#)
- [9.](#)
- [10.](#)
- [11.](#)
- [12.](#)
- [13.](#)
- [14.](#)
- [15.](#)
- [16.](#)
- [17.](#)

[Polecamy również](#)